



ШКАФЪ .....

1

ПОЛКА .....

7

МѢСТО КНИГИ НА ПОЛКЪ .....

21

~~№ 10~~ 7.  
~~№ 10~~ 113

Samuel Letistaw Orlov



H. 26

2p B I I - 39  
3135/15

№ 1217

MAGAZYN  
UBOGICH,  
RZEMIESLNIKOW,  
SŁUŻĄCYCH,  
I STANU WIEYSKIEGO  
LUDZI,

przez  
J. M. P. LE PRINCE DE BEAUMONT  
po Francusku wydany,  
a teraz dla przyługi Narodu na Oyczyſty  
Język przełożony.

Tomik II.



---

Za dozwoleniem Zwierzności.

---

W WARSZAWIE, 1774.  
Nakładem MICHAŁA GROELLA,  
J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,  
w Marywilu N. 19. pod znakiem Poętow.





MAGAZYN  
UBOGICH, RZEMIESLNIKOW,  
SŁUŻĄCYCH, I WIES'NIAKOW.  
CZĘŚĆ DRUGA.

---

Osoby rozmawiające też same, co i w pierwszym  
Tomiku.

PIĄTY DZIEŃ.

BONA.

**B**ędziemy mówili dnia dzisiejsze-  
go o przykazaniu Boskim, obo-  
wiązującym nas do święcenia  
Niedzieli, przez zaniechanie prac  
w wszelkich. Bog, iak wiecie kochane dzie-  
ci, w szczęściu dniach stworzył świat, a siod-  
mego odpoczął; dla ufzanowania więc tego  
Boskiego spoczynku, spoczywamy także  
przez dzień ieden, w każdym tygodniu.

Mag. Ubog. Tom. II.

A 2 KA-



KAROLEK.

Powiedziałas nam była Wc. Pani, że Bog jest wszechmocny, i że iak tylko czego chce, tak zaraz się to staie; za coż sześc dni strawił na stworzeniu świata? Dla czego mowisz, że siódmego dnia odpoczął? Alboż to on może zmordować się?

BONA.

Gdy mowiemy o dziełach Boskich Karolku, musimy zażywać słow będących w zwyczaju, i Majestatowi jego mniej przyzwyczajonych; nie mamy albowiem takiego słow wyrażenia, ktoreby godne było Boga. Gdy się mowi, że odpoczął, nie ma się przez to rozumieć, że się był zmordował, lecz że tylko dnia owego, żadnego nowego nie wyprowadzał stworzenia. Gdy chciał stworzyć światło, rzekł: niech się pokaże światło, i zaraz pokazało się; nie kosztowało go więcey stworzenie nieba, ziemi, i wszystkich rzeczy. Pismo Święte, ktore nam opowiada, że stworzył wszystko w szesciu dniach, nie powiada nam przyczyny, dla ktorej nie stworzył, wszystkiego tego w iednym momencie; dowodem to jest, że nie jest rzecz potrzebna, ażebyśmy w tym szperali.

P. PER-

P. PERNOT.

Mam ia ieszcze inną trudność Mcia Pani, nie święcimy siódmego dnia, ale osmy, to jest Niedzielę, dla czegoż to proszę?

BONA.

Bog ktory był rozkazał żydom święcić dzień swojego spoczynku, przepowiedział przez usta swoich Prorokow; że po śmierci i zmartwychwstaniu syna jego, miał bydź i inny dzień spoczynku, co się i uisćilo w testamencie. Ponieważ IEZUS CHRYS-  
STUS zmartwychwstał w Niedzielę, i wszedł do nieba, to jest, do stolicy, po do-  
czesnych śmiertelnego swojego życia tru-  
dach, wiecznego swojego spoczynku, kościół  
Święty Katolickij w dzień ten spoczywać roz-  
kazał, lecz spoczywać pobożnie, i duchownie.  
Powiedzże mi Marysio, co potrzeba czynić;  
żebyśmy przyzwolicie święcili Niedzielę?

MARYSIA.

Potrzeba poyść do kościoła rano, i po obiedzie, a potym można zażyć iakiey rozrywki. Przyznam ci się Mc. Pani, że bardzo mi się podobaią Niedziele i Święta, ledwie ustać mogę na nabożeństwie kościelnym, tak wielkie mam pragnienie iść na spacer, i zabawić się z moimi przyjaciółkami.

A S

BONA.



BONA.

Nie bywałże więc na całym nabożeństwie rannym, i wieczornym?

MARYSIA.

Przyznam ci się Mcia Pani, że nie bywam; bo tak bywa długie że ledwie nie umieram na nim z tęsknicy; dla tego też czasem, śpię przez całe kazanie; nie mogę się albowiem oprzeć snowi, nie winna jestem temu. Lecz proszę cię Pani, powiedz mi, jeżeli obligowani jesteśmy chodzić do kościoła w święta i rano i po obiedzie.

BONA.

Bez wątpienia kochaneczko, gdyby wszyscy tak jak ty postępowali sobie, Proboszcz wasz siedziałby sobie spokojnie w swojej stancyi.

MARYSIA.

Oh! jest wiele, Mc. Pani, osob podeślanych, nie potrzebujących już rozrywek, i Dewotek, ktoreby przesiadywały przez cały dzień w kościele. Dla nich to dobre jest nabożeństwo, i dla bogatych, którzy nic przez cały tydzień nie robią; dla nich albowiem każdy dzień jest Niedziela; lecz  
my,

my, którzy siedziemy nad pracą cały tydzień, sprawiedliwie się w Niedzielę rozrywamy i cieszemy.

BONA.

Rozumiesz, widzę, że Bog naznaczył ten dzień spoczynku dla rozrywek tych ludzi, którzy pracują przez cały tydzień tak iak ty Marysio; co ja nie byłam tego zdania, rozumiałam zawsze, że Bog wszystkim przykazał, ażeby spoczywając w ten dzień chwalili go, i błogosławili. Lecz coż przecie czynisz w Niedzielę? Iakie są twoie rozrywki?

MARYSIA.

Powiedziałam ci już Mcia Pani. Po ranney mszy wzięwszy w kieszenie kawałek chleba, idziemy na spacer, raz w tę, drugi raz w inną stronę. Pod czas przechadzki iemy sobie chleb, i gramy w małe gry, śpiewamy, tańcujemy, czasem iadamy mleko: nie rozumiem ażeby w tym co było złego. Oh! na ow czas to, dzień dla nas jest bardzo krotki.

BONA.

Musicie bywać w wielkiej kompanii, nie tańcowałabyś albowiem sama; nie praw-



daż Marysiu, że inaczej toby ci się sprzykrzyło?

MARYSIA.

Dziecięć się nas teraz uczy u moiej Nauczycielki, a procz tego przyłączają się ieszcz do nas te, które już wyszły z nauki, i które już teraz same dla siebie zarabiają.

BONA.

Lecz gdyby Panny same tańcowały, tańcieby się im sprzykrzył. Potrzeba koniecznie, ażeby przynajmniej dwóch między sobą miały Młodzieńców; potrzebną to jest rzeczą dla rozweselenia ich kompanii, a procz tego, gdy się je mleko, a znajdują się kawalerowie, oni go mogą zapłacić: a czatem też sprowadzą choć jednego skrzypka.

MARYSIA.

Jak to ty Pani wiesz o wszystkim, musiałaś toż samo czynić, będąc tak jak my młodą; dwie Panienki będące pomiędzy nami mają swoich braci, mogą cię Mc. Pani upewnić, że są grzeczne chłopcy, nie slyszalam nigdy, żeby albo przyśiegali się, albo złe iakie prowadzili mowy.

BONA.

BONA.

Będziemy o tym mówili innego czasu, a teraz Marysiu pamiętaj o tym, że nie-mały innego raju dla osób pobożnych, a innego dla niemających pobożności, i że nabożeństwo w kościele odprawia się dla wszystkich. Nie zapominaj także i o tym, że nie można dostać się do nieba, nie zachowawszy Boskich przykazań, oszukiwałabym cię, gdybym z tobą inaczej mówiła. Wyrażne zaś Boskie jest przykazanie obowiązujące nas, ażebyśmy modlitwami, ćwiczeniem się w pobożności, i dobremi uczynkami poświęcali dzień Niedzielną.

TERESSA.

Nie mogę dać temu wiary, Mc. Pani. Mogłby kto rozumieć słuchając cię, że całą Niedzielę potrzeba przepędzić na modlitwach, nie pozwalając sobie żadney rozrywki. Ja o to bynajmniej nie dbam, wolę przychodzić tu do miasteczka, niżeli iść na spacer, lecz zdaie mi się to sprawiedliwą rzeczą.

BONA.

Nie jestem tak surowa, iak ci się widzi, kochana Teresso. Bog tak jest dobry, że nie zakazuje nam niewinney i uczciwey

A 5

rozrywki,



rozrywki, a tak i ja nie mogę wam iey zabraniać; lecz nappierwey potrzeba dzień zacząć od chwały iego, to powinno być nappierwszą rzeczą, a potym można rozerwać się po pracy całego tygodnia, sposobem iednak pozwolonym, któryby nie był okazyją do grzechu.

KAROLEK.

Lecz może być co niewinnieyszego jak tańcować po nabożeństwie: albo zabawić się kartami? Wszakże to nie czyni nikomu krzywdy?

BONA.

Taniec i granie w karty, są szkodliwe w każdym czasie, lecz najszkodliwsze w dzień Niedzielny. Lepiej by było orać, lub innemi podobnemi zabawiać się pracami, niżli tańcować w dzień poświęcony Bogu. Nie moje to jest zdanie, lecz daleko biegleyszych i rozumnieyszych nade mnie ludzi. Panienci chcą być pocziwemi, i zarobić sobie u ludzi na sławę, powinny nad tą rzeczą zastanowić się myślą, bo wielkiej jest dla nich wagi.

MARYSIA.

Co mowisz, Pani, nie możnaż to kochać się w tańcu bez utracenia sławy? Ieże-  
lić

lić tak jest w samey rzeczy, nie masz żadney na świecie pocziwey Panienci, ponieważ wszystkie lubią tańcować.

BONA.

Pocziwa Panienci, chcąc mieć u ludzi sławę, powinna stronić od kompanii Młodzieńców, i nie wchodzić z niemi w podufalność. Gdy Anioł przyszedł zwiaślować Najswiętszey Maryi Pannie, że Bog ią był obrał za matkę dla swojego syna, pokazał się iey w postaci Młodzieńca, i wychwalał ią słowy, opowiadając iey, że była pełna łaski: Piśmo święte naucza nas, że Najswiętsza Marya, zatrwożyła się była mocno ztąd, iż zostawała sam na sam, z tym błogosławionym Duchem, dla tego bez wątpienia, że w Młodzieńca był postaci, i że ią chwalił. Coż więc można myśleć o tych młodych Paniencach, które dla tego lubią taniec, ażeby się znajdowały w kompanii młodzieńców? które z wielkim ukontentowaniem przypatrują się ich twarzy; dają się im ścisnąć za ręce, i słuchają z rokoszą ich komplementów? Wiecie lepiej niżli ja, wszystkie które się tu znajduiecie, że się to pod czas każdego tańcu prak-



praktykuie, a tak, taniec jest zły w każdym czasie, lecz najniegodziwszym jest w Niedziele; ponieważ te dni poświęcone są Bogu, a świętokradztwo jest, zażywać na złe dnia temu poświęconego.

MARYSIA.

Na czymże więc, Mc. Pani będziemy trawiły Niedziele? Nie jest rzecz podobna Panienkóm naszego wieku, modlić się przez cały dzień?

BONA.

Ani ja też tego od was wyciągam, kochana Marysiu: dofyć jest, ażebyś była na mszy, na kazaniu, i na innych nabożeństwach; dobre Chrześciańki nie będą miały za rzecz przykrą, strawić poł godziny czasu na czytaniu duchowney książki, a że na wsi nie każde umieją czytać, dobra jest rzecz, ażeby się schodziły na jedno miejsce, i ażeby te, które umieją, czytały dla innych głośno. Jeżeli się znajdują iacy chorzy w miasteczku, zabawą to jest Niedzielną nawiedzać ich, i użyć im przynajmniej w małych rzeczach: to wszystko uczyniwszy, można się przeysć, grać w galki albo w kręgle, w przytomności swoich

swoich Rodziców, lub sędziwey ktorey osoby; naosłatek w wieczor; dobra jest rzecz odłożyć sobie kwadrans na roztrząśnienie sumnienia; dla poznania iak się dzień przepędziło, i dla uczynienia dobrych przedsięwzięcia, na cały następujący tydzień.

KAROLEK.

Co się tycze tańcu, nie będzie mi ciężko porzucić go, bo nie bardzo on dbam, ponieważ więc jest niegodziwy, nie będę więcej tańcował, lecz co jest w tym złego, że się gra w karty, pomiędzy równymi sobie? Nie można zażywać spaceru, gdy jest zimno, lub deszcz pada.

BONA.

Znajduie się w grze tey niegodziwość, ktorey ty kochaneczku niepoznajesz, przyzwyczaić się można do gry, i zakochać się w niey; a iak tylko raz ten zły zwyczaj będzie wkorzeniony, musi się go mieć przez całe życie. Coż zaś ztąd wynika? Oto: Nayprzod traci się pieniądze, kiedy się ie ma; czuie się w sobie pokusę, ażeby ich co ukraść u Rodziców, gniewa się kiedy się ie przegrywa, miota się przekleństwa, i niewa się niechęć przeciwko tym, którzy wy-



wygraia, lzy się ich, szkaluie, a częstokroć kończy się wszystko na wielkich kłotniach, i przychodzi naostatek do bitwy. Rzadko jest ażeby się to nie przytrafiło, po każdym prawie tańcu, i po każdej grze, iak sami to dobrze wiecie. Trawić więc dzień Niedzielny na graniu w karty, nie jest to go święcić.

## W D O W A.

Granie w karty szkodliwsze jest ieszcze dorosłym ludziom, niżli Młodzieńcom, dobrze mi to dało się poznać. Miałam Męża, ktoremu by się nie było naprzykrzyło noc i dzień grą zabawić, zruinował mię na zawsze. Przegrawszy wszystkie pieniądze, przychodził do domu, i brał iakie fanty; suknie moje i swoje, i przedawał je; musiałam wszystkie moje rzeczy chować u moich sąsiadów, bo by mi był wszystko stracił.

## B O N A.

Nie tobie to tylko samey przytrafiło się, moia kochana, i dla tego też powtarzam, że potrzeba mocno chronić się gry, i uciekać przed nią, gdy się jest młodym.

PANIEN-

## PANIENKA.

Iestże także grzech, chodzić na jarmarki w dni święte, osobliwie do pobliskiey Parafii? Wszystko Mcia Pani u ciebie jest grzechem, rozumiem, iż powiesz że i to jest złą rzeczą.

## B O N A.

Nie wszystko u mnie jest grzechem kochaneczko; lubię ja kiedy młodzi są weseli, kiedy się uczciwie zabawiają, lecz nie lubię tego, ażeby włoczyły się Panienki młode. Przyśłowie jest, że uczciwa kobieta tak siedzi zawsze w domu, iak gdyby miała uciete nogi. Nie ja to wynalazłam to przyśłowie, było ono na świecie nim urodziłam się; wyraża zaś: że uczciwa kobieta, nie lubi włoczyć się, i biegać, chyba żeby ją do tego wielki iaki przynaglał interes: gdy zaś tego nie masz; siedził przy swoim mężu i swoich dzieciach, a Panienka siedzieć powinna przy swoim Oycu i matce.

## D R U G A P A N I E N K A.

Ja raz tylko w życiu moim byłam na jarmarku, i bardzo mi tego żal, powiadałam żem wielki grzech popelniła, ale ja temu nie wierzę.

B O N A.



BONA.

Nie jest to wielki grzech byż na iarmarku, chyba żeś co innego popełniła.

PANIENKA.

Były na tym iarmarku Cyganki, i wrożyły mi przyszłe moje szczęście, ja niewiedziałam o tym żeby to było grzechem; była nas liczna gromadka panienek, i kobiet, każda z nas pokazywała im rękę, a one dłu-gie nam prawdy historye, za dwa szelagi.

BONA.

Ponieważ nie wiedziałas, moje dziecko, że to było grzechem, Bog miłosierny łatwo ci to daruje, lecz gdybyś teraz toż samo czyniła, takibyś popełniła grzech, za jaki Bog rozkazywał śmiercią karać. Zakazuje nam Bog tego w pierwszym swoim przykazaniu, tak jako i innych zabobonow, zapomniałam z wami o tym mówić.

IOANNA.

Nie wierzyłabym była nigdy, ażeby to było takim grzechem, za jaki Bog rozkazywał śmiercią karać: kobiety te same prawią balamuctwa.

BONA.

BONA.

Prawda jest, kochaneczko, i potrzeba żeby człowiek był głupim, ażeby mógł wierzyć, że ludzie ci wiedzą co się innym ma przytrafić; wbiycie to sobie dobrze kochane dziatki w głowę, że sam tylko Bog wiedzieć może rzeczy przyszłe, i że ich nikomu nie wyjawił tylko swoim świętym Prorokom. Sądził za rzecz potrzebną ukryć nam ie, przeto grzech jest wielki wierzyć, że możemy ie wiedzieć od kogo innego. Głupstwo nawet jest wielkie wyobrażać sobie, że Bog odkrywa Cygan-kom biegającym po świecie dla ukradnienia czego, co się ma ludziom przytrafić.

ANNECZKA.

Wyłoż mi proszę Wc. Pani, co to jest zabobon.

BONA.

Różne zabobonow są rodzaie, kochana Anieczko, zabobon jest wierzyć snom, wyobrażać sobie, że są rzeczy niektóre przynoszące nieszczęśliwość, i dni niektóre nieszczęśliwe, a niektóre szczęśliwe; zabobon jest wierzyć, że można uleczyć wiele chorob, lekarstwami przyłączonemi do



szęptow; nie godzi się, nigdy ich zażywać, chociażby słowa te wyięte były z Świętego Pisma lub były modlitwami, lecz można zażyć lekarstwa; a to bez żadnych szęptow, jeżeli jest dobre, uleczy; szępty ani nie mogą mu uiąć, ani przydać skuteczności.

P. PERNOT.

Czytamy iednak w Biblii, że Jozef, i Daniel umieli wykladać sny.

BONA.

Tak jest, bo Bog zsyłał te sny, i im dał ich wiadomość, lecz my nie jesteśmy tak iak Jozef i Daniel świętami.

WIEŚNIACZKA.

Przytrafiło mi się iednak bardzo często, że rzeczy, które mi się śniły, sprawdziły się potym, chociaż nie jestem święta.

BONA.

Wielki to jest cud, gdy z pomiędzy sto tysięcy rzeczy, które ci się śniły, iedna się sprawdzi. Zapomniałam wam także powiedzieć, że grzech jest dowiadywać się z kart, jeżeli się będzie szczęśliwym lub nie-szczęśliwym; słowem: grzechem jest dowiadywać

dywać się przyszłego swojego losu, iakimkolwiek bądź sposobem.

MARYANNA.

Muszę Wc. Pani powiedzieć rzecz iedną, miałam wiele bardzo brodawek na rękach, co było obrzydliwą rzeczą, oobliwie dla mnie, która robię w kuchni, zażyłam była dla stracenia ich iedney z tych rzeczy, które ty nazywałeś zabobonem. Rófkazano mi wziąć kawałek wołowego mięsa siurowego, potrzeć nim moje brodawki, a potym zakopać go w ziemi, mówiąc: ziemię przyimiey moję chorobę. Mogę cię, Pani upewnić, że mię to uleczyło.

BONA.

Łatwo temu dać wiarę, kochaneczko, tleczyłam brodawki wielu Osobom tym sposobem, lecz zakopując to mięso, nie mówiłam *ziemię przyimiey moję chorobę*; otoż w tym znajdacie się zabobon. Znałam iedną bardzo poczciwą niewiastrę, tak chorującą, że iey żaden Lekarz nie mógł uleczyć. Radzono iey zażyć pewnego lekarstwa, do którego miały być przyłączone szępty, ona wiedząc że to było obrazą Boską, odpowiedziała: iż umrzeć wolala, aniżeli

B a

przez



przez to grzech popełnić. Znaydowałam się u niey trefunkiem, i radziłam iey, ażeby zażyła lekarstwa tego, bez wymawiania słow tych, ludzie, którzy iey radzili to lekarstwo, utrzymywali, że nie miało iey dopomodż; ia naśmiewałam się z nich, a chora wzięwszy lekarstwo, wypłała go razem, nie czyniąc tych ceremonii ktore iey przepisywano, i przyszła do zdrowia.

P. PERNOT.

Lecz gdy słowa te, Pani, ktore się przymawia, są modlitwami, jakimże sposobem może być grzech wymawiając ie? Wszakże się przez to modlemy Bogu.

BONA.

Dla tego się przez to grzeszy, że nie jest wolno wierzyć, że Bog przymuszonym być może do czynienia tyle razy cudow, ile razy się te modlitwy wymowi; albowiem te modlitwy ani mogą dopomodż do potow, ani do wymiotow; nie mogą także rozwolnić żołądka, ani ochłodzić w gorączce, ani rozegrzać chorego w febrze. Potrzeba więc ażeby Bog uczynił cud dla uleczenia chorego, wierzyć zaś nie godzi się, ażeby Bog mógł przez to być przymuszonym.

nym. Nie potrzebne by były lekarstwa do tych modlitewek dla uleczenia chorych, mogłyby uleczyć sam mocą swoją, gdyby tego widział potrzebę.

Nim przystąpię do wykładania wam drugiego przykazania Boskiego, upraszam was, ażebyście nad tym zastanowili się punktem. Bog rozkazał nam święcić Niedziele przez święte nacje i miłosierne uczynki, i przez spoczynek; wyciąga więc od nas tego ażebyśmy przez cały tydzień pracowali; powiedziałam wam już była, że praca jest pokutą człowieka, a próżnowanie jest grzechem.

PIOTR.

Jakże, toż to ci ktorzy mają dosyć chleba, obowiązani są pracować? To być nie może, Pani, sami tylko ubodzy powinni pracować, gdyby inaczej było, nie pomieściliby się w piekle wszyscy ci, ktorzy życie swoje przepędzają w próżnowaniu.

BONA.

Wiele jest rodzajow pracy, Panie Piotrze, każdy ma swoją zabawę. Praca rozumu jest trudniejsza nad pracę ciała; myślenie o interesach własnych, o handlu, o



dobrey edukacyi swoich dzieci, i o nabyciu nauk, pracą jest gospodarzow, kupcow, i ludzi uczonych. Ci ktorzy wcale niczym nie zabawiają się, godnemi są wzgardy; obrażają Boga leniństwem swoim; ktore ich w niezliczoną liczbę grzechow wprowadza.

## WIEŚNIAK.

Ja muszę pracować, bo potrzeba mi jeść, dla samego albowiem wyżywienia mego pracuję. Nie nawidzę pracy, i gdybym był pewny, żebym się mógł wyżywić żebranym chlebem, puściłbym się chętnie na żebranie, lecz teraz nie maż miłośnierych ludzi.

## BONA.

Ah! chociażby ich było naywięcey, rozumiesz, że miłosierdzie wyciąga tego, ażeby leniuch, mający zdrowe ręce, i czerstwe sily, nadaremnie był żywiony? Nie wierz temu kochaneczku; gdybym całe to domostwo miała napelnione złotem i srebrem, nie dałabym jednego szeląga leniuchowi mogącemu a niechęjącemu pracować. Powszeczne jest wasze przyślowie, i bardzo prawdziwe, mowicie często *nikt się bez własney winy nie może stać ubogim*. Nie mowię  
ia

ia o tych, ktorzy dla szulerstwa, piactwa, i zbytku do nędznego przysli stanu, powiem o tym słow kilka w innym czasie. O famych tylko dnia dzisieyszego mówić będę leniwcach. Wicież o tym, że ten ktorzy może pracować, a żyje o żebranym chlebie jest złodzieiem? Wicież, że oyciec utracający dziedzictwo swoje dla lenistwa, jest także złodzieiem?

## WIEŚNIAK.

Nie wiedziałem tego, ale też temu i wierzyć nie mogę, albowiem ci ktorzy o żebranym chlebie żyją, nie kradną ialmużny w kieszeniach.

## BONA.

Dla tego też nie tych kradniesz ktorzy ci dają ialmużnę, ale prawdziwych ubogich. Są prawdziwi kalecy; nie mogący sobie zarobić na kawałek chleba; starzy ktorzy pracowali przez całe swoje życie, a niczego się nie dorobili, dla tego, że albo mało mieli mocy i sprawności, albo że wiele mieli do żywienia dzieci: tym to więc prawdziwym ubogim należy się ialmużna, i ty ją im kradniesz; procz tego oszukujesz tych, ktorzy ci ją dają, tyfiacznie popełniając



niając kłamstwa, dla wzbudzenia ich do miłosierdzia.

P. PERNOT.

Bardzo mię kontentujesz, Pani, tą swoią mową: naprzykrza się nam bardzo liczna gromada ubogich zdrowych, i czerstwych; a gdy prosimy ich, ażeby nam najmniejszą rzecz zrobili; nie dają się uprosić. Kilka Niedziel temu minęło, jak potrzebowałam, ażeby list moy odniesiony był o trzy ćwierci mile: dawałam cztery półtoraki żebrakowi, nie mającemu nad lat szefnaście, ażeby go zanioś; harłak ten grzejący się na słońcu, i iedzący chleb wyżebrany, nie wstydził się domagać się u mnie 7 półtoraków za tę pocztę, a syn uczciwego Dzierżawcy zanioś mi ten list, i z podziękowaniem przyjął te cztery półtoraki, których on przyjąć nie chciał.

WIEŚNIAK.

Iako, toż to Pani Pernot wzgardza ubogimi? harłak ten, nędznik ten! bardzo to są piękne imiona, które im daie; szczęśliwa jest że znalazła takiego męża, u którego ma chleba podostatkiem, gdyby nie to, nie bogatsząby była nad innych.

BONA.

BONA.

Nie roztropny jesteś moy kockaneczku i leniwy tak iak i inni ubodzy, ponieważ cię to, co się przeciwko nim mowi, tak bardzo obraża.

P. PERNOT.

Niech mię Bog broni, ażebym miała wzgardzać ubogimi, nie dla tego, że ten młodzieniec o żebranym żył chlebie nazwałam go harłakiem, obszarpańcem, i nędznikiem, lecz dla tego, że nie chciał kilka krokow uczynić dla zyskania czterech półtoraków. Procz tego, wiem dobrze kochany przyiacielu, że mąż moy uczynił mię bogatą, lecz iakożkolwiek byłam ubogą, nie prosiłam nikogo o kawałek chleba, niech Bogu będzie dzięka, nie wzdrygam się pracy.

BONA.

Miłość pracy, i dobre życie, tyle wazą, co i bogactwa, a czafem i więcey; powtarzam toż samo, co i Pani Pernot, że leniwość rzeczą jest obrzydliwą i haniebną, i gdy mowię o ludziach, którzy wolą żyć o żebranym chlebie, niżeli pracować, szeliszcie że zażywam przykrzeyszych  
B 5 słow,



ślow, bo ich złodziejami nazywam. Sami tylko chorzy i słabi, są prawdziwemi ubogiem, tudzież ci, którzy mając wiele dzieci, nie mogą pracować; lecz prócz tego, pokażę wam ieszcze, gdy będziemy mówili o przykazaniu ściągającym się do Rodziców i dzieci, iż grzeszą Rodzice, gdy przez długi czas dzieciom dają prożnować.

IOANNA.

Słyszałam, że jest przykazanie Boskie, rozkazujące dzieciom czcić Oyców i Matki, i powtarzam go codziennie, lecz nie wiedziałam, ażeby było które przykazanie dla rodziców.

BONA.

Przykazanie toż samo tak przepiśnie obowiązkowi Rodzicom względem swoich dzieci, Panów względem swoich służących, Krolom, Książętom, Pasterzom względem swoich poddanych i owieczek, jako przykazanie nam szanować i kochać swoich przełożonych, i być im posłusznemi; to jest wypełniać rozkazy tych, którzy rozkazywania nam mają prawo. Bog tak chce nas przymusić do zachowania tego przykazania, że przyobiecał na tym świecie, którzyby go zach-

zachowali długie darować życie. Będzieszże mi mogła powiedzieć Anieczko, jakie są powinności dzieci względem swoich oyców i Matek.

ANIECZKA.

Obowiązani są, iak mi się zdało, szanować ich, być im posłusznemi, i wspomagać ich jeżeli mogą, gdy są starami.

BONA.

Nie wszystko ieszcze powiedziała, kochaneczko; mają sobie ieszcze za powinność kochać ich. Zwazcie pilnie, co to pracy i kłopotów zażyć musi matka, nim wychowa swoje dzieci. Gdy oyciec pracuje przez dzień cały, iak niewolnik, dla zarobienia dla nich na chleb, i dla postwienia ich że tak rzekę potem swoim; matka przykuta musi być w domu, dla ich pilnowania. Odziera się częstokroć z własnych szat, dla ich przykrycia; musi sobie przerywać po kilka razy w nocy sen, dla nakarmienia ich, lub ochędożenia, dźwiga ich na swoich ręku. Gdy chorują, o iak wiele kóło nich podeymnie starania! iak wiele troskow i umartwienia! a to w ten czas nawet, kiedy ieszcze nie poznają co za przykrość czynią swoicy matce.

IOANNA.



## IOANNA.

Gorzej iefzcze bywa, kiedy nie masz oycy, któryby zarabiał na kawałek chleba, i gdy o wszystkim nędzna Matka, którą mąż zostawił w długach, musi mieć staranie. Ah! Pani, sam tylko Bog wiedzieć może, co ma do cierpienia w tym nędznym stanie!

## BONA.

Sprawiedliwie mówisz, kochana Ioanno, dla tego też dzieci te, winne są takie matce, i te cząstkę miłości, którą kochać powinny były swojego oycy. Nie masz żadnego dziecka, nad którymby matka nie wylała wiele łez, nimby było wychowane. Ta która ma pięcioro, lub sześcioro dzieci, chce zadofyć uczynić swoim obowiązkom, musi bydź w domu iak przykuta, i gdyby ofiarowała Bogu wszystkie umartwienia, które ponosi, w krotkimby czasie została świętą. Jedno z nich boleie na zęby, które mu się rzną, wrzefczy, nudzi sobą przez dzień cały i noc, i nędzney swojej matce oka nawet zmrużyć nie dopuszcza; drugie choruje na kolki, każde ięczenie przefszywa serce bolefney Matki. Inne upada i rani sobie głowę, czwarte

kaszle

kaszle niezmiernie, choruje na odrę, na ospę, lub na rzecz iaką inną; w owym trzeba wygubić robactwo, innego wyleczyć potrzeba z krost, które sercu czynią obrzydliwość, albo odmrożone iego wyleczyć nogi. Czasem wszyscy razem chorują, i nędzna Matka nie wie sama, korego ma pierwey poratować. Pierwsze siedm lat każdego dziecka, są latami boleści, ośbliwie dla matek nie mających nikogo do swojej pomocy. We trzydziestu latach staie się starą, pozbawioną sił wszelkich i chorą, dla tego, że wiele z dziećmi użyła biedy; z tym wszystkim, gdy ta nędzna Matka złożona iest chorobą, i gdy przy niej niewdzięczney korey corce przez iedną Niedzielę posiadzieć przyidzie, uskarża się zaraz na to, mrczy, gniewa się, kwasi się, usługuje iey z przymusu, dla tego, że nie może poyść na spacer, i zabawić się tak, iakby się iey chciało — Lecz coż to wam Pani Pernot, i ty kochana Ioanno? Płaczecie widzę obydwie.

## P. PERNOT.

Płaczę, ponieważ przypomniałam sobie, że będąc w szesnastym roku, bardzom się niegodziwie i okrutnie obchodziła z

nę-



nędną moją Matką, gdy złożona była chorobą; z przymusu tylko siadywałam przy niej, wolałam biegać tu i owdzie, i częstokroć polecałam ją staraniom moich sasiadek; Bog łaskawy skarał mię za to, dając mi robaka sumnienia, który mię ustawnie gryzie, i tyś go Pani teraz obudziła. Gdym potym miała dzieci, poznałam przez to złe, ktorem około nich cierpiała, iak wielkiego umartwienia nędzney moiey Matce ia byłam przyczyną, a na ow czas gdym sobie przypomniała okrutne moie z nią obchodzenie się, serce mi się kraiało od żalu; lecz iuż tego nadgrodzić żadnym sposobem nie mogę; oddalona iest bardzo odemnie, siedzi przy iedney z moich siostr, ktora nie bardzo iest bogata, lecz tak dobrze się z nią obchodzi, że nawet i słucać nie chce, gdy iey kto radzi, ażeby powrocila się do mnie.

BONA.

Bardzo mię to cieszy, żeś poznała samą, iak iest rzeczą obrzydliwą, obchodzić się źle z tą, ktora cie wydała na świat. Strofowanie to sumnienia, ktore w sobie czuiesz, wielką iest dla ciebie łaską Boską.

P. PER-

P. PERNOT.

Bog dobry skarał mię ieszcze za to surowiey: dzieci moie postąpiły sobie ieszcze gorzej ze mną, niżli ia postępowałam z moją matką; ciągnęłam się na wychowanie i na ich postanowienie, a one po śmierci zaraz swiego oycy, pozywały się ze mną, i wszystko cokolwiek tylko mogły czyniły, dla przyprowadzenia mię do ostatney nędzy. I to przymusiło mię do tego, że powtornie za mąż poszła, gdyby nie to, nie myślałabym była nigdy o tym: okropnaż to iest rzecz, siedmioro dzieci mieć dobrze postanowionych, a żyć tak iak gdyby się ich nie miało!

BONA.

Albo dzieci twoie muszą bydź złego charakteru, albo dałaś im bardzo złe cwiczenie.

P. PERNOT.

Zdaie mi się, że będąc małemi nie miały złey natury, lecz podobno żlem ie wychowała, iako dobrze Pani uważasz: kochałam ie tak bardzo w dzieciństwie, że nie mogła na sobie wymodz, ażebym w czym ich przełamala była wolą. Nigdy  
ich



ich nie uderzyła, chyba będąc bardzo w wielkim gniewie; a na ow czas biłam ie nie uważając iak i w ktore mieysce.

BONA.

Otoż, to jest nieszczęśliwości twoiey przyczyną; będę ieszcze z tobą w tey materyi mowiła w krotce; a ty kochana Ioanno, dla czego płaczysz?

IOANNA.

Nie mogę sobie zarzucić tego, ażebym źle wychowała moje dzieci; nie omieszkałam nigdy ich skarać, gdy co zawiniły, mogę cię Pani w tym upewnić, lecz iako byłam dobrą Matką, tak jestem złą corką. Płacę dla tego, żem się źle dotąd obchodziła z moją Matką, ktora siedzi przy mnie, stara iest bardzo, iak sama miarkować możesz, a częstokroć bardzo bywa naprzykrzoną; traktuję ją tak niemilostnie, że nędzna ta kobieta ledwie śmie odetchnąć. Gdy ją już mocno rozgniewam, mowi mi to samo, coś mi i ty Pani nie dawno mowiła, to iest, że będąc małą, bardzom była zła, i że wiele ze mną miała zgryzoty, dla tego żem w każdym roku wycierpieć musiała wielką iaką chorobę. Kocham ja  
w pra

w prawdzie bardzo moię matkę, lecz zła iestem, i widzę że ją przez to niezmiernie martwię.

BONA.

Potrzeba, ażebyś się w tym poprawiła kochana Ioanno, i ieżeli chcesz poysć za moią radą, iak tylko przyidziesz do domu przeprosisz tę poczciwą kobietę, żeś się źle z nią dotąd obchodziła; a uczynisz to w obecności dzieci, dla dania im dobrego z siebie przykładu. Pewna iestem, że nie szanowały tey nędzney kobiety, widząc żeś ty ku niey nie była z poszanowaniem. Potym będziesz się starała, ażebyś iey we wszystkim dogodziła, i żebyś się z nią obchodziła z naywiększą, iaka bydz może, łagodnością; a Bog w nadgrode tego sprawi, że gdy będziesz w tym stanie, w którym ona zostaje, dzieci twoie będą miały o tobie staranie, i nie dopuszczą nigdy, ażeby ci w domu ich świętego nie oświadczano uszanowania.

MARYSIA.

Gdybyś wiedziała Pani, iak ta stara kobieta iest niecznośna, wyznałabyś sama, że potrzebaby mieć cierpliwość Ioba, dla łagodnie-  
Mag. Ubog. Tom. II. C



godnego z nią obchodzenia się; zawsze jest w złym humorze, zawsze niechędożna, tak, że obrzydliwość człowieka bierze; procz tego ustawicznie zrędzi.

BONA.

Nie zbudowałam się z ciebie, kochana Marysiu, przyjdzie podobno czas, kiedy i ty będziesz zrędziła, i będziesz niechędożniejszą niżli ona, a Bog za twoje zły z nią obchodzenie się dopuści, że tak niegodziwie będziesz traktowana, iak ją traktujesz. Posłuchay historyjki, którą ci powiem.

Człowiek jeden miał syna iedynaka, ktorego bardzo kochał; ożeniwszy go puścił mu wszystkie dobra, z tą kondycją, ażeby przy nim resztę dni życia swoiego zakończył. Poczciwy ten człowiek, wielki cierpiał kaszel który go przymuszał do wypływania flegmy sprawiającej wszystkim obrzydliwość. Dnia iednego, ktorego liczna była w domu iego kompania, synowa rzekła do swoiego męża, że się tym brzydili wszyscy, i że powinien był prosić swoiego oycę, ażeby poszedł tym czajem do kuchni: starzec zdignyżalem, iż się oglądał

ogładał pomiędzy służącemi, uskarżał się mocno, i płakał na to rzewliwie, dziecko małe, to jest wnuczek tego starca, nie mający nad siedm lat, poszło powiedzieć swemu oycu, że Dziaduś iego gniewał się, i że przychodził do niego po kołdrę którą się mógł przykryć, ażeby mógł gdzie w koncie, ktorey ulicy leżeć, i prosić iakmużny. Niech poydzie, nie przeszkadzay mu, odpowiedział z gniewem oyciec: połowę mu tylko day kołdry, Tatuniu rzekło na to dziecko, a drugą schoway dla siebie, ażebyś się miał czym nakryć, gdy cię także starego wyrzucę z domu. Dyskurs ten dziecka przymusił oycę do pomyslenia nad swoim okrucieństwem, bał się, ażeby go potym syn iego nie naśladował w tym iego niegodziwym postępku; poszedł więc do Starca, przeprosił go, i przez resztę dni życia iego, wielką mu oświadczał miłość i wzgląd.

Tak i ty kochana Ioanno, jeżeli chcesz, ażeby się z tobą dzieci twoie dobrze w starości twoiej obchodziły, day im z siebie dobry przykład, szanując twoię Matkę; znos zły iey humor, niechędożstwo, i inne



inne iey wady, ażeby też i twoie, gdy będziesz w takim wieku, znoszono.

IOANNA.

Słyszycież to, Marysin i Tereſſo? Iak tylko nie będziecie z poſzanowaniem ku ſwoiey Matce, bądźcie tego pewne, że was dobrze ochłostam. Spodziewam ſię przy łaſce Boſkiej, że wam z ſiebie nie będzie więcey dawała złego przykłądu: gdy będziecie widzieli iakie okolo niey nieochędoſtwo, przypomnieć ſobie powinnyście, że ona was nie ſto razy oczyszczala, gdyście były małeńkiemi, nie tylko albowiem mnie, ale i was pielegnowala.

P. PERNOT.

A ja Pani, coż mam czynić dla nadgrodzienia tych moich upadkow, które popełniłam źle obchodząc ſię, z nędną moją matką.

BONA.

Ponieważ ſioſtra twoia nie ieſt bogata, poczciwa ta ſtaruſzka nie muſi mieć pieniędzy na te małeńkie wygodki, które ſą wiekowi iey potrzebne; przeto powinnaś iſkładać wſzyſtkie te pieniądze, które ci mąż na twoie

twoie rozrywki daie, ażebyś ie potym razem iey poſłać mogła; a ieżeli to bydz może, powinnaś proſić męża twoiego, ażeby iey dał także co z ſwoiey ſtrony. Nieſtety! biedne Matki odeymuią ſobie od gęby chleb, a daią go ſwoim dzieciom: a te tak ſą okrutne, tak wyzute z ludzkiey natury, iż dopuſzczaią żyć w nędzy tym, od których wzięły życie, gdy ſobie tym czuſam niczego nie zauią: grubiańskie to ieſt okrucieństwo, za które ie Bog ſurowo ſkarze w drugim życiu, częſto nawet nie czeka Bog przyſzłego czasu, ſprawuie czuſem, iakom wam iuż powiedzala, że im to płacą wlaſne ich dzieci: rzadka ieſt rzecz, ażeby źle obchodzące ſię z rodzicami dzieci, były ſzczęśliwe.

ANNECZKA.

Nie mowiſz nic Pani o Annie, ona to ieſt dobrą corką: ma matkę leżącą uſtawicznie na łozku, a że potrzebaby ją zoſtawić ſamę, gdyby ſię chciała nאיć na iaką robotę, woli zebrać, ażeby miała czas chodzenia koło niey, i iey ſłużenia. Wiedzą wſzyſcy, że nie ieſt leniwą, ponieważ przedzie zawsze idąc, i ci ktorzy ją znaią,



wyznają chętnie, że się bardzo kocha w pracy.

PIOTR.

Powiaadałaś dnia iednego, Pani, że gdy kto kocha Boga, i służy mu dobrze, nadgradza mu to nawet Bog i w tym życiu, zdaie mi się teraz, że to nie jest prawdą. Obroć tylko oczy na Annę, która zawsze jest pobożną, i żyie zawsze tak, iak święta, z tym wszystkim Bog dopuszcza, ażeby o żebranym żyła chlebie, nie ma o niej starania, i dla tego też jest nędzną.

ANNA.

Mylisz się bardzo, Panie Pietrze, jeżeli rozumiesz, że jestem pobożną, jesteś poczciwy, i dla tego dobrze trzymałś o twoim bliźnim; miałam zawsze wielkie pragnienie służyć dobrze łaskawemu Bogu, lecz nigdy tego nie uczyniła, na tym tylko słałam; upewniam cię że wielka jestem grzesznica, przecie iednak Bog tak jest dobry, że się ze mną tak dobrze obchodzi, iak gdybym dla niego uczyniła była co dobrego. Powiaadał że jestem nędzna dla tego, że przymuszona jestem żyć o żebranym chlebie, nie mam sobie tego za nieczęśliwość.

PIOTR.

PIOTR.

Cożes to powiedziała kochana Anno? Chceszże nam wyperśwadować, że człowiek ten nie jest nędznym, który od drzwi do drzwi chodzi, i prosi o kawałek chleba? i który go wyprosić tyle nie może, ażeby się nim przez połowę mógł nasycić? Widzę że sobie z nas żartujesz.

ANNA.

Ah! posłuchaj mię Panie Pietrze, kładź sobie, że jestem wielka Pani, że mam wiele pieniędzy; dobr, sprzętów, pałaców, i innych bardo wiele rzeczy. Powiedziałbyś na ow czas, że ja jestem szczęśliwa, bo jestem bogata, a przecie gdybym kochała się we wszystkich rzeczach, i gdybym w nich pokładała moję nadzieję, dalekobym była uboższą niżli teraz jestem. Bog albowiem nie byłby moim skarbem. Kochałabym się w tym błocie, a Bog podobno powiedziałby mi: rozumieszże więc, że mógłś się obeysć teraz bezemnie? Poczekay trochę, a pokażę ci że nierozumnym jesteś bydłciem. Złodzieie pokradną ci twoie pieniądze, ogień spali ci twoie pałace, źli ludzie wprowadziwszy cię

C 4

w pra-



w prawa, ogołocą cię ze wszystkich dobr twoich, a tak przyprowadzą cię do tego, że będziesz legła na barłogu mimo własney twoiey woli. Nie prawdaż Panie Pietrze, że na ow czas nie bardzoobym się dobrze miała? Powiadasz, że teraz nic nie mam, i sprawiedliwie mówisz, lecz jestem corką dobrego Boga, jest on bardzo bogaty, i gdyby mi potrzebne były bogactwa użyczyłby mi ich, lecz ja tak o nie niedbam, iak o śmiecie: daie mi zawsze tyle chleba, ile go jest potrzeba dla kochaney moiey matki i dla mnie; postanowił dobrze moie dzieci, ponieważ są pocziwemi, i ponieważ dał im łaskę bania go się i kochania. Wierz mi, że nie mieniałabym się na moy stan z naybogatszą Panią w naszey Parafii, nie żądam niczego, procz żebym kochała Boga: jestem szczęśliwa.

KAROLEK.

Lecz kochana Anno, ponieważ Bog daie wszystko to, czego chcesz, dla czegoż przedziełz od rana aż do wieczora, nie Bog ci daie chleb, ale go sobie zarabiasz.

ANNA.

ANNA.

Mylisz się kochane dziecko: ah! nie onże daie mi zdrowie, ażebym mogła pracować? Nie mogłżeby sprawić ażebym zostawiłszy kaleką na wszystkie członki, leżała na drodze? Nużesz day to, żeby się to stało ze mną, rozumieszże, żeby było ciężko Bogu, dodawać mi i w tym stanie chleba? Wyżywia tyle małych ptałek, a za coży i mnie nie mógł wyżywić? Nie troszcz się o to bynajmniey, tak iako i ja nie troskam się, i zasypiam spokojnie; lecz dobry ten oyciec, który mi w sobie rozkazał był pokładać ufność, te także do mnie wymowił słowa, *pracuj, a ja ci dopomogę*. Nie lubi leniwych, pracuję więc dla tego, ażebym mu się podobała, i wiem że on błogosławi moiey pracy.

BONA.

Bardzo dobrze mówisz kochanecko, naypewniejszy jest sposob do nabycia tego wszystkiego, czego potrzebujemy, pracować tyle, ile możemy, i gruntowną mieć w Bogu nadzieję, że nam da wszystko to, cokolwiek dla nas widzi potrzebnego. A czymże się zabawiają twoie dzieci?

C 5

ANNA.



ANNA.

W służbie zostają Pani, Bog mię udarował najlepzemi, jakie tylko bydź mogą na świecie, dziećmi; ledwie nie wylewam łez wdzięczności, gdy sobie wspomnę, co mu winna jestem, gdyby mi był żadney inney procz tey nie wyświadczył łaski. Rozumiałby kto, że to ja zywję ubogą moję Matkę, a to one uymują sobie połowy zasług, na danie i mnie, i iey pomocy. Prawda jest, że to jest bagatelka, bo mało zarobić mogą, lecz na nich jest wiele; a potym, że to co dają, dają z dobrego serca. Córka moia niechciała poyść za mąż, chociaż się iey trafiało, stara się o nią nie jeden, bo jest cnotliwa: powiada, że poty nie poydzie za mąż, pokiby się iey nie trafił taki człowiek, któryby mógł nas żywić; gdyby albowiem poszła za kogo ubogiego, nie mogłaby nas wspomagać.

PIOTR.

Długó więc będzie Panną; ludzie naszego wieku szukają pieniędzy, a nie tego, ażeby się obciążali żony swoiey Matką i Babką.

DZIE

DZIERŻAWCA mający 60 lat.

Nie wszyscy Panie Pietrze, znajdują się niektorzy bardziey szacujący Panienkę mającą bojaźń Boską i cnotę, niżli złoto, i wszystkie skarby świata.

BONA.

I ci są tylko rozumni ludzie, którzy wiedzą, że niewiaśta bojąca się Boga, i zachowująca iego przykazania jest skarbem. Bog ma osobliwsze staranie o ludziach, którzy kochają, szanują, i wspomagają swoich Rodziców: przyobiecał sam, że im darnie długie życie, i szczęśliwemi ich uczyni na ziemi. Widzisz tego przykład na Annie, wyznaie sama, że jest ukontentowana i szczęśliwa w ubogim swoim stanie, i że nie miałaby się na los swoy, z żadną naybogatszą Panią: upewnia was także, że ją Bog błogosławi na dzieciach, i niezmierną ją żąd napelnia pociechą, założyłabym się, że zawsze szanowała swoiego oycy i swoię Matkę, nawet po śmierci swoiego oycy. Szczęśliwość ta, ktorey doznaie, nadgródą iey jest w tym życiu.

ANNA.

Niech będzie dzięka Bogu, nie pamiętam, ażebym im kiedy dobrowolnie w czym



czym pokazała się nieposłuszną. Jakimże sposobem mogłam nie być z ufaniem ku mojej Matce, wziąwszy od niej w tej mierze dobry przykład? Zawsze się pokazywała bardzo dobrą córką dla swojej Matki, tak do mnie mawiała, gdy mnie jeszcze małą była: widział Annusiu że matkę moję szanuję na miejscu Boskim, Bogiey zażył jako narzędzia, ażeby mię na świat wydała, wykarmiła, i wychowała: tak więc iej powinnam być posłuszną, jakbym być powinna samemu Bogu. To co mi mówiła moja matka, ja też powtarzałam moim dzieciom, i spodziewam się, że i one, jeżeli się będzie podobało Bogu, będą tego nauczać swoich dzieci, jeżeli ie z łaski Boskiej mieć będą, tak albowiem umiałam im wbić to dobrze w głowę, że nie będą mogły tego zapomnieć.

## BONA.

Dobrzy Rodzice rodzą dobre dzieci, iako widzicie sami; uskarżają się codziennie ludzie na niewdzięczność dzieci, ztąd to idzie, że prawie zawsze Rodzice w oczach ich, przestępują czwarte Boskie przykazanie. Nadaremnie kochane dzieciaki będziecie nauczali

uczali swoje dzieci, prędzey zawsze będą to czyniły, co wy czynicie, niżli to czego ich nauczacie. Zapisujcie sobie w książeczkę iaką, wszystkie krzywdy, które czynicie własnym Rodzicom, a zobaczycie, że to będzie długiem, w którym się wam doskonale własne dzieci uiszczą. To wam są winni, co i wy winni jesteście oycom i matkom, jeżeli wy nie wypełnicie tych waszych ku Rodzicom obowiązków, i one nie wypełnią tego, co wam są winne.

Powiedziałam wam już to była kochane dzieciaki, że przykazanie to Boskie obowiązujące dzieci do iścienia się w wszelkich ku oycom swoim i matkom obowiązkach, obowiązku także oycow i matki, ażeby się także w powinnościach swoich ku dzieciom iścili, a przecie oni tego nie czynią.

## P. PERNOT.

Coż mówił Pani? Można poznać, żeś nigdy nie miała dzieci, bo gdybyś ie była miała, wiedziałabyś że oycowie i matki wypełniają zawsze to co dzieciom są winni; miłość serdeczna z którą są ku nim, nie pozwala im nie iścić się w tych obowiązkach, lecz



lecz miłość ta wydalająca się w Rodzicach, nie pokazuje się w dzieciach, rzecz to jest taka, o której świat cały jest przekonany.

BONA.

Co ja nie jestem tego zdania Pani Pernot, wiem ja że zazwyczaj mało jest takich dzieci, któreby do oyców i matek swoich były przywiązane; lecz zawsze powtarzać będę, że temu są winni sami Rodzice, i że to się dzieje na ukaranie ich za to, że im źle dali wychowanie.

P. PERNOT.

Ja kochałam bardzo moje dzieci, i tak dobre dałam im wyuczenie, iak im dać mogłam najlepsze; umięć czytać, pisać, nie sprzeciwiałam się im w niczym, bardzo rzadko ich karałam, i to tylko w ten czas, kiedy mię w wielki gniew wprowadzały, co się przytrafiło rzadko. Nie miałam tyle mocy, ażebym im mogła być nie pozwolić tych rzeczy, które się im podobały, i rozumiem że płakałabym była, gdybym dać ich nie była mogła. Staralam się najbardziej o to, ażeby dobrze zawsze iadły; i wszyscy ci Pani powiedzieć mogą, że byli  
zawsze

zawsze tłuste. Czy mogłazem lepiej z nimi postępować?

BONA.

Otoż, to jest, co ja nazywam złym wychowaniem, kochana moja Pani; karność dzieciom tak jest potrzebna iak i chleb; zadość czynić ich pragnieniu, i nie sprzeciwiać się im w niczym, jest to zasiewać rolę cierpieniem, którego w dalszym czasie dadzą się uczuć kolce.

IOANNA.

Co ja, Bogu niech będzie chwala, w tym razie nie mogę sobie nic zarzucić; nie uchodziło to u mnie, gdy dziecko które pokazało mi iaką chimerkę: dzieci moje, nie śmiały odetchnąć przy mnie; iak tylko mówić co chciały, zaraz kilka policzkow i uderzenie nogą uczyły ich milczenia, dla tego też tak były chude iak charty, a przecie mię kochały. Spytaj się Pani, Teresy i Marysi, a opowiedzą ci to lepiej.

BONA.

Gdybyś im pozwoliła powiedzieć wszystko, i gdyby nie bały się rozgniewać cię, zobaczyłabyś iaki skutek czyniły w nich  
nie.



niesprawiedliwie, i prawie co moment, dawane im od ciebie, policzki. Powiedziałam, że potrzeba mieć w karności dzieci, lecz mieć je w karności nie jest to bić je ustawicznie: zła to jest bardzo wyćwika, która na samych tylko zasadza się plagach. Ah! kochana Ioanno, spytaj się corek, albo rozkaż im raczey powiedzieć, co o tym myślą.

IOANNA.

A jakimże sposobem można mieć w karności dzieci, nie bijąc ich nigdy? Do tego niech mówią co chcą, obiecuę, że się nie będę gniewała.

MARYSIA.

Ah! Matuniu, nie dowierzam ja temu; za cztery dni zapomnisz żeś nam dała to pozwolenie, a bardzobyśmy były szczęśliwe, gdyby się skończyło wszystko na poślalaniu, i gdyby się nam za to cięższego co nie przytrafiło.

IOANNA.

Patrz, co za niepoczciwa, słowom moim nie daie wiary! Gdyby mię względ ku Pani, nie wstrzymywał, i gdybyś była w moim

w moim domu, obifałbym ci należycie pyłki, iakże, rozumiejsze, że ja umiem kłamać?

BONA.

Nie Ioanno, nikt tu nie trzyma o tobie, ażebyś się kochała w kłamstwie; lecz gdybyśmy cię mieli za kobietę popędliwą, zleżbyśmy o tobie sądzili?

IOANNA.

Prawda, że jestem trochę popędliwa, lecz to nie w moiej jest mocy, żebym moię odmieniła naturę, z tym wszystkim w okamgnieniu wszelki gniew moy uslaie.

BONA.

Taka jest piosneczka zwyczajna, wszystkich ludzi popędliwych, powiedziałabym była dzikich, gdybym nie bała się rozgniewać cię kochana Ioanno. Gdyby dzieci twoje, kiedy im radzisz, ażeby się poprawiły w swoich wadach, odpowiadały ci: nałogi te mocniejsze są odemnie, nie potrafię ich w sobie przełamać. Przesławalażbyś na tey ich wymowce?

IOANNA.

Bynajmniej, Pani, młode są iefzcze, mogą się poprawić; lecz ja która jestem



flara, w swoim już zostaję rosole. Mogę sobie pomyśleć; że matka nie powinna sobie czynić przykrości dla dzieci, a dzieci ta jest powinność.

BONA.

Otoż dwie tak złe odpowiedzi, iak sobie pomyśleć można, i złych bardzo skutków są przyczyną. Powiadałz że dzieci twoje łatwiej mogą wykorzenić z siebie nałogi, iak ty, ponieważ są młode; prawda jest, lecz i to nie mnieyszą jest prawdą, że ty więcey mieć powinnaś niżli one rozumu, i że daleko lepięcy możelz pojąć, iak pożyteczna jest dla ciebie, ażebyś się poprawiła; nie mówią ci one tego, lecz bądź pewna, że toż samo co ja ci mówię myślą, i myśleć będą. Co by to było z nami, gdyby każdy mowił: nie mogę natury moiey przemienić? Procz tego, fałsz jest, że Rodzice nie powinni sobie czynić przykrości dla swoich dzieci. Powinniśmy wszyscy wystrzeżać się wszystkiego, a przez to martwić się dla dania dobrego z nas przykładu, i uszczęśliwienia tych, z ktoremi żyjemy: powiedz mi kochana Anno, coś czyniła chowając twoje dzieci? Przyszycyż się do tego, ażeby

ażeby zawsze za swoją dobrą lub złą szły wolą? Albo biłażes ie dla przymuszenia ich sobie do posłuszeństwa?

ANNA.

Niestety! Pani, nędzna i nieumiejętna kobieta taka, iak ja, nie wiedziała iak wychować miała swoje dzieci; lecz Bog łaskawy dał mi łaskę poznania, że do tego tylko byłam sposobną, ażebym ie zepsuła; i rozumiem że to ie uczyniło dobremi.

JEDNA Z NIEWIAST.

Tak wiem dobrze iak i Anna, że nie mam tyle rozumu, ażebym mogła dobrze wychować moje dzieci, lecz to mi nie pomaga.

BONA.

Powie nam Anna, iakim sposobem nieumiejętność iey mogła być dzieciom iey pożyteczną.

ANNA.

Bardzo łatwo to uczynię. Gdy nie umiemy tey rzeczy którą koniecznie zrobić potrzeba, prosimy zazwyczaj tych, którzy są od nas biegleyfi, ażeby nas nauczyli, i dopomogli nam radami swoiemi; otoż ia

D 2

toż



toż samo czyniłam, prosłam w każdym momencie łaskawego Boga, ażeby mię oświecił w tym, com mówić miała dzieciom moim, i iak miałam sobie z niemi postępować, i wspomagał mię łaską swoją.

BONA.

Upraszam cię kochana Anno, ażebyś nam powiedziała, iakie ci Bog podawał do ferca śródki, do dobrego wychowania twoich dzieci?

ANNA.

Niestety! Pani, może bydz, zem nie fzła doskonale za natchnieniem Boskim, bom trochę zbytę kochała moje dzieci! nayprzed, wiele rzeczy nie uważałam, tak iak gdybym ich nie widziała, dla tego ażebym nie zdawała się ustawicznie stać nad niemi z rozgą; bałam się albowiem ażeby przyzwyczaiwszy się do moiego łaiania, nie wzgardziły nim kiedy. Strofowanie i karanie, chowałam na ukaranie wielkich występów, ktoreby kiedy popełnić mogły, nayprzykład na ukaranie nieprzyzstojnego w kościele sprawowania się, za odpowiadanie z gniewem bliźniemu swojemu, i za plotki. Oh! co za te przewinienia nigdym im nie

pobla-

poblażała; wiedziały to dobrze, i dla tego też starały się prędko w nich poprawić się.

BONA.

Ah! cożes czyniła dla poprawienia ich w tych znacznych upadkach, biłazesz ie i sħofstała?

ANNA.

Miałam kilka razy pragnienie dania im plag, gdym była w gniewie, lecz sħyszałam, iż bić dzieci w ten czas, kiedy się jest rozgniewaną, jest to ie czynić gorzemi. Wychodziłam więc na ow czas z domu, i w łąciku ogrodu, padałam na kolana, podług rady biegłego iednego człowieka, klęczałam spokojnie wzniosszy oczy i ręce ku niebu; gdy iuż czułam pragnienie wielkie modlenia się Bogu; i gdy gniew mię iuż omiiał, powracałam się do domu dla skartania ich.

P. PERNOT.

Otoż! tegobym ia nigdy nie mogła była uczynić; można obić dzieci, kiedy się jest w gniewie, i tom ia wiele razy uczyniła; lecz na bicie ich w ten czas kiedy się jest bez gniewu, potrzebaby mieć dzikie i tyrańskie ferce.

D 3

ANNA.



ANNA.

Lecz ja ich nie biłam, Pani Pernot, nazywałam im jaką pokutę, i to ich tak dobrze, jak plagi poprawiało.

BONA.

Musiły więc te pokuty być bardzo ciężkie, ponieważ czyniły tenże sam skutek, który i plagi.

ANNA.

Zdawało się dzieciom moim, że były ciężkie, i jedno to dla nich było, co i wzięść plagi: kochały mię bardzo, i ja kochałam; matka jednak moja zaleciła mi była, aże bym ich z wielkiej miłości, i pieśzczoły, nie pożerała, tak jaką czynią młode niektóre matki; upewniam cię Pani że wykonanie rozkazu tego macierzyńskiego, wiele mię bardzo kosztowało. Całowałam je rano i w wieczor; a gdy popełniły wielką jaką winę, i razu pocałować ich nie chciałam, i Babka nawet nie chciała im uczynić tej łaski, jednych albowiem zawsze obydwie byłyśmy myśli: to przyprowadzało je do rozpacz, tak płakały jak gdyby je kto zabił, lecz płacze ich były nadaremne, gdym powiedziała raz co, będąc pewna że  
było

było sprawiedliwą rzeczą, dotrzymywałam zawsze słowa, tak jak gdyby to słowo moje zapisane już było w grodzie.

BONA.

Pomiędzy winami, któreś karała w twoich dzieciach, nie liczyłaś kłamstwa, a przecie to wielkim jest grzechem.

ANNA.

Dla tego, Pani, że go nigdy nie popełniały. Ah! dla czegożby były miały kłamać? Wiedziały dobrze, że nigdy ich nie łajano, kiedy powiadały prawdę; lecz nie rozumiey Pani, że ja sama uczyniła dzieci moje tak powolnemi, i tak dobremi; pewna jestem, że bez mojej matki nie dokazałabym była niczego: święta to jest kobieta, modliła się przez dzień cały za mnie i za moje dzieci.

BONA.

Nie wiesz kochane dziatki, że cnotliwa Anna powiedziała wam wszystko jak z rejestru, co czynić macie, ażebyście dzieciom waszym dać mogli dobre wychowanie? ona tyle ile mogła wypełniła czwarte Boskie przykazanie. Potrzebaż się temu  
D 4 dziwo.



dziwować? Nie, bo prosiła Boga, ażeby iey dał poznać powinności matki. Wielki to jest Nauczyciel, i czyniący mądrze w jedney minucie tych, którzy w nim pokładają ufność. Posłuchaymyż co on rozkazuje oycom i matkom. Rozkazuje im kochać swoje dzieci, przestrzegać ich zdrowia; żywić je, przyodziewać, składać grosz, iakim bydź może sposobem, dla nauczzenia ich iakiego przemysłu, ieżeli by koniecznie tego żądały; lecz naylepsza jest rzecz przyzwyczaić je zaraz w dzieciństwie do pracowania około roli.

DZIERŻAWCA.

Dla czegoż przydaiesz Pani, ieżeliby tego koniecznie żądały, alboż to potrzeba słuchać dzieci? Nie ieżże ich powinność, bydź posłuszniemi Rodzicom?

BONA.

Nie potrzeba słuchać chimer dziecinnych, Panie Mikolajiu; lecz potrzeba wystrzegać się mocno czynienia gwałtu ich powołaniu, ieżeli się ich nie chce gubić.

MIKOLAY.

A iakież to bydź może powołanie w dzieciach, ktoremu by sprzeciwiać się nie godziło? Nie rozumiem tego słowa.

BONA.

BONA.

Bog, zaraz gdy się rodzi człowiek, naznacza mu iaki stan, to jest ażeby był, na przykład Rolnikiem, Urzędnikiem iakim, żołnierzem, Kupcem, Rzemieślnikiem, lub czym innym; i stan ten od Boga naznaczony nazywa się powołaniem. Gdy wzywa człowieka ktorego do iakiego stanu, nie tylko mu do tego stanu daie wielką skłonność, lecz nadto daie mu siły do niego potrzebne, tak dalece, że nic ofobliwszego nie będzie mógł uczynić, gdy go się przy-  
muśi do obrania innego stanu.

DZIERŻAWCA.

Ia i nie myślałem nigdy o tym, dzieci moje bardzo ieżcze małe były, gdym już rozporządził czym bydź miały. Dałem syna moiego naystarszego na nauki ażeby mógł bydź Księdzem, i zaraz w osmym roku, oddałem go był do jednego konwiktetu, który mnie bardzo wiele kosztował.

BONA.

Upatrywałżeś w nim skłonność do nauk, i do pobożności?

D 5

DZIE.



## DZIERŻAWCA.

Co się tycze Pobożności, nie rozumiem żeby w nim była wielka, lecz pobożność może przyjść z czasem; kiedy się kto przyzwyczaią wyć tak iak wilcy, łatwo udawać będzie wilka, kiedy się zawsze będzie obcować z Duchownemi, stanie się duchownym: nie wiem, jeżeli kocha nauki, lecz o to bynajmniej nie dbam; powiadają że w konwiktach dyscypliną wbiają chęć do nauk; dobrze się iednak sprawuje, i za pomocą Boską w krotce będzie Proboszczem.

BONA.

Powiedzże mi Panie Mikołaiu, dla czegoś to dziecko, a nie inne obrał do stanu duchownego?

DZIERŻAWCA.

Bo był najstarszym, Pani, gdybym podupadł, syn ten dobrze postanowiony, mógłby zapomodź swoich Braci; procz tego honor to jest dla Familii mieć syna Księdzem; i pożytek jest wielki, bo się już o niego nie troszcze, ponieważ ma chleba gotowy.

BONA.

BONA.

Otoż śliczne pobudki, do osadzania dziecka swojego w tym stanie, który osobliwszego wyciąga powołania, i który więkzey wyciąga niżli się w innych katolikach znajdować powinna świątobliwości. Może bydz, że syn twoy, któryby był bardzo wyśnienitym Dzierżawcą, arcy złym będzie Księdzem, jeżeli tobie będzie podobnym, i jeżeli świętzych nie będzie miał intencyi, to jest lepszych niżeli ty miałeś; wierz mi Panie Mikołaiu, a niedopuszczaj mu chwycić się tego stanu. Iakżeś obrocił inne twoie dzieci?

DZIERŻAWCA.

Dałem ie na uczenie się rzemiosł; chcę ich oderwać od pługa, bo to jest bardzo trudna powinność.

WIEŚNIACZEK.

Powiadam ia toż samo codziennie mojemu oycu, i bardzobym ci Pani był obowiązany, gdybyś z nim o tym mówić chciała, wbił tobie w głowę, że powinienem bydz Rolnikiem, iednoby to dla mnie było co i bydz koniem, boday psy byli Rolnikami.

BONA.



BONA.

Ponieważ nie lubisz chodzić za plugiem, musi być bez wątpienia, że mało chcesz do czego innego?

WIEŚNIACZEK.

Tak jest Pani, mam jednego kamrata, który udał się do miasta, i szczęściem przyjeżdża do jakiegoś Państwa za Lokaia, powiada mi, że tak jest szczęśliwym, iak gdyby był krolewem, iada chleb piękny przeliczny, ma mięso na każdym obiedzie i wieczerzy, pięknie się stroi, pięknie sypia, i wszystkie dni tak przepędza, iak gdyby były Niedzielą, albowiem nic prawie nie robi. Radbym i ja tak służył, a on znajdzie mi miejsce.

MARYANNA.

On sam nie może sobie znaleźć miejsca, nieboże Maciu, obżartuch to był wielki i leniwiec, Pan wygnał go z domu swego, dawszy mu sto hamanów; gdy ostatnim razem była w mieście, prosił mię o wspomnienie; ponieważ szosta już godzina była z południa, a on jeszcze nic był nie iadł.

BONA.

BONA.

Widzimi się, że gdybym go była widziała umierającego na ulicy z głodu, nie dałabym mu była i szeląga, to teraz ma czego żądał.

TOMASZ.

Musił wielki iaki wysłpek popełnić, ponieważ go ty Pani nie załutiesz, która jesteś bardzo miłosierna. Ukradłże pewnie rzecz iaką?

BONA.

Nie znam go, kochany Przyjacielu, lecz złe mam o nim rozumienie, i o tych wszystkich, którzy porzucają wiejskie życie, i do miast na służbę udają się. Wiedzieć, kochane dziatki, że jeden poczciwy Rolnik pożyteczniejszy jest krajowi, niżeli trzydziestu lokaiów? praca około roli jest arcy szlachetną zabawą; godzi się ją porzucać dla tego, ażeby się było sługą i niewolnikiem? Ah! iakże to jest rzecz podła i nieuczciwa!

DZIERŻAWCA.

Nie wiem, jeżeli nasz stan jest szlachetny i czci godny, lecz wiem, że Pankowie mieszkający po miastach, wzdarczą nami;



nami; nie wiedzą z jaką ciężkością pracujemy na kawałek chleba, który oni pożywają: mawiają, że podobni jesteśmy do bestyi.

BONA.

Ci którzy tak mówią, i którzy tak wżgardzają Rólnikami, sami są nierozumnemi bestyami. Naypiękniejzego urodzenia człowiek, nic nie mający, nie traci swojego szlachectwa, gdy sobie rolniczą pracą zarabia na kawałek chleba, a wżgardzonymby był od wszystkich, gdyby za lokaia służył.

FLOREK.

Przepraszam cię Pani, i pomiędzy lokaiami znajdują się uczciwi ludzie. Iak to pogardzał nami! gdyby wszyscy udawali się do rolnictwa, więcej by było Rólników, niżli roli, a gdyby nie było lokaiów, Panowie sami musieliby sobie służyć.

BONA.

Zal mi jest wielki; nieboże Florku że muszę mówić przeciwko twojej służbie, powiedzże mi, czyliś się na wsi urodził.

FLOREK.

FLOREK.

Nie, Pani, oyciec moy był kucharzem u matki moiego Pana, służył iey lat trzydzieści.

BONA.

To więc, co ia kochaneczku mówię, nie należy do ciebie: o samych tylko mówię Wieśniakach porzucających rolnicze prace dla tego, ażeby zostali próżniakami w mieście; potrzeba jest, ażeby bogaci ludzie, iako mówisz, mieli swoich służących; lecz jest ich wiele bardzo po miastach, niechże więc nie odrywają od pracy Rólników, którzy ich żywią. Ci którzy pracują około rzemioł, mogą być bardzo uczciwemi ludźmi, a przecie ia ich nie szacuję tyle, ile Piotra, chociaż jest Parobkiem Dzierżawcy.

TKACZ.

Smieszna to jest rzecz! więcej sobie szacujesz Parobka arendarskiego, niżli Tkacza będącego mieśczaninem.

BONA.

Ia tyle tylko szacuję ludzi, ile są pożytecznemi społeczeństwu. Miła jest rzecz mieć kofzule, serwety, i obrusy, lecz ieść koniecz-



koniecznie jest potrzeba; moglibyśmy żyć bez bielizny, lecz musielibyśmy umierać, gdyby nie była uprawiona ziemia, a tak Rolnicy są naysposobniejszemi w każdym Państwie ludźmi; i gdyby sami tylko tego chcieli, nie tylko by ich szacowano, ale nawet szacowanoby ich bardziej nad wszystkich ludzi.

## DZIERŻAWCA.

Nie masz człowieka, któryby nie chciał być szacowanym; powiedz tylko Pani, co tym końcem czynić powinniśmy, a zobaczysz, że ci będziemy chętnie posłuszni.

## BONA.

Takby być powinno; lecz wiele jest takich, którzy tego nie zechcą uczynić, powiedziałam wam już, że człowiek każdy tyle powinien być szacowany, ile dla społeczeństwa czyni przysługi, ktokolwiek zaś chce mieć jakie w społeczeństwie zasługi, kochać się powinien w pracy, a przeciw wielu jest bardzo pomiędzy wami leniwych, nie pracujących z ferca; widzicie więc sami, że tacy nie godni są tego, ażeby szacowani byli.

WIEŚNIK

## WIEŚNIK.

Ey, coż to szkodzi ludziom, czyli my chętnie, czy poniewoli pracujemy? Alboż oni to wiedzieć mogą? Jeżeli wszystko co do nas należy robimy, coż dla nich jest za krzywda? Albożmy wtykamy się w ich zabawy? Zaisze śmieszni to ludzie!

## BONA.

Powiedz mi kochany Przyjacielu, gdy ci potrzeba kupić suknią, i gdy trafisz na kupca złego humoru, mówiącego do ciebie z gniewem, i mruczącego na to, że mu rozkazujesz pokazywać wiele materyi, nie biorąc żadney, co myślisz o tym kupcu?

## WIEŚNIK.

To przytrafiło mi się po razy kilka, i myślałem, iż człowiek ten zły był kupiec, nie umiejący swego kunsztu, albo poniewolnie nim zabawiający się, dla tego więc nie chodzę nigdy do takich ludzi, chyba w ten czas gdy u innych nie znajduję tego, czego żądam, wolę nawet drożey zapłacić w innym sklepie.

## BONA.

A gdy masz jaką sprawę, a Patron i Sędzia lenią się przepatrzyć twoich papierów,  
Mag. Ubog. Tom. II. E row,



row, gdy długo musisz czekać, że nie chcą ci dopomóc dla tego, iż długo siadają przy stołach, rozrywają się, grają, albo śpią aż do dziesiątej godziny na dzień, co o nich myślisz?

WIEŚNIAK.

Ze nie czynią dość powinnościom swojego stanu, i że powinni by raczy porzucić swoją urzędę: gdybym miał jaką sprawę, nie udawałbym się do nich.

BONA.

I abym toż samo uczyniła, kochany Przyjacielu, nadaremnie by mówili: lecz coż to ci szkodzi, kiedy ja ci daję dobre materye, kiedy mam staranie o twojey sprawie, i kiedy sędzę ją podług sprawiedliwości; nie ci to nie szkodzi, że tego wszystkiego nie czynię z serca i z ochotą — Odpowiedziałabym im, wiem dobrze, że to co się niechętnie czyni, nie może być dobrze czynione, powinien mieć każdy chęć do rzemiosła swego, żeby dobrym był rzemieślnikiem. Toż samo mówię do Ogrodnika, który mi się ofiaruje mieć staranie o moim ogrodzie, do Winnika, i do Dzierżawcy, którzy chcą za arendować

u mnie

u mnie winnice i moje włości: że jeżeli nie czynią tego chętnie, mam ich zawsze za leniwców, i za takich, którzy się na tym urzędzie sprawić dobrze nie będą mogli. Mimo więc własnej woli, zlebym miała o tych ludziach myśli; nie szacowałabym ich, i w ten czas bym ich tylko zażywała, kiedy bym innych nie mogła znaleźć.

WIEŚNIAK.

Lecz jeżeli ten który nie lubi pracować, tak dobrze pracuje, iak i ten który kocha pracę, nie mogłabyś mu nie mówić.

BONA.

Rzeczą to jest niepodobną kochaneczku. Widząc pola lub Dzierżawę iaką, zaraz poznam jeżeli arendarz, kocha pracę lub nie. Ten który pracy nie ma za roskosz, to tylko robi bez czego się obeysć nie można; ten który ją kocha, wołałby raczy to rzeczy niepożytecznych zrobić, a niżeli jedną potrzebną opuścić. Ziemia nie jest niewdzięczną, wie że im więcej się koło niej pracuje, tym więcej czyni pożytku, i nie ma sobie za trudność codzienne koło niej podejmować pracę, wie albowiem że

E 2

za



za nie w czasie żniwa lub zbierania win, obfitą odbierze nadgrode.

WIEŚNIAK.

To co mówisz Pani jest rzeczą prawdziwą, lecz daymy że człowiek który nie lubi pracować, coż z tym ma czynić? nie jego to jest wina, wszakże sam siebie nie stworzył.

BONA.

Nienawisć ta którą ma do pracy jest złym nałogiem, nad którego wykorzenieniem powinien pracować, obowiązany jest najprzód zacząć od prośzenia Boga o zakochanie się w pracy; jeżeli go tak będzie o to prosił iak się należy i często, pewna jest rzecz że uprosi sobie u niego tę łaskę. Powinien potym uważać że praca wielkie przynosi pożytki: zachowuje zdrowie, odstręcza ubóstwo, które wielką jest nieszczęśliwością, gdy jest skutkiem lenistwa. O to nadewszystko starać się macie kochane dzieci w wyćwicze walzych dziełek, ażebyście je zawczasu iak tylko są sposobne, przyzwyczajali do pracy, sposobnemi zaś są do pracy przedzey iak sobie rościć możecie, iak tylko są w czwartym lub piątym roku,

roku, zaraz się starać macie o to, ażeby się zabawiały iaką robotą, jeżeli w dzieciennym tym wieku, nabędą chwalebne go zwyczajau, zachowaią go przez cały życia przeciąg.

WIEŚNIAK.

A do czegoż Pani, zażyć można dzieci w piątym będące roku? Nie są sposobne na ow czas tylko do igrania, i do obłapienia swoich matek, dla tego też pozwala się im w tych latach biegać wszędzie po całym miasteczku, i zabawiać się z innymi dziećmi; w ten czas się ie tylko widzi w domu, gdy się im ieść zechce, poty zaś jest pokoy w domu, poki ich niemasz.

BONA.

Płaci się w dalszym czasie bardzo drogo ten mniemamy pokoy. Dzieci tym sposobem biegające, iedne drugich gubią i gorzemi się stają nad czartow.

ANNA.

Pani toż famo mówi, co i moja kochana matka. W piątym roku coreczka moja inż robiła ponczofki, a synek zażywany był do ogrodu; wielkiśmy mieli bardzo lecz zarzucony był bardzo kamieniami, nie

E 3

dawa-



daaliśmy więc poty owemu dziecku iść, poki pewney liczby kamieni nie wyniosł do naznaczonego sobie kącika, a lubo nie wiele dnia każdego uprzął, przy końcu iednak lat kilku, żaden nie został się kamień. Gdy cokolwiek podrośł rozkazywaliśmy mu wyplewiać niepożyteczne chwasty, potym chodzić z maleńkim koszykiem na zbieranie gnoiu po wielkich gościńcach, a gdy nie było gnoiu, przynosił ziemię bardzo tłustą będącą przy iedney gorze, i wysypywał ją w ogrodzie, ktorego grunt napełniony był wielą kamykami.

## WIEŚNIAK.

Założyłbym się że w miesiącu całym, ledwie czwartą część tacek mógł przynieść tey ziemi; tracił sobie tylko czas nadaremnie.

## ANNA.

Robota którą się codziennie czyni, bar dziey się przysparza iak sobie pomyśleć możeś kochany przyjacielu, nie dla żadnego iednak pożytku rozkazywano mu to czynić, lecz dla tego iedynie ażeby się przyzwyczaił był do pracy; mawiała matka moja, że lepiey jest rozkazać mu bić kijem

w po-

w wodę, anizeli pozwalać mu biegać lub prożnować, nie zawsze był małym, przyszedł czas w którym dźwigał dosyć wielki na sobie ciężar; tak dalece że uprawił należycie nasz ogrod, wziął chęć do pracy, i teraz jest na nauce u iednego ogrodnika, który sam powiada że mu za dwoch stanie robotnikow, i że mu uprawił dobrze ogrod, który lubo był gorszym ieszcze od naszego, inną iuż na siebie przybrał postać. A przecie i teraz nie jest ieszcze w swoiey porze młodzieniec, nie ma albowiem nad lat szesnaście.

## BONA.

Anna przypomniała mi rzecz iedną, którą mi był powiedział pewny Officier Szwajcarski, była w Helwecyi wioska iedna, w ktorey wszyscy mieszkańcy byli bardzo ubodzy, dla tego że ziemia w całej iey okolicy tak była tłusta i tego, że nic albo prawie nic z siebie nie wydawała. Mawiano często Rolnikom tey wsi, że mogli poprawić swoje grunta, lecz oni zwyczajem wszystkich wieśniakow odpowiadali, ani moy Dziad ani moy Oyciec tego nie czynił, i ia tego czynić nie będę. Ieden z nich ro-

E 4

zumnicy.



zuminiejszy nad innych, postanowił spróbować tego co mu doradzano.

O dwie mile od owej wioski była piasczyła gora; wstawał bardzo rano, i wolałami swoimi w każdym dniu przywrocil woz wielki piasku, i nim potrzasał ziemię; co tak często powtarzał, że ziemia miała na sobie grubości na pół łokcia piasku. Sąsiedzi jego naśmiewali się z niego codziennie, i pytali go się jeżeli miał mieć obfite żniwo piasku przy końcu roku; on niedbając na ich śmiech, pracował statecznie. Gdy nastąpił czas orania, powiększył w dwuynasob swoją pracę dla pomieszania piasku owego z ziemią, a w rok potym zebrał obfite żniwo: na ow czas ci którzy się naśmiewali z niego uznali sami, iż rozumniejszym był nad nich; poszli za jego przykładem, i kanton ten nayurodzayniejszy jest teraz w całej Helwecyi.

#### DZIERŻAWCA.

I iabym był to uczynił co uczynili Mieszkańcy owej wioski; przyzwyczailo się czynić to co czyniono zawsze, bo czyliż można trzymać ażebyśmy mieli więcej rozumu nad tych którzy przed nami żyli?

Nowe

Nowe te po więkzhey części sposoby zepsu-  
ciem tylko bywają gruntow i firatą czalu.

#### BONA.

Otoż i drugi błąd Wieśniakow, który im tyle co i niedbalstwo czyni krzywdy; i który sprawuje że ich nie można szacować tyle ileby oni chcieli: to jest że są okrutnie uporczywi, i że nie można im wybić z głowy tego co sobie w nią raz wbili, słuchaycież mię pilnie moje działki. Na początku świata ziemia daleko była lepsza niżli jest teraz bo była nowa, przeto nie potrzeba było tak ciężko około niey pracować, i nie potrzeba było tak wielu do uprawienia iey zażywać sposobow.

#### DZIERŻAWCA.

Potrzeba było iednak orać ją, i zasiewać, żąć zboże i młócić go; nie wierzę ażeby można było mieć zboże bez tego wfzystkiego, nie przydaię tu ieszcze tego, że potrzeba nawozic ziemię.

#### BONA.

Nie wiesz kochany Przyjacielu że więcey iak tysiąc lat upłynęło, a nie znano ieszcze pługu, nie był albowiem ieszcze

E 5

wyna-



wynaleziony, możesz więc miarkować iaką ludzie mieli pracę w kopaniu ziemi. Gdyby wieśniacy czałow owych powiedzieli byli, oycowie nasi nie zażywali nigdy tego pługu, tak chcemy wszystko czynić, iak i oni czynili, nie mielibyśmy w naszych czasach pługu, a pomiarkuy ztąd iak wielebys musiał pracy zażyć w uprawianiu ziemi.

## WIEŚNIAK.

Miałem wielkie pragnienie chwycić się nowych sposobow, lecz widząc że się nie mi zgubił moy sąsiad, postanowiłem raczej dawnego trzymać się zwyczaju.

## BONA.

Bez wątpienia dla tego że nie umiał ich zażyć: lecz potrzeba żeby ten który chce czynić rzecz iaką ktorey nigdy nie czynił, poradził się ludzi biegłych, i na małych ziemi cząstkach czynił proby, naprzykład w wielu kantonach moczą w ługu zboże: ia bym więc garstkę tylko zboża tym sposobem przygotowała iak się należy, i poznałabym ztey małej cząstki, eo bym mogła mieć za profit z tego sposobu. Wroćmy się do naszego dyskursu.

KARO

## KAROLEK.

Przepraszam cię Pani, powiem ci iedno słowko, oyciec moy oddał mię do rzemieślna, ktorego ia cierpieć nie mogę; ledwie do rospaczy nie przychodzę że muszę siedzieć nachylony przez cały dzień na ławeczce; bardziey mi się podobaią zakrety gospodarskie: będzie że mnie kontent iezeli mię odbierze.

## DZIERŻAWCA.

Co za śmieszna myśl! chcesz ażebym stracił nadaremnie pieniądze, ktore dałem Maistrowi twemu za twoję naukę.

## KAROLEK.

Zawsze one nadaremnie będą stracone, ponieważ ia nigdy nie będę tkaczem; będę wolał służyć gdzie; procz tego Tatuniu umiem już teraz tyle co i moy Maister, iezeli więc będziesz łaskaw, a odbierzelz mię, przyrzekam, że będę siedział za warsztatem całą zimę kiedy nie będzie można pracować około roli. Proszę cię Pani prosz za mną oycy.

## BONA.

Oyciec twoy jest człowiek rozumny Karolku, będę ia z nim o tym mowiła, i iezeli



żeli to jest prawda, że masz chęć dobrze żyć czas, przekonana jestem że nie zechce przymuszać cię do niczego. Lecz może bydziesz, że bardziej Maistra twego nienawidzisz niżli rzemieślo.

## KAROLEK.

Skłamałbym gdybym mówił że kocham moiego Maistra, lecz nie on obrzydził mi rzemieślo, oyciec moy wie dobrze wielem razy ia płakał, ażebym się go nie uczył.

## DZIERŻAWCA.

Płakałeś tak jak wszystkie dzieci które nie lubią pracować siedząc na mieyscu, lecz przyzwyczaiłbyś się do tego gdybyś tego chciał. Pomiarkuj Pani jeżeli mogę zezwolić na to o co mię prosi, ma dwoch braci, których także mam oddać do rzemieśla, i którzy tak nie lubią pracy jak i on; potrzebaby więc trzymać ich było w domu i postanowić ich, a tak majątek moy pomiędzy nich rozdzielony prawie nie będzie niczym. Obiecałem naystarszemu moiemu synowi naywięcey dać, jeżeliby się chciał uczyć, iak tykoby postzegł że mu nie chcę dotrzymać słowa; nie chciałby zostać Księdzem.

BONA.

## BONA.

Tym lepiej Panie Mikołaiu, jeżeli innego nie ma powołania procz tego ażeby ukrzywdził swoich braci, bardzoby złym był Księdzem. Dzieci wasze kochane dziatki powinniście iedną miłością kochać; grzech jest więcey iey iednemu iak drugiemu użyczać, chyba żeby ta miłość większa, skutkiem była większey ich cnoty. Wyznaczyłeś czterem synom twoim stan nie mając względu na ich powołanie, potrzeba pozwolić im ażeby szli za swoją skłonnością, krolestwo przez to czterech na będzie rolnikow, a bardzo jest wiele ludzi po miastach którzyby się uczyli rzemieślo. Skończmy to co się tycze powinności Rodzicow względem dzieci.

Powinność ich jest iakom wam powiedziała żywić ie i przyodziewać, lecz naywiększy ich jest obowiązek starać się o poprawienie ich w upadkach, i dawać im z siebie dobry przykład. Pani Pernot uskarżająca się na niewdzięczność swoich dzieci, niewie, że za nią sama odpowie Bogu, tak iako i za inne przestępki, które przez całe życie popełniać będą. Ah! iak wiele oycow, i matek będzie potępionych za to że



że nie czynili tyle ile w ich było mocy dla poprawienia swoich dzieci? Bog łaskawy powierzył staraniu waszemu te dzieci, który do niego pierwey niżli do was należały, a wy o nich nie mieliście starania, zleście się z niemi obchodzili, i oddaliście je w niewolę czartowską zostawując je w hałogach. Gdyby Krol wasz powierzył wam był swoich dzieci, pilniebyście ich byli doglądali, a dzieci Boskie żadnego waszego na siebie nie ściągnęły względu. O hańba! o wyściepek izkaradny.

P. PERNOT.

Lecz nie będziez Pani Bog miał miłosierdzia nad nami, mając wzgląd na naszą nieumiejętność? Wierz mi Pani, że ja zawsze miała za dobrą matkę: mawiała im często żeby byli dobremi; przykazywała słuzący ażeby je zapędzała do pacierza, prowadziła ich do Kościoła, i uczyła ich Katechizmu.

BONA.

Nie masz grzechu żadnego, ktoregoby Bog nie odpuścił, kiedy się zań prawdziwie pokutnie; masz sposob którybyś zgładziła te grzechy ktoreś popełniła w tey mierze, a  
ten

ten jest ofiarowanie Bogu tych umartwienia ktore ci zadaią twoie dzieci, ktorych nie miałabyś była zapewne, gdybyś im była dobre dała wychowanie. Będiesz znosiła to umartwienie przez cale twoje życie.

P. PERNOT.

Umartwienie to arcy jest przykre Pani. Uskarżałam się na nie aż do dnia dzisiejszego, lecz poydę za twoją radą, i będę go ofiarowała Bogu duchem pokuty.

BONA.

Posłuchaycie mię pilnie kochane dziatki. Chociażby Bog nie przykazał wam był ażebyście dzieciom waszym chrześciańską dawali wyćwikę, własny wasz interes powinienby was do tego przymusić; będąc ubogiemi, w pracy tylko waszey wszelką pokładacie nadzieię; i ledwie tą pracą waszą możecie się wyżywić, lecz nie zawsze będziecie mogli pracować, starość potrzebuie iakiegożkolwiek spoczynku.

STARZEC.

Nie zawsze Pani żyłem wstrzemięzliwie, i iuż blisko mam siedmdziesiąt lat, a pracuję ieszcze tak iak gdybym ich nie miał więcey nad pięćdziesiąt.

BONA.



## BONA.

Wielką ci łaskę przez to Bog czyni w nadgrode twoiego umartwienia, lecz nie daie wszystkim ludziom tey łaski; częstokroć gdy się jest starym, chciałoby się pracować, a siły nie są potemu; oczy falują, nogi i ręce drżą. W tym stanie ludzie bogaci zostając mają służących do swoich usług, a potom dzieci ich własne usługują im, jeżeli nie dla miłości, przynajmniej dla nadziei odziedziczenia ich dobra. Wy zaś korzystacie z codziennych prac żyli; nie możecie ich zachęcić do służenia sobie dziedzictwem jakim, ktorebyście im po sobie zostawić mogli; nie możecie się więc spodziewać od nich ani ratunku, ani pociechy, ani wspomnienia, jeżeli dobrego w nich nie utworzycie ferca. Nie możecie zaś spodziewać się tego, jeżeli nie wleiecie w nich boiaźni Boskiej, na ow czas tylko wypełniać będą przykazania Boskie, i dla miłości Boga znosić będą zrzędność starości waszey. Starzy ludzie są zazwyczaj nie ochędźni, wzniecający obrzydliwość, i zrzędni; dziecko sprzykrzy sobie i zmordue się za czafaniem czynieniem tych usług, ktore z początku oświadcza z wielką roskolzą, jeżeli jest do-

brey

brey natury; chyba żeby łaska Boska i pragnienie podobania się Bogu, utrzymywało go w tych dobrych uczynkach.

## DRUGA MARYANNA.

Bądź łaskawa Pani, a powiedz nam wszystko co potrzeba czynić dla dobrego wychowania dzieci, upewniam cię że chętnie wszystko uczynię.

## BONA.

Nayprzod potrzeba ie ofiarować Bogu pierwey nawet nim się urodzą. Iak tylko kobieta pozna że jest brzemienną, powinna o tym przelirzedz swoiego męża, i oboie zaraz powinni uklęknąwszy ofiarować Bogu to dziecko. Powinni oddać cześć Stworcy świata, kochać go, dziękować mu imieniem tego dziecka, ktore samo ięzycze uczynić tego nie może; prosić go ażeby mu dał łaskę chrztu świętego, i wszystkie te łaski ktore mu w życiu mają być potrzebne. Tę ofiarę powinni powtarzać każdego dnia rano i w wieczor, i iak tylko mogą nacyściey przez dzień cały. Gdy kobieta porodzi i pokażą iey dziecko powinna za to bardziey podziękować Bogu, że mu dał do czekać chrztu świętego, niżeli za to że mu

Mag. Ubog. Tom. II.

F

uro-



urodzić się pozwolił; prosić oprócz tego ma Boga, ażeby pierwey śmierć na niego raczey zesłał, niżeli miałby dopuścić, ażeby go grzechem jakim obraziło, ma sobie często przypominać, że Bog włożył na nią obowiązek pilnowania tey sukienki niewinności, w którą się dziecko przy chrzcie świętym przyodziło, i że ona odpowie za to Bogu, jeżeliby ją kiedy straciło.

NAIEMNIK.

A potym co czynić potrzeba, gdy dzieci ci cokolwiek podrosną?

BONA.

Nayprzed potrzeba im wbić w głowę, iak tylko będą mogły pojąć, że Bogu powinni mieć wdzięczność za te dobrodziejstwa które od was odbierają. Gdy im dadcie kawałek chleba, czaczko, lub sukienkę, mówić do nich macie: dziatki nie ja wam to daię ale Bog łaskawy, rozkazał mi dać wam to, ponieważ od niego mam to wszystko.

NAIEMNIK.

Ledwie nie w te słowa powiedziałem był to mojemu mańkiemu synkowi, i od tego czasu męczy mię i płacze, ażebym

mu pokazał dobrego tego Boga, który mi tyle czyni dobrodziejstw. To wielką czyni mi trudność, i nie wiem co mu mam odpowiedzieć.

BONA.

Masz mu odpowiedzieć że Bog dobry jest wszędzie, a nawet i w twoiey chatce, lecz że nie można go widzieć. Wyprowadź go na ulicę, i rozkaż mu patrzeć w słońce: spuści natychmiast oczy, i powie ci że mu to bol sprawia w oczach, na ow czas powiesz mu, że iako oczy jego nie mogą widzieć słońca, dla tego że jest bardzo jasne, tak też nie można widzieć Boga dla tego że jest nieskończenie jaśnieyszym nad słońce; przydad daley że jeżeli, będzie dobrym, będzie go mógł zobaczyć po śmierci.

ANNA.

Pamiętam że gdy będąc małą, pytałam się moiey matki, dla czego by Bog był obecnym w naszej izbie? Dla tego, odpowiedziała mi, ażeby nam dawał wszystkie te rzeczy potrzebne nam, o ktorebyśmy go prosili, i ażeby się przypatrywał wszystkim naszym sprawom, dla nadgodzenia ich, jeżeliby

F 2

były



były dobre, a ukarania jeżeliby złe były, gdy nie chciała być posłuszną, albo gdy chciała popełnić co złego, mawiała mi, Anno Bog naznaczy sobie to twoje nieposłuszeństwo, i będzie się na ciebie bardzo gniewał, co sprawiało we mnie żem zaraz przeproszała matkę, i że poprawiałam się zaraz.

BONA.

Dobry to jest sposób poprawiania dzieci, lecz że nie wszystkie bywają tak powolne, potrzeba im kazać siedzieć samym w komnacie, albo inną naznaczyć pokutę mówią, gdybym cię nie karała, Bog dobry mnieby samę karał.

IOANNA.

Dobry by to był sposób, gdybyśmy nie mieli w sobie gniewu, i gdybyśmy wiele mieli czasu, lecz że zawsze człowiek jest zatrudniony, wytnie się raczej dziecko dobrze, a potem odchodzi się od niego, i pozwała mu się płakać tyle ileby mu się chciało.

JEDNA Z NIEWIAST.

Są dzieci niektóre nie mogące się obyć bez rozgi, nasmiewały by się z pokuty którą im żadnego nie zadawała bólu.

BONA.

BONA.

Wieszże dla czego to kochana Matko, dla tego że gdy są jeszcze dziećkami, przyzwyczajają się do słuchania gniewliwych słów, i tych imion zelżywych, które im dajesz: łajanie to potem spowodniawszy żadney na umyśle ich nie uczyni przerazy. Nie potrzeba się temu dziwować, ponieważ przyzwyczać się także mogą do plag, jeżeli je często będziesz biła; widzimy dzieci które tak z rozgi jak i z innych rzeczy żartują sobie: mówią pospolicie o nich, że są dobrymi końmi wojennymi, nie bojącemi się huku.

WIEŚNIAK.

Bardzo dobrze rozumiem to podobieństwo, dzieci takie podobne są do mojego konia. Mieszkam nie daleko zamku, a że polując w nim często, koń mój lękał się niezmiernie, ile razy słyżał strzelenie, i skakał jak koza, tak że raz żonę moję wywrócił na ziemię; jeden z synów Pańskich, chciał go pozbawić tej boiaźni, strzelał każdego dnia z pistoletu koło jego uszów, z czajem zwierzątko tak się przyzwyczało do strzelania, iż i armaty wystrzelenie uszłyby go nie mogło.

F 3

BONA.



BONA.

Podobieństwo to twoje wysmienite kochany przyjacielu. Dziecko wychowane łagodnie, tak się boi przykrych słów, iak koń twój bał się wystrzelenia z fuzji, lecz przyzwyczajwszy się z czasem do nich bynajmniej ich nie uważa, będzie potrzeba koniecznie do plag udać się.

DZIERŻAWCA.

Powroć się do tego coś nie dawno mówiła Pani, powiedziałem był dnia onegdajszego najmłodszemu mojemu synkowi, że Bog jest wszędzie; mały hulak nie mający nad ośm lat, odpowiedział mi żeś się naśmiewał z niego, i temu nie wierzył.

BONA.

Bez wątpienia dziecko to musiało ci dać przyczynę, dla ktorej nie wierzyło temu co mu mówił.

DZIERŻAWCA.

I bardzo wielką przyczynę Pani, albowiem jest bardzo chytre; powiedziało mi że gdybym wierzył że Bog jest wszędzie, nie przysięgałbym tak często w jego obecności.

BONA.

BONA.

Dziecko to dało ci bardzo dobrą naukę Panie Mikołaju, miałam wam już powiedzieć, że nadaremniebyście dzieciom waszym powtarzali że Bog jest wszędzie, i że was będzie sądził za sprawy wasze, gdybyście przez złe wasze przykłady, naukę tę waszą czynili niepożyteczną. Chciecież ażeby dzieci wasze dobrymi były chrześcianami, bądźcie niemi pierwey sami, najpierwsza jest powinność Rodziców, dawać z siebie dzieciom swoim dobry przykład, iak tylko postrzegą, że wystrzegacie się wykroczyć przeciwko prawu Stwórcy waszego, i gdy słyszeć was będą mowiących: chciałbym się gniewać, chciałbym być leniwym i obżartym; lecz przez miłość i cześć ku Bogu, który tu jest obecnym, i który na mnie patrzy, nie chcę tego czynić, uwierzę natychmiast słowom waszym. Pamiętajcie to dobrze, powtarzam wam raz iest-czo że dzieci wasze wszystko to czynić będą, co widzą was czyniących. Wpadacie w gniew i biiecie w pysk dziecko, przez to uczycie go bić braci swoich i siostry, gdy się mu sprzeciwiają, i wpadać w gniew tyle razy, ile razy kto sprzeciwi się chi-  
F 4 merkom.



merkom iego. Druga powinność oycow i matek jest uczyć dzieci należycie modlić się, a oni bardzo często uczą ich modlić się źle i bez winnego Bogu ufzania.

IOANNA.

Coż to mówisz Pani? Czyli znajdując się Rodzice tak niepoczciwi, którzyby uczyli dzieci ażeby się źle modliły? Ustawienie się na nie woła, ażeby się z nabożeństwem modliły.

BONA.

Bądź pewna Ioanno, że nic tu nie mówię czego bym codziennie nie widziała. Matka każe uklęknąć dziecku przed sobą, i każe mu mówić pacierz; pod czas tego pacierza dopuszczają, ażeby krzywiło głowę raz na tę drugi raz na ową stronę, ażeby się obcierało we wszystkie strony, ażeby się zabawiało sznurkami będącemi przy fartużku; nie ma sobie za winę nawet gadać i odpowiadać innym, przez co przerywa dziecku pacierz: słowem iak sama bez żadnego względu wymawia Boskie słowa, tak też i dziecku wymawiać je każe. Nie jest to dziecko przyzwyczajone do modlenia się z rozlagnieniem i bez żadnego uczucia.

P. PER-

P. PERNOT.

Gdybyś Pani była na naszym miejscu nie mówiłabyś tego, potrzeba sobie zarabiać na kawałek chleba, potrzeba nie iednym człowiekiem rządzić. Gdy się każe mówić pacierz swoim dzieciom, ieden przychodzi i chce iedney rzeczy, drugi drugiey: mąż spyta się o co, potrzeba mu odpowiedzieć, przychodzi co na pamięć czego nie potrzebaby zapomnieć, naprzykład rozkazanie czego służącemu, natychmiast więc mówi się to, a potym kończy się z dzieckiem pacierz.

BONA.

Powiadasz mi moja Pani że potrzeba ci zarobić na kawałek chleba, a ja powiadam że ci potrzeba pracować na zbawienie; że lepiej by było ażebyś była uboga, prosiła o iakmużnę, i umierała z głodu na gnoiu, niżeli ażebyś iść miała do piekła; lecz nie tylko nikt zubożyć się nie może służąc dobremu Bogu, lecz nadto lepiej iefzcze swoim radzi intereffom, ponieważ przez to ściąga na siebie iego błogosławieństwo. Iako! toż to trawicie dni i nocy na zbieraniu dorobku, albo przynajmniej na zarabianiu

F 5

bianiu



bianiu sobie pożywienia, a nie będziecie mogli znaleźć ćwierci godziny na nauczanie dzieci modlenia się przyzwoitego? Prawdziwie rzeczą to jest niesłychaną.

IOANNA.

Muszę ci Pani mimo własnej mojej woli powtórzyć to, co ci już był Piotr powiedział. Zobacz jak błogosławieństwo to Boskie złało się na nędzną Annę, która dobrze swoje wychowała dzieci. Żyją o zbranych chlebie. Iakże? Iestże bogatą?

BONA.

Człowiek zawsze jest bogaty, kiedy kontent jest z tego co ma, i nie żąda niczego więcej. Zważcie kochane dziatki, że nie dla czego innego żądamy byź bogatemi, tylko ażebyśmy byli ukontentowani zadowolnić czyniąc naszym potrzebom; lecz ten który nie ma żadnej potrzeby; nie ma przychyny żądać czego. Nie powiedziałaż wam już Anna że jest kontenta z swojego stanu, i żeby się nań nie pomieniała z naybogatszą Panią, że sobie przyszłym czasem nie łamie głowy, ponieważ Bog oyciec iey nayukochańszy będzie miał o niey staranie. Ktożby z was mówić mógł toż samo?

ANNA.

ANNA.

Dla czegożbym nie miała mieć ufności w tym tak łaskawym Bogu, który mi wszystko dawał, o comkolwiek go kiedy prosiła. Nie byłam nigdy bogatszą iak teraz, wyjąwszy że więcej sobie zarabiała, gdy matka moja była zdrowszą, lecz na ow czas tak iako i teraz, powiedziałam ci to już podobno Pani, dwóch tylko jedynie żądałam rzeczy, dać dobrą dzieciom moim wyciwikę, i żywić ubogą moją matkę.

PIOTR.

A gdybyś tak chorowała iak ta pocziwa matka twoja, byłabyś i z tego kontenta? Ktożby was obydwie żywił?

ANNA.

Powiedziałam ci już Pietrze, że ten który żywi ptaszęta, i który może kiedy chce bogatych poczynić żebrakami. Córka moja porzuciłaby służbę, ażeby nam służyła, iestem tego pewna, a gdybym nie miała ani corki, ani krewnych, ani przyjaciół, nie turbowałabym się iestzcze. Mam dobrego Pana.

STARZEC.



STARZEC.

Powiem ja co Pan ten dla Anny naznaczył, oto męża dla iey corki, który i ją i matkę iey będzie żywił. Tak jest poczciwa Anno, od dnia dzisiejszego nie będziesz już zebrała, będę ci dawał pożywienie, i wydaję za mąż twoię corkę.

ANNA.

Niech ci Bog nadgrodzi poczciwy czlowieku, bo gdybym ci powiedziała że ci jestem obowiazana, na małoby to przydało ci się.

BONA.

Tak jest kochaneczku bardzo rzecz miłą Bogu uczynisz. A nie małżę to ty kochaneczku dzieci?

STARZEC.

Nie miałem w życiu żony, i gdybym nie był bardzo starym, ofiarowałbym się sam corce Anny za męża. Mawiałem często że umrę młodzianem, dla tego że nie mogę znaleźć żony do mego smaku; szkoda jest że corka Anny bardzo nie rychło urodziła się, a ja bardzo prędko przyszedłem na świat, bo chociaż mię widziłeś takiego

Pani.

Pani, już mam blisko lat sześćdziesiąt, lecz chociaż nie mogę sam ożenić się, wyswatam ją jednak.

BONA.

Od dawnegoż czasu znałę corkę Anny?

STARZEC.

Co się tycze iey osoby, niewiem jeżeli jest niska lub wysoka, biaława lub śniada, piękna lub brzydka; bo ja o to mniej dbam, lecz ponieważ ma w sobie bojaźń Boską, ma wszystko to w sobie czego ja żądam. Jeżeli zachoruję, ona i mąż iey będą o mnie mieli staranie, iakoby moiemi byli dziećmi. Familia ta cała widzę jest błogosławieństwem Boskim, która zaprowadzić mię może do nieba, i wolę im zostawić moje dobro, aniżeli krewnym moim, będącym o sto mil odemnie, którzy ledwie nie schną ile razy słyszą, że tak zdrow jestem, iak gdybym dopiero miał lat dwadzieścia, i którzy się gniewają o to, że się nie prędko starzeję.

BONA.

Będziemy mówili o tym po skończoney nauce. Wszystkie rzeczy które się wam przytrafiają kochane dziatki nauczyć was powinien.



powinny, że nappierwey macie służyć Bogu, i w nim pokładać ufność, jeżeli wam nie zawsze daie maitek tak iako uczynił w Anną, sprawi że będziecie zawsze ukontentowani, co jest nieskończenie większą rzeczą, ponieważ mawiacie codziennie sami, że ukontentowanie lepsze jest nad bogactwa. Bądźcie mi zdrowi, zobaczymy się w przyszłą niedzielę.

---

ROZMOWA OSOBLIWA.

BONA, ANNA, STARZEC.

---

BONA.

Roskazałam ci się była zostać zacny człowiecze, ażeby ci podziękowała i oświadczyła wdzięczność imieniem Anny i całej iey Familii, tudzież ażeby cię się spytała, jeżeli masz szczerą ożenienia się wolą?

STARZEC.

Dla tego podobno Pani pytasz mię się o to że masz za rzecz śmiechu godną, że nie się w tym wieku w którym ja jestem? Dla tego też nie namysliłem się ieszcze

dobrze, bardzobym był nie kontent, ażeby dla mnie panienska młoda miała być nie-szczęśliwą, i gdyby mi dawano wszystkie skarby świata, nie chciałbym iey żadney w tym uczynić przykrości.

BONA.

Rozumnie mówisz kochany przyjacielu: co mówisz na to kochana Anno?

ANNA.

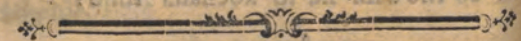
Tego jestem zdania, ktorego i Pan Paweł; i dla rzeczy naydroższey na świecie nie chciałabym przymuszać corki moiey, wolałabym w większym ieszcze niżli teraz jestem żyć uboſtwie, lecz Pani dobry w niey jest rod i piękny ma rozum, spodziewam się więc, że nie będzie sobie miała za przykrość być żoną zacnego tego człowieka.

BONA.

Potrzeba więc pierwey doświadczyć skłonności twoiey corki, roszkażesz iey tu przyiść dnia intrzeyszego rano, Anno, nie powiaday iey dla czego, a w wieczor przyprorowadzisz ją tu z Pawłem. Co się tycze ciebie moy kochaneczku, nie zdaie mi się ażebyś



ażebys był nad to stary do ożenienia się, zwłaszcza że ci zabierać się do małżeństwa, nie płóchość iaka, lecz sam rozum radzi, nie obrazisz przez to Boga, że chcesz sobie obrać przyjaciela, i mieć ztąd w podeszłych twoich latach iakąkolwiek ulgę. Lecz roztrząśniemy to obłzerniey dnia jutrzejszego.



## DRUGIE

## ROZMAWIANIE OSOBLIWE

BONA, ELZBIETA corka ANNY,  
ANNA, STARZEC.

BONA.

**D**la czegoż to kochana Anno nie powiesz mi, że corka twoja kocha się w ochędostwie, nie może być prościejego nad iey suknią, a przecie tak jest czysta, tak przystoyna, tak dobrze na niey złożona, że oczy rwie do siebie; znakiem to jest że i dusza iey tak jest porządna, i że się nie kocha w lenistwie.

ANNA

ANNA.

Nie mówiłam ci nic Pani o iey piękności, ponieważ bardzo mało dbano o nią. Tegom tylko żądała, ażebys się sama nie uczyniła dziwaczką, gdy ją Bog stworzył zdrową i prostą, rozumiem albowiem że każdy człowiek, powinien mieć staranie o tych darach Boskich ktore odbiera; gdyby mi ją był stworzył koszlawą lub garbatą, nie mnieybym była z niey kontenta, wszystko albowiem co on daie jest dobrem. Co się zaś tycze ochędostwa, winna go jest nayukochańszey moicy matce: mawiała codziennie, że można być dobrze ubraną nie mając nic, prócz lichy sukmany, byleby ta tylko była czysta i dobrze ułożona; w dzieciństwie zaraz przyzwyczaiała dzieci moie do ochędostwa, i mawiała im często, że ochędostwo wiele dopomaga do zdrowia, nie pozwalała im szarzać ubogich łachmankow, i nie mogła słomki żadney ścierpieć w izbie, tak dalece że się można było przeźrzeć w naszey podłodze; dla tego też wielką łaskę ma corka moja u Państwa ktorego u ktorego zostaie, każdy kupie chętnie nabiał koło ktorego ona chodzi, ponieważ zawsze jest czysty i bardzo miły.

Mag. Ubog. Tom. II.

G BONA.



BONA.

Nic nie może być prawdziwszego nad to co Matka twoja mawiała, niechędostwo pochodzi z lenistwa, przyczyną bywa choroba, i sprawuje że osoba w ktorej się znajduje, nie może łatwo znaleźć dla siebie miejsca, ponieważ służebnica niechędożna wszystkim obrzydliwość sprawuje. Przyślij do mnie kochana Elżbieto, chcemy cię wydać za mąż; zacny ten człowiek dowiedziawszy się że jesteś grzeczną panią, chce cię do swojej przyjąć rodziny.

ELŻBIETA.

Wdzięczna mu jestem bardzo Pani, lecz tak młoda jeszcze jestem, że i nie myślę o moim zamężciu. Ten zacny Pan nie wie podobno że jestem bardzo uboga, nie dziedzicę procz tego co mam na sobie, i nie mogłabym wyżywić moich dzieci.

BONA.

Małże zdrowe ciało moje dziecko, będziesz pracowała z twojej strony, a mąż z twojej, Bog wam pomoże, w nim potrzeba pokładać ufność.

ELŻBIETA.

ELŻBIETA.

Prawda to jest Pani, gdyby dopuścił był ażeby mi matka moja rozkazała pość za mąż, i żebym miała dzieci, spodziewam się, żeby mi dopomógł do ich wychowania, ponieważ sam by mnie niemi obdarzył; lecz ani on nie rozkazuje mi w osmiastu latach iść za mąż ani moja matka; i rozumiem że każda panią nierozumną jest, gdy bez gwałtownej potrzeby za mąż idzie w tak młodym wieku. W którymże wieku jest syn Jegomości?

BONA.

Ma lat dwadzieścia kochaneczko. Posłuchajże mnie! gdybym ci powiedziała że ma dość majątku na wyżywienie dzieci, któreby mu Bog dać raczył, że wie iż jesteś uboga, i że to wszystko nie przeszkadza mu ażeby pragnął z tobą ożenić się; że jest nie tylko uczciwy młodzieniec, ale też i pięknej urody, cożbyś na to powiedziała?

ELŻBIETA.

Powiedziałabym że bardzo jest wielka jego łaska, iż o mnie myśli, i że mu za to wielce jestem obowiązana; lecz nie poszłam

G 2

bym



bym za niego, jest bardzo młody, byłoby to dwoje dzieci razem złączyć, rozumien że mąż powinien być przynajmniej dwor nastą latami starszy od żony.

BONA.

A gdyby czterdzieścią latami był nad ciebie starszym kochaneczko, a przy dobrym był jednak zdrowiu, wolałażbyś poyść za niego?

ELŻBIETA.

Nie mam wstrętu do ludzi starych, owczem, gdy są zdrowi, lepiey jest; gdy są w słabościach, potrzeba o nich mieć staranie, lecz Pani ja nie mam żadney woli iść za mąż, i jeżeliby mi matka moja nie rozkazała koniecznie, byłabym ieszcze przez kilka lat Panną, lubo żadnego nie mam wstrętu do małżeństwa.

BONA.

A gdybyś znalazła takiego męża, któryby się podiał żywić matkę twoję i babkę, nie chciałażbyś ieszcze poyść za mąż?

ELŻBIETA.

Upewniam cię Pani, że zarazbym dnia intrzyfzego ślub wzięła: iedyne moje iest pragnienie dać im jaką pomoc.

BONA.

BONA.

Poznaię ztąd że jesteś bardzo dobrą córką, lecz czy byłażbyś dobrą żoną? Wieszże Elżbieto że żona obowiązana jest kochać swojego męża, gdybyś zaś dla wyżywienia twoiey matki poszła za człowieka starego, sprawującego obrzydliwość, nieurodziwego, czy mogłażbyś go kochać?

ELŻBIETA.

Czemuż nie, Pani? wiem że szacowałby on sobie mnie bardziey nad wszystkie inne. Nie byłażbym pewna że mię kocha, czyniąc naywiększe iakie tylko być może na świecie dobrodzieystwo? Nie byłażbym pewna że jest dobrym Chrześcianinem, miłosiernym, i dobre mającym serce, ponieważ mi dopomagał do wypełnienia Boskiego przykazania. Zdaie mi się że nie jest rzecz trudną kochać takiego człowieka. Gdyby ten człowiek dobrodzieystwo to wyświadczył komu innemu, nie mpie, nie mogłabym go nie kochać.

BONA.

Widzisz Panie Pawle że latą twoie nie ustrafzają tey cnotliwey Panienci, ponieważ kochałaby cię nawet gdybyś był chorym



rym i sprawującym obrzydliwość, dla tey famey przyczyny, że czyniłbyś dobrodziejstwo iey familii, ponieważ to byłoby dowodem dobrej twoiey rodności.

STARZEC.

A ja kochałbym ją dla famych pięknych iey myśli i zdań, chociażby nie była ani młodą ani piękną, zapisałbym iey wszystkie moje dobra, pojąwszy ją sobie za żonę; mam zaś dwanaście tysięcy liwrow intraty procz kamienicy w ktorej mieszkam, ktora do mnie należy, i w ktorej wiele jest sprzętu, będzie mogła wszystko to zostawić swoim krewnym po moiey śmierci.

ELŻBIETA.

Alboż to Wc. Pan nie masz żadnych krewnych?

STARZEC.

Wielką mam liczbę synowców; lecz oycowie ich nie mało mię zgryzli, i oni sami życzą mi iako naysprzedzey śmierci.

ELŻBIETA.

Upraszam ażebyś się nie gniewał Panie, że ci wolną myśl moję wyiawię; może to bydz że cię kocham ztąd, żeś mi chciał wielkie uczynić

czynić dobrodziejstwo, lecz nie chciała-bym isć za ciebie dla tey okoliczności. Matka moja zawsze mi wbiiała w głowę, że nie godzi się czynić krzywdy swojemu bliźniemu: uczyniłabym zaś krzywdę twoim synowcom, gdybym im własne ich wyrwała dziedzictwo; a potym obwinilbyś się sam przed Bogiem; gdybyś albowiem dla tego iedynie uczynił mię bogatą, że rodzice ich i oni sami do umartwienia dawali ci przyczynę, mściłbyś się na nich, a Bog zakazuje tego.

STARZEC.

Nie oszacowana iestes Panienka, widzę iednak że iestes bardzo wielka skrupulatka, częśćkę tylko moję wziąłem po moim oycu, bracia moi tyleż co i ja wzięli, lecz wszystko przemarnowali, a ja przez pracę moję przyzedłem do majątności. Nie moimże jest własnym dobrem? Nie iestżem iego Panem?

BONA.

Bądź przekonany Panie Pawle, że to co ci mowi cnotliwa panienka nie iest skrupuła: iezeli będziesz miał dzieci, oczywiła iest rzecz, że wszystko to co masz do nich będzie



dzie należało, bo to jest sprawiedliwą rzeczą; lecz jeżeli ich mieć nie będziesz nie byłaby rzecz sprawiedliwa, ażeby fortuna twoja wychodziła z twojej rodziny, obojwie jeżeli masz ubogich krewnych. Zapisz więc życie twoje dożywocie na wszystkich twoich majątkach, to będzie nadgodą za te starania, któreby około ciebie w starości twojej podejmowała, obmyśl wyżywienie dla matki iey i dla iey babki, to będzie miłosiernym uczynkiem; lecz jako strumyk do źródła swojego powraca, tak dobra do swojej rodziny powinny się powrócić: tym bardziej obowiązany jesteś to uczynić, że krewni twoi twoimi są nieprzyjaciółmi, wiesz albowiem że JEZUS CHRYSZTUS rozkazał nam kochać ich, i czynić im dobrze.

STARZEC.

Niech wam Bog płaci obydwom żęście mi nie dały popełnić błędu, uczynię wszystko podług waszej rady, i zaraz w tym tygodniu, jeżeli ci się Papi będzie zdawało, Elżbieta będzie moją żoną.

ELŻBIETA.

Ah! kochany mój Panie byź to nie może, nie zechcesz tego ażebym zafrakowała mojego Pana i moję Panią, ktorzy  
na

za mnie są bardzo łaskawi. Wiele mają bydła, gdybym ich zagnęła porzuciła, bardzo by byli zmartwieni; potrzeba im dać czas dla postarania się o inną służącą, spodziewali się albowiem że przez rok cały będę u nich zostawała.

STARZEC.

Miej miłosierdzie Panienko, ośm iest-cze miesięcy masz do skończenia roku. Nie wiesz że śmierć i małżeństwo zrywają wszelkie ugody.

ELŻBIETA.

Wiem ja że się tak dzieje zazwyczaj; lecz gdy bym była na miejscu mojego Państwa, zmartwionaby gdybym była mi na głowie mojej zostawiono tak wiele krow, a ja nie wiedziałabym co z nimi czynić, a ja nie wiedziałabym co z nimi czynić, dla wielkaby to dla nich była krzywda. Dla czegoż miałabym czynić tym pocziwym ludziom rzecz taką, którebym nie życzyła samey sobie.

BONA.

Zawsze się tego trzymaj prawidła kochana Elżbieto, nie czyni nigdy tego innym, czego sobie nie życzył. Lecz gdybyś miała służebnicę, chciałabyś tego, ażeby dla przypodobania ci się opuśczała dobrą



brą dla siebie stronę? Przekonana jestem że nie.

ELŻBIETA.

Oh co to, to prawda że niechciałabym czynić tey krzywdy ubogiej panience; lecz z tym wszystkim nie chciałabym narazić się moiemu Państwu.

BONA.

Zdanie to twoje jest godne chwały kochana przyjaciółko, z tym wszystkim gdyby Państwo twoje tak było nierozumne, ażeby przenosić chciało mienie swoje własne nad twoje dobro, nie godneby było tego ażebyś dla niego ofiarowała twoje zamężcie: będę z Panią i z Panem twoim mówiła, potrzeba im dać czas do szukania sobie inney, a tym czasem ułatwiecie oboje mniejsze walze sprawunki. Bądźcie zdrowi kochane dziatki.



SZOSTY

## SZOSTY DZIEN.

Nauka do całego zgromadzenia.



DZIERŻAWCA.

Powiedziałas nam była Pani, że nie może żądać niczego, która kontenta jest z tego co ma: myślałem nad tym często przez cały tydzień; i zdaie mi się że sprawiedliwie to mówisz, lecz ja nie mam wszystkiego czego bym sobie życzył, na wielu mi ielszcze rzeczach zbywa.

BONA.

Bo żadałz tych rzeczy których mieć nie powinienes, i ktoreby cię uczyniły meszczęśliwym, gdyby ci ich Bog użyczył, bądź dobrym Chrześcianinem Panie Mikolaiu, a upewniam cię że na ow czas nie będziesz żadał niczego, ponieważ mieć będziesz wszystko co cię będzie mogło uczynić szczęśliwym, i będziesz mówił tak jak i Anna, nie chciałabym się pomieniać na stan moy z nikim, gdyby to odemnie zależało, pewna albowiem



albowiem jest rzecz, że im więcej się ma, tym więcej się mieć pragnie.

## DZIERŻAWCA.

Anna z tym wszystkim chętnie porzuciła stan swój i zamieniła go w inny, w którym dleko jej jest lepiej.

## BONA.

Nie mówię ja ażeby nie było wolno starać się o pomnożenie małego swego majątku; drugi raz już to powtarzam. Bóg przykazuje wam pracować nad tym, i pobłogosławić wam w pracach waszych, jeżeli chce ażeby pragnienia wasze były uskutecznione, albo zażycie innych ludzi do zapomożenia was, tak iako uczynił dla Anny; lecz potrzeba mu dziękować i za to, gdy się wam podług waszych myśli nie wiedzie, i potrzeba być przekonanemi, że stan w którym was zostawia, jest dla was najlepszym.

## DZIERŻAWCA.

Niezczęśliwy jestem że mam wielką w sobie wyniosłość, i że zawsze żądam tego, ażebym się miał lepiej. Posłuchaj Pani, mimo własnej mojej woli gniew mię bierze

rze tyle razy, ile razy przechodzę koło domostwa Szewca we wsi naszej będącego: nie ma ani winnicy ani gruntów, ma dziecięcioro dzieci, wszystko to pracuje, i wesoło sobie śpiewa od rana aż do wieczora, tak że je o ćwierć mile słysząc, a ja niedźny człowiek usławicznie się trapię myślami.

## SZEWC.

Powiem ci dobry sposób Panie Mikołaj uchronienia się trosk. Proś Boga ażeby ci odebrał wszystkie twoje bogactwa, i żeby cię do takiego przyprowadził stanu, w którymbyś żył tak iak ja z pracy rąk twoich, a zobaczysz, że gdy się nic nie ma, nie troska się ażeby się co straciło. Staranie się o pomnożenie chudoby, albo bojaźń utracenia jej przyczyną są tych trosk, wiem albowiem to z doświadczenia. Byłem bogatym choć mię widzisz teraz tak ubogiego, i gdy o tym pomyślę drzę cały od bojaźni. Opowiem wam kiedy całą moją historją.

## BONA.

Ukontentujcie to nas bardziej. Mowmy teraz o tym co się tyczy wychowania dzieci; stanęliśmy na tym że Rodzice obowiązani



zani są dobry z siebie dzieciom dać przykład. Powtarzam wam to raz jeszcze, ponieważ rzecz ta wielkiej jest wagi: chociażbyście przez całe dziesięć lat wbiiali im w głowę że potrzeba służyć Bogu, kochać go, wystrzegać się grzechu, i ćwiczyć się w cnotcie, żadnego w tym nie uczynią postępu, jeżeli im z waszego dobrego nie będziecie dawali przykładu; przeciwnie zaś gdy was będą widzieli cnotliwych, będą także cnotliwymi, chociażbyście im nie mówili, ponieważ przykład bardzo wiele może. Nadewszystko zaś nayszyteczniejsza jest dać im z siebie dobry przykład w tym co się tyczy modlenia się z wielkim uczciwością, bądź w domu, bądź w kościele.

## KAROLEK.

Dla czegoż Pani mówisz że nayszyteczniejsza jest rzecz w tym dawać dobry przykład? Alboż to dawać z siebie przykład łagodności i miłosierdzia, nie jest również pożyteczną rzeczą?

## BONA.

Modlitwa jest kluczem do cnot wszystkich kochaneczko. Nie można się stać ani łagodnym ani miłosiernym, słowem, <sup>nie</sup> można

można być dobrym chrześcianinem bez łaski Boskiej, nie możemy albowiem nic sami z siebie dobrego uczynić. Modlitwa zaś jedyna nam tę u Boga łaskę, za której pomocą czyniemy z wielką łatwością te rzeczy, które nam się zdawały nie podobnymi, i tak jest poprawianie się w nałogach.

## ANNECZKA.

Prawdę, Pani, mówisz, toby mi był mowić w roku przeszłym: Anieczka przez cały dzień będzie w pośród różnych owoców, a nie ruszy ich: będzie tylko je jadła przy innym posiłku cztery razy na dzień, nie wierzyłabym mu była nigdy. Pierwszego dnia więcej niż sto razy brała mię pokusa, ażebym wzięła które jabłko leżące pod jabłonią, widziało mi się że diabeł sam zbijał je dla mnie umyślnie, i rzucał mi je na mój fartuszek albo przy moich nogach, chorowałam nawet była od nich po kilka razy; a ta choroba nie mogła mi ich obrzydzić, a przecie po twojej Pani nauce, tyle razy ile mię pokusa brała do jabłek, mawiałam sama w sobie: Mój Boże spraw łaską twoją ażebym już więcej nie była obżartą, a natychmiast pokusa ta przemiała. Prawda



da jest że często się powracała, lecz ia zawsze powtarzałam tę modlitewkę, a natychmiast mię porzuciła, i naostatek porzuciła mię na zawsze, i bardzom jest z tego kontenta; lecz z początku musiałam przynajmniej sto razy na dzień klękać na kolana, i mówić tę modlitewkę.

## DZIERŻAWCA.

Powiadasz żeś padała na kolana więcej nad sto razy na dzień; jakimby to mogło być sposobem? Tylkoś jedno przed tym przynosiła wrzeczono przędzy, a teraz ich dwa zawsze przynosisz.

## ANNECZKA.

Alboż to Pani nie powiedziała mi była, że nie potrzeba było porzucić pracy dla modlenia się Bogu. Procz tego od tego czasu lepiej pracuję, od ktoregom przyięła służbę u dobrego Boga. Gdy to tylko moim byłeś Panem, nie spodziewałam się ażebyś mógł być przytomnym, widzieć co czynię, i jeżeli nie tracę moiego czasu; a powiedziawszy ci prawdę myślałam sobie czegoś, że aż nad to robiłam dla ciebie za tę lichą którą mi dajesz zapłatę, teraz inaczej się wszystko dzieje, Pan mój widzi mnie zawsze,

zawsze i daleko mi hojniey za prace moje nagrodzi.

## DZIERŻAWCA.

Niech ci Bog płaci za to Pani; bardzo bym był kontent gdyby wszyscy moi służący toż samo czynili co i Anneczka, arenda moja dalekoby pomyslniey poszła.

## BONA.

Od ciebie to zawisło moy kochaneczku, i pewna iestem że się to stanie. Nawrocisz się szczerze do Boga, a na ow czas wszyscy się w domu twoim odmieni, mowi się albowiem pospolicie iaki Pan taki i sluga. Lecz udać ci się pierwey potrzeba do modlitwy, ażebyś się nawrocil. Pewna iest rzecz, i nie mogą wam nad to icy powtarzać, że sami z siebie nic nie możemy, niczym nie iesteśmy, i że bez pomocy Boskiej nałogow naszych mocniejszych od nas wykorzenić nie potrafiemy. Pewna także iest rzecz że Bog zawsze iest gotow dopomodz nam; że więcej ma pragnienia użyczyć nam dobr duchownych, niżli my żądamy dobr doczesnych: dla tego więc że nie umiemy modlić się, iesteśmy statecznie zawsze gniewliwemi, obżartemi, łakomemi. i do dobr świata tego przywiązane-



mi. Proście Boga mowi nasz Zbawiciel, a będzie wam dane. Pewni więc byź powinniśmy że otrzymamy tę łaskę, ponieważ nam to CHRYSTUS Boskim swoim przyobiecał słowem.

PIOTR.

Z tym wszystkim prosiłem go więc nad sześć razy, ażebym się mógł poprawić w moich nałogach, a nie użyczył mi jeszcze tey łaski.

BONA.

Potrzeba było sześć set razy to uczynić kochany przyjacielu, i tak go prosić iakbyśmy profili o kawałek chleba, nie iadłszy przez trzy dni, albo iakbyśmy profili o życie, gdybyśmy mieli byź wskazani dnia intrzeyszego na szubienicę. Prosić potrzeba w Imie IEZUSA, wyznając że sami nie iesteśmy godni otrzymania tey łaski. Prosić potrzeba z ufnością to jest wierzyć potrzeba szczerze że kiedyżkolwiek będziemy wysłuchani, naostatek modlić się potrzeba statecznie, to jest nie leniąc się powtarzać nasze modlitwy, chociażby się nam zdawało, że modlitwy nasze nie odbierają żadnego skutku. Bóg łaskawy czekał nas od tyłu lat, sprawiedliwa jest rzecz, ażebyśmy i my także na łaski iego czekali.

Druga

Druga rzecz ktorey Rodzice naybardziej strzedz się powinni jest kłamstwo. Gdy dzieci wasze będą was widzieli popelniających kłamstwo, pewna jest że i one także będą kłamały, słyszeliście że dzieci cnotliwej Anny nie kłamały nigdy, pewna iestem że to dla tego się działo, że i ona też nie kłamała.

PIOTR.

Zdaie mi się że tak kłamały iż ona tego nie wiedziała. Wszystkie dzieci są kłamcami, a bardzo często i dorosłe osoby oobliwie w tych rzeczach, w których nie czyni się krzywdy bliźniemu. Stłucze się rzecz iedną, zgubi się drugą: zapomni się czego zrobić co Pan rozkazał, gdyby się wydało krzykby był nieznośny: potrzeba więc skłamać.

BONA.

Znaczy to że się kłamie dla uniknienia burki, gdy się jest dorosłym, i dla ustrzeżenia się plag, gdy się jest małym, złe to jest wielkie, nad którym teraz nie zastanawiam się, ponieważ mówić o nim obszernie będziemy powiadając o przykazaniu Boskim zakazującym nam kłamstwa; lecz pro-

H 2

szę



szę was ażebyście to uważali, że gdyby Rodzice i Panowie łagodnie sobie postępowali, gdyby się niebano ich wrzasku i plag, albo by nie było kłamstw, albo by ich było bardzo mało. Wina to więc jest Rodziców i Panów, u których łajanie i wrzaski są zawsze na końcu języka, i którzy za najmniejszą rzecz dają policzki; gdy w ich domu znajdują się kłamcy. Gdyby z łagodnością strofowali przewinających, i gdyby darowali winę przyznającym się, przyzwyczailiby się do mówienia zawsze prawdy, i do dawania pytającym się odpowiedzi prawdziwych. Nie zapomnieliżem Anieczko wyliczyć ktorey powinności Rodziców?

## ANIECZKA.

Mowiłaś nam jeszcze Pani, że obowiązani są przyzwyczajać dzieci do pracy.

## BONA.

Mowiliśmy już cokolwiek o tym; lecz artykuł ten jest wielkiej wagi, dla tego potrzeba się jeszcze do niego powrócić. Proszowanie matką jest wszystkich nałogów, iako codziennie mawiacie. Jeżeli usłuszenie przyzwyczajać dzieci do pracy, wielka liczba

liczba nie będzie was przyprowadzała do ubóstwa, przeciwnie dopomagać wam będą do utrzymywania waszey familii, lecz racya naygruntowniejsza która was przymusić powinna, ażebyście zawczasu chwalebny pracowania zwyczaj w dzieci waszey wlewali jest ta, że ich przez prace od wielu odprowadzicie niedoskonałości. Dziecko zawsze zabawiające się bywa cnotliwe, ponieważ największa liczba mytek dziecinnych ztąd wynika, że biegaąc po ulicach psują iedne drugie.

## IOANNA.

Zabiłaz mię Pani, poznać można żeś nie miała nigdy dzieci, gdybyś ie była miała kiedy, wiedziałabyś co to z niemi za kłopot: można przymusić dzieci do pracy plagami, lecz nigdy tego się nie dokaze, ażeby kochały pracę, chciałam nauczyć moje corki gdy były małemi robić ponczofzki, więcey mi psuły nici iak ich wyrabiały, co bardzo mię gniewało, Marysia lepiey to niż ia pamięta.

## MARYSIA.

Gdybym mogła żyć lat sto nie zapomniiałabym nigdy tego; dla tego też drżałam



łam iak listek na samo weyżrzenie na moię robotę. Nie dla tego to iednak było, aże bym nienawdziła pracy, bynaimniey, nie lubiłam iey w prawdzie nad to gdym była mała, z tym wszystkim wiesz dobrze matuniu, że gdym była u moiey Krzesney matki pracowałam pilnie, samaś się matuniu dziwowała.

IOANNA.

I to to jest prawdziwie, co mię w gniew wielki wprowadzało, żeś przez złość nie chciała nic u mnie robić.

MARYSIA.

Upewniam cię Matuniu że nie czyniłam tego przez złość, powiedziałam ci iuż że drżałam od boiaźni; gdym brała w rękę ponczoszkę, to sprawiało że oczka spadały z drutow bez moiey winy, na ow czas musiałam pśuć ponczoszkę i robić ją powtornie, a przez to nie wielem mogła zrobić.

IOANNA.

Lecz co to za głupstwo, dla czegożes drżała bestyio?

MARYSIA.

Bardzoś była popędliwa Matuniu. Przeciwnie Chrzesna moia Matka nie krzyczała nigdy

nigdy na mnie: zabawiała się ze mną, mawiała mi często, kochalżze mię szczerze Marysiu, możelz sobie Matuniu wnieść zem iey odpowiadała tak iest, iakoż nie kłamałam: doświadczę zaraz iezeli to iest prawda, odpowiadała mi. Wielcebym była ukontentowana, gdybyś cztery razy obrobiła twoię ponczoszkę przed śniadaniem, ale nie chciałabym, ażeby w niey była iaka dziurka. Na ow czas brałam się natychmiast do moiey ponczoszki, pracowałam nie patrząc się na nic poty pokim wyznaczoney sobie nie skończyła roboty; potym z wielką wesołością niośłam iey moie ponczoszki, otóż to iest bydź grzeczną panienką, mowiła do mnie, przytłap do mnie ażebym cię uściskała. Gdy w robocie moiey było co złego, mowiła do mnie: pragnęłam mocno uściskać kochaną moię marysię lecz nie mogę tego uczynić, nie pilnowała należycie swoiey roboty.

IOANNA.

Przestańże mię gniewać twoim szczeniowaniem, potrzebaż mi było tyle sobie dla ciebie smarkaczu zadawać przykrości?



BONA.

Toż to nigdy Ioanna nie usłuię umiarkować zbyteczney swoiey żywości? Bez wątpienia potrzeba wiele zażyć przykrości z dziećmi, bez czego nic się z niemi nie dokaze; lecz sposob dobrej tey niewiaſty, bardzo mi się podoba. Mow daley Maryſiu.

MARYSIA.

Z początku bardzo to dla mnie wielką było przykrością, gdy mnie chrzeſna moja matka nie chciała ſciſkać i ucałować, lecz z czasem przyzwyczaiłam się do tego, nie mię to iuż bynajmniey nie obchodziło, z tym wſzystkim udawałam iakobym płakała.

BONA.

A matka twoja chrzeſna nie poznawałaſ się na tym, że pokuta ta u ciebie iuż była ſpowzedniała, i że ci cięższą iaką potrzeba było naznaczyć!

MARYSIA.

Upewniam cię Pani że nie zbywało iey na chytrości. Dnia iednego powiedziała mi że poty ieść nie miała ſniadania, pokiby dzieſięć razy w koło nie obrobiła ponczoſzki, gdy oſma godzina nadeſzła ieść mi się bardzo

bardzo chciało, ſpytałam się ieżeli byſiny nie mieli w krotce ieść ſniadania? Nie, kochane dziecko odpowiedziała mi, zrobiłam dziurkę w moiey ponczoſzce, a że mi się to częſto traſia, chcę pokutować za ten moy błąd, ponieważ człowiek może się poprawić, gdy pokutuie za winy ktore popełnia z nałogu, to ieſt za te, ktore prawie codziennie popełnia. Popſuię więc moię ponczoſzkę, i za pokutę poty nie będę iadła ſniadania, po ki powtornie dzieſięć razy w koło iey nie obrobię.

KAROLEK.

Smieſzna to była kobieta, rozumiem żebym iey był nie wytrzymał. Sama popełniała winę a ty poſciłaſ.

MARYSIA.

Toż ſamo myſliłam uczynić Karolku, lecz żem ją kochała, nie chciałam iey żadnego ſprawić umartwienia, przeto nic iey nie mówiłam. Rozdziergała ſwoię ponczoſzkę, i powtornie ją dzieſięć razy obrobiła, a po dziewiętey dopiero godzinie iadłyſmy ſniadanie, tak dalece że mi się zdawało, iż zęby moie na łokieć były długie. Nazajutrz rano powiedziała mi: Maryſiu

H 5

poſci-



pościłaś dnia wczorayszego dla mnie, strzeż się ażebym ja dnia dziesieyszego nie pościła dla ciebie, przyrzekam ci, że będę miała wielką bacność na moję robotę, czyniż i ty toż samo, ieżeli albowiem jedno z nas popełni winę, rozdziergamy tak iak dnia wczoreyszego ponczoszkę, i nie będziemy iadły śniadania poty, poki naznaczoney sobie nie skończemy roboty; możesz Pani pomiarkować żem robiła z wielką ostrożnością — Lecz może bydz że ci się Pani mowa moia przykrzy.

## BONA.

Bynaimniey Marysiu, i owszem umiesz mi pracy w mowieniu, albowiem takimbyto potrzeba było sposobem przyzwyczaiać dzieci do pracy.

## JEDNA Z PANIENEK.

Łatwo temu wierzę że pragnienie śniadania sprawi, że dziecko nie będzie śmiało i oczow podnieść, lecz nie uczyni tego ażeby kochało pracę, przeciwnie będzie iey nienawidziło.

## MARYSIA.

Iak tylko mie przyzwyczaiała do ostroznego i pilnego pracowania, wynalazła sposob

sob do wiania w serce moie miłości ku pracy. Posłuchay co uczyniłam. Dnia iednego ktoregom wiele dziur porobiła przed obiadem, musiałyśmy rozdziergiwać, i nie iadłyśmy, aż koło trzeciej godziny; ponieważ iedną ze mną miała pokutę, nie śmiałam się uskarżać alem płakała. Zaisie tak mi to iest rzeczą przykrą iak i tobie rzekła, że cierpiłz głod, ale bardziey mię ieszcze rzecz inna dolega; to iest żem miała coś pięknego Marysi podarować, gdyby uczyła się była robić miałaby była dwa półtoraki za każdę parę ponczoszek, a ona nie chce ich sobie zarobić. Te dwa półtoraki otworzyły mi uszy, i dla zyskania ich zrobiłam iedną parę ponczoszek dla siebie w iednym tygodniu. Schowała te pieniądze do skrzyneczki, a żem ieszcze bardzo była młoda ażebym mogła była wiedzieć co rzecz iaka kosztunie, za miesiąc kupiła mi za te pieniądze ktorem sobie zarobiła fartuszek. Prowadziła mię po miasteczku, i mowiła do wszystkich tych z ktoremi się spotykała, zobaczcie ten piękny fartuszek; wiecież że nie za moje pieniądze kupiłam go, ale za te ktore Marysia zarobiła sobie robiąc ponczoski? Ludzie ci nie omieszkali zaraz mowić  
oh



oh jakże to jest rzecz piękna, zarabiać sobie samemu na suknie! dziecko to tak jest grzeczne, jak gdyby było dorosłą Panną. Pochwały te naostatek zachęciły mię do pracy, ponieważ dla niey były mi dawane, nauczyłam się bardzo dobrze robić ponczochy, a jak tylko raz przyzwyczaiłam się do prędkiego a dobrego pracowania, nie mię to już nie kosztowało, przeciwnie miałam sobie za ukontentowanie zabawiać się robotą.

BONA.

Chrzefna twoja matka rozumna jest biatogłowa Marysiu. Uważajcie dobrze kochane dziatki jakim sobie ona sposobem postępowała, i wbiycie sobie dobrze w głowę, że nic bardziej nie odraża dzieci od pracy jako plagi i łaiania, bo to ich zastrasza. Nie także nie maż pożyteczniejszego, jako przyzwyczaić je do tego, ażeby sobie same zarabowały na sukienki; to przedziwnie zachęca je do pracy.

IEDNA Z NIEWIAST.

Niektore dzieci będą pracowały bardzo dobrze, a drugie nic nie będą robić. Jedna więc będzie się pięknie nosiła, a druga się nosić będzie w latach.

BONA.

BONA.

Bez wątpienia kochaneczko potrzebaby, gdyby to bydź mogło, leniwym dopuścić nago chodzić, i nie im iść nie dawać procz suchego chleba, a nie łaiać ich, lecz tylko mówić spokojnie, gdy leniwi podrośną zbywa im na chlebie i na sukniach, potrzeba więc ażebyście się do tego przyzwyczaili, pewna albowiem jestem, że kiedyżkolwiek do tego przyidziecie stanu że żyć będziecie o żebranym chlebie. Potym potrzeba przyjaciółom swoim pokazywać różność sukienek tych dwóch dzieci, i powiadać im iey przyczynę.

INNA NIEWIASTA.

Zdaie mi się, że gdyby matka która postępowała sobie tym sposobem, dziecko nienawidziłoby iey jako powietrza, i sąsiedzi wszyfcy mowiliby że go nie kocha.

BONA.

Potrzeba pozwolić ażeby sobie gadali co chcą ci, którzy sami postępują sobie nie dobrze, i bynajmniey o to nie dbać; procz tego dziecko twoie nie będzie cię nienawidziło dla tey różności sukienek, gdy uzna że jest sprawiedliwą, i gdy będziesz pokazywała



zywała prawdziwy twój żal, że jesteś przymuszona czynić tę różnicę. Gdy będziesz mówiła z twoimi sąsiadkami w przytomności leniwej twojej córeczki, mówić masz cicho, tak jednak żeby ona cię słyszała: bardzo jestem zmartwiona że przymuszona jestem dopuszczać temu niebożatku chodzić prawie nago; wielkie mam pragnienie dać iey taką sukienkę jaką ma iey siostra, lecz sama pomiarkuj żeby to nie było sprawiedliwą rzeczą, ponieważ to sam Bóg powiedział że ten który nie chce pracować, nie godzien jest kawałka chleba.

## NIEWIASTA.

Z niektórymi dziećmi możnaby to wszystko uczynić co mówisz Pani, które łatwo jest wychować dla tego że są powolnemi; mam ich czworo, z ktoremi wszystkiego czego chcę dokazuję, i możesz Pani miarkować że je kocham, bardzo jest sprawiedliwą rzeczą, lecz piąta córeczka przyprowadza mię do rozpaczey, brzydka jest niezmiernie, kulawa, i zła jak diabeł.

## BONA.

Boię się mocno żeby ona nie przez twoję winę tak złą była, dałabym nie wiedzieć

dzieć co za to żeś nigdy nie kochała tey niebogi kaleki, i żeś z niey nigdy prawie nie zdejmowała ręki: nic zaś bardziey iak to nie czyni dzieci zlemi. Dziecko ktore często biera plagi, nappierwey rospacza, potym przyzwyczaia się do plag, i czyni wszystko cokolwiek może złego dla zemśczenia się, ponieważ wie, że sobie tym ani polepszy losu swoiego, ani go uczyni gorzszym.

## NIEWIASTA.

Chcefzże Pani ażebym kochała tak brzydkie stworzenie na ktore weyrzeć nie można bez obrzydliwości, tak jest szpetną i tak obrzydliwą. Ah Pani wielkaby mi Bóg uczynił łaskę, gdyby ją wziął; lecz tak jest zdrowa, iak gdyby sto lat żyć miała.

## BONA.

Tych dzieci ktorych Rodzice nienawidzą zazwyczaj Bóg nie bierze z tego świata; zostawia je Rodzicom dla ukarania ich, te im bierze ktore oni kochają bardziey nad inne, a przez to je plują. Wielki jest grzech, kochać bardziey jedno dziecko nad drugie, nayukochańsze dziecko staie się celem nienawiści i zazdrości innych swoich siostr



siostr i braci, a dziecko owo wiedząc o tym że Rodzice stronę jego trzymają, pomnaża ustawicznie nienawiść tę przez złe swoje z innemi obchodzenie się.

IOANNA.

Lecz jakimże sposobem można temu poradzić, nie jest to w naszej mocy, ażebyśmy nie więcej mieli ku jednemu iak ku drugiemu miłości, mimo naszej to dziecie się woli.

BONA.

Wiem dobrze że nie jest się Panem swoich skłonności, lecz Panem się jest swoich uczynków. Niech dzieci wasze jednokowe mają sukienki, niech iedzą za rowno, ponieważ jednego wszystkie mają oycy. To tylko się godzi szacować bar dziey nad inne które pracuje naylepiej, i które jest nayposłuszniefze, to albowiem znakiem jest pobożności, i dobrego rodu, lecz chociażby z nich które było kaleką lub niedołężnym, powinni z nim Rodzice obchodzić się tak iak i z innemi. Obowiązani albowiem są pokazać familii swojej dobrym swoim przykładem, że potrzeba nad tym liczyć się, którego Bog nawiedza, a nie pomnażać jego niezczęśliwości przez złe z nim obcho-

obchodzenie się. Przykazanie Boskie przepisuje nam powinności względem naszych Rodziców i względem naszych dzieci, przepisuie nam także powinności względem naszych Panów, i względem naszych służących. Przykazuje nam kochać naszych przełożonych, szanować ich, i byź im posłusznemi. Przełożeni także powinni kochać swoich niższych; dawać im z siebie dobry przykład, poprawiać ich błędy, obchodzić się z niemi łagodnie, opatrywać ich potrzeby, słowem obchodzić się z niemi tak iakby byli radzi ażeby się z niemi obchodzono, gdyby na ich zostawali mieyscu.

ANNECZKA.

Nie rozumiem co to znaczy przełożeni i niżsi, bądź łaskawa Pani a wyłóż iasno nam to.

BONA.

Przełożonemi są wszyscy którzy nad nami mają iaką władzę lub starzeństwo, niższemi zaś są ci nad których my iesteśmy godniefszemi. Mamy wiele rodzajów starzych, Krolom, Książętom, Monarchom, chociażby byli naygorńszemi, uszanowanie, wierność, posłuszeństwo i miłość winni iesteśmy.

Mag. Ubog. Tom. II.

I PIOTR.



PIOTR.

Na cożby nam się przydało kochać tych wielkich Panów? Ani oni nas ani my ich nie znamy. Nie uczynią nam nigdy nic dobrego, przeciwnie potrzeba im płacić pobor i inne podatki, ci których oni przytłają do nas na eksekucyą, wielką nam pieką będą, duszęby z nas wydarli gdyby mogli.

BONA.

Potrzeba kochać tych którzy nami rządzą, ponieważ na niezliczone się wydają troski i niespokojności, dla tego ażebyśmy w pokoju i w bezpieczeństwie żyć mogli. Uskarżacie się na to, że im wypłacać musicie niewielkie podatki, lecz gorzaby było rzeczą, gdyby nieprzyjaciele pustoszyli role wasze i winnice, was, żony wasze i dzieci wyrzynali. Gorzaby było gdyby nie było Panów, którzyby karali hultajów i złodzieiów, wyrzynaliby was i dusili w własnych waszych domostwach. Dla odstręczenia zaś nieprzyjaciół od winnic waszych i gruntów, nie potrzebaż mieć żołnierzy? a żołnierzom tym nie potrzebaż płacić tak iako i sędziom, i innym potrzebnym

Państwu

Państwu Urzędnikom? Cobyś powiedział gdyby barany umiały gadać, i chciały tego ażeby je żywił rolnik i chował, a nie podstrzygał ich wełny? Powinniśmy także posłusznemi być prawom które Monarchowie nasi ogłaszają, dla tego że one albo sporządzą albo sporządzić mogą szczęśliwość i bezpieczeństwo dla ludu.

WIEŚNIACZKA.

Wyznawajcie i to Pani że często ustanawiają prawa bardzo śmieszne, a niektóre takie są wcale niepożyteczne. Co za pożytek naprzykład nie pozwalać ludziom stroić się tak iakby chcieli. Dla czego zakazują tego lub owego do kraju przywozić? Mieszkałam lat kilka w Helwecyi, tam nie wolno przywozić koronek. We Francyi potrzeba bardzo drogo płacić tabakę i sol, lubo mogłabym sobie iey gdzie indziej kupić bardzo tanio.

BONA.

Otoż te są powszechne przywary wszytkim wieśniakom; nie umieją rządzić własnymi swoiemi domami ani samemi sobą, a chcieliby rządzić obszernym Państwem. Dla czego rzecz ta, dla czego owa? Al-

I 2

boż







obeym kraiu aż do śmierci tego Krola zle-  
go; więc gdyby nam też chciano iaką  
krzywdę czynić, moglibyśmy się uchronić,  
i to tylko Chrześcianom jest wolno. Apo-  
stołowie, i pierwsi Chrześcianie, byli także  
katowani od złych Monarchow, którzy im  
wydzierali dobra ich własne, i zadawali  
im śmierć nieścychanemi okrucieństwami; by-  
ła bardzo ich wielka liczba, tym czasem  
nigdy się niebuntowali; schraniali się oni,  
a jeżeli byli złapani, pozwalali się męczyć  
iako baranki na wzor swego Nauczyciela.

Mamy także Zwierzchność Kościelną,  
która jest postanowiona do nauczania słowa  
Boskiego. Powinniśmy ją szanować, ko-  
chać, zasiągać iey rady, i przyjmować z  
pokorą cokolwiek nam czynić każe wzglę-  
dem zbawienia dusz naszych.

## WIEŚNIAK.

Ale gdyby się chcieli wypytywać do-  
mowych naszych, na wywiedzenie co się  
u nas dzieje, dla tego ażeby się mieźzali w  
sprawy nasze, byłoby to dobrze? a nie-  
mieleżbyśmy po sobie prawa, spytać się,  
czemu się w nasze rzeczy wtrącają, każde-  
mu jest miło być Panem woli swoiey.

BONA.

## BONA.

Kiedy wasi Pasterze czynią takowe  
rzeczy, powinniście u siebie być tego zda-  
nia, iż dobrym końcem czynią, jeżeli was  
szczerze kochają, iako do tego obowiązani  
są, wtrącają się w wasze dobra, i szukają spo-  
sobu dowiedzenia się o waszych porabia-  
niach aby dopomogli. Możesz to być aby  
troskliwość dobrego Pasterza nie czuwała  
ustawnie nad swoią trzodą, on jest oycem  
waszym? a wy ku niemu mieć powinniście  
serce dziecinne: jesteście także obowiązani  
oddawać mu dzieściny.

## WIEŚNIAK.

Chociażbyś i przez dzieśc lat powta-  
rzała, iż trzeba kochać i szanować swojego  
Pasterza, zawszeby ci odpowiedział, iż się  
znajdują tacy, którym tego wyrządzać nie-  
można, nie mówię o naszym, jest to dobry  
człowiek, wyjąwszy iedno iż jest zbyt zy-  
skochciwy: kiedy przychodzi czas żniwa,  
nie zaśpi on, i nie ustąpił by ci iednego kło-  
ska zboża, ale trzeba cierpliwości, każdy  
ma swoje przywary.

I 4

ANNE.



## ANNECZKA.

Iżeli nazywałś zyskowitym tego, który się cały wypłaca na wyżywienie ubogich, niewiem wcale co na to mówić: ah iakże mi mocno markotno, iż mi mówić zakazano. Gdy byś wiedziała iak. Ale milczeć muszę przyrzekłam tajemnicę.

## BONA.

Dotrzymaj twoiego zamilczku moja Anieczko, co do mnie, która do utajenia obowiązana, powiem ci moja kochana, iż twój Pasterz rozdaie wszystko ubogim, y żeby miał więcej co dawać, sam życie bardzo ubogo. Ma on w tym wielką przyczynę, aby mu dzieściny dokładnie wypłacano, ogląda się on na swój dochód, iako chleb ubogich, i bardzo dobrze czyni iż szuka sposobow na przysporzenie go, im więcej ma tym więcej daie.

## OB CI.

Nasz Pasterz jest podobny do twego w tey jedney rzeczy ale nie w drugiey bynajmniej. Podobny do niego jest w zabieganiu, które ma o wypłacenie sobie dzieściny: nie jest mu zaś podobny, bo tylko trochy

trochy daie, co może, w famey rzeczy mało ma na rozchód który czyni, bo dobrze karmi syna swej matki; szanować owego tak iak y tamtego? bardzo się od siebie różnią?

## BONA.

Pasterz tego Miałeczką mógłby daleko żyć a na to i słowka mowićby niemożna; człowiek który wiele pracuje, powinien się utrzymywać aby był zdolny do zniesienia swej pracy, toż on samo czynić powinien; gdyby się wyniszczył nie był by więcej nad swoją trzodą.

## OB CI.

Chcesz nam Wac Pani oczy zamydlić względem kłopotow y trudow Pasterkich. A wiesz też Wac Pani że ja, i mego rodzaju ludzie, więcej ponoszą złego y biedy w jednym tygodniu, niżeli Pasterz przez cały rok. Iżeli Wac Pani chcesz abym iey prawdę powiedział, są to prawdziwi próżniacy, którzy się karmią i tuczają kosztem ubogich rolnikow.

## BONA.

Iżeli tu dla tego jedynie przychodzisz abyś się dał słyszeć z podobnemi głupstwami, zakazuję aby noga twoja więcej tu nie po-  
stała.



stała. Jesteś człowiekiem gorzącym, mówisz że daleko więcej ponosisz zlego w jednym tygodniu, a niżeli twój Pasterz w całym roku, zapominasz jak widzę mój przyjacielu, żeś zrodzony do tej biedy, przywykłeś do niej jeszcze od twojego dzieciństwa, i do inżey rzeczy zdolny nie jesteś, przeciwnie twój pasterz mógłby być w lepszym stanie a niżeli są teraz, lubo by nie było więcej przykrości, jako ieden kłopot żyć z takowemi ludźmi jako ty jesteś, gdyby wszyscy inni byli tobie podobni, lepiey by było uprawiać ziemię, niżeli być Pasterzem. Aleć przecię znajdują się po wsiach ludzie co dobrze myślą, bez czego by byli gorzemi od niedźwiedzi. Wierzą mi mój kochanku iż by bardzo mało było Duchownych, którzyby radzi na wsi mieszkać, gdyby nie mieli inżey zapłaty, tylko te dziesięciny, które im z takim oporem i niesnakiem wypłacają, dla pozyskania nieba, oni to poświęcają swoje życie i zdrowie. Nie przesłaj być im niewdzięcznym, ich częśćka w Raiu tym będzie większa; ale cię przestrzegam o tym iż twoja niewdzięczność, która ich zaprowadzi do nieba, ciebie zepchnie do piekła.

IOANNA.

IOANNA.

Wiemy dobrze iż trzeba szanować swego Pasterza, ale byłby to potępiony któryby iedno słowko wymówił na tę lub na owę stronę? niemalż w tym złości żadney.

BONA.

Każdy zawsze podaje się w niebezpieczeństwo potępienia kiedykolwiek zaniedbuje zachowywać praw Boskich. Posłuchajcie straszney Historii. Bog który dał żydom Moyżesza, ażeby ich prowadził, dał im także Aarona za kapłana, i obrał sobie Pokolenie Lewi, któreby ołtarzowi służyło. Byli na ow czas, jako i teraz ludzie, którzy nie lubili wypłacać dziesięcin, słuchać y szanować Kapłanów, troje ludzi owego gatunku mówiło sobie: jakim prawem sam tylko Aaron jest Kapłanem? Moyżesz im rzekł nie przeciwko nam wy to semrzecie, ale przeciwko Bogu, i zaraz was skarże. Teżoż zaraz samego czasu rozkazał ludowi odłączyć się od tych złośliwych ludzi, i od ich rodu, który nie był lepszy od nich, i w momencie otworzyła się ziemia pod ich nogami, tak dalece, iż żywi w piekle pogrze-



pogrzebieni zostali. Wielu między ludem było takowych, którzy się chwycili strony tych nędzników. Bog spuścił wielki ogień który ich pożarł, tak iż i jeden nie uszedł i nie wymknął. Pastrzcie iako Bog karze bunt, i szemrania przeciwko prawom pasterzów.

ANNECZKA.

O moy Boże iak to jest straszna tak umierać, prosz Wc. Pani Boga za mnie, ażeby mi odpuścił, bom mocno szemrała przeciwko moiemu Pasterzowi, i że nam nie chciał pozwolić tańcować w Niedziele. Mowila że zbyt był surowy.

BONA.

Bardzoś przewinęła moja Anneczko, wypełniał on swoją powinność; ale się poprawisz i drugie także. Przyzwyczajcie się moi mili ludzi szanować swych Pasterzów; ilekroć zpotkacie się z waszym Pasterzem, potrzeba mu oddać ukłon i uznanowanie. Gdyby niektóre osoby chciały co złego na nich mówić przed wami, potrzeba im mówić aby zaczęły inższe mówienie, a gdyby tego usłuchały, potrzeba abyście odeszły, i tego nie usłuchały. Jeżeli go widzicie czyniącego iaką sprawę, która się wam nie

zdaie

zdaie dobra, trzeba odwrócić myśl swoją, starać się wymówić go, a nadewszystko pilno język za zębami trzymać, aby nikomu nie wyjawić złego, które uczynił.

Nie jest to ieszcze dosyć szanować swych Pasterzów, iakiemiżkolwiek są, trzeba im ieszcze życzyć dobrze, i w skutku to pokazać. Już teraz dosyć o tym; wrzyszlą Niedziele będziemy mowily o powinnościach Przełożonych ku swym poddanym.

TERESSA.

Mcia Pani jest tu nasz Partacz który nam przyobiecał opowiedzieć swoją historyją, a Wac Pani odesłałaś go aż do końca lekcyi.

BONA.

Lubisz to więc historye Tereffo, ten miły Staruszek opowie nam swoją historyją. Dobrze moy Staruszk o czymże obiecałeś nam ią, powiedz kochany.

STARUSZEK.

Oto żeś Wac Pani mowila iż ci co mają wiele pieniędzy, nie są bogatszymi nad ubogich, i iż nie są tak szczęśliwemi, ja sam mam o tym co powiedzieć; ten którego mię teraz widzicie, byłem bogaty, miałem karę, i lokaioiw.

TERESSA.



TERESSA.

Ah! godna politowania rzecz, człowiek który miał karę, teraz jest przymuszony być Partaczem; ale to jest rzecz nie podobna —

PARTACZ.

Musi to być rzecz podobna, bo w samej rzeczy tak jest. Nakoniec Mcia Pani mnie nie za wymowionego względem mojej mowy, nie jestem zbyt gwałtowny, ale jestem jednym z żartobliwych i pociesznych którzy się ze wszystkiego nasmiewają, a nawet z siebie samych śmieszę, opowiem to moim sposobem.

BONA.

Tak potrzeba abyś mówił mojemu kochanku, możesz zacząć, słuchamy cię.

HISTORIA O PARTACZU.

Ojciec mój który był ubogi i trochę leniwy miał nas ośmioro dzieci, wielką tedy miał trudność w wyżywieniu nas, jako się dobrze dorozumiewacie, bo i ja i ojciec tacy i synowie, nie lubiliśmy pracy jako i on. Narzekał usławnie na swoje ubóstwo, zamierzał coby miał narzekać na swoje leniwość, które

które ubóstwo szczególną było przyczyną, i pragnął zawsze bogactw tak właśnie jak chory w gorączce zosiłający pragnie wody. Ja byłem czwarty syn jego, a jego narzekania tak mi mocno utkwily w pamięci, że postanowiłem stać się bogatym, choćby mię też to miało jak najwięcej kosztować.

PIOTR.

Jestże to jaki sposób stać się bogatym kiedy kto chce? Naucz mnie tego sposobu mój Nauczycielu.

PARTACZ.

Myślałem sobie, co jest rzeczą oczywistą, iż ubóstwo jest cerką niedbalstwa, a zatem że bogactwa są synami pracy: więc przedsięwziąłem pracować, gdyby tego potrzeba było jak pies jaki co kołem obraca. Porzuciłem tedy moją wioskę, a puściłem się do Paryża, zebrałem na drodze trzydzieści srebrnych groszy o jałmużnę prosząc. Postrzegłszy zaś że sircykowie mojego wieku opędzali swe życie chędożąc i narządząc trzewiki, kupiłem sobie jeden szlotek i parę szczotek.

Szczęściem dla mnie, spostrzegłem człowieka z mojego kraju, który był lokajem



kaiem u wielkiego iednego Pana, i który mi wyrobił mieysce, u chędożących rzemieślniczkow w iednym domu, do którego się wiele ludzi schodziło. Byłem wierny i dosyć żartowny, i w pracy niezfatygowany, kucharz zdał mi swoje sprawunki, i dawał mi zbywaiących ze stołu kawalkow daleko więcey, a nizelim mogł zieżć, tak dalece, żem to mogł zprzedać chłopcom mego gatunku. W prętcie przyfzła mi myśl, że przedaiąc resztę, mogłem zassać nieco groszy ubogiemu oycu moiemu, bo miałem dobre serce ku niemu, wychodząc z wioski; ale zebrałszy czerwony złoty, pogładanie na te pieniądze, tak mi omamity serce, że żadnym sposobem nie mogłem przemoc na sobie, aby ie pozbyć i utracić, nie było dosyć przykładać grosz do śmierci, z głodu, a nie iadałem i połowy owego mięsa, które mi dawano, tak dalece, żem tak ufecht iak drewna kawalek.

## ANNECZKA.

A możeś to bydź! nie pragnie nikt bydź bogatym iedno aby miał co iieżć do sytu, i swego upodobania; albo żeby miał piękne

piękne suknie, byłeś tak wspaniałym człowiekiem?

## PARTACZ.

Poki kto iest ubogim, nie myśli iak mowisz tylko o jedzeniu, i dobrym odzieniu, ale kiedy poczyna widzieć nie co u siebie pieniędzy, chce pomnażać swoy skarb skryty, i staie się sknerą, iak się ia stałem. W przeciągu dziesiąciu lat zebrałem pięć set czerwonych złotych, ktorem ukrywał pod stomą mego spięlerza, i trawilem część nocy na rachowaniu i oglądaniu ich gdy Księżyc świecił, gdy zaś był za chmurami, zabawka moja była dotykać ie; wszystkie moje myśli były w nich zatopione, i osądziłem iż bym prędzey umarł od głodu, aniżeli żebym miał ruszyć tych nieszczęsnych pieniędzy, z tym wszystkim przychodziły mi czasem dobre myśli, albo żeś to pies mowilem sobie czasem, że tylko o tym myślisz, iak by naywięcey zebrać? Ieśleś szczęśliwszym z twoiemi pieniędzami? bynaymniey; ty więcey a więcey pragniesz, a gdy nabędziesz, ieszcze więcey chcieć będziesz; ale te myśli mnie nie poprawiły. Zostałem potym lokaiem, w domu



mu ówym, w którym byłem chłopcem od butów, a mając więcej od mego Pana, stałem się pokoiowym, i znalazłem w prędce sposob przyczynienia tyle dwoie mojej summy. Pan moy handlował kartkami biletowemi ktore ludzi bogacą, w jednym momencie, przestrzegł on mię o czasie, w który można było bardzo tanio tych kartek bilitowych nakupić, aby ie sprzedać, w ośm dni potom, korzystałem na nich wiele; tak mi się poszczęściło, żem zyskał dwa kroć sto tysięcy liwrow.

## ANNECZKA.

To zdaie mi się więcej uczyni iak tyśiąc talerow, nie także? moy Boże! iak wiele miałaś pieniędzy, a nie posłażes też co z tych pieniędzy nędzney twej matce?

## PARTACZ.

Nie wieszże Anneczko iż pieniądze ztwardziają serce i przemieniają go w opokę, na ten czas nie myśli więcej człowiek ani o oycu, ani o matce, nie patrzy na nic więcej tylko na pieniądze, nie myśli tylko o pieniądzech, iest iakoby od nich opętany.

ANNE-

## ANNECZKA.

Trzymay sobie swoje pieniądze, wolę byđz ubogą aniżeli mieć serce zakamieniałe? rozumiałam iż nie kochają pieniędzy, tylko aby ich zażyć, i iż one czynią ludzi szczęśliwemi.

## PARTACZ.

Pieniądze owfzem dręcą iak iaki kat, kiedy żebrak staie się bogatym, ze wszystkim podobny iest opuchłemu, który im więcej piie, tym większe ma pragnienie; ia tego oczywiślym przykładem, moie dwa kroć sto tysięcy liwrow zdały się mi byđz małą rzeczą, i żeby ie pomnożyć, ożeniłem się z starą wdową ktora była arcy bogatą, i ktora także kochała pieniądze, dogodziłem żądzy moiej zbierania, wzięła mię potom wcale inśza chętka, a ta była rozpraszać, wydałem tyle pieniędzy, iż moia żona z gryzoty rozpekła się, a ia poniekađ byłem kontent, bo biorąc się ze mną wszystkie mi swoie dobra zapisała. Naza-  
iutrz te bilety, ktore wczora wiele ważyły, przez połowe staniały, dobrzebyim był zrobił, gdybym się był pozbył, i tych ktore miałem, alem się codzień spodziewał,

K 2

iż



iz poydą w gorę, i trzymałem ie dotąd aż nic wcale nie ważyły, tak dalece że w iednym momencie znalazłem się daleko uboższym aniżelim był, wychodząc z moiey wioski; bom się wiele zadłużył, przyszedłem do tego, że ukradkiem zemknąłem obawiając się, aby mię do więzienia nie wstawiono, a ponieważ zabrano wszystko co było w moim domu, nie wziętam z sobą, tylko to co miałem na sobie. Przyszędłszy do małej wioski, o mil dwadzieścia od Paryża, wszedłem do iednego Partacza, dla narządzenia moich trzewikow, które się podarły w drodze, on człowiek zlitował się widząc mię człowieka zacnego, do tego stanu i biedy przyprowadzonego, ponieważ przed nim wystawiłem taką historią ktorey on po prostu uwierzył; miał on dzieścioro dzieci, a iednakowoż nie był ubogim, bo miernie żył, i ieszcze miał czego czynić ialmużnę, gdyż iego żona i dzieci robiły na kawałek chleba, nie było żadnego małego chłopca, pięcioletniego, któryby nie zarobił iuż sześciu szelągow na dzień przędąc bawełnę. Ten Partacz, był mocno poważany od wszystkich ludzi, i znaczny ieden Pan słyszając śpiewającego iednego

dnego z iego synow, prosił o niego oycę, mówiąc iż go chce człowiekiem uczynić. Partacz podziękował mu bardzo nisko, i powiedział iż iego synowie mieli iuż fortunę pewną. Musisz więc mieć dobra rzekł mu Pan? Nie, odpowiedział Partacz, ale mamy ręce i lubiemy pracę, nasza praca, wystarcza nam do odzieży, i na cztery nasze bankiety, przez dzień; Krol iakożkolwiek bądź bogaty, nie czyni więcej, i założylbym się śmiało, iż nie pożywa smaczniey nigdy iako my. W ostatnim kresie śmierci, obaczemy, żeś my tak żyli, iako i on, my chlebem, i słońcą, on kurczętami i frykasami, ale na tym nic nie zależy, co kto ie, byleby żył, na niczym nam nie zbywa, nie pragniemy więcej, tylko co mamy, a kiedy trzeba będzie porzucić ten świat, bynajmniey nie będziemy żałować co opuścimy. Ale, rzecze daley ow Pan, ty sie iak widzę starzeiesz, kiedy nie będziesz mógł więcej pracować któż cie żywić będzie? Mc. Panie odpowiedział Partacz, oyciec moy żywił mego dziada, ia go teraz żywię, bo iuż iest niedołężny, a iezeli się podoba Bogu moie także dzieci żywić mię będą, iest to prawidło



rodu naszego. Zdziwił się ow Pan nad mądrością tego człowieka, i wychodząc od niego chciał mu dać czerwony złoty; Partacz mu powiedział, iż się znajdowało wiele ubogich, dla których ten czerwony złoty byłby potrzebny, prosił go tylko o pozwolenie chodzenia do jego domu, dla narządzenia trzewikow i botow jego domowym, albowiem, przydał, aby ze smakiem pożywać chleba swojego, trzeba nam wprzód dy zarobić.

Stałem iak wryty słyszac takie rozmowy, i gdybym był umiał śpiewać, byłbym się ofiarował Panu, powiedziałem więc Partaczowi, i że się zdumiał, że się z tego wymowił co mu dawano, i opowiedziałem mu całą historiją. Byłżeś kontent, spytał się mnie kiedyś miał to wszystko złoto? Ah! nie, odpowiedziałem, byłem obarczony troskami, z gryzotą, i niespokojnościami: co do nas, rzecze: my nie znamy wszystkich tych pomienionych towarow; jesteśmy w naszym stanie szczęśliwemi, bo sądziemy, iż on dla nas jest najlepszy, ponieważ nas Bog w nim postawił. Ten poczciwy człowiek nakoniec dał mi do zrozumienia, iż bogactwa, szczęśliwość, i cnota,

cnota, bardzo rzadko z sobą się mieszczą, a przeciwnie, uboństwo, cnota, i szczęśliwość, prawie zawsze w iednym się domu znajdują, kiedy ie kto połączy z miłością pracy. Naostatek przekonał mię w tym, i ofiarował mi wielką swoją łaskę, pokazując mi iak narządzać trzewiki.

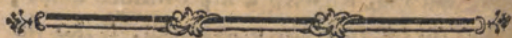
W trzy miesiące wyuczył mię tak dobrze, że mogł wygodnie moje opędzać życie, ale co nieskończenie więcej warto, to było, iż mię nauczył, iak służyć Bogu. Powróciłem do tej wioski, w ktorej się urodziłem, tam ożeniłem się z iedną dobrą i zbiegłą niewiaścą, która nie miała więcej dobr, iak i ja, miałem z nią ośmioro' dzieci, z ktoremi nie miałem przykrości, tylko do lat pięciu, bo odtąd uczyłem ich pracować na chleb. Wszyscy są już w stanie według swej kondycyi, wyjąwszy ostatnią corkę która niechciała poyść za mąż, ażeby około nas miała staranie, inși dają po srebrnym groszu co tydzień, ażeby iej to nadgrodzić że zastępuje ich miejsce, i powinność. Gdybym z sił spadł, albo moja żona, byłaby sprzeczka między dziećmi naszymi ktoby nas miał wziąć do siebie, ale dzięki Bogu, mam jeszcze dobre nogi, iako widać,



dzicie, i nie czuję ieszcze w sobie melancholii, lubo się zbliża rok osmdziesiąty życia mego.

BONA.

Nie zapominaycież nigdy tey historyi moi mili ludzie, iest ona dowodem wielu prawd ktorem wam opowiedziała. To iest iż łatwo można bydź ubogim a szczęśliwym, byle nie bydź ubogim przez lenistwo. To iest za co Rodzice wychowawszy dobrze swoje dzieci, odbierają nadgodę, w tym zyciu, bo w swey starości bywają od nich kochani i szanowani, i ratowani w swoich potrzebach.



## ROZMOWA OSOBNA.

MARYSIENKA, BONA.

BONA.

**I**uż tedy moja Marysienko kochana masz mię za swoją przyjaciółkę?

MARYSIENKA.

W samey rzeczy Mc. Pani skutecznie z moją matką mówiłaś odwodząc ją od tego, aby

aby mię tak ostro nie łaiała, nieskończenie iestem za to Wc. Pani obowiązana, w czymże się mogę Wc. Pani przyśłużyć?

BONA.

A powieszże mi prawdę? chcę cie się wypytać w rzeczy pewney, ktorey docieklam, ale chcę żebyś mi to sama powiedziała.

MARYSIENKA.

Powiem Mcia Pani, byleś się tylko o grzechy moje nie pytała, wiesz bowiem dobrze, iż tych rzeczy nikt nikomu nie wyjawia.

BONA.

Są podobno niektore rzeczy ktore przeczytałz iako by za grzechy, kiedy iest pytanie o ich popelnieniu, i w samey rzeczy proszę cię, abyś ze mną z poufałością mówiła, podobno pomyśliłz sobie, iż wszystkie rzeczy, ktorych mi powiedzieć nie będziesz chciała, są grzechami.

MARYSIENKA.

Chcę z Wc. Panią szczerze i po prostu rozmawiać, bo zdaiełz mi się bydź bardzo dobrą osobą, i miałabym do niey więcej podu-



podufałości, tylko że podobno jesteś zbyt wielką dewotką, a chciałabyś żeby i ja nią była. Podobno po niejakim czasie i ja nią zostanę, teraz jeszcze zbyt jestem młodą.

BONA.

Upewniam cię, moja kochanko, iż nie chcę abyś była tą co ją zazwyczaj na świecie nazywają Nabożniczką, ale chcę abyś była dobrą Chrześcianką, aczkolwiek młodą jesteś, bo na koniec moja przyjaciółko umierała w każdym wieku, a nikt nie wnidzie do nieba kto nie jest świętym, podobno naręście zgodzimy się, gdyż świątobliwość ktorej się domagam, nie jest trudną do nabycia.

MARYSIENKA.

O jak mi ją srodzisz! ale wiem co na to pomyslić. Nie powiedziałażes Wc. Pani iż nie potrzeba tańcować w Niedziele? spuszczać się na twój rozrządek nie można by nigdy tańcować, wiesz albowiem dobrze, iż takie Damy, jako my, nie mają czasu w insze dni tańcować, gdyż w nie trzeba pracować.

BONA.

BONA.

Jako widzę Marysienka strasznie lubi taniec, ale dobrze moja kochanko, jest was dwanaście robotniczek, u walszey Mistrzyni, jak się do wsi powroczę, pozwolę wam przychodzić do mnie co niedziela na taniec po nabożeństwie, mam wielką izbę w ktorej będziecie płaśaty, do swego upodobania, ale tam nie będzie żadnego kawalera. A teraz zdajęz ci się bydz surową?

MARYSIENKA.

Powiedziałam iuz Wc. Pani iż kompania Dam nie mogłaby tańcować sama, potrzeba aby w niey było cożkolwiek kawalerow.

BONA.

Omyliłam się Marysienko gdym rozumiała że lubisz taniec, kompanią widzę kawalerow lubisz, pieczesz raki, moja Panno, a to dla czego? wierzyłże iż to jest rzecz fromotna? Jesteż w tym co złego?

MARYSIENKA.

Upewniam cię Mc. Pani żeż w tym żadnego złego nie popelniła, a tym czasem nie lubi nikt słuhać o tym mowiących;  
świat



świat jest tak złośliwy, iż zaraz myśli o złym gdzie go bynajmniej nie ma, lubię żeby w kompanii było nie co kawalerów, bo to nas weleśzych czyni; co więcej, nie trzymam, aby się znalazła choć jedna osoba, któraby mogła mówić, iż dla mnie iedney przychodzą.

BONA.

Smiało kochaneczko, i szczerze z sobą daley posłepujemy, nie idzie to z ciekawości, iż cię się wypytuję, o te rzeczy, owszem ia cię w nich utwierdzam. Iakże mi powiedziała o tych przechadzkach, wszystkiegom się domyśliła, i dla tey przyczyny prosiłam, abyś przepędziła ze mną ten wieczor, abym ci mogła być w czym użyteczną. Widziałas dobrze iż zem nie chciała nic o tym mówić przed twoją matką, możesz się na mnie zupełnie spuścić, iż się o tym nigdy nie dowie, co tu wespół między sobą powiemy, jest ona bardzo dobrą Niewiaśłą, ale iako jest mało rzeźwą gdyby o tey uszy obity się pewne rzeczy, iako to doszło uszu infzych, pewna rzecz jest, iż by sobie z tobą bardzo źle postąpiła, i mogła byci w pierwszym impiecie, wielki wstyd uczynić.

MARY.

MARYSIENKA.

Ah moy Boże! iakże mię Wc. Pani straszysz, mogło byto być aby ci powiedziano złą iaką rzecz o mnie? Spodziewam się, jeżeli tak jest, Mc. Pani iż przynajmniej temu wiary nie dasz, i że przeskodzisz aby tego moiey matce nie powiadano, zginęłabym, gdyby uwierzyła, iż ia się nie dobrze sprawuję, pewna jestem iż by mię swoimi rekami udusiła, a tym czasem ia nic złego nie zrobiłam.

BONA.

I rozumieszże iżby dała wiare twoim słowom? to dla tego moja kochanko, iż ia znam, chcę przeskodzić, aby się nie dowiedziela, wielu rzeczy, ktore w swoich początkach, mogą być niewinne, a ktore tym czasem za takie nie uchodzą. Nie wiem ieszcze doskonale co się w szczególności dzieie w waszych przechadzkach, ale wiem iż wszystkie wasze kompanie mają iakiego Galanta, a wy się w niczym nie różnicie od infzych. Powtarzam, podobno nie ma tego złego ktoremu wiare daią, tym czasem, według mnie, ten kawaler tobie nie przystoi.

MARY.



## MARYSIENKA.

A czemu Mc. Pani? ow kawaler jest wcale mądry, mocno mię kocha, zgadza się ze mną w humorze, wyjąwszy, iż ja nic nie mam, a on jest bogatym, ale nie przywiązuje serca swego do pieniędzy, aczkolwiek jego oyciec jest sknerą, gdyby nie to już by był prosił mey matki o mnie w małżeńskie związki. Czeka on iednego z swoich stryiow który go mocno kocha, i który go swoim dziedzicem chce uczynić. Ten stryi będzie prosił o pozwolenie jego oycy, jest pewny że je otrzyma bo by mu pogroził, iż się sam do tego wtrąca, gdyby mu tego odmówił. Domyślał się Mc. Pani iż by tego oyciec nie chciał, bo to jest Iedynak.

## BONA.

Powtarzam ci to ieszcze raz, kochanko, ow kawaler tobie nie przystoi, chce cię uludzić, jestem o tym tak pewna, iżbym gotowa była dać szyję moję. Nędzna Marysio, iakby mie to mocno trapiło, gdyby cię zawiodł, mnie, która iakem cię raz pierwszy obaczyła, za razem cię przybrała za moję przyjaciółkę. Cały świat wyity-  
kał

kał by cie palcem, i gdyby cię twoia matka, nie zabiła, z wielkiego i okrutnego bicia, na nic by się to nie przydało, że się tak ludzką pokazywałaś, nie znalazłabyś nigdzie dla siebie zameyscia, bo poczciwy kawaler nigdy się z takową Damą nie żeni, która przychylniczkw miała, same tylko mądre mogą się spodziewać iż poydą za mąż, iak potrzeba. Wierz mi moje dziecie, wyrzecz się tego chytrego natręta; jestem pewna, iż oyciec twego kochanka nigdy nie zezwoli aby się z tobą ożenił. Poznaię ja dobrze, iż ten młodzieniec, zakazał ci aby o tym wszystkim, przed twoją matką ani pisnąć; rzecz zaś jest pewna, iż każdy człowiek, który się chwyta tey ostrożności, chce ulowić Damę; ci ktorzy mają dobrą wolą, nie są na przeszkodzie, aby Dama nie miała o tym przesrzec swoich Rodzicow.

## MARYSIENKA.

To jest nie bez słuszney przyczyny, Mc. Pani między nami. Matka moja lubi troche wiele gadać; powiedziałam o tym kilka słow memu zaletnikowi, on sądzi iż by się nie mogła utrzymać od oznajmienia tego dobrym przyjaciółkom; a to pofu-  
psuło



psułoby wszystko, bo iego oyciec nie powinien o niczym wiedzieć przed stryia przyjazdem. Lecz czemu Mc. Pani wierzyśz, iż bym mnie dała uwieść i ułować, ta myśl którą masz o mnie, mocno mię martwi, iestem dosyć mądrą, upewniam Wc. Panią, iż wolałabym tyśiąc razy umrzeć a niż niż bydź przesłać.

BONA.

Iestem o tym przeświadczona moja Marysienko, dla tego ja cię też kocham, iż cie mam za mądrą, i iż chcę ci dać rady zbawienne. Ah! oto kochasz tego młodzika który cię kocha, widzę to dobrze; chce ci dać sposob pobrania się z nim, iezeli ma prawdziwą chęć, i iezeli pocziwym kawalerem. Widzę iż com teraz powiedziała, wielce cię ukontentowało, nie także?

MARYSIENKA.

Gdybym to chciała przed Wc. Panią utaić, nie mogłabym tego uczynić. Prawda, iż go mocno kocham, ale który to iest ten sposob Mcia Pani?

BONA.

Oto ten; aby go więcej nie widzieć, i aby unikać od tey kompanii, w ktorey się on

on znajduie. Iezeli tylko szuka sposobności, aby się z ciebie nazartował, pozna łatwo przez ten postepok, iż w tey mierze nic nie zyskał, i porzuci cię. Iezeli zaś będzie mocno myślił aby się kiedyż tedyż z tobą pobrał, pomnoży się ztąd w nim ku tobie chęć i przywiązanie, a ztąd bardzie ieszcze kochać cię będzie, ho pozna że mądrą iestes, i że, jak się z tobą ożeni będziesz pocziwą żoną. Ludzie mają wielką w tym ostrożność, kiedy się chcą żenić, kochanko; nie uważają bynajmniey na mądrość, i więtość Damy, kiedy ją chcą zwieść i oszukać; ale kiedy do niey z dobrym umysłem uczęszczaia, wielkich zażywaią ostrożności, aby poznali, iezeli iest rostopną i mądrą: byłaś mądrą iako mię upewniasz, aleś nie była rostopną.

MARYSIENKA.

Proszę Wc. Pani wyłożyć mi w czym ja to nie byłam rostopną, iam tego nie posłuzę.

BONA.

Słuchay mię pilno, moja kochana przyjaciółko; wszystkie Damy są z przyrodzenia mądrymi, i zaraz na początku poznania, L ktore



które czynią około kawalera, mówią jak ty; wolałabym umrzeć, aniżeli przeciwko mądrości wykroczyć. Kawalerowie wiedzą to bardzo dobrze, i żeby serce Damy pozyskali, zmyślają się też być mądrzymi, i mówią o małżeństwie, ażeby ich Mistrzyni mogła im dufać. Jak tylko raz upewnieni zostaną, iż ich Dama kocha, zaraz wystawiają podwieczorki, na których piją wino, tańczą, spacerują, i na ten czas pokazują się takimi, iakimi w rzeczy samej są. Nędzna Dama która kocha, łądzi swojego kochanka być człowiekiem pocziwym, dufa mu, a tym czasem jeżeli w czym potknie się, naśmiewa się on z niej, a siebie ocala, kiedy ją widzi takowemi myślami zaprzętą.

Na ten czas owa nędzna, i nieszczęśliwa Panna, w rozpacz wpada, kiedy ma pocziwych Rodziców, ale porywczych, rozkazują jej stronić od niego, i stać się często Damą, która biega jak szalona po drogach, i którą sprawiedliwość każe zamykać w szpitalu, bo więcej nie ma sposobu opędzenia swego życia.

MARY-

## MARYSIENKA.

Przynajmniej to nie do mnie, mówił Mc. Pani, albowiem dzięki Bogu, nigdybym nie przyszła do tej zgrzyoty. Mówił Wc. Pani, iż Dama, która się osławiała siebie samą, jest obowiązana pójść do szpitala, bo więcej nie może opędzić swojego życia, ale cożby jej przeszkodziło pracować, lub pójść na służbę?

## BONA.

A którzyż są ludzie którzyby się chcieli łączyć z Damą, która jest osławiona y ochydzona? albo ją przyjąć do swego domu na służbę? Wszyscy ludzie nią gardzą, i czynią aby nie poznano, iż ją znali, iż byli jej przyjaciółmi, jej Rodzicami: jest ona iak uboga sierota, od wszystkich porzuciona, źle oni to czynią moja kochanko, powinni by mieć nad nią politowanie, i ratować ją aby z tego powstała, ale na reszcie jest to moda, iż się cały świat, iak mówią, na niej potyka, kiedy ci powiedziała, iż takowe Damy do szpitala sadzają, to nie dla tego się dzieje, iż są ubogie, ale iż są życia rozwiozłego, i oddają je tam aby miały swoje wyżywienie. Dają im sianko stare.

L 2

i wy-



i wytarte, i żywią je chlebem, i wodą i biją je, ale coż ja wiem co z nimi robią? są one nader nieszczęśliwe, to jest rzecz straszna.

MARYSIENKA.

oD Dobrze Wc. Pani mówisz, iż to jest rzecz straszna, ja na samo tego wspomnienie drżę niezmiernie. Co do mnie, wiem dobrze, iż gdyby moy kochanek był tak zachwałny, iżby mi złą jaką przyniósł nowinę, trwarzybym mu podrapała, nie wierzę jednak aby wszyscy ludzie byli tak niepoczciwemi, znam takowych, którzy wydali za mąż swe córki, aczkolwiek były zawiedziona, a iak mówią, małżeństwo wszystko pokrywa.

BONA.

Bardzo źle mówią kochaneczko, małżeństwo jest to plastr, pod którym wszystko widać cokolwiek jest złego powierzchownego, świat nie inaczej myśli, tylko iż taka Dama jest rozwiozła, stworzenie bez wstydu, bez czola: Dama ktoraby była w liczbie zgubionych Dam, gdyby się nad nią iey kochanek nie zlitował, jeżeli co z kim zatargnie, zaraz iey na oczy wyrzucają iey przy-

przywary. A do tego rozumiesz, iż takowa Niewiaśta może być kiedy szczęśliwą? mocno się zawodzisz, za najmniejszą przemówką, którą ma z swoim mężem, zaraz iey wymawia, iż bardzo była szczęśliwa, że poszła za niego, nie dowierza iey, i myśli sobie, iż jeżeli wykroczyła w mądrości, może jeszcze wykroczyć i pobłądzić. Wierz mi kochanko, iż on daie iey pochop do czynienia ostrey pokuty za swoją winę.

MARYSIENKA.

Poznaię już dobrze, iż to wszystko co Wc. Pani mówisz jest prawda, ale się to mię nie tycze, ponieważ jestem mądrą, i moy kochanek jest równie mądrym, a więc nie mogę się na to odważyć, aby go więcej nie widzieć. Niewiesz Wc. Pani iak mię serdecznie kocha, rościłby sobie tysiączne rzeczy w swoim umyśle, sądziłby iż go więcej nie kocham, tylko inzego, a to by go przypawiło o śmierć z wielkiej zgryzoty.

BONA.

Ludzie nie umierają tak łatwo moje dzieci; lecz jeżeli się boisz aby o tobie nie miał złego podeyżrzenia, możesz mu powiedzieć,



i zem wiedziała o całej tey sztuce i zem ci radziła, abys go więcey nie widziała, albo jeżeli wolisz, poydę jutro do Miasta będę z nim mówiła, obaczę z niego, co mi powie, jeżeli ma wolę żenić się z tobą, albo nie.

MARYSIENKA.

Podobno powiesz mu Wc. Pani iaką rzecz, aby w nim niesmak sprawić ku mnie, to by było bardzo źle.

BONA.

Czemu mi nie dufasz Marysienko? czy nisz mi krzywdę; ale tak: będę z nim mówiła w obecności twoiey, ukryję cię w pokojiku który jest u mnie, usłyszysz nasze rozmowy, a przez to poznasz co o nim masz sądzić.

MARYSIENKA.

Bardzo dobrze Mc. Pani, ale gdyby się ehciał na mnie gniewać, z przyczyny że o tym wiesz Wc. Pani?

BONA.

Możesz mu śmiało powiedzieć, zem ia o tym wiedziała, i ia mu sama powiem bez boiaźni kłamania. Badalam ia się twey siostry

siostry kochaneczko, jest ona wcale rostopna, niechciała nigdy bydz uczestniczką twych spolek, wiesz o tym dobrze: ona mi wszystko opowiedziała.

MARYSIENKA.

Patrz Wc. Pani co to za złość ięzyka! bądź pewną że iey nie daruję ani w życiu, ani przy śmierci; tak mocno przyrzekła dotrzymać skrytości?

BONA.

Powinna to była pod summieniem powiedzieć kochaneczko, waz Pasterz radził iey, przestrzec o tym twoię Matkę, jeżeli bys się poprawić niechciała, ale ona mnie to wolała powiedzieć, bojąc się aby cię nie ubiła. A do tego to co mi powiedziała, szkodzić ci nie może, ponieważ jeżeli twoy kochanek jest poczciwym człowiekiem, we społ pomyslemy o sposobie, iakby pozyskać i przeciagnąć na naszą stronę iego oycy. Ale iak twoia Pani znieść może podobny nierząd między swoiem i robotnicami? możesz to bydz, aby ona o tym nie wiedziała, albo żeby miała bydz złośliwą niewiaistą?



## MARYSIENKA.

Nasza Mistrzyni jest to Niewiaſta wcale nabożna, która bywa na wszystkich Nabożeńſtwach, i która więkſzą część trawi Niedzieli na czytaniu ksiązek nabożnych. Ma iedną ſtarą robotnicę, która z nami przychodzi, i która jest wcale poczciwą, co tylko chce to wymoże u naszey Pani, bo już długi czas ſłuży u niey, i ta to jest która naznacza i odbiera robotę. Ah! ta Dama umie dobrze ſwego pożywać chleba iak mówią poſpolicie. Kiedy Pani jest przytomną nie gada tylko o Bogu, iak on jest dobrym, i jeżeli na ten czas, choć iedno ſłowko głoſniemy wymówiemy, niewie kiedy przeſtać ganiać nam to. Ale kiedy się ſame znajdujemy pozwala nam ſpiewać, i mówić co chcemy, byleby tylko roboty nie zaniedbywać. Oh! za to, bardzo się od naszey Pani ma dobrze.

## BONA.

Zdami się iż kochasz owę Niewiaſtę, moia Maryſienko, tym czasem odpowiedź ſzczerze na iedno pytanie, które ci zadam. Chciałażębyś poſć za iey przykładem? ſumiennie mówiąc czynisz ona dobrze, oſzukując oſobę która się na nią ſpuſciła?

MARY.

## MARYSIENKA.

Powiedziałabym prawdę, z tym warunkiem abyś Wc. Pani o tym nikomu nie powiedziała. Często mi na myśl przychodziło, iż nie była warta, że była obłudnicą, kłamcą, zwodzicielką. Naśmiewa się z nami z nabożeńſwa naszey Mistrzyni, ale bym niechciała choćby mi świat cały dawać aby o tym wiedziała, bo gdyby Pani codzien zoſtawała w domu, byłybyſmy muſzone do pracy, martwione. Wielżże Wc. Pani, iż się nie ſniemy oſmiać? cokolwiek się tylko stanie w iey obecności, we wszystkim ona grzech upatrzy.

## BONA.

To jest, iż wasza Mistrzyni, jest ſkrupulatka, ale powiedz mi, mówisz iż Mistrzyni pozwala wam mówić i ſpiewać cokolwiek wam tylko do głowy przyjdzie, kiedy ſame iesteście. Ale coż ſpiewacie? pewnie Pſalmy, lub pieśni nabożne?

## MARYSIENKA.

Wyſmiano by nas Mc. Pani, a potem to rozrywki żadney nie czyni. ſpiewamy pieſnki które się przedają po ulicach, i pieſnki taneczne; a potem Panowie naſſ

L 5

dają



daią nam nowe piosneczki, które są bardzo miłe.

BONA.

A będieszże mi raczyła zaśpiewać jedną z tych piosnek? lubię mocno śpiewanie, Marysienku.

MARYSIENKA.

Ieśś bardzo uprzykrzoną Mc. Pani, ale nie szukając wybiegów, powiem Wc. Pani po prostu, iż bym ich nie chciała śpiewać ani przed Wc. Panią, ani przed moją matką. To nie dla tego abym w nich znajdowała coś złego, ale iednakowoż są w nich niektóre słowka —

BONA.

Rozumiem cię Marysienko, twoje sumnienie mówi ci, iż to są szpetne piosnki. Ah! kochane dziecko, kocham cię, i nie chciałabym cię zawodzić. W takim zostajesz stanie, iż gdybyś w nim umarła, obawiałabym się mocno o twoje zabawienie.

Tak jest bez wątpienia; zostajesz na drodze potępienia, wiesz dobrze, iż największe nieszczęście które się trafić może, jest być potępionym na całą wieczność. Tym

Tym czasem masz się ieszcze obawiać innych nieszczęśliwości tego życia, to jest abyś nie była oczernioną, i nie stała się Damą nieobyčajną, albowiem Bog, któregoś porzuciła, porzuci cię, a coż jest cnota nasza bez pomocy łaski? jest iednym listkiem którym gdzie chce wiatr rzuca. Ah! moja nędzna Marysiu, godnaś oplakania!

MARYSIENKA rozplakawszy się.

Ale dla czego mówisz żeu jest porzuciona od tak dobrego Boga? coż za straszny występki popełniłam? co do mnie nie czuję się do niego. Podobno Mc. Pani, to jest: iż rozumiesz że ja kłamię, kiedy powiadam iż mądrą jestem, ale bądź Wc. Pani pewną iż iey nie zawodzę.

BONA.

Nie; nie trzymam ja abyś mię zwodziła, ale twoja mądrość, nie jest trwalsza od nitki; pewna rzecz jest, iż iey nie dochowasz, jeżeli przed się nie weźmiesz, czynić wszystko, co jest potrzebnego, do wyrwania się z niebezpieczeństwa.

MARYSIENKA.

Podobno się Wc. Pani będzie odemnie domagała rzeczy niepodobnych. Obaczmy czego.



czego byś Wc. Pani chciała — ale nie; o zakład; iż Wc. Pani chcesz powiedzieć, żeby potrzeba przesłrzec Panią co się w iey domu dzieje. Potrzeba więc abym z niego wyszła? domyślaj się dobrze, iż bym tam nie mogła zostać, po tych niesnaskach i hałasach, ktoreby ta rzecz sprawiła. Powiedzianoby że jestem złym duchem, podszuczawczką, bo by mi Pani nie wierzyła, Mistrzyni na toby się siliła, żeby w samo ifane południe, gwiazdy na niebie pokazała, nalazłaby sposob wymowienia się, a po tym wszystkim gorzeyby się ze mną obchodzono, niżeli zepsem. Poznaiesz także dobrze, iż bym nie mogła porzucić mpiey szkoły, zapisałam się na pięć lat a dopiero trzy lata skończyły się.

BONA.

Kiedy jaka rzecz jest koniecznie potrzebna do uniknienia grzechu, nie trzeba się na to oglądać, czyli ona jest trudna; i coż są wszystkie zgryzienia ktorých się boisz, w szacunku nieszczęścia zgubienia swey duszy? tak trzymam iżby wałza Mistrzyni niechciała temu wierzyć co by iey powiadano w materyi nieszczęśliwości, która gubi wszystkie iey robotniczki; nie masz żadney  
wą-

wątpliwości, iż by ją trzeba porzucić, ale by to bynajmniey nie przeszkodziło, aby nie miała kończyć uczenia się swego rzemiosła; wzięłabym to na siebie z całego serca, aby cię oddać do biegłej szwaczki, gdziebyś była pewna o twoim zbawieniu. Pozwol mi wziąć to wszystko na moy rozsądek, a upewniam będziefz kontenta.

MARYSIENKA.

Jak wola Wc. Pani, ale z tym wszystkim — Ah nie śmiem Wc. Pani powiedzieć pewney rzeczy, bo wiem iż byś mi za to połaiała.

BONA.

A dla czegoż miałabym cię laiać, kochaneczko, kiedy masz ku mnie dosyć przywiązania, i przyiaźni, abys mi powiedziała twoy sekret? zapewne byłabym niesprawiedliwą. Ale ja przeczuwam czego nie śmiesz wyiawić, oto iż się bardzo boisz niewidzenia się więcey z twoim kochankiem.

MARYSIENKA.

Niestetyż! Mcia Pani, prawda, i to mię ścisła za serce, wyrobiliśmy sobie partye



partye dla naszey wſpolney rozrywki, tey zimy, załue że się w ſłowie nie ſtawię.

BONA.

Upewniałz mię żeś ieſt pocziwą Damą, i żebyś wolała umrzeć, nizeli co przeciwko honorowi przewinić, i wierzę kiedy mi to mowisz, to ieſt iż ieſtem przeſwiadczoną, że mnie nie myśliſz zawodzić, ale się ſama zawodziſz, moje dziecie, wyſtawiałz się na niebeſpieczeńſtwo. Nieſtety! w nim zginięsz. Niechceſz porzucić okazyi gubiącej cię, ſama się zgubiſz, i mogę ci to ſumienie powiedzieć, iż się to niezadługo ſtanie. Co za ſzkoda, iedna młoda Dama, ktorey nie zbywa na rozumie, która się mogła ſpodziewać dobrej partyi, pocziwego człowicka, ſwoiego ſtanu, któryby ją uſzczęśliwił, a widzę potrzeba aby ta Panienska była zgubiona przez ſztuki i zaſadzki iednego hołyſza, który ani czeſci, ani wiary nie ma, od iednego hołyſza, który będzie pierwszy uragać się z niey, iż mu łatwo uwierzyła. To mie tak boli, iż o tym wiecicy i pomyſlić bez płaczu nie mogę.

MARYSIENKA.

o Iuż dobrze Mc. Pani uczynię wſzyſtko co zechceſz, ale przez miłość Boga, aby nie.

niewiedziano; że to ia ieſtem ktoram ci się nie co przyznała.

Ieſzcze mam iedną rzecz, która mi trudność czyni. Iedna z moich towarzyszek mocno doznała nieſzczęścia, kochała ona iednego młodzika, który ją ſobie polubił, i poſzedł zaraz w inſze kraie iak się tylko o ſtanie w którym zoſtawiała dowiedział. To nędzne ſtworzenie płacze dzień i noc, mowi iż ją Rodzice każą zamknąć, iak się tylko dowiedzą, o iey wyſtępku, bo to ſą ludzie, ktorzy mają punkt honoru. Pierwſza robotnica przyobiecała iey ratować ją, i taić iey położenie, ieżeli więc ona wyidzie i odprawi się, moia nędzna przyiaciolka iuż przepadła.

BONA.

Nie, moia kochaneczko, podam ia ſpofob do zachowania tajemnicy, i takiey oſtrożności, aby nikt nie poſtrzegł iey błędu, byleby mi tylko przyobiecała iż będzie na potym mędrſzą. Miłość nasza, obowiązuje ukrywać błędy i niedoſkonałości bliźniego, i częſto grzech wielki wyiawiać ie. Możeſz iey powiedzieć aby się do mnie uciekła, ale mi powiedz Maryſiu, ia-  
keſ



kę mogła przybrać sobie taką Pannę za przyjaciółkę, bo się mi wszystko zdaie, że ma zle do siebie skłonności.

## MARYSIENKA.

Niestetyż! i owszem Mc. Pani mogłabym przyjąć, iż nie jest swawolną, ani rozpustną, mogłabym za nią niewiem jak ręczyć. Ale pod pokrywką zaprowadzenia iey na rynek ten nędznik, zaprowadził ją do domu w którym ludzie byli rozpustni, łatwo ją upoił, bo u siebie wina nie piąła.

## BONA.

Widzisz przez ten okropny przykład moia kochanko, iż niedosyć jest być z przyrodzenia mądrym, rozumnym, ale iż oprócz tego trzeba być roztropnym, i chronić się okazyi grzechowych; i ażebyś mi powiedziała, prawdę, to jest iż Dama która się daie uwodzić takowym partyoni, i która oddaie im swe serce, bez pozwolenia Rodziców, nie może więcey być zwana mądrą, wyrzekła się ona cnoty, w swym sercu, i upadnie za pierwszą okazyą.

MARY-

## MARYSIENKA.

Nie śmiałabym iey mówić aby przyszła do Wc. Pani, powstałaby na mnie, a do tego tak już jest strapiona, iżby zaraz w ostatnią wpadła rozpacz.

## BONA.

Miałabym się mocno na ostrożności, aby iey nic ostrego nie mówić, moia kochanko, przeciwnie pocieszę ją, i wszystkich sił na to przyłożę, aby na potym chciała swoje winę naprawić. Ale Marysiu zapomniałam iedney wielkiej wagi rzeczy, jesteś uczciwą i grzeczną Panienką, moje dziecie, matka twoia mówi, że mocno pożytkuiesz? Łatwo ją można oszukać, bo ona niewie co się po miastach dzieie, ale ja wiem iak się rzeczy mają. Pożytki są bardzo małe kupować fartuchy piękne, spodnice, galony, i koronki, bardzo się obawiam, aby to nie był diabeł, który ci te podarunki daie przez ręce tego miłośnika, powiedz mi szczerze prawdę?

## MARYSIENKA.

Prawda iż mi dał koronki, i blondyny słojujące się do mego kornetu, ale to był dzień moich Imienin, i niechciałam nigdy

Mag. Ubog. Tom. II.

M wię-



więcey brać tylko to, lubo mi ofiarował wiele infzych rzeczy; miałyśmy dołyć wielki pożytek, bo ci dla których robiono, daią niektore rzeczy Pannom, a potym my przedaiemy kawałki materyi, na trzewiki, na czapeczki, bo małe kawałki nam się należą. Pierwsza Panna pilnuie większych dla siebie, i bierze za nie więcey iak sto złotych przez rok.

BONA.

I rozumiesz, iż wolno brać materyią ludzi, którzy wam ją daią do roboty?

MARYSIENKA.

Ia o tym nie wiem Mc. Pani, ale mówią, iż to jest taki zwyczaj. Pierwsza Panna powiada, iż byleby suknie były dobrze zrobione, cokolwiek mogą oszczędzić z materyi, to należy szwaczkom, i że wszyscy ludzie tak czynią, a więc rozumiem że w tym nic złego nie ma.

BONA.

Obaczmy to kochaneczko, kiedy daiesz suknią do roboty, byłażebys kontenta aby ta ktora ją robi, radziła ci czwartą część nad to kupić, niż potrzeba?

MARY-

MARYSIENKA.

O! nie Mc. Pani, bo jestem ubogą Pannienką, ale coż to jest łokieć dla Dam godnych i bogatych?

BONA.

Co to jest talar bity ktorybys wzięła z ich kieszni? iedna frazka; z tym wszystkim niechciałabyś go brać, a tym czasem kradniesz więcey, zatrzymując ich materyie. Mień to Marysienko za iedno, pięknie ukraść, co na drodze jawney okraść. Ponieważ w tym czynisz infzym takową rzecz, ktoreybyś nie chciała, aby tobie czyniono, jest to prawidło poznania, czyli iakowa rzecz jest dobra albo zła. Co za dzieki powinnaś czynić Bogu, moie dziecie, iakżeś mu mocno obowiązaną bydz powinna za to, wszystkie rzeczy odkryły się! trzeba mu oświadczyć wdzięczność, zaczynając go kochać, z całego serca. Mowiła bym ci obzerniey względem kradzieży, ktorey stałaś się winną, ale już późno, jutro o tym moie kochane dziecie.

M 2

DRUGA



DRUGA ROZMOWA.  
BONA, MARYSIENKA, JUNAK.

BONA.  
Pisałam tego rana bilet do twoiego kochanki, prosząc go aby tu przyść racyli, i rozumiem że nie opóźni, wnidź do tego pokoiku, zkad będziesz mogła wysłuchać wszystko co będziemy gadali — Mocnoś widzę płakała, moje nędzne dziecie, oczy twoie są bardzo podpuchłe.

MARYSIENKA.  
To dla tego żem płakała całą noc Mc. Pani. Gdybyś wiedziała iak dziwnie kocham tego Junaka! ale gdyby on chciał się pobrać ze mną?

BONA.  
Zapewne nie będę mu przeszkadzała do tego, alem ci to iuz powiedziała, dałabym szię moię, iż o on tym nie myśli, z tey przyczyny, iż ci zakazał o tym mówić przed twemi Rodzicami. Ci tylko ktorzy chcą zwieść tak sobie postępnia. Jest znak  
nie-

nieomylny zley iego chciwności — Ale oczekuję iego wniścia, wnidź do mego pokoiku.

JUNAK.

Odebrałem od Wc. Pani bilet pisany, w którym mię upraszałz aby tu do Wc. Pani przyszedł, w czymże takim mam służyć Wc. Pani?

BONA,

Siądź Wc. Pan proszę Mc. Panie, wzięłam na siebie ten ciężar, wywieźć się o zamyślach Wc. Pana względem iedney młodey wieyskiej Panienci, z którą się często widujesz, przynależy się ona wcale pocziwym kawalerom, i mocno mię to obchodzi, co się iey tycze.

JUNAK.

Zamyśly ktore mają młodzi kawalerowie, kiedy szukaiają swoiey zabawki Mc. Pani! Panienska jest wesola i obyczajna, słuca mnie; człowiek wieku moiego, nie jest Katonem, i nie można mu czynić tey zbrodni, aby miał swoię znaczną fortunę wydać za iedno młode stworzenie, ktore nie jest okrutne.

M 3

BONA.



OLA — *rozprawa* BONA.

Powiedziano mi, żeś Wc. Pan miał ku niey mocne i uczciwe zamyśly, i żeś myślał z nią się ożenić.

JUNAK *śmiejąc się na cały głos.*

Ta rzecz zdaie mi się tak ośliwa, iż się od śmiechu wstrzymać nie mogę; małz piękny rozum Mc. Pani, iak mógłz dawać wiarę tey bayce. Jestem ledynakiem, mam dobra, rozumieszże Wc. Pani, zem jest tak podły, abym miał ochydzić moją familią, żeniąc się z iedną wieśniaczką, bez maie-tności, bez wychowania, a co jest gor-  
fza, ktorey postęпки są podeyżrzane.

BONA.

Chwałę delikatność Wc. Pana, w bro-  
nieniu honoru, i to mi daie poznać, iż to  
pochodzi z niedostatku uwagi, żeś się w flo-  
wie nie sławił.

JUNAK.

Drwisz sobie Wc. Pani ze mnie, Mc.  
Pani, i gdy bym nie pamiętał, żeś jest nie-  
wiasła, to by się nie obezło bez przymowki,  
ale szanuję icy godność.

BONA.

BONA.

Jestes Wc. Pan dotkliwym, dobry to  
znak, nie gniewaymy się bynajmniey, tak  
właśnie, iak Wc. Pan mowisz; moia plec  
nie pozwoliła by mi zadofyć Wc. Panu w  
tym uczynić, czegobys odemnie żadał.  
Lecz zamiast tego co innego mu wylufzczę  
leżeliś Wc. Pan w niezym nie wykroczył  
przeciwko honorowi, i ieżelim ia się za-  
wiodła, poddam się do wszelakiego nagro-  
dzenia, ktore Wc. Pan za sprawiedliwe w  
domaganiu się osądził. Powiedz mi Wc.  
Pan proszę, jest że to pość za prawidłem  
honoru, kłamać daiąc słowo, ktorego się  
nie myśli dochować?

JUNAK.

Uważam dokąd Wc. Pani zmierzasz,  
mowilem tu i owdzie kilka słow o małżeń-  
stwie przed Marysienką, ale zastąp Wc. Pa-  
ni moie mieysce, znajduią się niektore  
kompanie Panien młodych, ktore o niezym  
więcey nie myślą, iedno o uciechach;  
znam ia z nich iedną dofyc żartobliwą, kto-  
ra się liże mocno mię kochaiąc. Pierwsza  
rzecz o ktorey się głupie wypytuią, jest ie-  
żeli się z niemi chcemy żenić, obiecuie się

M 4

te



to i dwudziestom, bo każdy wie, że takowe słowa, są tylko powierzchownemi, i do niczego nie obowiązują, i że się to nie czyni dla pieniędzy.

BONA.

Ale Mc. Panie nie dla pieniędzy Wc. Pan obiecał iż z Maryanną w małżeńskie wnidzisz związki. Dla czegoż ją zawo-  
dzisz? i cofasz się?

JUNAK.

Nie zawoziemy bynajmniej Panien którym te obietnice czyniemy, bo ony wiedzą dobrze, iż tego nie mowiemy, do prawdy i szczerze, i iż tylko sobie żartujemy z nich; ale się ony bardzo łatwo myślą, i zawo-  
dzają, cieszą się ony, kiedy znaydą jaką wymowkę, aby poyść za ich żądzą.

BONA.

To może bydź dobrze dla niektórych Panien mieyskich, którą się dobrze znaią, iak ostrożnie trzeba wierzyć męszczyznom, ale wieyskie, nieznaią się bynajmniej, na honorze Imciow którzy w miastach mieysz-  
kają, i zawo-  
dzają ie, kiedy im chcą dać rzecz-  
iaka, a potym obiecują im rzecz inszą, tak  
Mc.

Mc. Panie powinienes sobie Wc. Pan sam na oczy wyrzucić żeś zawo-  
dzisz Pannę niewinną, którąś zgubił, i wniwecz obro-  
cił, gdyby Bog nie był dopuścił, abym się była dowiedziała, o wszystkim, iest to Panienska mądra, i korey rod iest nienagan-  
ny, i niepozłakowany w honorze, i iako Wc. Pan iestes wielkiej delikatności, odsy-  
łam Wc. Pana do swego własnego samienia, abys się nauczył, iezeli można bez występku oszukać nędzne stworzenie, bez żadnego doświadczenia. Spodziewam się że ci sprawiedliwie za przeszłe rzeczy, sprawi zgryzoty, i że na potym nie będziesz szukał sposobu ani iey odwidzenia, ani zgubienia.

JUNAK.

Iestem troche wolnego sumnienia, i mimo puszczam w tey mierze potępienie; z tym wszystkim świadcę się Wc. Panią, iż bym sobie miał za skrupuł, zawo-  
dzisz Pannę poczciwą, ale mogłem mieć Marysienkę za taką? tę która częslo chodzi do kompanii Młodzikow, która się zbytecznie podufali, i towarzyszy z niemi, która dopuszcza aby ją ściaskano za ręce, aby ją obla-  
piano, całowano? aby ją na bale zapraszano?

M 5

no?



no? aby iey podarunczki dawano? Przenikałz Wc. Pani dobrze iż taką Panienkę, która takowe rzeczy czyni, mają za zgubioną, lub która się nie uchybnie chce zgubić, na refzcie przyrzekam Wc. Pani, iż więcey Maryanny widzieć nie będę, byleby mię tylko nie spotkała na drodze, to jest, byleby, nie szukała sposobow że mną się widzenia. Jestem Wc. Pani służą Mc. Pani, luboś mi wielką krzywdę uczyniła. Licha osoba nie wymknełaby mi się tey zimy, niechciałaby za jednę szatę dziewięciu nowych, ktorebym iey był dał; i do ktorych wielką miała żądze.

BONA *po wyjściu JUNAKA.*

Wcale dobrze moja kochana Marysienko, jestżeś z tego kontenta, coś usłyszała: kochaszże ieszcze owego uczciwego kawalera?

MARYSIENKA.

Ah! Mc. Pani ledwie oddychać mogę z gniewu; co to zaobrzydły człowiek! co za poczwara! ktoregobym chciała w tyż-cze wody utopić. I możefz kto bydź więk-szym zdraycą, po tylu oświadczeniach, które mi uczynił? chciałam po kilka razy  
wyiść

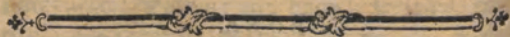
wyiść aby mu wydrzeć oczy. Pytasz się mnie Wc. Pani czyli go ieszcze kocham? o to wolałabym poysć na mary, niżeli poysć za niego; chociażby też powrocił się, pro-sząc mnie zaraz do ślubu.

BONA.

Teraz kiedyś już troche w niewolą wzięła twój rozum, kochaneczko, mogę ci szczerze mówić żeś ty bardziey winna, niżeli on. Iak ten Junak! mógł sobie roko-wać, żeś ty chciała bydź mądrą, kiedy tym czasem takeś się sprawowała, iako Pan-na która mądrą bydź niechce? Zawsze będą źle myśleć o Pannie, która się wdaie z męszczyzną, która szuka sposobow widzenia się z niemi, z ukradkiem i mimo wiedzy Rodzicow, która bierze różne przy-szmaczki, i podarunki; rzecz to jest nie-uchybna, iż się takowa przeladowała cnotą, i że nie szuka więcey tylko, iako bydź uło-wioną. Poznałaś iż męszczyzna, który się zdaie Dame kochać, sztydzi sobie z niey, i gardzi nią, iako mniey pocziwają kobietą. Nie powiem ci ia więcey, boś się tego już dosyć nasłuchała. Uspokoy się zgodzine, powrociwszy do swey Mistrzyni, zaproszę  
ia



ia iey w Niedziele, na obiad, i na przyfluchanie się moiey nauki, a potym opowiem iey wszystko, co się u niey dzieie, tak iednak, że ci to żadney przykrości nie przynieście.



## DZIEŃ SIÓDMY.

BONA, *wszystkie rozmawiają.*  
MISTRZYNI SZWACZKA.

BONA.

Ostatnią razą mowiliśmy o tym, cośmy winny zwierchnościom, i naszym Pasterzom; powiedziałam żeś my ich kochać powinny, szanować, słuchać, powtarzam ieszcze, iż oprócz tych powinności, które domowi powinni swoim Panom są ieszcze inne cale szczegulne, to jest; żeby dobra swoich Panow zachowywać w całości, iak swoje własne. Iż są obowiązani do nadgródzenia tego wszystkiego, co się psunie, i ginie, przez ich niedozor, nakoniec iż są obowiązani, przestrzec ich, iezeli postrzegą, iż ie kto wykrada.

SLUŻE-

SLUŻEBNA.

Gdybyśmy szły za twoią Mc. Pani radą, wpadłybyśmy w nienawiść wszystkich innych domowych. Co do mnie Mc. Pani, przestaig na tym, aby żadney krzywdy nie czynić swoiemu Panu, żeby zaś inni nieczynili, wszak słyszają, to do nich należy, ia się w to bynajmniey nie wdaie.

MARYANNA.

Niżelim przyięła służbę w domu w którym teraz zostaig, byłam kucharką w Mieście u pewney podezłey Pani, ktora jest nadzwyczaj bogatą. Ta mi dawała po groszu srebrnym co dzień strawnego, i dobrą zapłatę. Nie byłam ia Szafarką, ale stary jeden Pokoiowiec, na ktorego się we wszystkim spuściła, kryskował on i pisał dwaście funtow mięsa, kiedy wziął dzieięć, nie kupił za trzy grosze sałaty, żeby na niey nie zyskał dwoch groszy, była to iak by przyięga ktora na to uczynił. Pewny człowiek poczciwy, ktoregom się w tym radziła, powiedział mi, żeś była obowiązana na summieniu przestrzec moią Panią o tey kradzieży. Wieszże co mi się stało, za to żeś mu była posłuszna? Owa Pani dała się



się Pokoiowcowi na swoją stronę przeciągnąć, który iey przed oczy wystawił, żem była kłamicielką, i że nie mówiłam tego, tylko ze złości, i z zazdrości: odprawiono mię; wszyscy mówili, żem na to zasłużyła, na com się mieszała do tych rzeczy, które do mnie nie należały.

BONA.

Powiedz mi kochanko, i zbywało ci na służbie od czasu owego? Niebyłoby to u owey Pani D\*\*\* u ktorey teraz służysz?

MARYANNA.

Nie Mc. Pani, nie byłam bez służby; odchodząc od owey, do tej Pani D\*\*\*. Ale więcej ponofzę teraz niezczęścia, gdzie zostałam, niżeli u tamtej ponofić. Nie żałuję iednakowoż tego, bo kocham moją Mistrzynią, gdybym się była została u niej nie miałabym była, iak tu mam, sposobności, pojęcia, i nauczania się, co potrzeba czynić, aby wnieść na drogę prowadzącą do Nieba.

BONA.

Nie nie czyniemy dla Boga, za coby nie nadgrodził czym to nieuchybnie w drugim

drugim życiu, a bardzo często i w tym nawet. Chcę cię nauczyć czego niewiesz moja nędzna Maryanno; ten Pokoiowiec, ukradłszy znaczną summę pieniędzy uszedł. Pani owa zaniósła swe żale, przed sąd sprawiedliwości, i wszyscy domowi przez kilka miesięcy byli w więzieniu, aż skoro winowayca umierając, ogłosił ich niewinnemi, Maryanna czyniąc swoje powinność, uniknęła więzienia, a co jest większa, przez ow czas nie została bez służby, iak się trafiło wielu onym domowym, którzy się nie chcieli powrócić do swojej Mistrzyni.

MARYANNA.

Nie czemu ci nędzni ludzie tyle mieli przykrości w znalezieniu służby, kiedy była rzecz pewna, iż byli niewinnemi?

BONA.

Też to niesprawiedliwość, kochanko, ale rzecz pewna, iż się bardziej wierzy złemu, niżeli dobremu. Nie lubią popspolicie przyjmować ludzi, którzy z więzienia wychodzą, cały świat trudno sobie może wyperwadować, iż są wcale niewinnemi, obawiają się zawsze, aby się znać nie popfuli, w kompanii złodzieiow,



iw, i rozumieją, iż są płatni, aby milczeli. Widzisz Maryanno iż najlepsza stro-  
na, ktorey się można chwycić, jest niewy-  
łąmywać się od pełnienia przykazania Bo-  
skiego, dla boiaźni złego doczesnego.  
Wieczność jest długa, a Bog jest zbyt bo-  
gaty do nadgrodzienia nam, co w tym ży-  
ciu cierpiemy dla niego.

ANNECZKA.

Wszystko Mc. Pani mówisz do służą-  
cych; nie masz też to nic dla Panow?

BONA.

Ich kolej przyszła kochaneczko, i ich  
powinności nie mniej są znaczne, iak do-  
mowych, czuwać nad nimi, i mieć oko  
pilne na nich, poprawiać w ich błędach,  
iak dobrzy oycowie, familii, żywić ich na-  
leżycie, i ochraniać ich od takowych rze-  
czy, ktoreby ich mogły w chorobę lub w  
kalectwo wprawić; mieć pieczę o nich w  
ich chorobach, oddawać im zapłatę. Ci  
co mają swoich uczniów, obowiązani są  
procz tego, uczyć ich sumiennie swego  
rzemieścia.

MATKA

MATKA IOANNA.

O! to wcale dobre rzeczy; ale ci co  
nie mają wiele pamięci, będąż to mogli  
spamiętać?

BONA.

Chcę ia wkroczyć w rzeczy szczeg. lne,  
co wam przyda łatwości do spamiętania.  
Pierwsza powinność Panow, jest kochać  
swoich służących, ci ktorzy doskonale tę  
powinność pełnią, nie zechcą tym co są  
w ich domu tego czynić, czego by nie-  
chcieli aby im czyniono, gdyby byli na ich  
mieyscu, bo to są ludzie, a nie bestye  
dzwigające.

SŁUGA DZIERŻAWCY.

Dałby to Bog, aby ci ktorym służemy  
raczyli z nami tak przynajmniej postę-  
pować, iak postępują z swoiemi bestyiami.  
Mają oni pilną bacność aby sobie spoczęły,  
i napasły się, bo się boją, aby snadź nie  
kupowali infzych, ale że nędzny sługa zdy-  
cha, lub nie; iak ich to nie kosztować nie  
będzie, tak też niewiele ich to obchodzi.  
Ah! Mc. Pani, źli Panowie bardzo przykrą  
i niezdolną czynią służbę.

Mag. Ubog. Tom. II.

N

BONA.



## BONA.

To jest prawda, mój dobry przyjacielu, często się zgorzyla z dzikości Panow, i gdyby to w mojej mocy było, chciałabym, aby się też tak z nimi obchodzono, przynajmniej przez pół roku, iak się oni obchodzą z drugimi. Odnoszą oni za to dobrą karę, bo sami pospolicie, złych sług miewiają, i takowych, którzy sobie miejsca znaleźć nie mogą. Powtarzam iż ich powinni dobrze żywić: jeżeli macie zboże, wino i mięso zepsute, i którego byście sami jeść niechcieli, byłby to grzech, tym ich karmić. Niepotrzeba od nich wymagać tylko roboty, do której rozsądnie są zdolni: dać im czas, aby dożyć uczynili obowiązkom Chrześcijańskim, czas iedzenia spania, i spoczynku. Nakoniec potrzeba się z nimi obchodzić iak z ubogimi synami Boskimi, których on zaleca i porucza miłości Panow.

## PIOTR.

Nieskończone mam dzięki Mc. Pani Bono, jeszcze trochę oddechamy, kiedy wi-  
dziemy, iż nagadawszy się o domowych,  
nie przepuszczasz i Panom. Drugi rok pra-  
wie

wie, iakem był, u iednego podłego łakomcy, który miał ztęchłe i zapalone zboże, ktorego sprzedać nie mógł; kazał nam z niego chleb robić, ten tak był zły, że się ledwo od niego nie rozpukł, a kiedy był chory, odsyłał mię do szpitala.

## BONA.

Gdybyś był umarł z tej choroby, twój Pan byłby winnym przed Bogiem, tak iakoby z pistoletu zabił. Można dawać służącym chleb razowy, nawet i czarny, jeżeli taki jest zwyczaj owego miejsca, i kiedy nie może być inaczej, ale potrzeba aby zboże, czyli ziarno, było dobre i zdrowe, aby chleb był dobrze zakwaszony, zagnieciony, i upieczony.

## FLOREK.

Przystosuj to do siebie Matko Ioanno, pieczesz aż na podziwienie, chleb biały i światły, który Panowie iedzą, a o naszym rozchodnim nie masz żadnej pieczy, aby wikisnął, i byleby był przynajmniej na pół upieczony. Zdaie się nam że ołow połtkamy iedząc go. Powiadał że tym sposobem mniej go wychodzi.



## MATKA IOANNA.

To dla tego że jesteś delikacikiem Panie Florku, ja go jem dobrze; a do tego jestem obowiązana oszczędzać dobra Pana moiego.

## FLOREK.

Niech tak będzie Mc. Pani; Joanna jest naylepszą kobietą z ludzi, ale ją łakomstwo psuie. Drugiego dnia swojej służby, a pierwszy raz w życiu, zapomniała piec chleba, w ośm dni wprzód, anizeli chleba nasz wyszedł. W samey rzeczy targała sobie włosy na głowie, myśląc sobie, iak będziemy mocno iść ten chleb, który świeżym nazywała, lubo już były dwa dni iak był pieczony. Niezczęściem iakimśi zapomniałem małego kawałka świecy na świetniku, tak iż iey na dwa palce zginęło, patrzcie iak mi o to głowę sufzy. Jestem pewny że mnie za to w lada dzień zbitę.

## BONA.

Nędzny Junaku! Ale pogodźcie się z sobą; Joanna będzie ci dawała chleb wypieczony, bo to jest sprawiedliwa, a będzie cię mocno łajała, kiedy przez twoje nieostrożność będą ginęły choć małe kawałki świec,

świec, lub naymnieysza rzecz iaka: Jest zarówno obowiązana ochraniać dobr swego Pana, iako nie dawać do iedzenia takowych rzeczy, ktoreby były niezdrawe.

Panowie są także obowiązani, aby mieli pilne oko na swoich domowych, i na ich uczynki, powinni tego pilnie przestrzegać, aby Bog w ich domu nie był obrażany. Pan domu powinien byđ trochę niedowierzącym; toż samo mówię do tych którzy mają u siebie cudze dzieci, do nauczania ich rzemieślni; nie powinni zasypiać tylko iednym okiem że tak powiem; powinni kochać dom swoy, nieodstępować go iak naymniey gdyby można, powracać się zawsze, kiedy się mniey spodziewają, i obawiać się zawsze, aby pod czas ich niebytności nie popełniono iakich grzechow, za ktoreby Bogu odpowiedzieć powinni.

## SZWACZKA.

Ale Mc. Pani, są różne potrzeby, ktore koniecznie przymuszają wyiechać; i kiedy trzeba poyść do kościoła, nie mogę dozwolnić aby wszystkie moje robotniczki chodziły przez tydzień do kościoła, gdyż potrzeba roboty pilnować; nie mogę ich też zatrzymać



mać przy sobie w Niedziele, bo potrzebują, za życia świeżego powietrza: i utęsknienie przyprawiłoby ich o śmierć, gdybym ja chciała przymuszać, aby zostały ze mną, modlić się lub czytać książki duchowne. Niedofyćże to jest że ich powierzę poczciwej osobie, która pilnie i uważa ich kroki i postęпки?

BONA.

Ponieważ w tym szczerze zasięgałaś moiej rady, i zdania, moja miła Mc. Pani, powiem ci wcale szczerze, iż to niedofyć. Kościołem osoby która ma u siebie młode Panienci jest iey dom, w nim ona powinna odprawiać swoje pacierze i modlitwy, i nie lubiłabym tego Nabożeństwa, któreby przeszkadzało pełnieniu powinności swojego stanu. Co się zaś tycze Niedziel i świąt, rozumiem iż Mistrzyni powinna młode swoje Panny prowadzić na Mszę; i inne obrządki Kościelne, a potem prowadzić na wolne powietrze, i pilnie na ten czas tego przestrzegać, aby nie być zbyt wesołego umysłu, i nie zdawać się zbyt im pozwalać, nie wprawiać je w skrupuły nie dobrze ugruntowane. Trzeba im pozwo-

pozwoić śmiać się, biegać, skakać, śpiewać, byleby nie śpiewały złych piosnek, albowiem iak Mc. Pani bardzo dobrze mówił, młode osoby, potrzebują rozrywki, i przechadzki, po siedzeniu na miejscu tygodniowym.

SZWACZKA.

Osoba moiego wieku, potrzebuie czasu na czynienie sobie różnych uwag, Mc. Pani, uważ więc, iż będąc zabawną cały tydzień, nie mam tylko ten czas do modlenia się dłuższego.

BONA.

Dla czego ma się czynić uwagi Mc. Pani? oto aby się nauczyć powinności swojego stanu. Dla czegoż się potrzeba modlić? oto dla otrzymania łaski do pełnienia ich. Uwagi i modlitwy, któreby przeszkodziły do wykonania obowiązkow swojego stanu, nie mogłyby być miłemi Bogu. Kto wypełni swoją powinność, niech się modli. Niewiaśta która dla miłości Boga narządza suknie męża swojego, i dzieci swoich, czyni modlitwę. Służebna która sprawuie swoją kuchenną powinność ofiarując to Bogu modli się. Jeżeli dla miłości Boga



Boga zażywał przehadzki z twoiemi Paniami, kiedy im pozwalał w obecności twoiey grać w niewinne gry, aby ie lepiej rozświetlić, modlił się; i sposobem daleko doskonałym jak gdybyś była w kościele. Przeciwnie, jeżeli dla uczynienia dosyć swoiey woli poruczał ufaniu swoje Panny, żadney niemając wątpliwości, iż ciężko grzeszysz, ponieważ Bog bardziej lubi posłuszeństwo swojemu prawu, aniżeli ofiary, i to jest najstraszniejsza, iż będziesz musiała odpowiedzieć przed Bogiem za grzechy, które popełniają w twej niebytności.

SZWACZKA.

Żebym była przytomną przy moich Pannach, albo żebym postawiła inną osobę, ktorey tak ufam, jak sobie samey, nie jestże to iedno Mc. Pani?

BONA.

Nie Mc. Pani, nie masz nic takiego, jak oko Pańskie, mówią pospolicie; jużem Wc. Pani powiedziała, iż Mistrzyni domu, powinna być trochę niedowierząca, potrzeba aby sama wszystko widziała. Rodzice nie inszey, ale Wc. Pani swoje powierzają córki: kiedy ich pieczy zaniechasz, powinnaś

winnaś za to odpowiedzieć. Gdyby krol powierzył Wc. Pani skrzynię pełną złota, i gdybyś była w tym pewna iż by ci szło o garło bez żadnego politowania, gdyby kto wykradł choć iedną sztukę, jestem pewną, iż byś iey i na moment niechciała spuścić z oka, i iadałabyś, i sypiałabyś tuż przy tym skarbie, i nikomu z ludzi, nie chciałabyś powierzyć o nim pieczy i straży.

SZWACZKA.

Upewniam cię Mc. Pani, iż bym dała bez opierania się klucz od tey skrzyni, tey osobie która jest do dzieci zdatniejsza, niżeli ja, bo ja z przyrodzenia jestem posępna, i ostra. Ona wynalazła sposob, aby ją kochano i słuchano. Nieprawdaż Marysińko z niey jesteś kontenta?

BONA.

Pozwol mi Wc. Pani odpowiedzieć za nie, gdyby miała jakie uzalenie się przeciwko niey, nieśmiałyby tego powiedzieć, boś ją zawczasu uprzedziła. Trzymam iż była świętą, iednakby ci nie było wolno tak się spuścić na nią, względem postępów tych Panien, abyś sama nie miała czuwać nad niemi. Już to rok jak była świętą, mogła



gła się od owego czasu zepsuć, i nie bydlę tylko zrzedną obłudnicą. Mowię w powszeczności, moja Mc. Pani, wiesz dobrze, żem tę osobę tylko raz w życiu moim widziała, o ktorey mowa.

ANNA.

Matka moja zawsze mi mowiła, iż kiedy kto młode Damy, przystawia na swoje miejsce, w ćwiczeniu dzieci, jest to tak, właśnie, jak gdyby kto pełny imbryczek mleka wstawił do ognia, i najprostrzy człowiek wie iż na niego trzeba mieć baczność, bo gdy go choć na moment odstąpisz, całe wykipi, i zebrać go nazad nie można.

BONA.

Porównanie bardzo jest wyborne, proszę cię abyś go na zawsze z pamięci nie wypuszczała.

DZIERŻAWCA.

To jest rzecz prawdziwa, i nie można na to słowka powiedzieć. Córki są to towarem bardzo trudnym do strzeżenia. Dziećka Bogu, nie mam żadney córki, gdybym miał którą, nie mogłbym spać spokojnie, a co z synami nie ma tyle zgryzoty i kłopotu.

potu. Poruczam ia ich straży Boskiej, wiesz dobrze Mc. Pani, iż byleby swoje uszy całe do domu przynieśli, więcey od nich wymagać nie można.

BONA.

Zawodzilś się moy nędzny Mikołaju, ia o tym nic niewiem. Oto przeciwnie co ia wiem, to jest: iż Bog nie czyni żadney różnicy między duszą dziewczęcia, i chłopca, i Rodzice zarowno będą potępieni iż nie dochowali niewinności swych synow, jak i za niedochowanie niewinności Panieńskiey: bo co jest grzechem dla corek, to jest grzechem i dla synow.

DZIERŻAWCA.

Ale Panna nie może poyść do karczmy, niemoże żartow stroić przed kawalerami; jak ie kawalerowie stroią przy damach; wysmianoby takową, ktoraby tak czyniła, jak mężczyzna, wytykanoby ją palcem w kaźdey Parafii: gdy tym czasem mężczyzna nie traci bynajmniey honoru, czyniąc rzeczy takowe, i nie staie się przez to mniey poczciwym człowiekiem. To jest moda sam iey nie wnosil.

BONA.



BONA.

Nie, moy Przyjacielu, wiem dobrze, iż to diabol, a nie ty, wniost tę modę. Ale to nie jest moda od Boga aby mężczyźni chodzili do karczmy, i stroili żarty przy damach. Poczciwi kawalerowie w oczach ludzkich, nie są zawsze takowemi w oczach Boskich; a ponieważ to pospolicie jest wina Rodziców, będą za to ieszcze, bardziej karani aniżeli ich dzieci.

DZIERŻAWCA.

Chceszże Wc. Pani, aby oyciec trzymał swego syna przyzycytego do swey sukni? dosyć się mowi aby byli mądrymi, ale oni nie proszą o pozwolenie czynienia głupstw i płochości.

BONA.

Wieszże dla czego Panie Mikołaiu? oto iż się dosyć nasłuchają swych Rodziców czyniących żarty, i bluźnierstwa; oto iż widzą śmiejących się, kiedy się kto odkryje, oto iż nasłuchają się ich mowiących, że skromny kawaler, jest to mężczyzna podły, nikczemny, głupi, oto iż w ich przytomności często powtarzają te niegodziwe żarty,

żarty, iż dosyć jest aby młodzik przyniost uszy cate do domu, oto iż ich Rodzice są tak nie roztropni, iż w ich przytomności powiedają iak w swey młodości używali świata, a nad to chlubią się i szczycą z nierządów swoiey młodości, przez to nakoniec, iż wiele Rodziców gorzą swych synów, przez swoje sprawy i mowy wolniejszye. Otoż to zaludnia piekło synami i oycami: chcecież aby wasi synowie dochowali swey niewinności? Mieycie wy sami wielki wstręt od zbrodni tak aby ten wstręt wydawał się w waszych rozmowach, a ieszcze bardziej w waszych sprawach, albowiem ieden z celniejszych obowiązkow rodzicielskich, jest dobry przykład.

WIEŚNIAK.

Ale Wc. Pani wiesz dobrze iż się nasławiają z kawalera, który jest wstydlivy; który nie śmie spojrzeć na damy. Chcą tego aby byli śmiałemi, wesółemi, i troche bez czoła, bez czego, powiadają, na nic się niezdadzą, i nie trzeba im dawać sukni.

BONA.

Ia wiem ieszcze lepiej, iż po naszym śmierci nic będziemy sądzeni, za głupie mowy



mowy od tych ludzi, ale od Boga; wiem ielzcze iż kiedy jest mowa o postanowieniu syna, o opatrzaniu mu sposobu do życia, zawsze przenoszą skromnego i mądrego, nad bezwstydneho.

Druga powinność Panow ku swoim domowym, i ich służebnym, jest poprawiać ich, kiedy w czym wykraczaią.

## KAROLEK.

Nie mow Wc. Pani mi o tym, wypełniaią to doskonale, Panowie, dość wrzeszczą, i jest to wielkie szczęście, kiedy nie biią.

## BONA.

Poprawić, nie piorunować i bić należy, ale jako jest wiele młodych ludzi którzy wcale nic nie warci, i którzy byli bardzo źle wychowani, dosyć jest, aby ich Pan nie przyzwolicie nie bił. Działwa nie potrzebowałaby uderzenia kiedy się uczy początkow, gdyby ich byli Rodzice nie zaniedbywali podcinać, gdy byli małemi, temu to niedbalstwu trzeba przypisać głupstwa i płochości, które czynią przyszedłszy do lat wyższych.

KAROLEK.

## KAROLEK.

To się wszystko tak dzieie iak w owej powieści, którą onegdaj czytałem, był to młodzieniec który był skazany na szubienicę. Gdy był blisko szubienicy, porzucił matkę swoją, i powiedział iż iey chciał powiedzieć iedno słowko skryte: Sędzia zezwolił; ale młodzieniec zamiast powiedzenia iey skrytości, uchwycił mocno zębami za iey ucho i ugryzł. Sędzia rzekł tedy, złośliwy młodzieńcze: iakże się mógł odważyć na to okrucieństwo ku tey, która ci życie dała? Mos Panie, odpowie nędznik, taś to jest owszem, która mi stryczek na szyję włożyła, gdyby mię ona była cwiczyła w małości aż do krwi, kiedyś iey przynosił rzeczy, którem kradł w szkole, byłbym się poprawił, a ona mi zamiast tego, podchlebiała, i ta to jest, która mię nauczyła nałogu kradzieży, ta jest przyczyną iż od ręki katowskiej muszę umierać.

## BONA.

To jest zapewne rzecz straszna umierać od ręki katowskiej, i ugryzać ucho; ale się napatrzycie rzeczy daleko straszliwzey w dzień



dzień sądu; ponieważ dzieci które będą potępione z winy Rodziców, staną się ich karami, i Bog dopuści, aby ich mężczyli przez całą wieczność. Będziemy teraz mówili o przykazaniu Boskim, które zakazuje mężoboystwa.

ANNECZKA.

Coż to jest mężoboystwo Mc. Pani? inż długi czas jak pragnę spytać się co to znaczy słowo?

BONA.

Mężoboyca jest ten który zabija człowieka dobrowolnie, i z umyśłu, lub który życzy, aby go zabito.

DZIERŻAWCA.

Day temu pokoy, Mc. Pani, Bogu dzięki, niemyślemy nikogo zabić, to przykazanie ściąga się iedynie do rozboyników po drogach i lasach.

BONA.

To jest co zamysłamy roztrząsać, Panie Mikołaju; i podobno daleko więcej znaydziesz winowayców w tey materyi, aniżeli rozumiał. Uwazcie moi ludzie, iż mamy wiele rozdziałów życia, to jest duszy i ciała, i dobrego wzięcia u ludzi, czyli reputa-

flawy. To zaś przykazanie nam zakazuje, nieczynić żadney rzeczy, ktoraby mogła szkodzić temu troiakiemu rodzajowi życia bliźniego. Zaczniemy od tego co się ściąga do życia ciała, a zadziwicie się wszyscy, gdy wam powiem iż wiele jest Niewiaśc, które są winowaycami zaboystwa.

MARYSIENKA.

To śmiechu godna co mówisz, Mc. Pani, wiesz dobrze, iż wszystkie niewiaśc są serca miętkiego, i litościwego; jakżeby mogły kogo zabić? co do mnie, kiedy tylko obaczę noż zkrwawiony, tak mię to obchodzi, iż i spoyrzeć nań nie mogę?

BONA.

Przyznaię, moja kochanko, iż mało jest niewiaśc, któreby się ważyły człowieka zabijać nożem; ale o! jak jest wiele, które się staia ludoboycami zosłaiąc w ciąży, czyniąc takowe rzeczy które zabiaia ich dzieci? iako to nosząc zbytnie ciężary, podnosząc zbytnie ramiona —

NIEWIASTA.

I któzby zastąpił naszą robotę, gdybyśmy tey zaniechały, Mc. Pani? Chociaż w ciąży  
Mag. Ubog. Tom. II. O ży



ży jesteśmy, trzeba iść, a więc i pracować, aby mieć kawałek chleba.

## BONA.

Lepiej by było prosić o jałmużnę, aniżeli dziecię zabijać, ale bardzo wielka tych liczba, które się tego dopuszczają, wiele zaciętych i upartych, które się samo chcą i z umysłu narażają na podobne roboty, lubo by się mogły czym innym zabawić. Tak wiele takich które poroniają, przeto, iż się zagrzały biegnąc po rynkach, karczmach, skakając i płacząc? Mąż staie się winnym mężoboystwa, nie przeszkadzając swey żonie czynić takowych głupstw, i płochości, albo zwalając na nią przez swoje leniwo robotę, którąby mógł sam uczynić, zwłaszcza kiedy jest w ciąży. Na koniec staie się bardzo winnym kiedy dla oszczędzania kilku groszy, nie sprowadza dobrej i biegłej baby, i nie dodaje swey żonie, ile możność pozwoli, rzeczy, których ona potrzebuie w podobnych okolicznościach.

## RZEMIEŚLNIK.

Dobrze Wc. Pani mówisz, iż trzeba służyć żonie według możności, pierwszych dni ledwie mnie stać dać iey trochę rosołu.

BONA.

## BONA.

Tak twoja żona pierwszy raz zleże, będziesz bogatym, bo będziesz miał pieniądze, którebyś był w karczmie przepił, a za resztę kupisz iey kilka funtow mięsa, i z parę butelek wina. Tak wiele jest takich, którzy się nie boją tracić na grę, i trzydzieści złotych, co Niedziela, a którzy żonie w ciąży będącej lub w pręce mającej porodzić, i najmniejszey frazki odstawiają? którzy w czasie połogu, zamiast zostać się w domu w niedziele, aby iey pilnować, chodzą do karczmy z przyjaciółmi, i zostawiają samę, iakoby psą nędznego? którzy ją przyniewalają wstać z łózka, przedzey niż potrzeba, z przyczyny iż iey niechęć w żadney rzeczy ratować? Prześrzegam ich, iż jeżeli ich żonie co się złego trafi, przez ten niedozor, staia się winni iey śmierci. Tak wiele ieszcze jest takich daleko winniejszych i okrutniejszych, którzy ie w czasie bolu, łaią i głowy im suszą?

## WIEŚNIACZKA.

To ieszcze nie łaić i fukać, Mc. Pani; ale ia znałam co swe żony biciem wniwecz  
O 2 obra-







dzikiem człowiekiem, który się bardzo upo-  
dla, kiedy to czyni. Ale Bog iefzcze bar-  
dziej tego zakazuje, anizeli prawa ludzkie, a  
tym bardziej, w tedy kiedy jest w gniewie,  
bo w ten czas nie uważa, gdzie biie, iż  
może niedołącznym uczynić a nawet i zabić.

P. PERNOT.

Nie powiesz i słowka o złych man-  
kach Mc. Pani? te niefortunne dwoie mi  
dzieci zabiły.

BONA.

Ist ich bardzo wiele, które się staia  
winnemi mężoboystwa; podaią się w to nie-  
bezpieczeństwo, każdą razą, gdy biorą  
dzieci nie będąc w stanie karmienia ich, i  
mienia około nich bacności i starania, lub  
kiedy nie mają dosyć pokarmu, lub kiedy  
dzieci nie dobrze mogą dopilnować, mając  
albo zbyt ich wiele, albo będąc przymusz-  
nemi porzucać je same, a poysć do roboty.

MAMKA.

Gdybyś wiedziała Mc. Pani, iak mało  
daią do karmienia dzieci, i iak wiele dzieci  
czynią przykrości, poznałabyś iż mamki  
dosyć czynią względem tego co zyskuia-  
Upe-

Upewniam cię iż nie masz gorzszego rze-  
mieśta, iako bydz mamką.

BONA.

Przyday iefzcze że to iest rzemieślo wca-  
le niebezpieczne do zbawienia, kochanko,  
nadewszystko dla tych które tak myślą iak  
ty, iż dosyć czynią za pieniądze które bie-  
rą, kto cię przymusza podeymować się  
dzieci? gdybyś nie korzystała, podeymo-  
wałabyś się ich? te które innych karmią,  
kiedy są w ciąży, popelniaią wielki wy-  
stęppek, bo osłabiaią nędzne dziecko, które  
karmią pierśiami, a nadwężaią zdrowie  
tego które noszą w żywocie, a czasem po-  
daią w niebezpieczeństwo śmierci, iedynie  
z głodu.

P. PERNOT.

Popelniaią one iefzcze iedną winę, to  
iost, iż obiecuią odsadzić dziecko, które ma  
siedm lub ośm miesięcy, a tym czasem nie-  
przesłaią mu dawać pokarmu, ze szkoda  
nędznego dziecicia, którego im powie-  
rzaiają, które nie ma więcey nad to, czego  
drugie nie wysię.



## BONA.

Przyday ieszcze, iż wiele dla nagrodzenia niedostatku swego pokarmu, daią im kaskę drobną, która jest bardzo szkodliwa dzieciom każdego wieku, lecz nadewszystko nowo urodzonym. Żołądek ich bardzo jest delikatny do strawienia iey, burzy się to i robi w ich żołądku, i sprawia straszne kolki, wiatry, łamania, kiedy z tego nie umierają, to prawie ieszcze gorzej, bo tego w całym życiu swoim doznawać będą z zepfucia żołądka, i prawie zawsze słabego są życia.

## NIEWIASTA.

Ia żadnemu pierśi nie daię, i ledwie moje dzieci wyżywić mogę, bo wcale nie mam sposobu sprowadzenia i zapłacenia mamce, mamże im raczej przysporzyć śmierci przez głód, niżeli im kaskę dawać? Przyznaię iż cierpią wielkie kolki i wspaniania, ale to nie moja wina.

## BONA.

Nie, moja kochanko, nie trzeba im przez głód przysparzać śmierci, ale im trzeba dawać inſze rzeczy któreby im nie szkodziły. Rozgotuy chleb w wodzie, roze-  
trzy

trzyi go dobrze, włoż w niego troche cukru, albo faryny, i daway im to ięść zamiaſt kaski. Byłam w iednym kraiu w którym niema zwyczaju dawać pierśi dzieciom, karmią ie tą papką, i ſtaią się potym mocnemi i żywemi. Z początku czynią takową papkę z bardzo światłego chleba, niektórzy cedzą nawet przez chustę. Można także gotować ryż w wodzie, poki się nie rozgotnie, i nie zęśnie, przecedzić to i tak ſtanie się iak nacyſtſza ſupka, kładzie się do tego troche cukru, i podług miary, iak się dziecko wzmacnia, owę ſupkę zęſzcząć.

## NIEWIASTA.

Wszystko może bydź dobrze, ale iednakowoż rozumiałabym iż zabiiam moię dziecig, gdybym mu nie dawała pierśi, iest to zwyczaj, i wszyscy się go trzymają.

## BONA.

Wiemy dobrze, iż naylepszy pokarm dziecięcia iest mleko, ale ktoregoż czasu nie można karmić dziecięcia pierśiami, czyli to ſwoiego czyli cudzego? Frebra, choroba iaka, ciężarność, nie pozwalają tego; iezeli to iest dziecko cudze, trzeba czym prędzey dawać znać Rodzicom, aby z nim to uczynili,



uczynili, co sądzą przyzwoitego, jeżeli zaś jest twoje, i jeżeli się mu nie możesz postarać o inszą mamkę, probuy tego com dopiero przepisała, a możesz być pewną, iż się tym przedziwnie karmić i rość będzie. Mam jeszcze dać przestrożę miankom, są one uparte iak iakie muły kiedy wam raz powiedziały, *jest to zwyczaj*, nie odstąpią tego czym sobie raz głowę nabiły, nigdy choć by im też i świat cały dawano.

## STARUSZKA.

My któreśmy karmiły wiele dzieci, jesteśmy daleko biegleyszemi w tey mierze, aniżeli niewiaśły mieyskie. Wc. Pani, która o tym mówiła, iabym się śmiało założyła, iż się nigdy dzieci nie karmiła. Niech każdy pilnie swego rzemieśta, to wszystkie lepiej poydą. Moja synowa karmi teraz jedno dziecko, którego Rodzice także są skrętni, i uporczywi, iak i Wc. Pani, niechcieli oni, aby go powiano w pieluski, widzisz co za piękna moda? iakoby dzieścioro dzieci kotorem powiała i karmiła, nie dobrze się nosiły, a tym czajem uczyniłyśmy według naszey mody, iż dzieci przedziwnie się chowa, i grube, i tłuste.

BONA.

## BONA.

Gdybym miała które, moja kochana, zapewne nie poszło by na ręce twoje. To do Rodziców należy, miarkować sposób, którym chcą ażeby się ich dzieci chowały, a do mamek należy, do tego się słoować.

## IOANNA.

To jest rzecz sprawiedliwa, bo dzieci do nich należą; ale powiedz mi Wc. Pani, możnażby trzymać dzieci cale nagie bez powicia ich pieluchami?

## BONA.

Nie, kochanko, nie trzymają się cale nagie, słuchaycie z uwagą moi ludzie, z pomiędzy was, które się podięły karmić dzieci, mają dosyć umartwienia, zgryzoty, nie tylko dzieci płaczą wielką część dnia, ale nawet często napelniają płaczem i wrzaskiem noc całą, i nie dadzą nędzney mamce oka zmrużyć. Ludzie uczeni roztrząsali pilno coby za przyczyna była płaczu, i krzyku dziecinnego, i doszli, iż to często a prawie zawsze pochodzi z sposobu którym je krepnią. Dzicy ludzie nie krepnią szmatami swych dzieci, chowają je nagie, z tym



z tym wszystkim nigdy żadnego nie widzia-  
no kaleki między niemi, są proste iak świe-  
ce. Trzeba przynajmniej nie bardzo ie  
ściskać powiiając pieluchami, potrzeba aby  
ich młode członki miały wolność do ru-  
chania się; te to są więzy, które ie więżą,  
i krzyk wyciskaia.

## NIEWIASTA.

Bardzo dobrze, ja nie jestem mądra,  
ani zdana, z tym wszystkim, dozłam te-  
go, kiedy rozpowiam dziecie moje, aby  
go inaczej powić, śmieie się, i wcale iest  
wesołe, wyciąga i rusza nożkami, i rącz-  
kami, powiedziałybyś, iż się spieszzy aby  
ich zażyło, niżeli ie znowu skrępuia.

## BONA.

Wszystkie dzieci to czynią kochanko,  
moment w którym są spokojniejszye, iest  
ten, kiedy mają wolność gramolenia się, ru-  
chania, czołgania się, nie mogą one tego  
nam powiedzieć, ale tylko spróbuemy,  
niech będziemy pieluchami skrępowani trzy  
godziny na dzień, a dojdziemy tego co  
ony cierpią.

IOANNA.

## IOANNA.

Bardzo dobrze Mc. Pani mówisz, ale  
iak to czynić? obwiązuia ie pieluchami,  
aby ie ochronić od zimna.

## BONA.

Nie byłoby to wielkie złe, gdyby dzie-  
ci znosiły troche zimna, to by ich uczyniło  
mężniejszych, i zahartowałoby ich, aby  
na dalsze życie nie byli piecuchami, i nie-  
mogącemi zimna znosić; co więkza po-  
wietrze ożywia członki dziecięce; iedna-  
kowoż trzeba ie nakrywać bo tego uczci-  
wość wyciąga. Powiem wam com widzia-  
ła w tey mierze czyniących w Anglii, daia  
oni dzieciom zaraz iak się tylko urodzą ko-  
szulki bez rękawów, potym obwiąia ie  
w pieluszki, iak zwyczaj, lecz zamiast żeby  
mieli z dołu pieluszki podwiiac i krępować  
ie, zostawia ia całe spuszczone, i wycią-  
gnione, iak są długie: tak dalece iż są iak  
nasze inpy, są to pieluchy o czterech ro-  
gach, które składaia iak chustkę do szyi, i  
kładą między dwiema powiakiem i wiążą  
na węzeł tę chustkę, tym powiakiem, lecz  
wolno, bez ściskania, obracaia w tył węzeł,  
i prowadząc ten koniec między golenia  
dziecię.



dziecięcia, przywiązuja go z przodu, tak iż to czyni nakładał małych pluderków dziecięciu, które go z niskał nie ścisłają.

MAMKA.

To jest lepiej, niżeli je w pieluchy powiać, ale kiedy się dziecko pokala, to musi być niewygodno, polanie spada na ziemię albo na mamkę; iak że go ochędożyć.

BONA.

Nic łatwiejszego, odpinaja szpilkę która utrzyma te pludkerki, i odwiązuja powiać, aby włożyć szmatę suchą na mieylce mokrey. Przez to mamce i dziecięciu daleko jest wygodniey.

MAMKA.

Rozumiem dobrze, dziecięciu jest lepiej, ale nie mamce, to jest rzecz bardzo przykra, i mudząca, trzeba je ustawnie nosić, a tym czasem mamki maia swoje roboty.

BONA.

Uważ dobrze, iż pierwsza zabawa mamki jest staranie około powierzonego sobie dziecięcia, nie powinna się nigdy podęmować dziecięcia, jeżeli nie ma czasu chodzenia

dzenia około niego iak potrzeba: jest grzech ciężki kiedy dzieci ponoszą biedę i niewygodę, z przyczyny mamki. Powinna tego pilno doglądać, aby dziecko nie było w kolebce, tylko w ten czas gdy spi.

MAMKA.

Trzeba go więc cały dzień nosić na ręku iak krogulca; a ktoż będzie gotował obiad mężowi? ktoż go będzie nosił? ktoż będzie miał staranie o inszych dzieciach?

ANNA.

Powiem ci iakem ja czyniła, moja sąsiadko; miałam także iak ty moje zabawy, i dwoje dzieci do wychowania; alem tak trafiała, że mój robotę pod ten czas czyniła, kiedy ony spały, ponieważ włożyłam je chodzić spać, i ocucać się zawsze o jedney godzinie, więc też o jedney zawsze zasypiały, i nie wstawaly tylko do pierśi, kiedy nie były chore.

MAMKA.

Weales była szczęśliwą; co do mnie, te które karmię, spia we dnie, a płaczą i wrzeszczą w nocy.

ANNA.



ANNA.

Jeſt to zwyczaj: trzymaia je poſt dnia w kolebce, nędzne dziecko muſi ſpać, ale gdyby mu nie pozwalano ſpać iedno dwie godziny na dzień, ſpałyby dobrze w nocy, i dałyby czas mamce do ſpania, zamiast iż ſa iuż ſnem zmordowane kiedy je ſpać kładą, przebudzaia ſię co moment. Przyplaca na ten czas mamka pokoy, który miała w dzień: rzekła byſ iż ſię dzieci chcą mścić za to, że ich niewolono ſpać dzień cały.

BONA.

Nic prawdziwſzego nad to, co mówi Anna, bardzo wielka jeſt liczba dzieci uſławnie płaczących, ale tych które co cierpią i ponofzą. Przeſcielaſz twym dzieciom trzy razy na dzień, przytrafia ſię często iż ſię kaiają tego zaraz momentu co je tylko ochędożono. A zatym zoſtaia kilka godzin w ſwoiey ſzpetnoſci, co ich dręczy, z ikorą odziera, i przymuſza wrzeſzczeć, myſſam że to byśmy czyniły, w podobnym przypadku.

MAMKA.

Potrzeba tedy aby mamka ſtała ſię niewolnicą, do ſzpiegowania momentu opatrywania dziecięcia.

BONA.

BONA.

Oſiaruę ci ſpoſob uniknienia tey przykroſci. Dziecie powie zaraz można poznać, ieżeli ſię ſkalało, odmienić ſzmatkę, co ſię prętko ſtać może. Potym mamka pilna, łatwo ſię pozbywa tych trudnoſci i mozołu, przyzwyczaia ona dziecie do czynienia ſwoiey przyrodzoney potrzeby, w godzinę umiarkowaną. Napatrzyłam ſię w Anglii przez ſześć mieſięcy, którzy tam do tego wcale ſą zdadni; zaraz iak je tylko wyięto z kolebki, lub rozpięto z pluderkow, czyniły ſwoie potrzeby; i to było cztery lub pięć razy na dzień.

NIEWIASTA.

Przyrzekam, iż ſię chwycę rady Wc. Pani, podobno to mi przynieſie moment pokoju, mam dziecie nader ſłabe, które wyrzuca pokarm, trzeba bez przeſtanku kołyſać, poki tylko jeſt w kolebce, bo ieżeli nie, zaraz wrzeſzczy.

BONA.

Niemafz brydſzego zwyczaju, i ſpoſobu iak kołyſanie dzieci. Mowiſz iż twoie wyrzuca pokarm, to ſię wſzytkim przytra-

Mag. Ubog. Tom. II.

P

fia



fia co ie kołyszą, i nie podobna, aby to inaczey bydz mogło zwłazcza z wielkiego gwałtu ktorym dzieci kołyszą, bo pospolicie poruczają tę pieczę jakiey dziewczynie, która do tego wszystkich sił swoich dobywa, co musi sprawić wyrzut pokarmu.

NIEWIASTA.

Ale ja tego niepomyię, iak kołyszając dziecko, można mu sprawić wyrzut pokarmu? dla czegoż to Mc. Pani?

BONA.

A to jest bardzo łatwa rzecz do pojęcia; gdyby taką mocą kołyszano osobę rozumną po obiedzie, wyrzuciłaby go.

MATKA IOANNA.

Przychodzi mi z tey okoliczności jedna rzecz na pamięć która mi się trafiła. Pusiłam się na rzekę po obiedzie na płynienie ząd o trzy mile, powstał wiatr gwałtowny, i prawdziwie byliśmy kołyszane w naszym baciku. Wieszcie; ja i drugie dwie niewiastry rozumiałyśmy iż już pomrzemy, takeśmy były słabe, że już wnętrzości z nas wyleciały. Ieżeli nędzne dzieci to ponoszają, w cale są godne oplakania.

BONA.

BONA.

Gdyby mogły mówić, powiedziałyby wam wiele nowin; nakoniec zasypiają, ale to pochodzi z mordowania które w nich sprawiło wyrzucenie.

MATKA IOANNA.

Wszystko sprawiedliwie, gdyśmy przyjechały, bardziey byliśmy zmordowane, aniżeli gdybyśmy były dziećmi milszy pieczo, musiałyśmy zaraz położyć się i zasnęłyśmy cośmy tylko wleźli w łózka. Ale Mcia Pani jakim sposobem tak iesteś zdatna do dzieci? powiedzianoby, żeś ich musiała ze dwanaście karmić i pielegnować?

BONA.

Ponieważ podjęłam się was uczyć moi mili, należało to do mnie, abym się sama tego wprzod nauczyła, tak więc czytałam, co ludzie rozumnieyszy, i biegleyszy niż ja w tey mierze napisali; ale wiele jest rzeczy, ktorem sama widziała, i co wszyscy ludzie widzą. Iak wiele jest mamek, piastunek, które połowę dnia trzymają dzieci w kolebce, i wychodzą z domu w ktorym ie zamykają? nędzne dziecko, prawie męczennik

P 2

nik



nik daremnie wrzeszczy, nikt mu nie może dać ratunku, albo poruczają je małe dziewczynie siedm lub ośm lat mającej, która niema po temu sił, aby dziecko podnieść, jeżeliby na ziemi upadło. Iak wiele jest mamek które lepszą bielizną dziecięcia cudzego, swe własne dzieci okrywają? Iak wiele takich, które im dopuszczają iść i połykać wszelakie robactwo.

P. PERNOT.

To jest rzecz roztropna, Mc. Pani; ale to ieszcze mniey biedy, kiedy ich nie uduszają, iak uczyniono jednemu z moich dzieci.

BONA.

Te które mają zły nałóg kłaść dzieci na noc do swego łóżka, aby uniknąć przykrości wstawania, i wyimowania ich z kolebki, podają je w to nieszczęście. Te które kładą dzieci przy wodzie, przy ogniu, przy psach, świniach, na toż niebezpieczeństwo narażają się.

I iakże Panie Mikołaiu, mogliśmy opuścić naukę o mężoboyłwie?

DZIE-

DZIERŻAWCA.

I ktoż jest ktoby to pomyślił, coś do tych czas mowiła? wiedzą dobrze, iż te rzeczy są złe, ale na to mało zważają, bo to w zwyczaj poszło tak czynić, i nie sądzą, aby w tym było tyle złego, iakoś Wc. Pani dopiero powiedziała.

BONA.

Ieszczem nie wszyscyego powiedziała Panie Mikołaiu. Przydaie tedy iż nam nie wolno, tak siebie samych zabijać, iak i drugich.

DZIERŻAWCA.

O zaiste, jeżeli nam Wc. Pani chcesz w tey mierze dać nauki, jest to słowa na wiatr puszczac, nie rozumiem aby tu był kto, któryby miał chęć obwieścić się.

BONA.

Nie trzymam ja, iak mowisz, aby tu był kto, któryby się chciał obwieścić, lub utopić, a tym czasem wielu bardzo jest, którzy się zabijają, poczęści z wielkiego picia. Iakoż spytacie się tylko swego sumnienia, niemasz między wami nikogo, który by się nie stał chorym z przyczyny piianstwa, i

P 3

rozpu-



rozpułty? Przestrzegam tu w powżzech-  
chności, iż wiele jest sposobow przyſporzenia  
ſobie śmierci, lub przyſporzenia iey inſzym,  
wſzyſcy ci, co kochają, i lubią obcowanie  
złych niewiaſt, podają ſię w niebeſpieczeń-  
ſtwo mężoboyſtwa; jeżeli potrzebuiesz w  
tey mierze obſzernieyſzey nauki, możeł  
ſię poradzić twego duchownego Paſterza.  
Służebna podaje ſię w niebeſpieczeńſtwo  
przyſporzenia śmierci ſwemu bliźniemu,  
kiedy nie dobrze wymywa i chędoży na-  
czynia kuchenne, oſobliwie miedziane.  
Wiem zapewne, iż wielu ztąd pomarło, a  
nawet, i ſamych ſłużebnych, a daleko  
więkſza liczba, ktorzy ztąd ciężko cho-  
rowali.

#### SŁUŻEBNA CHŁOPSKA.

Iak to można umrzeć lub chorować, z  
niewymytych dobrze ponwi, rądkow, lub  
połmiſkow? To ieſt bayka.

BONA.

Niewidziałeś nigdy, kiedyś zoſtawi-  
ła pomyie w miedzianym naczyniu, iż na  
około zeſniedziało ſię? ta więc rdza ieſt  
trucizną, ktora śmierć ſprawuie. Powżzech-  
nie mowiąc nie trzeba nigdy żadnych po-  
traw

traw zoſtawiać południowych lub wieczor-  
nych, w garkach miedzianych lub żelaz-  
nych, albo w cynowych, bo to co ſię w  
cynie przechowuie, wielkie kolki, i hole  
ſprawuie; w niektórych mieyſcach zaży-  
wają wielkiey łyżki miedzianej do czerpa-  
nia wody, nie zoſtawiajże iey nigdy  
w cebrze.

MARYANNA.

Miałam zawsze baczość na miedz, ale  
nigdy nie miałam na cynę. Zgrzeſzyłam  
więc zoſtawiając w niey różne potrawy, i  
polewki.

BONA.

Nie, moja kochaneczko, boś o tym nie-  
wiedziała. Ale teraz gdy to wieſz, gdy-  
byś przez niedbalſtwo zaniedbała tak czy-  
nić, grzeſzyłabyś.

MARYANNA.

Nigdy mi to w myśli nie poſtało, aby  
Służebna mogła ſię ſtać mężoboycą. A w  
inſzych rzemieſtach podajelz ſię człowiek  
w ten grzech?

BONA.

Tak ieſt, moja kochanko, karczmarz,  
naraża ſię w niebeſpieczeńſtwo mężoboy-  
ſtwa, kiedy kładzie w ſwoie wino maſci,  
aby



aby je uczynić lepszym, albo go naprawić kiedy jest zepsute: albowiem jeżeli te przyprawy nie mówię na śmierć zabijają tych którzy to wino piją, powoli iednak nadwęgężają ich zdrowie. Grzeszy ieszcze kiedy mieszka wiele razem, bo ta mieszanina bardzo jest zdrowiu szkodliwa. Rzeźnik grzeszy ciężko kiedy przedaie mięso z bydła zdechłego, lub zchorzałego, to może bydź przyczyną zaraźliwych chorob.

Grzeszą przeciwko temu przykazaniu ci którzy w czasie choroby, niechęć słuchać lekarza, nie chcą brać lekarstwa, że jest przykre; kiedy zostają długi czas bez iedzenia, gdy mają gorączkę; pić zimną wodę jest także źle kiedy się kto zagrzeje; bo wszystkie te rzeczy mogą przyprawić o śmierć, lub o wielkie choroby.

P. PERNOT.

Z wielkim oporem moim słuchałam Wc. Pani w tym co się tycze lekarzow; w cale ich nie lubię, i naśmiewam się z ich przepisow. Przechodzą czasem tędy oszustowie, czyli owi lekarze, którzy daleko więcej wiedzą, niżeli tamci; był z nich ieden iuż dwa lata, który mi dał proszek, który  
był

był i tani, i łączny do wzięcia, i uzdrawia lubo go bierą tak wiele iak dwa iąderka wiśni. O wcale to jest dobre lekarstwo!

UBOGA NIEWIASTA.

Tak jest: do posyłania ludzi na tamten świat. Pani Pernot z swoiey łaski dała mi tego proszku, iuż temu dwa lata, nie mam iey tego za źle, bo to uczyniła dobrą wolą, świadcę się moim sumnieniem, że ledwie z tego nie umarła, wżyska krew wyfzła ze mnie w cale czyfła.

BONA.

Nie zażyway tego słowa, *świadcę się moim sumnieniem*, moia kochana Matulu, my ci uwierzemy bez tego. Zapomniałam wam powiedzieć moi mili ludzie, iż to jest bardzo źle brać lekarstwo, lub go dawać drugiemu bez rady Lekarza, nadewżysko jeżeli to jest rzecz mniej znaioma, i przeda-na od Węgrzyna oszusta; ta maść która leczy w iedney chorobie, dobiia w drugiey.

P. PERNOT.

Nie to to jest lekarstwo, Mc. Pani, mam ja obfzerną kartę drukowaną, w ktorey dowodzi, iż leczy wżelakie choroby, i to jest prawda.

P 5

BONA.



BONA.

To jest rzecz nigdy nie podobna Mc. Pani Pernot, day wiare moim slowom, iż to lekarstwo bardzo może zaszkodzić wielu ludziom.

P. PERNOT.

Ale Mc. Pani nie znasz Wc. Pani tego lekarstwa, o którym mówię, iakże możesz mówić, iż wiele sprawuje złego?

BONA.

Przedajesz w twoim sklepiku pieprz i cytryny Mc. Pani, a powiedziałażebyś mi, iż te rzeczy mają jednakowe przymioty?

P. PERNOT.

Nie potrzeba wielkiego rozumu na tę odpowiedź, cały świat wie iż pieprz jest grzejący, a cytryny chłodzące.

BONA.

Nie możnażby mówić, iż cytryny rozgrzewają jednych, a ochładzają drugich, to jest iż są razem i gorące i zimne?

P. PERNOT.

To by była rzecz śmiechu godna, jeżeli są rozgrzewające, nie mogą chłodzić, jeżeli są chłodzącemi, nie mogą ogrzać.

BONA.

BONA.

A gdybyś chorowała na gorączkę, coż rozumiesz, możnażby się uleczyć pieprzem?

P. PERNOT.

I owszem to by pomnożyło ból, i mogło by do grobu zaprowadzić, trzebaby raczej dać rzeczy chłodzących, i według mego mialkiego rozumu, gdyby pochodziła z zaziębienia, trzebaby rozgrzać; ale możnaż poznać zkąd pochodzi, nie dać się widzieć na ciele chorych?

BONA.

Dobrze mówisz Mc. Pani. Pewną jest rzecz iż nasze choroby pochodzą z gorąca, lub zimna, i że my ile z nas nie możemy tego poznać, ale lekarz to poznać, i dać lekarstwa przyzwoite chorobom. Słuchajże teraz dobrze; lekarstwo twoiego lekarza jest, lub grzejące lub ziębiące, bo nie może być razem ciepłe, i zimne. Jeżeli jest zimne, musi szkodzić tym, którzy potrzebują rozgrzania. Jeżeli jest gorące, może tych przyprawić o śmierć, którychby potrzeba ochłodzić. Pomyślisz wiem to dobrze.

P. PER-



P. PERNOT.

Iezeli tak jest Mc. Pani, człowiek ow, ktory mowi iż jego lekarstwo uzdrawia wszelkie choroby, jest prawdziwym mg-żoboycą.

BONA.

Prawdziwie nim jest, moja kochanko, do tego takowe lekarstwa są bardzo gwałtowne, i człowieka delikatnego, mogłyby w momencie otruc, jest to więc bardzo niebezpieczno zażywać ich, i podawać w niepewność swoje życie lub cudze.

WIEŚNIAK.

Mowisz Wc. Pani co ci się podoba Mc. Pani, ale ja byłem mocno chory, a lekarstwo takowego oleykarza uzdrowiło mnie, prawda i żem wiele ucierpiał.

BONA.

Nie dobiło cię, bo jesteś miarotworu mocnego, iak koń, ale by było skrocilo życia osoby delikatney. Regułę powszechną powtarzam, iż nie trzeba brać lekarstwa bez poradzenia się Lekarza.

WIEŚNIAK.

Mowisz dobrze według twego mniemania, Mc. Pani, wiele to na to potrzeba  
pienię-

pieniędzy, a kiedy człowiek jest ubogi, zkadże ich weźmie, aby mu mógł zapłacić?

Zona tego WIEŚNIAKA.

Wolałby raczey aby i sto razy umarła, aniżeli żeby miał przyzwać lekarza, bo by mu trzeba dać z dziesięć złotych, ale kiedy mu krowa zachoruje, nie żaluje i trzydziestu, i z tym, z którym się targuje o nią, po dziurki się trunkiem częstuią.

BONA.

Nie tylko to twoy jeden takowy mąż, moja kochana, jest to obyczaj ludzi wiejskich, a w tym grzeszą przeciwko przykazaniom Boskim.

MATKA IOANNA.

Co do mnie, nie zażywam ani od tych ani od owych lekarstw, ani dla siebie, ani dla moich dzieci, i kiedy jesteśmy choremi, szczęściu się oddaemy, a na reszcie widzimy się zdrowemi, tak ja iak i one.

DZIERŻAWCA.

Dla tey ci to też przyczyny dwoch twoich synow, i jedna corka umarła, iż ich nie miał kto ratować. Moje dzieci miały też same chorobę, Cyrulik ie uzdrowił. A w cale jest zdalny na wieś Cyrulik.

Chłopię.



*Chłopię.*

A tym czasem nie może zagoić moiej nogi; i mowi że będę kaleką na całe życie.

## DZIERŻAWCA.

Łatwo temu wierzę; tak ci ją mocno ten konował naciągał, iż ci nogę wylomał, znam ja więcey iak sześciu ktorych on kalemkami poczynił.

*Człowiek ieden.*

Nie mowcie tego Panie Mikołaiu, wyłamatem ją sam sobie, a on mi ją bardzo dobrze zagoił.

## BONA.

Konowałowie są także z tych ludzi, ktorych nie można zażyć, zwłaszcza kiedy łatwo można dostać cyrulika. Powierzacie się szwaczce aby szaty zrobiła, i daiecie iey materyą do kraiania, nie bojąc się aby ją popsuła, dla czego? oto iż wiecie, że przepędziła kilkanaście lat, ucząc się tego rzemieśła, i płacicie iey lubo nie jesteście bogatemi. Lekarz i cyrulik, strawili także kilka lat ucząc się swego rzemieśła, nie jestże sprawiedliwa zwierzyć się mu i zapłacić mu za trudzenie się?

WIE-

## WIEŚNIAK.

To dla tego, iż często choroby są takowe, iżby cudu potrzeba aby je uleczyć. Przyznaię, iż mimo wszelkiew swey umiejętności ktorey tylko nabydź mogą, często kroć zawodzą, iak się może trafić, iż i dobra szwaczka zepluie czasem robotę. Ale jeżeli się to trafia tym, co swoje rzemieślarcey dobrze umieją, to się musi daleko częściej przytrafiac tym ktorzy nie wcale nie umieją, iako to są ci co po rynkach biegaia, aby mogli kupić iedno, lub dwa lekarstwa, ktoreby uleczyły z dzieścię osob, a słuza szkodziły, bo się do ich chorob nie stosują. Jest to więc błąd brać te lekarstwa z swoią krzywdą i szkodą. Lekarze i cyrulicy poczciwi, mają ukontentowanie nawiedzać ubogich z miłości; co ich odraża to jest, iż ci ktorzy mają pieniądze, do karczmy na trunk, lub na kupowanie koronek, nie mają ich na zapłacenie im. Czynieć się uboższym aniżeli są, i aby się wydrwić od zapłacenia za ich pracą, i trudy, jest to niesprawiedliwość. Nie przyzwac osoby aby oszczędzić kilku złotych; gdy się je ma, jest to podawac w niebezpieczeństwo, i swoje, i cudze życie, co się Bogu żadną miarą podobac nie może.

Otoż



Otoż iak widzicie, sposoby szkodzenia życiu cielesnemu bliźniego; nie mniey ich jest szkodzenia życiu duszy, i dobrej sławy. O moi kochani ludzie! iak wielce wykraça się w tey mierze? Sądzimy, potępiamy bliźniego od rana aż do wieczora, ogłaszamy iego wady, pomnażamy ie. Tym czafem nie wchodzimy do nieba z sławą cudzą.

KAROLEK.

Ia poznaię, iż nigdy nie trzeba czernić sławy bliźniego, ale kiedy się prawda mówi, iestże to grzechem?

BONA.

Gdybyś uczynił co głupie, moy mily przyiacielu, radzebyś był, ażeby o tym świat cały wiedział? Iestem pewna że nie: azaż nie trzeba czynić drugiemu takiej rzeczy, ktoreybyśmy niechcieli, aby nam uczyniono?

Możemy szkodzić dobrej sławie bliźniego wielą sposobami. Pierwszy iest, odkrywając iego wady ktore popełnił, i o ktorych nie wiedział, iest to grzech ciężki, i który bardziey szkodzi bliźniemu, aniżeli gdyby go nożem przebito.

ANNE-

ANNECZKA.

Ale kiedy to są rzeczy takowe, o ktorych świat cały wie, iestże to grzech gadać o tym między sobą, dla przepędzenia czasu?

BONA.

Ah! moia Anieczko, iest to bardzo późne czasu przepędzenie, zabawiać się gadaniem o winach lub wadach bliźniego, nawet o tych o ktorych świat cały wie. Kiedy napadam ludzi ktorzy sobie mają za ukontentowanie i rozrywkę gadać o takich rzeczach, zdaie mi się, iż widzę gromadę świni, ktorych wielkie ukontentowanie walać się w kałuży, albo ryc w gnoiu, aby z tamtąd wyciągnąć iaką rzecz zgniłą, ażeby się ucieszyć. Potym, te rzeczy, o ktorych rozumiesz, iż są publiczne, podobno iest wielu, co o tym niewiedzą, i ktorych ty tego uczysz, a to może przysporzyć zgubę lub przynajmniej wielką krzywdę nędznemu winowaycy, ktorego winę rozstawiał.

ANNA.

Znałam iedną nędzną Panne szefnaście lat mającą, ktora popełniła iedną winę, ponieważ aż do owego czasu była arcy mądrą, nikt o niey złęgo podeyżżenia mieć nie

Mag. Ubog. Tom. II.

Q mogli



mógł, byłam na ten czas służebną u iey matki, i widziałam nie raz ową nędzną Damę płaczącą dzień i noc, rzekłam iey, iż mi bezpiecznie może powierzyć swoiey skrytości, bez żadnego obawiania się, a iabym się starała uczynić iey usługę, ile by mnie stać było: opowiedziała mi swoje nieszczęście, i Bogu dzięki, podałam iey sposob na wybrnienie z owey zgryzoty, i kłopotu, tak iż o tym nikt niewiedział, wyiawłszy podłą iedną niewiaścę, która to odkryła, kiedy dziecie chrzczono; po niejakim czasie to złośliwe stworzenie pokłociwłszy się z moją Panią, wyrzuciło iey na oczy, występek iey corki, i ta matka, taki hałas uczyniła, że się o tym całe miasto dowiedziało. A co była gorzka, ta nędzna Dama tak była przestraszona, gniewem swey matki, która ją zabić chciała, iż się zschroniła z domu, z iedną obutą a z drugą bosą nogą. Była w mieście, w którym chciała przyjąć służbę, ale ponieważ iey nie nie odpowiadano, została się bez służby i opuszczoną od wszystkich. Zawszem tak sądziła iż ta niewiaścia która odkryła iey matce występek ow, była przyczyną iey zguby, i że odpowie Bogu za tę ofobę.

BONA.

BONA.

Tak i ja myślę iak ty, Anieczko kochana, i obaczysz w dzień sądu, wiele ludzi dla tego potępionych, iż takowe winy wyiawiali. Iak wiele Dam byłyby żałowały za swoy grzech, i czyniłyby zań pokutę, gdyby im nie odjęto było sposobu do opędzenia przystoynie swego życia, ruinując ich sławy, i które się na wszelakie nierządy oddaia, bo niewiedziały czegoby się chwycić, i iakby sobie postąpić? Abyśmy uniknęły tak wielkiego nieszczęścia, przynieśienia straty duszy, nigdy o winach i błędach bliźniego nie gadamy, nawet o tych, które iuż są wiadome. A iezeliby kto chciał o nich mówić, mów mu szczerze i śmiało, iż go słuchać nie możesz, bo nie chcesz obrażać Boga. Iezeli jest ciężki grzech gadać o winach bliźniego, w powłoczności, daleko jest ciężey odkrywać winy osob Bogu poświęconych, lub nałzych Przełożonych. Są ludzie którzy maia zawsze o nich na ięzyku nie które złe powieści, czyli fałszywe, czyli prawdziwe, nato nic nie uważaia. Jest to także grzech narogu w domowych, szarpią oni sławę tych, których chleb iedzą, a bardzo jest rzecz

Q 2

rzadka,



rzadka, słyszeć ich dobrze o nich mowiących.

MARYANNA.

Niestety! to mi się kilka razy przytrafiło, Mc. Pani, kiedy czyje serce jest zgryzotą ściśnione ta jego jest jedyna folga.

BONA.

Trzeba się w tym poprawić kochaneczko, kiedy czuiesz twe serce zasmucone, wnidz w siebie samę, i złoź ten ciężar przed Bogiem. Powiedziałam ci, iż gadać o winach bliźniego, jest to ciężki grzech, który nazywają obmową, ieszcze daleko cięższy, oskarżać bliźniego o winę, ktorey nie uczynił, i to się zowie potwarz.

TERESSA.

Ia rozumiem Mc. Pani, że gdy mi kto mowi, że pewna osoba złą sprawę uczyniła, a gdy to nie jest prawda, że ten co mi to powiedział, potwarz popełnił, ale ia, ktora niewiem czy on jest kłamcą, i ktory mi to powtarza, i poświadcza, co raz powiedział, w tym nie wykraczam, nie prawdaz? także?

BONA.

BONA.

Daruy mi moja kochanko, popełniłaś w tym kilka grzechow; nayprzed słuchałaś złego ktore ci powiedziano o bliźnim, co jest grzechem. Powtore uwierzyłaś temu złemu, ktore ci powiedziano co jest rzecz ieszcze gorfsza. Co do mnie kiedy znajduię ludzi ktorzy źle o drugich gadaią, i kiedy to są takie osoby, ktorym milczenia przykazać nie mogę, iż są godnieysze osoby, i znakomitze odemnie; mam ie za kłamliwe a za tym i słowka nie wierzę, co mi mowią.

DEWOTKA.

Słyszałam mowiącego nazwego duchownego Pasterza, iż to jest grzech, źle sądzić o bliźnim: czynisz więc źle, kiedy trzymasz, iż te osoby nie mowią prawdy. Sądzisz że są kłamcami, a Iezus powiedział; nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni.

BONA.

Nie rozumiesz dobrze tych słow moja kochana, są takie okazyie w ktorych wolno źle sądzić o bliźnim, a to jest naprzykład w ten czas, kiedy się go widzi złą sprawę czyniącego. Chwytam kogo za rękę w

Q 3

moicy



moiey kieszeni, i widzę iż trzyma w swey ręce mój worek, a pospolicie nie bierą worka ludziom z ich kieszeni, aby w niego włożyć pieniądze, ale żeby ie z tamtąd wyciągnąć, sądzą więc, iż mi ie chce ukraść, i mam wielką przyczynę wierzenia temu, ale spotykam człowieka na moiey drodze, które mu źle z oczu patrzy, i podobny do draba, i sądzą że to złodziey, zapewne źle i niesprawiedliwie posądzam, bo nie mam żadney przyczyny wierzenia temu.

P. PERNOT.

Uważ proszę jeżeli cię dobrze rozumiem Mc. Pani; kiedy widzę osobę czyniącą jaką rzecz przeciwko przykazaniom Boskim, nie grzeszę, sądząc iż źle czyni; bo gdybym sądziła że dobrze czyni, mogłabym toż samo uczynić.

BONA.

W tym iedynie Mc. Pani; widzę kogo który sobie ma za uciechę gadać źle o bliźnim, który wszędzie zbiera opaczne powieści, aby ie od progu do progu chodząc opowiadał. Choćby mię zabiano nie mogłabym się wstrzymać od wierzenia, iż owa osoba, nie ma żadnego względu na przykazania

kazania Boskie, która ma serce złośliwe, ponieważ się kontentuje źle czynić swemu bliźniemu. Więc ponieważ w tym dosyć pokazuje złości, bardzo łatwo może być tak złośliwym, iż to zmyślił co mówi: Nie mówicież tego między wami pospolicie, *ten który plecie maty koszyk, może upleść kosz wielki.* Ja zarownie mówię, ten który nie jest posłuszny Bogu odkrywając źle, które iego bliźni popełnił, jest zdolny być mu nieposłusznym w zmyśleniu rzeczy niegodziwych na swego bliźniego.

DEWOTKA.

Otoż com powiedziała: zbywa ci na miłości ku tey osobie, trzymając o niey, że jest gorzka, niżeli w rzeczy jest samey.

BONA.

Ah! nie miałabym miłości ku tym, o których źle mówi, gdybym wierzyła, iż prawdę mówi. Potym niemam żadney przyczyny sądzenia źle o tych ludziach, o których mi iaki zły uczynek powie, a zaś mam wielką przyczynę myślenia źle o tey złośnicy, która ich czerni; nie tylko nie złego nie czynię sądząc źle o niey, ale czynię to co Bog chce, bo na ukaranie tych



co mają nałóg złe gadać o bliźnim, pozwała, aby byli pogardzani od wszystkich.

ANNECZKA.

Bardzoby mię to uraziła, gdyby mną gardzono, nie mogłabym znieść tego; tak więc niechęć nigdy złe gadać o moim bliźnim.

BONA.

Trzeba nadewszystko na to uważać, że się to Bogu nie podoba. Inaczej jeżelibyś rozgłaszała złe, które słyszysz o bliźnim twoim, byłabyś w niebezpieczeństwie uczynienia potwarzy, wiesz bowiem dobrze, iż jeżeli która osoba co złego zrobi na palec, zaraz to na łokiec mierzaią.

MARYSIENKA.

Mowisz iż nie można wnieść do nieba, kiedy kto odeymie sławę drugiemu, ci którzy to uczynili będąż więc potempieni?

BONA.

Ist na wszystko lekarstwo, poki człowiek żyje na ziemi. Żałować mocno za swoje winy, poprawić się, czynić pokutę, nadgradzając ile możności złe, które się  
uczy-

uczyniło, o toż szrodki ustrzeżenia się piekła, dla tych którzy przez swoje niełczęście tychże się grzechow dopuścili.

MARYSIENKA.

Ale iakże będę mogła nadgrodzić złe ktorebym uczyniła, gdybym co złego na drugiego zmyśliła? Nie uczyniłam tego, przynajmniey jest to tylko domyslenie się.

BONA.

Tak ja trzymam moja kochaneczko, bo trzeba bydz od samego diabła, aby wymyślić te rzeczy ktore niszczą i ruinują nędzną osobę.

NIEWIASTA.

Nie myśli o tym człowiek kiedy czyni, Mc. Pani, jest na ten czas w gniewie przeciwko owej osobie, chce się zemścić złego ktore mu wyrządziła, słowko prętko się wymowiło.

BONA.

To jest iż nie trzeba nabywać nałogu u wrodzenia się gniewem i prędkością; to jest: iż trzeba przepuszczać tym którzy nam złe uczynili, i nigdy nie szukać zemsty. Jeżeli kto iakowymśi swym niełczęściem dopu-



ścił się tego, potrzeba to nadgrodzić, mówiąc przed temi, przed ktoremi tę potwarz popełnił, kiedym tę lub owę rzecz powiedział, nie mówiłem prawdy, rozumiałem tak, ale doszedłem że to był fałsz; proszę was abyście odwołali przed temi, przed ktoremi roznieśliście moją mowę: kiedym to mówił, czyniłem to z zemsty. Darujcie mi zgorzienie ktore wam uczyniłem, uznaję to.

TERESSA.

O iakby to była rzecz trudna i przykra! toby było podać w nieślawę siebie samego. Lepiej widzę trzymać za zębami swój język.

BONA.

Nieuchybnie, moja kochanko, nie rachując tego, iż ci uwierzono, kiedys powiedziała co złego o iakiej osobie, a iż ci nie uwierzą kiedy powiesz iż kłamiesz; do tego ta potwarz ktoraś uczyniła, była opowiadana! setnym osobom, ktorych ty nie znała, i ktorym nie będziesz mogła odjąć złego wyobrażenia o tey osobie, ktora w rzeczy samey jest niewinna. Ah! potwarz jest to grzech ciężki,

MARY

MARYSIENKA.

Ale kiedyby to była rzecz prawdziwa, ktoraś powiedziała przed iaką osobą, nie mogłabym tego mówić, zem to zmyśliła.

BONA.

Otoż nieszczęśliwość obmowy; czyni się złe bliźniemu, ktorego nie można nadgrodzić.

MARYSIENKA.

Na to prawie truchleć potrzeba Mc. Pani, a coż będą mogli czynić, ktorzy tego złego dopuścili się?

BONA.

W rzeczy samey, moja kochanko, to jest rzecz prawie niepodobna: zła mowa, ktora się czyni przeciw bliźniemu, jest to iak sztych puginałem ktoryby mu na twarzy zadano, można go zagoić, ale blizna zawsze zostawać będzie, i nigdy nie zginie. Trzeba całym staraniem i usilnie mówić wiele dobrego o tey osobie, starać się, uczynić iey w czym przyśługę, iezeli jest prawdziwie urażona o złe ktore iey uczyniono, a Bog ci natchnie do serca co będziesz mogła uczynić do nadgrozdenia tego, to zawiesz od okazyi.

MARY.



## MARYSIENKA.

Chcę Wc. Pani dać przykład. Znałam jedną służącą, która była wcale uczciwą Panią, ale miała jedną wadę do siebie, iż była bardzo niezdatna, pewnego dnia gdy się znajdowała z osobami, które o tej Pannie wzięły mowę, powiedziałam wszystko, com tylko wiedziała, o iey niezdatności, co było przyczyną, iż pewna osoba która ją sobie zamówiła była, nie chciała iey więcej przyjąć, a takowa nędzna była przymuszona trzy miesiące zostawać bez służby, i wiele ucierpiała, bo była wcale uboga. Jakże to mogę nadgrodzić?

BONA.

Trzeba zaraz iak tylko będziesz mogła, uczynić podarunek tej nędznej i ubogiej, dla nadgrozienia iey krzywdy, którą iey uczyniła, przez nieostrożność.

P. PERNOT.

Ja moję służącą odprawiam, ponieważ jest złodziejką, piaczką, mniej pocziwą. Pewna osoba która ją chce do siebie przyjąć, przychodziła do mnie dowiedzieć się, i wypytać się mnie sumniennie, jeżeli jest wier-

ną,

ną, pocziwą, i trzeźwą. Coż mam czynić? potrzebaż prawdę powiedzieć?

BONA.

Nieuchybnie Mc. Pani, ale to trzeba tak okryślić, iak miłość wyciąga, a prawda pozwała. Gdybyś chciała ukryć iey wady, przed tą osobą, nie miałabyś miłości ku tej, która ją na służbę przyjmie. Podobnież mowię do czeladnika: sprawuy się dobrze w mym domu, ani miejsca odmieniy, bo jeżeli mię się o przyczynę spytaią, dla czego cię odprawiam, będę obowiązana prawdę mowić.

KAROLEK.

Iest u naszego Pana jeden czeladnik, donosciciel: nieznasz go Wc. Pani, przeto rozumiem, że ci to będę mógł powiedzieć, bez grzechu. Uważa on cały dzień co czynimy, aby to Panu doniość, a nigdy nie powiada rzeczy tak iak są w samey rzeczy. Zawsze od jednych z nas do drugich chodzi, i donosi im różne rzeczy, tak dalece iż i jednego dnia niemasz bez zwodow, i kłótni z iego przyczyny. Ja abym się zemścił, uważam i iak także, i kiedy nie robi, lub kiedy czyni iakie płochości, przestrzegam o tym



tym Pana, według moiej kolei, aby go połaiano.

BONA.

Poznaiesz sam, moy kochanku, iż nie-małaś nic podlejszego, iak zaufznik, iest to iakaś zaraza, czemu więc chcesz naśladować twego kamrata? Mowisz iż to rzecz szpetna i niegodziwa bydz zaufznikiem, czemuż się dopuszczasz tey rzeczy, idąc za złym iego przykładem? Poznaiesz to dobrze, iż to nie zgadza się z zdrowym rozsądkiem, iest to iak gdybyś widział człowieka z okiem wypukłym, i gdybyś powiedział: iest to rzecz mieć takie oko bardzo szpetna, więc dla tey przyczyny, chcę i ja moie wylupić. Iest to grzech ciężki donosić, ale choćby tak nie było, trzeba się w tym poprawić, bo skoro sobie ludzie znienawidzą zaufznika, wszyscy od niego uciekają, wszyscy się nim brzydzą, zapewne takiego rodzaju ludzie nie przepuściliby i gorom. Trzeba się starać bydz głuchym, i niemym, kiedy kto zostaje w domu, a jeżeli nie może temu przeszkodzić aby niewiedział, i nie słyzał, przynajmniej trzeba bydz niemym, ażeby nie donosić. Powiedziałam wam już, iż cios języka daleko

leko może bydz niebezpieczniejszy, anizeli cios szabli, mieymy więc nasz język na ostrożności, abyśmy nie ranili miłości. Prośmy każdego rana Boga o łaskę, aby w tey mierze iakiey winy nie popełnić, roztrząsamy, co wieczor winy, których-śmy się z naszej ułomności dopuścili, ażebyśmy profili Boga o odpuszczenie, i nadgradzali według wszelkiey naszej możliwości.

## DZIEN OSMY.

BONA.

Trzeba nam dzisiaj kilka powiedzieć słow o jednym przykazaniu Boskim, o którym wam bardzo krotko powiem.

KAROLEK.

A czemuż to Mc. Pani, alboż nie trzeba tego przykazania zarownie zachowywać, iak insze? któreż to iest proszę Wc. Pani.

BONA.

Święty Paweł niechciał aby Chrześciane nawet i wspominali imienia grzechu, który nam iest w tym przykazaniu zakazany,



zany, i ja chciałabym się z całego serca uwolnić, aby o nim nic wam nie mówić, ale ah! nieszczęście! bardzo rzecz pospolita dopuścić się go. Gwałci się to przykazanie, ilekroć mówi się słowa szpetne, nieprzyстойne, ilekroć śpiewa się szpetne i niepiękne piosnki, lub ilekroć czyta się złe książki i gorzjące. Obaczmy co trzeba czynić aby nie gwałcić tego przykazania. Nayprzód trzeba się bardzo skromnie zachować: Chrześcianka powinna codziennie być skromnie ubraną, mieć chustkę na szyi i spodnice długie.

## WIEŚNIACZKA.

To jest łatwo mówić Mc. Pani; kiedy się idzie do żniwa, albo do fiana, ledwie się nie umiera od upału, w ten czas dobrowolnie cały się prawie człowiek obnażać musi.

## BONA.

Daleko będzie goręcey w piekle, moja kochana przyiaciolko, można mieć na sobie mniej ubrania pracując, niżeli kiedy indziej, ale nigdy niewolno wykraczać przeciw skromności. Przechodziła, już temu nieiaki czas przez pole jedno, gdzie gra-

grabano siano, widziałam dwanaście dziewczek w koszulach tak małych i krotkich, że była przymuszona odwrócić oczy. Nie pomyślę ja, jak te są mądremi, które mogą się, i śmiać się tak pokazać przed mężczyzną, zapewne te co są mądremi powinny mieć spodnice dłuższe, i chustkę na szyi, jeżeli jest gorąco, trzeba to ofiarować Bogu i myśleć sobie o piekle, do którego poydą osoby nie skromne i niewstydyne. Jest jeszcze jedna rzecz na którą tu patrzeć nie mogę, to są mamki, dając sząć dziecięciu, z otwartymi pierściami przed wszystkiemi, widziałam nawet, iż to niektóre w kościele czyniły. To mi się zdała rzecz okropna.

## WIEŚNIACZKA.

I toż byś to wołała, aby dziecko raczy wżeszczalo, niżeli żeby mu dać pierśc znajdując się przed kim?

## BONA.

Nie, moja kochana, alebym chciała, aby się umknąć na stronę, nie przedając przed wszystkiemi swych pierśc. Drugi błąd jeszcze pospolity na wsi jest, pozwalać dzieciom biegać bez koszuli. Mamka rozwija swe małe dziecko w oczach swych corek, R wżyszt.



wszystko to jest przeciwko przykazaniu Boskiemu. Ciała tych niewinności są to członki IEZUSA CHRYSZTUSA, nie trzeba się ich tykać, tylko z uszanowaniem, i pilnie przestrzegać, aby ie na widok iaszym niewystawiać. Napomniałam matki iż powinny bydź w tøy mierze skrupulatkami, i bić te dzieci, które się same odkrywają.

#### MATKA IOANNA.

Powinnabyś więc i na te dzieci mocno powstawać, które się co wieczor kąpią, i biegają nagie iak świece, po brzegu, tak dalece iż nie można posyłać służebne do rzeki po wodę, lub wypłukać iaką brudną chustę.

#### BONA.

Uczynię coś więcej nad krzyczenie na nich, Matko Ioanno, bo będę mówiła na nich przed Panem i Plebanem, i jeżeli tego potrzeba, zapłacę ktoremu człowiekowi, aby czatował na brzegu rzeki z batogiem na rozpedzenie owych bezwstydników, którzy będą czynili podobną fromotę. Choćby człowiek był sam, nie trzeba jednak obnażać się, przez wzgląd i uszanowanie obecności Boskiej, i jest to grzech nie bydź skromnym z sobą samym. Grzeszą ieszcze prze-

przeciw temu przykazaniu, którzy dzieci kładą do swego łóżka na spanie, nie trzeba nawet, gdyby można, aby oycowie i matki pozwalały spać im w swey izbie. Niemniej i źle czynię, którzy dwoygu dzieciom dopuszczają spać w iednym łóżku, zwłaszcza jeżeli to inaczej bydź może, ale pod iakimkolwiek bądź pretekstem nie trzeba pozwalać spać chłopcom z dziewczynami, iakożkolwiek są mali, i napomniałam Rodziców, którzy to czynią, iż bynajmniej nie sądzę by tacy byli w stanie zbawienia.

#### WIEŚNIACZKA.

To jest iż mnie, która mam siedmioro dzieci, trzeba siedmiu łóżek; widzisz Wc. Pani że to jest rzecz niepodobna. Ia ledwie dwa mieć mogę, iedno dla dziewcząt, drugie dla chłopców, i to ieszcze niechęć tak sypiać, znajduie ie co poranek wszystkie razem leżące.

#### BONA.

Trzeba ie bić bez miłosierdzia, kiedy się to przytrafi, lub przynajmniej moja kochana nie trzeba ie kłaść spać na iednym miejscu. Wolalabym aby sypiali w stajni,



pod schodami, w szpiklerzu, lub w infzym podobnym kącie, trzeba ie rozłączyć cozkolwiek to będzie kosztowało, i Bog chce aby nikogo nie było, któryby wiedział przez fwoie nieszczęśliwe doświadczenie, iak to jest rzecz potrzebna.

Grzeszą przeciw temu przykazaniu którzy mówią słowa nieprzystoyne. Męskiego i młodego wieku ludzie powinni na to mieć pilną uwagę. Niemniey oni są obowiązani aby byli w swych słowach ostrożni, iak i Damy. Jest takich wiele których usta są śmierdzącym gnoiem, albo iak mowią pospolicie, tłusto w gębie, nie mogą iey oni otworzyć, żeby z niey nie wyszło co obrażające i gorszące drugich.

#### WIEŚNIACZKA.

Upewniam cię Mc. Pani, iż mi to często wielką czyni zgryzotę, i czasem mię wielka chętka bierze plunąć im w gębe, ale iak to uczynić? nie można im gęby zaszyć; trzeba ich słuchać, chociaż mimo mey woli.

#### BONA.

Otoż ieszcze iedna rzecz, którą Pan i Pleban poskromią, i do dobrego porządku przy-

przyprawdzą, iestem tego pewna, kiedy pies wściekły przechodzi przez Parafię, każdy się kwapi, zatłuc go kiem z gory, niewiaſty i Panny, ktore nie mają tyle sily aby mu się oprzeć mogły, i siebie obronić, uciekają, porywając fwoie dzieci: otoż to samo trzeba uczynić względem tych ludzi gorszących, nie trzeba ich przyjmować na żadne mieysce. Kiedy wnidą do iakiego domu, potrzeba, aby Matrony i Panny uciekały, iak gdyby ten bezecnik był powietrzem zarażony.

#### PIOTR.

O nie, Mc. Pani, nie będą one od tego uciekały, one to lubią, ony się z tego śmiają, i to nas wprawia w nałóg mowienia tych plugawstw, i lekkomyślności.

#### BONA.

Bardzo się na cię gniewam, że tak gadasz; ale Pietrze poradź się rozumu, który cię podobno nie wymowi; gdyby Niewiaſty i Panny nie śmiały się z głupstw i płochości, ktore słyszają, męszczyzna nie mowilby tego tak śmiało, i tak wiele, ale cię upewniam, iż wyrzucą z kościoła i z Parafii tych którzy się poprawić nie zechcą.



## MATKA IOANNA.

Bardzobys się więc zdumiała, M. Pani, gdybyś usłyszała Panny, których niechęć wymieniać śpiewające szpetne i sromotne piosnki, i co mi taki wstyd czyni, iż cała blednieję, ja która jestem niewiaścą, głowę bym potłukła mym corkom, gdyby co podobnego mówily.

## BONA.

Kiedy slyszę o tych stworzeniach, mam je zaraz za mniey uczciwe Panny, i chronię się takich zawżze. Gdybym była mężczyzną, wolałabym się raczy ożenić z Panną, ktoraby jałmużny zebrała, niżeli z Panną ktoraby szpetne słowa mówiła, lub ktoraby szpetne piosnki śpiewała, jest to znak zepsutego serca, i nie można się wstrzymać, ażeby sobie pomyśleć iż takowa Panna czyniłaby głupstwa i płochości tym samym sercem, z jakim je mowi.

Trzebaby ieszcze wiele rzeczy w tey mierze mówić, ale ja na tym stanę, i wam dam za ostatnią przestrożę, iż te ktore chcą dochować swoiey mądrości, i sławy, powinny chronić się tańcow, gry, w ktorych za pokutę naznaczaią, Panny ścisnąć i całować. Powinny się kochać w kompanii swo-

swoiey matki, lub też swych krewnych pewnego wieku, i trzeba się, że tak powiem przekształcić na ich kopyto.

## WIEŚNIACZKA.

Ale Mc. Pani, iezeliby się Panny tak bardzo chronily kompanii kawalerow, nigdyby nie poszły za mąż.

## MŁODY KAWALER.

Nie bardzo się o tym troskay moja kochana Matko: miło nam jest zabawić się z Pannami w kompanii, ale się z nich naśmiewamy i szydziemy. Byłem na robocie roku przeszłego w pewney wiosce gdzie była jedna Panna, która z początku zdała mi się wcale przystoyną: miała ona na posag czterysta złotych, i dobry porządek, i kochałem ją mocno. To stworzenie tak było polubione odemnie, i omamione, iż mię wszędzie szukało. Niewiem iak się to wszczęło, ale ze zbytku i z sytości z ktorym mię szukała, i z ktorym dozwałała mi ścisnąć się, moja chęćka pobrania się z nią rozeszła się, lubo się mi zawżze zdana i przystoyną zdawała. Mowilem sobie na ustroniu sam do siebie: w jednym momencie ulubilem ją sobie, więc ulubi ją sobie i drugi. Na reszcie porzucilem ją tam.



BONA.

Iest ich tu więcey iak czterech, ktorym to samo przytrafiło się, i ci ktorzy byli tak głupi iż się pobrali z takowemi Pannami, nie raz się w koniec ięzyka ukąsili. Człowiek mądry, i który chce bydź szczęśliwym z swoią małżonką, nie tak się ogląda na twarz Panny, iak na iey mądrość.

Podźmy do drugiego przykazania Bóskiego ktore się wielorako gwałci: a to jest, ktore nam zakazuje brać cudzey rzeczy.

ANNECZKA.

Rachowałam się mocno Mc. Pani; nie rozumiem abym kiedy przeciw temu przykazaniu zgrzeszyła, wolałabym umrzeć, niżeli co ukraść.

BONA.

Trzeba podziękować Bogu za takowe ferce, moia kochanko, ale podobno nie iestes tak niewinną w tey mierze, iak się bydź rozumiesz, i więcey nad tych co słuchaia; wielu jest złodzieiow, ktorzy to czynia, udaiać iakoby o tym niewiedzieli.

P. PER-

P. PERNOT.

Ah! moy Boże, co mowisz Mc. Pani? rozumiesz aby się znalazł kto taki, ktorby swego bliźniego chciał okraść? to by była rzecz straszna.

BONA.

Przyznaię, iż mało jest złodzieiow takich, co na publicznych drogach kradną; rozumiem iż ci wszyscy co mię słuchaia woleliby raczey umrzeć, niż choć ieden talar bity z worka ukraść, a tym czafem iestem pewna u siebie, iż tu bardzo mało takich jest, ktorzyby nie byli winnemi o kradzież, iedni infzym sposobem a drudzy infzym.

Powtarzam ieszcze com powiedziała, iż służący grzeszy przeciwko temu przykazaniu, kiedy dopuszcza ginąć, i psuć się rzeczom swego Pana, kiedy nie czyni co do niego należy, słowem kiedy nie ma o rzeczach takiego starania, iakoby iego własne były. Nie powiem wam iż służebna kradnie kiedy Panu swemu drożey płacić każe te rzeczy, ktore kupnie, aniżeli ią kosztuia, to jest rzecz tak iafna iż cały świat wie o niey, ale to co nie każdy tak dobrze wie, to jest; ta ktora się nie targuie dla tego iż iey kupcy

R 5

ofia-



ofiarują iaki fancik, kradnie także. Ta która sprowadza Niewiasty obce dla wymycia statków domowych, lub kuchennych, i iey roboty, a nadgradza im dając chleb, piwo, mięso, etc. bez pozwolenia swego Pana, kradnie także.

Ta która przez niedbalstwo zostawia u Rzeźników, piekarzów, kwit w którym się zapisuie chleb i mięso, które się bierze na reieistr, staie się winną kradzieży, którą ci ludzie mogliby uczynić; ta która nie kontenta z chleba i piwa, które się daje do kuchni, piie i ie, chleb i piwo wyznaczone Panom, kradnie także.

MARYANNA.

Powiedz mi proszę Wc. Pani, iestże to wina, dawać ubogim cząstkę moiego obiadu, albo tego co dla mnie daią?

BONA.

Tak iest, moja kochanko, iezeli to czynisz bez pozwolenia twych Panow. Osoba która pracuie powinna bydź żywiona, i twoie Państwo, przez ugodę którą z tobą uczynili, obowiazani są dawać ci rozumnie, co możesz wypić lub ziesć; co iest nad twoie potrzebę

potrzebę do ciebie więcey nie należy, i nie możesz o tym rozrządzać bez kradzieży.

MARYANNA.

Ale Mc. Pani, mam pozwolenie ziedzenia kawałek mięsa, do mnie on należy, iezeli nie iem tylko chleb, iestem Panią tego mięsa.

BONA.

Mylisz się moja kochanko; iezeli nie iesz twego mięsa, trzeba ci będzie więcey chleba, i inzey rzeczy, bo iednakowoż potrzeba abyś sobie podiadła, więc z dobra twoiego Pana uczynisz jałmużnę, a to ci niewolno. Ieden szeląg dany z twoiey kieszzeni daleko Bogu iest przyjemieyszy, bo to czynisz z twoiego dobra, i na ten czas prawdziwie daiesz jałmużnę. Iezeli masz chęć dania ubogim cząstkę twoiey porcyi, prosz w tym o pozwolenie twey Pani, na ten czas uczynisz uczynek poszfuzeniśwa, i unartwienia, ale to powinno bydź rzadko, bo twoia praca wymaga, abyś się dostatecznie pożywiła.

Kupiec staie się winnym kradzieży, kiedy przedaie fałszywą wagą, lub miarą, towary.

RZEŹ.



## RZEŹNICZKA.

Alboż to niewiesz Mc. Pani, iż nasze wagi i funty, tak są wyznaczone, iak kupcow łokcie?

BONA.

Tak jest, moja kochana, wiem ia o tym, ale też wiem iż jest sposob trzymania wagi ażeby tyle nie ważyła, i uczynić ją nierówną. Kupcy także bardzo dobrze wiedzą, iż jest ieden kray materyi daleko rzadszy niżeli drugi, i tą stroną oni mierzą; i jeżeli na tym korzystają, ten co kupnie traci. Widziałam niektorych tak wyciągających materyą mierząc, iż się o ledwie nie zerwała.

P. PERNOT.

Są niektóre towary, które musimy przedawać tą ceną, iak nas kosztują, iako to sol, tiuton. Ci co tylko kupują, chcą mieć dobrą miarę, to jest trochy więcej nad wagę, obowiązane więc jesteśmy oszukiwać ich, aby nie stracić, nie czyniemy im żadney krzywdy, bo gdy by te rzeczy ważono iak potrzeba, waga byłaby sprawiedliwa; jest to tylko coś nad wagę, czym oczy zamylamy, ia rozumiem że w tym nie złego nie masz.

BONA.

BONA.

Mnie się ta rzecz zdaie bardzo zła dla wielu przyczyn. Pierwsza iż oszukiiesz, a to jest zawsze złe, czemu nie masz mówić ludziom nie mogę wam dać sprawiedliwej wagi, i przydać sumiennie: nie mogę wam dać ni więcej, ani mniej.

P. PERNOT.

Gdybyśmy tak czyniły, niktby do nas nie przyszedł, rozumieliby, iż inisi daią lepszą wagę, anizeli my.

BONA.

Proś tych co u ciebie kupują, aby kupili łot tiutoni u inszych, i przyszli zważyć go z twoim łotem, na ten czas obaczą iż ich nie oszukiiesz; a co jeszcze gorza o to, iż się przyzwyczaić do nałogu złego ważenia, i lubo jest czas iaki w który nie korzystasz, wiele iednak jest takich w który wiele zyskał. Nie mówię ia ci, iż zmniejszył, urywał ukradkiem twoy towar, ale iak wiele jest sposobow czynienia tego? Kupiecie pospolicie tiuton suchy, kładziecie go na mieyscu wilgotnym, co mu bardzo wiele przydaie wagi. Toż samo mówię o farynie cukrowey, i o soli, nie rachując tego,



tego, iż wielu jest takowych; ktorzy w te rzeczy sypią piasek, kamyczki, co jest rzecz bardzo niegodziwa.

P. PERNOT.

Co się tycze mięszaniny iakiey do towaru, to się u nas nigdy nie znajdzie. Alem zawsze rozumiała, iż w tym nie ma wielkiego złego, uiąć małą rzecz iaką z wagi, jest to bardzo mała dla kupującego rzecz, bo to nie uczyni setney części funta, a to nam wiele za rok uczyni, jest to naywiększa częśćka naszego zysku.

BONA.

Upewniam cię, iż to jest bardzo złe korzyść. Przedaż troche drożey, jeżeli tego potrzeba, ale nigdy nie fałszy wagi; chętka zarobienia, która jest przyrodzona, uczyniłaby co dzień twoię rękę cięższą, lub słuczniejszą.

P. PERNOT.

Sluchaj Mc. Pani, niechcę mię potępić dla dobr tego świata, porzucę handel, bobym takową miarą wszystkich od siebie odraziła.

BONA.

BONA.

Upewniam cię iż się myliż i oszukielz moia Pani kochana, nie powiedziałam, iż nie odrazisz od siebie nikogo, na początku, ale potym to pomnoży twoię fortunę dając ci dobre imię, i dobre wzięcie u ludzi, takiej osoby która nigdy nie oszukuje. To zaś dobre wzięcie rozmnaża fortunę kupcow; a do tego, iak bardzo dobrze mówisz, lepiej było wszystko porzucić, niż gwałcić przykazania Boskie, i pość do piekła: mówisz iż to co uymiełz z wagi, jest tak mała rzecz, iż szkody bliźniemu zrobić nie może, ale gdyby całego roku pozbięrano te frazki, stałabyś się obowiązaną wszystkim ktorymś co przedała, luboby to nie wyniosło więcej nad dwadzieścia złotych, nie należy się to tobie, i nic uwolnić cię nie może od obowiązku wrocenia.

P. PERNOT.

Moy Boże! Mc. Pani iak wielką jesteś skrupulatką. A wieżże, iżbyś w zawrot głowy wprawiła wszystkich temi nowemi sposobami? Mówisz iżby potrzeba wrocić, a komuż? moy Boże, możnasz wszystkich ludzi poznać co do sklepu przychodzą? a potym



potym ja nic nie czynię tylko to co też inſi kupcy czynią, ci co do mego przychodzą, ſą w całe ze mnie kontenci, nikt ſię na mnie nie żali. Mowisz iż ci, co wagi zmniejszyają poydą do piekła, jeżeli tak to nie będzie żadnego kupca, któryby do nieba poſzedł. Nie wielkaby to rzecz była, i nie trudna sklep trzymać, bo bez tego nie możnaby pięciu złotych zebrać.

## BONA.

Podajesz mi przydłuższą do mowienia materją Pani Pernot, muſzę ci na każdy punkt zoſobna odpowiedzieć. Mowisz najprzod że ieſlem ſkrupulatką, ktorabym ludziom głowę mąciła temi memi ſpoſobami; upewniam cię Pani, że ten ſpoſob nie ieſt nowy, iż on nie ieſt odemnie wynaleziony. Bog to ieſt który go dał, a iako on ieſt ſprawiedliwy tak ten ſpoſob ieſt dobry. Nie ma mieyſca miłosierdziu, gdzie idzie o ſprawiedliwość, trzeba ją czynić inſzym, bo inaczey, nie trzeba ſię ſpodziewać nieba. Mowisz iż wſzyſcy kupcy tak robią jak ty, uznaię że takich ieſt więkſza liczba, tym czafem widziałam wielu inaczey czyniących. Znałam iednego imieniem Ry-

charda

charda korzeniami handlującego, który od małych rzeczy zaczął: wpręce do tey pory przyſzedł, iż poſtanowił nie zmniejszać więcey wag i wyrzekł ſię tey ſztuki, co ſzale nierowne czyniła. Mowię ci to rzetelnie, iż zawſze miał po czterech kupcykow w ſwoim sklepie zabawnych wydawaniem korzeni i odbieraniem pieniędzy. Nie mowię ważeniem towarow, żona iego nie więcey nie czyniła w tylnym sklepie tylko to, brano nawet całe paki bez żadnego ważenia, tak byli wſzyſcy u ſiebie przeſwiadczeni, iż w owym domu nie zwykli oſzukiwać, i ci którzy chodzili na inſze mieyſce do przeważenia, nigdy nie poſzlakowali, aby czego i na iedno ziarno nie dowazało. Ten człowiek zoſtawił wielką fortunę ſwym dzieciom. A tym czafem połową mniey od inſzych brał zato co przedawał, ale więcey on przedał przez dzień, niż inſi przez cały tydzień. Mowisz na koniec iż gdyby to była prawda, nie byłoby i iednego kupca, któryby poſzedł do nieba. Nieſtety! nic prawdziwſzego nad to, iż ich nie wiele będzie, i trzeba wſzelkiego uſiłowania przyłożyć, aby bydź z tey małej liczby.

Mag. Ubog. Tom. II.

S P. PER.



P. PERNOT.

Ponieważ niewiedziałam że bytò był grzech tak czynić iak infi kupcy, mamże grzech, zem tak czyniła? Jestemże obowiązana do nadgrodenia? a iezeli jestem, iak to będę mogła uczynić? ponieważ rzecz niepodobna znać tych ktorychem ukrzywdziła? A potym iezeli przez to miała moy handel z gruntu obalić, byłazebym obowiązana do tego nadgrodenia?

BONA.

Nie masz w tym przed Bogiem żadney wymówki, żeś przez niewiadomość prawa iego nie zachowała, boś powinna była, i mogłaś o tym wiedzieć, ale odpowiedz mi na iedno pytanie, ktore ci zadam. Kiedy idziesz do iatek, radażebys, aby cię rzeźnik w wadze oszukał? Chociażby to nie było tylko na poł łota, sądzisz - że iż on do brze czyni?

P. PERNOT.

Iezeliby nie kradł więcęcy iak na łot tak rozumiem, iż bym mu darowała, ale mocno doglądam wagi; daie mi dobrą wagą, a tym czasem gdy się wracam do domu

mu i ważę sama, zawsze mi czwartęey części nie dostaie. Zkłamalabym gdybym powiedziała że mię to martwi, sądzę iż on źle czyni, ale na co by mi się zdało fukać go i łaiać? zawsze to jest zarowno.

BONA.

Otoż co się potępia Mc. Pani Pernot, gniewasz się oto co czyni rzeźnik, sądzisz iż to jest niesprawiedliwość, a więc nie możesz nie wiedzieć, iż źle czynisz, tak drugim czyniąc, iak niechcesz aby tobie czyniono. Pytasz się mię iakim sposobem będziesz mogła uczynić nadgrode? to jest rzecz bardzo łatwa, przez wzgląd na domy ktore usławnie u ciebie towary te bierą, przez wzgląd na tych, ktorym tylko przechodząc korzenie przedaiesz, powinnaś to wszystko zrachować i roztrząsnąć, coś każdego roku przedać, i zmniejszyć ten zysk niesprawiedliwy, ktoryś czyniła, a rozdać po części ubogim owych wiosek, ktorym korzeni dodaiesz. Iezeliś mało ceny podnosiła, iak mowisz, wrocenie niszczyc cię nie może, a iezeli to uczyni znaczną summę, poczuiesz iezcze większą potrzebę wrocenia, i nie będziesz miała

S 2

la



ła za frażkę szkody, którą bliźniemu poczyniła. A jeżeli ci to będzie trudność czynić aby razem wszystką sumę rozdać, możesz się poradzić Pasterza, którzy podzielili twoje jałmużnę, na różne czasy.

P. PERNOT.

Uczynię to Mc. Pani, jedna tylko jest rzecz która mię zatrudnia, boię się aby mój mąż nie nasmiewał się zemnie, i nie nazywał mnie skrupulatką, podobno i nie zechce pozwolić mi uczynienia tego nadgrodzienia?

BONA.

Ja lepiey o nim trzymam. Nie jestże moia kochana Chrześcianinem? Niechceże poyść do nieba? Tym czasem ponieważ potrzeba aby rzeczy na doł poszły, to jest podupadły, jeżeli nie pozwoli tey uczynienia i sprawiedliwości, nie mniey nie powinnaś twego sumnienia uspokoić, i gdybym była na twoim mieyscu, wolałabym moje własne rzeczy, a nawet i kleynociki, aniżeli dobro cudze zatrzymać.

TKACZ.

Co mnie cieszny, to jest, że nie jestem w tym rzemieśle, w którym kraść można.  
Ludzie

Ludzie którzy mi daią przedzę ważą ią, i jestem obowiązany oddać im płotno teyże wagi. Widzisz Wc. Pani iż potrzeba bydź bardzo obrotnym aby to oddać w całości i sprawiedliwie.

BONA.

Ja inną rzecz upatruję moy przyjacielu, i powiem ci ią. W Pani Pernot widzę osobę, która poszła za złym przykładem, przez niedostatek uwagi: gdyby była pomysłiła, o tym co uczyniła, byłaby się tego pilnie chroniła, zaraz iak tylko poznała iż zgrzeszyła, przeciw jednemu z przykazań Boskich, natychmiast postanowiła poprawić się. Ręczyłabym śmiało, iż można będzie kupować w iey sklepie oczy zamknięwszy, nigdy ona więcej nikogo nie oszuka; przeciwnie upatruią w tobie człowieka złego kredytu, który szukasz sposobu dać nam poznać, nie tylko iż nigdy i jedney nitki nie ukradłeś, czemubym mogła wierzyć dla poczciwego człowieka któryby nigdy nie zskłamał, ale nawet iżby tego uczynić nie mógł, chociażby chciał. Ja zaś widzę iż kłamiesz mówiąc mi to, wiem ja sztuki Tkaczow, i iak są chytremi; o iak to jest szpetna i podła rzecz, kłamać bo  
S 3 przez



przez to rozumiesz, że uydzielsz za człowieka arcy poczciwego, jakim nie jesteś, upewniam iż byś mego płotna nie robił chociażbym iak naywięcey miała przędzy.

TKACZ.

Słyszac tę mowę Wc. Pani, mianoby mię, za złodziecia. Tym czalem nikt się nigdy na mnie nie żalił, i na moją robotę.

BONA.

Ponieważ żeś skłamał mówiac mi, iż nie można nic ukraść w twoim rzemieśle, wolno mi myśleć iż ieszcze kłamiesz, mówiac iż się nikt nigdy na cię nie żalił, a iak cię upewniam, iż Tkacz jest zarownie niebezpieczny iak i inszy rzemieślnik. Odstaiesz więcęcy nad wagę przędzy, bo sobie rachujesz kilka funtow za klii, ktorym smarujesz płotno, robiac go; ale stoisz kto za tobą, ażeby widział iezeli czego więcęcy nie mięszasz do płotna, czegobys sobie nie rachował.

TKACZ.

Ale bo to jest zwyczaj powszechny, cały świat wie o tym, a nikt się o to nie uraża. Nie przychodzą patrzac kiedy zakła-

dam przędę na warsztat, aby widzieli wiele pafin wychodzi na wątek? maszże co na to Wc. Pani odpowiedziec?

BONA.

Iakoby to niewiedziano; iż założywszy na warsztat robotę, umiecie bardzo dobrze odciągnąć znaczną liczbę przędzieni. Znałam iedną niewiaścę ktora sobie pisała liczbę pafmow, ktore wyszły na wątek, i ktora nie żalowała fatygi rachować nici; kiedy iey przyniesiono płotno; nie dostawało ich kilka funtow, tak więc mocno poczęła powstawać, i grozić Tkaczowi, iż był przymulzony wyznać swą kradzież, i wszystko wrocic. Przestrzegam cię moy przyiacielu, iż rzemieślnicy, twego rzemieśla, nie wnidą nigdy do nieba, z temi niciami ktore pokradli, trzeba ie albo odstac, albo poyść do piekła, bo niemasz zbawienia, bez wrocenia wziątku. Ci ktorzy odmieniaią piękną i dobrą przędę, ktorą biorą za pospolitą i podleyszą, są zarownie złodziecami, iako i ci ktorzy ją kradną; ci ktorzy nie zbiaiają dobrze płotna robiac go ażeby pędzey zrobic, są także złodziecami, a wszyscy są obowiazani do wrocenia.



## NIEWIASTA.

Ale osoba wcale uboga nie będzie mogła wrocić, będziez więc potępiona?

BONA.

Bog rzeczy nie podobnych nie wyciąga, gdyby się mi to nieszczęście trafiło, żebym wzięła jaką rzecz, ktoreybym oddać nie mogła, poszłabym szukać tych ludzi, ktorymby szkodę uczyniła, opowiedziałabym im mój stan, iak w famey rzeczy znajduie się, nie lając, i prosiłabym ich aby mi darowali z miłości, te rzeczy, ktorem im wzięła; ale wiedz o tym, iż gdybym potym przyszła do grofza, byłabym obowiązana wrocić się, i oddać, bo mi długu nie odpuszczono, tylko dla tego, że mniała zkad oddać, z przyczyny mego ubóstwa. W tych okolicznościach radziła bym zawsze tym ktorzy się czują, iż mają sumnienie obciążone, aby się radzili swego duchownego Pasterza, i szli za jego radą.

PANNA.

Gdyby ludzie ktorymby my odnieśli wzięte rzeczy, nie mówiąc im nie żeśmy ubodzy, niechcieli tego nazad brać, byłoby to już nasze?

BONA.

BONA.

Bez wątpienia; niema nie naszego, iedno to co nam dają, byle się tylko nie czynić uboższym, niżeli w famey rzeczy jesteśmy.

ANNECZKA.

Myszę o iedney rzeczy. Mc. Pani to jest; iż ci wielkie głupstwo popełniaią, co kradną, bo trzeba oddać co wzięli, albo też pość do piekła.

BONA.

W famey rzeczy, moja kochaneczko, jest to haniebnie oszukiwać się.

CZŁOWIEK.

A ja sobie myślę, iż gdyby Tkacz, który by się przyznał iż ukradł, choć iedno palmo, musiałby umrzeć od głodu, żaden niechciałby mu powierzyć swoiey roboty.

BONA.

Y owszem przeciwnie mój przyiacielu, kiedy się kto odważy wyznać rzeczy takowe, jest to znak, iż go to mocno trapi, i iż tego więcey niechce czynić; a tak nie tracą ferca do człowieka, który ma delikatne sumnienie do wracania kradzieży.

S 5

Młx.



## MŁYNARZ.

Nie żartuj Mc. Pani, wiesz widzę z gruntu wszystkie sztuki, i zdrady rzemieślników, iak gdybyś u nich była chowana, i wykarmiona. Nie masz co powiedzieć o Młynarzach?

## BONA.

O gdybyć moy przyjacielu; lecz powiem, młynarzom, iż mają dwoiaką miarę nierówną, iedną którą przywożą, na mierzenie zboża, drugą na mierzenie mąki gdy ją zmielą. Powiem im iefzcze, iż kiedy wymiatają kofz, i kiedy im kto z profloty fwoiey dufa, napychaią go otrębami, a tyleż mąki biorą. Nikt bardziey nikomu nie iest obowiązany iak Młynarze flufebnym, ktore chodzą do młyna; ale oto mocno iestecie zmordowane, trzeba żebyście poszly napić się trochę z moją żoną, mamy dobre mleko; będziecież chcieli wypić go z mię? lub zieść iaięc kilka? Ieżeli nieoftróżna i niebaczna owa fluga, odchodzi, ziarna owego umieią na dobre zażyć młynarze, w iey nie bytności, otręby ktore fypią zamiast mąki nadgradzaią dobrze młynarzowi iego iaię, i mleko. Iaż to wymyśliła moy kumie? lub raczey zażywał

21M

22

ze

że tych sztuk i inszych tym podobnych, ktoreby długo było wylizacz?

## MŁYNARZ.

Dofyć Mc. Pani prawdę mowisz, ale Mc. Pani zastąp moie mieysce; ieden młyn kosztuie pięć set lub sześć set złotych, na rok, trzeba od niego płacić, trzeba żywić żonę, dzieci, flufających, i bydłeta. Co nam daią od mielenia, toby nam nie wystarczyło; ia rozumiem iż gdyby młynarz mąki nie kradł, i gdyby chciał, aby mu drożey płacono, nikt by do iego młyna nie zayrzał.

## BONA.

Poznaię prawdę tego, co mowisz moy kumie i przyjacielu, iest rzecz pewna, iż wam bardzo drogo pufzczaią młyny, a iż wam ludzie nie płacą dostatecznie. Nie widzę na to lekarstwa tylko coć zaraz powiem: na krotki bardzo czas zostaiemy na ziemi, spytamy się człowieka umierającego w ośmdziefiątym roku, co też myśli o długości swego życia? Odpowie ci, iż to upłynęło iako dzień ieden. Iest także rzecz arcy pewna, iż potym życiu, iest inszy żywot ktory będzie nieśmiertelny, to iest

ywidob

ktory



ktory się nigdy nie skończy, będzie on albo bardzo szczęśliwy, albo bardzo nieszczęśliwy, według tego iak żyć będziemy, źle, lub dobrze. Kiedy kto myśli o tym, byle nie był wcale głupim snadno poznać może, iż mało na tym zależy, aby bydź bogatym, lub żebrać o iakmużnę, bylebyśmy tylko tak żyli, aby bydź potym szczęśliwemi, w tantym drugim życiu. Raczey tedy ażeby Młynarz żebrał iakmużney, porzucając swoje rzemieślo, aniżeli go dłużej utrzymywać, ieżeli go to wyżywić nie może, bez nieczynienia szkody bliźniemu; bo na reszcie, to by się prętko skończyło.

## MŁYNARZ.

Bądź zdrow moy młynie, niechcę moiey duszy zgubić, bawiąc się tobą, tego wieczora poydę, podziękuię Panu Margrabiemu, i powiem, aby sobie inszego szukał młynarza, moia corka i ja, nie będziemy pracować tylko koło ziemi, z przedsięwzięciem, nie ieść tylko chleb, nie pić, tylko wodę.

## BONA.

Bardzo się rozumnym pokazujesz, moy przyjacielu, i iam się bardzo zbudowała, z dobrej

z dobrej twej woli. Ale iest inszy sposob ktory ci powiem; prosz twego duchownego Pasterza, aby na koncu twego kazania raczył zapowiedzieć, iż prosisz o darowanie win wszystkim ludzi, żeś sobie brał nadmiarki złego zboża, ktore ci do mielenia dawano. Przestrzecz ludzi, iż więcej przed tym bierał niż należało, ale że iuz przyrzekasz przed Bogiem, że więcej mąki i na garstkę nie weźmiesz nikomu. Potym wszystkim, spuść się na Boga, ktory żywi i najmnieysze ptaszyny, i ktory przyobiecał mieć pieczę o tych, ktorzy wszystko poświęcaią na zachowanie iego przykazań, a obaczysz, iż tak pobłogosławi twoiey pracy, iż będziesz miał, czym żywić się i wyposażyć twą corkę: albo ieżeli iest rzecz potrzebna dla twego zbawienia, ażebyś został ubogim, tyle ci przyda radości, i pociechy; iż czynisz twoię powinność, że daleko będziesz szczęśliwszy, niżeli teraz.

## DZIERŻAWCA.

Sluchay moy Młynarzu; ieżeli niechcesz więcej, brać ukradkiem mąki, dam ia przykład więcej ci płacąc, ia na tym nie ztracę.

MŁY.



MŁYNARZ.

Ponieważ do tego przyшло; potrzeba wszystko powiedzieć: jeżelibyś mi tyle drugie płacił, co teraz dałeś, na tym korzyśtałbyś, a ja bym stracił, ale ja tyle nie wyciągam, poproszę Pani Bony, ażeby porachowała, co mam brać na wyżywienie i na spłacenie Panu; odeślę mu dwieście złotych którem zebrał na wyposażenie mojej ubogiej Armilli, aby ie wrocil jak będzie rozumiał. Prawda iż Armilla zostawie Panną, i nie dostanie żadney znaczney rzeczy po mojej śmierci, ale poydę do nieba, i będę błagał Boga za nią, i za iey braci, to im więcej dobrego uczyni, aniżeli to co bym im zostawił.

PIOTR.

Sama tylko nędzna Armilla na tym szkodować będzie, jakże sobie znajdzie Małżonka? zatrzymay te dwieście złotych, które chcesz rozdać ubogim, moy Młynarzu, pierwszemi ubogimi są nasze dzieci.

ARMILLA.

Iestem ci mocno obowiązana Panie Pietrze, ale wolę raczy zostawać Panną całe moie życie, niżeli brać i posażyc się cudzym

cudzym dobrem, sądziłabym, iż te pieniądze ściagnęłyby na mnie, i na moie rzeczy przekleństwo Boskie, moy oyciec dobrze czyni, iż to oddaie; nie iest ubogim kto ma całe i zdrowe ręce, będę służyła.

STARA DZIERŻAWCZYNA.

Nie moia kochana Armillo, nie będziesz służyła, słuçhay moy Młynarzu, nasz Junak kocha twoie corkę, iuż od dawnego czasu, a iego oyciec, i ja niechcieliśmy aby się z nią pobrał, z przyczyny, że nic niema. Ale oto w iednym momencie, uczułam iż mi coś mówiło do serca, weś tę Panienkę, która raczy woli bydz ubogą, aniżeli się żenić, i posażyc dobrem cudzym, Bog dobry, pobłogosławi ci dla niey.

BONA.

Zapewne; matko kochana, twoy dom stanie się celem błogosławieństwa, bo tym sposobem, więcej będziesz sobie ważyła boiaźń Bożą aniżeli Bogactwa. Co się tyczę ciebie, moy przyiacielu, odpowiedam ci, iż się twoim dzieciom nie będzie szczęściło z temi dobrami źle nabytemi. Przyślowie pospolite niesie, że co letko przydzie, letko i poydzie, to iest iż dobra źle nabyte, nie-



niewiedzieć gdzie się podziewają. Znałam bardzo wiele ludzi, którzy tym sposobem wiele pieniędzy nazbierali, niewiem zaś gdzie się to wszystko podziało, a małe ich dzieci jałmużny zebrały, wszystkie te pieniądze ztopniały, że tak powiem, i w ziemię przepadły.

## DZIERŻAWCA.

Mowią także, iż dzieci takiego oycza, który się potępił dla kradzieży, są szczęśliwe, znałem takich którzy byli zbyt bogatemi.

## BONA.

Bądź cierpliwy, czekaj końca, nie długo to będzie, rzecz bardzo rzadka, aby te bogactwa na dobre wyszły.

## MIYNARZ.

Mc. Pani pozwól mi obłapić kochaną matkę Guillot, za łaskę którą czyni mey corce. Słuchaj proszę, powiem Wc. Pani prawdę iak gdybym już bliski był śmierci, to jest, iż Armilla nigdy mi pomoc nie chciała brać ukradkiem mąki: mowiła mi: moy oycze, to nie jest dobrze, to Boga obraża, śmiałem się z niey, ale teraz widzę, iż ona rozumnie mowiła, Bog iey nad-

gradza

gradza, i mnie także, bo i na jedno piorko nie mierze więcej, od owego czasu, iakem postanowił czynić wszystko wiernie, albo wszystko opuścić.

## BONA.

Bog jest tak dobrym Panem, iż wiernie nadgradza wszystko, co tylko kto dla niego czyni, jeżeli to nie czyni przez pomnożenie fortuny, to sprawuje przez pociechę, pokoy, i uspokojenie duszy, co daleko więcej jest warto, niżeli bogactwa. Karze on także częstokroć karani doczesnemi tych co iego gwałcą przykazania; przepuszcza na ich zboża grady, na ogrody nieurodzaj, niszczy i psunie, wszelakie ich opatrzenia. Przesyła on to na ten koniec aby się poprawić, a jeżeli tych kar i utrapieaia nie bierą na dobre, często młodo umierają, i nieomylnie idą do piekła.

Krawcy i szwaczki grzeszą, kiedy biorą więcej materyi, aniżeli potrzeba na suknie, kiedy zachowują sobie kawalki, które się zosłają. Kiedy więcej rachują za to co Twego dają, niżeli ich kosztuje, lub kiedy za potrzeby każą sobie płacić więcej iak dzieścię frebnych groszow, aniżeli za nie wydali.



## SZWACZKA.

Dawczy to Mc. Pani, że plotno prze-  
daie się po dwadzieścia groszy, lokieć w  
sklepie u kupca, ja kupię całą sztukę u  
tych którzy je robią, gdzie mi się lepiej  
trafi, i nie kosztuje mię iak ośmnaście gro-  
szy, lub iż kupiec taniej mi puszczą iż wie-  
le biorę, lub że chcę bym więcej razy u  
niego brała, iestże to kradzież zarobić te  
kilka groszy na tym płotnie?

## BONA.

Nie, moja kochanko, iezeli go daiesz za  
tę cenę, którą go w sklepie kupiono, ale  
trzeba mieć na jedną rzecz wielką bacność,  
to iest, iż aby go iak najtaniej kupić, nie  
trzeba brać plotna podlejszego, i wielkiego,  
albowiem kiedy ci poruczą pieczę kupienia  
tego plotna, to czynią pod tym warun-  
kiem, abyś za tę cenę iak najlepsze obrała,  
iak sama chcesz, aby ci w podobnym przy-  
padku uczyniono. Iest to usługa powłzech-  
na, którą powtarzam: w podobnych oko-  
licznościach tak sobie trzeba z drugimi po-  
stępować, iak chcesz aby z tobą postępo-  
wano.

POBOR-

## POBORCA.

Kiedy idzie płacenie podatku, chciał-  
bym aby mi mniej kazano płacić niżeli  
drudzy płacą, tym czasem iestem teraz po-  
borcą, nie mogę sobie z niemi tak postępować  
iak chcę, aby ze mną postępowano, trzeba  
albo wynaleść sumę, albo ją dać moją z  
kieszoni.

## BONA.

Wykraczasz w tym, kiedy pragniesz,  
aby ci zmniejszono podatku, iezeli wię-  
cej nie płacisz tylko coś powinien, boby to  
było z uszczerbkiem twych sąsiadow, na  
ktorychby ten koszt włożono. Możesz i  
powinieneś tego pragnąć, aby na cię taksy,  
ni większey ni mniejszey, nie kładziono,  
tylko iak sprawiedliwość wyciąga, więc  
potrzeba, abyś sobie z drugimi postępo-  
wał iak sobie życzysz, bo sobie niesprawie-  
dliwey rzeczy życzysz, ale iakoś sobie ży-  
czyć powinien. Bądźcie ostrożni moi mili  
ludzie, iest to rok wcale niebezpieczny dla  
zbawienia, w którym iest kto poborcą, chcę  
takowi ochraniać swych krewnych, swych  
przyjaciół, swego kuma, a chcę się mścić  
nad tym który im uczynił iaką przykrość,  
T 2 lub



lub fraunek, niesprawiedliwość, a przez to sobie samym niesprawiedliwość czynią. W ten rok w który został kto poborcą, nie trzeba mieć w Parafii ni przyjaciół, ni krewnych, ni nieprzyjaciół.

PROSTAK.

Trzebaż ich wyrzucać za granice Parafii, tego roku, którego kto jest poborcą? takim sposobem nikt by się nie został.

BONA.

Nie to ja chcę rozumieć moy miły; ale kiedy wkładają podatek na ludzi, trzeba ich takłować, iakoby się ich nigdy nie widziało, iak gdyby się ich nie kochało, i nie nienawidziło. Są ludzie tacy którzy iż mieli kłotnię z iakim sąsiadem, wynajdują sekret aby na niego wyższą takę włożyć aniżeli sprawiedliwość każe, są obowiązani wrocić to co kazali więcey nad sprawiedliwość płacić. Są drudzy którzy ochraniają bogatych, nadwzysko, co mogą być Poborcami, aby też oni swoją koleją takowych ochraniali, tak dalece iż wzszytko zwalają na ubogiego chłopka, który daleko więcey płaci; niżeli powinien, jest to kraść tak właśnie, iak gdyby te pieniądze z kieszeni ubogiego wykradzia-

no

no, i niema dla tych zbawienia, którzy umierają nie nadgrodziwszy szkody którą wyrządzili, według swego przemożenia.

MARYANNA.

Mc. Pani, byłam w iednym domie, w którym nas było troje służących, był tam talerz srebrny który ukradli, kupiłyśmy za niego inszy, tak iż Pan o tym niewiedział; ten talerz iednym talerem mniej ważył od tamtego ukradzonego, byłże to grzech, cośmy uczyniły?

BONA.

Tak jest, kochanko, uczyniłaś szkodę twojemu Panu na ośm złotych, trzeba to oddać.

MARYANNA.

Z całego ferca oddam mu z moiey stro-ny, oddam mu poł trzecia złotego, bom Wc. Pani powiedziała że trzy nas było, insze zapłacą część swoje iezeli zechcą.

BONA.

A iezeli nie zechcą, Marysienka będzie obowiązana wrocić talar bity sama iedna.

MARYANNA.

Ani myśl o tym Mc. Pani, iakże, iestemże obowiązana płacić za drugie?

T 3

BONA.



BONA.

Tak jest moja kochanko, daymy to iż z pomiędzy was trojga ukradłyście swojemu Panu trzydzieści czerwonych złotych, miałabyś dziełkę na swoją stronę. Tym czasem strofuję cię sumnienie, idziesz i mówisz drugim dwom osobom, iż to trzeba wrocić, ony się śmieją z ciebie, i niechęć tego uczynić, na ten czas jesteś obowiązana wrocić całą sumnę, aczkolwiekbyś z niey nie miała więcej nad trzydzieści złotych, dość na tym żeś zezwoliła, i pomogła kradzieży.

ANNECZKA.

Gdym była młodą, byłam z moimi towarzyszkami otrzęślam orzech włoski tak żeśny i czterech nie zostawiły, więcej esny ich porzuciły na ziemię, aniżeliśmy zjadły. Powinnamże te wszystkie orzechy zapłacić? nie będę mogła tego uczynić, moy Pan nie daie mi zapłaty roczney, nad dwadzieścia złotych.

BONA.

Nie pewniejszygo, kochanko, jeżeli twoie Towarzystki nie zechcą ci dopomoc w nadgodzeniu tey krzywdy, którą uczyniła

niła Panu tych orzechow, powinnaś to sama nadgodzić: i zapłacić za wszystkie. To prawo zdaie się ostre, iam go nie stanowiła, moi ludzie, ale Pan Bog.

TKACZ.

Nie mogę temu wierzyć, aby Bog dawał tak ostre prawo, chcesz to tylko w nas wmówić, Mc. Pani.

WIEŚNIAK.

Imć. Pani porozumiewa się z duchownymi osobami, oni lubią aby oddawano co kto ukradnie, gdyż do ich rąk oddają pieniądze, a oni je zatrzymują.

P. PERNOT.

Ah! to fałsz, dwie duchowne osoby oddały mi w całości wzięte czyli ukradzione pieniądze, i prosiły mię, aby owych ludzi z wszelkiego długu na sumnieniu uwolnić.

BONA.

Zawsze oni na to bacznosc mieć powinni, ale przestrzegam, że tu są ludzie ktorzy nie mają pobożności, i usiłują zepsuć ją w drugich. Są to ludzie gorzacy, ktorzy daleko więcej w Parafii czynią złego, niżeli

T 4

samo



famo powietrze. zdaia się byż płatni od diabła, aby byli kaznodzieami. Trzeba się ich mocno chronić.

## WIEŚNIAK.

To bez wątpienia do mnie Wc. Pani mowisz, ale ja się z tego śmieję, a zarownie i z Wc. Pani. Mogłabyś wnić na ambone kaznodzieyską, tak dobrze każeś, lecz ja słyszałem, iż nie trzeba dowierzać niewiastom, które się czynią mądrymi, i iż takie częstokroć są gorzże niżeli drugie.

## BONA.

Ah! co do tego punktu, i żem gorzża od inszych, nie mylisz się moy przyjacielu, przyznaię szczerze, żem w cale nie warta, lubobyś mię pogardził, dzieścię razy więcey nie byś nie uczynił inszego względem mnie, tylko jest sprawiedliwa. Mow więc co tylko możesz złego na mnie, naygraway się ze mnie, ja cię jednak nie mniey kochać będę za łaską Boga; ale mniey w uszanowaniu iego słowa, i iego prawo, lubo ci jest opowiedziane przez osobę nie nie warta. Wroćmy się do naszej materyi.

Każdą

Każdą razą ile kroć kto stał się ucześnikiem kradzieży, jest obowiązany wroć do najmnieyzego szeląga, to jest zapłacić całą kradzież, ieżeli tego drudzy niechcą uczynić, obacz przez to iakęś powinien chronić się towarzystwa złych ludzi, bo pomagając im do kradzieży, dostałbyś na śpilkę, a trzeba by oddać za parę wołów.

## P. PERNOT.

Muszę ci iedną rzecz powiedzieć Mc. Pani, kiedyś mi mowiła o błędach ktorem popelniła w moim handlu ażeby więcey korzystać, zdawało mi się to prawo zbył bardzo ostre; ale teraz zdaie się mi bardzo sprawiedliwe, i łagodne, kiedyś zalecała moiey służący, aby na to miała wielką bacność, aby nic z moiego sprzętu nie zginęło, i aby mi wiernie służyła, kiedyś mowiła Młynarzowi, aby nic z moiey nie brał mąki; Tkaczowi, aby moją przędę do najmnieyzey nitki wyrabiał. Gdyby zachowali to przykazanie, a ja na sam przod, byłiby ludzie arcy szczęśliwemi na tym świecie, bo by się pozbyli kłopotow z głowy niedowierzania drugim.

T 5

BONA.



BONA.

To jest rzeczywista prawda, ziemia stałaby się niebem, takby na niej żyli spokojnie; bo jeżeli to na pilną weźmiesz uwagę, doydziesz, iż wszystkie nasze zgryzoty pochodzą z gwałcenia prawa Boskiego. Jeżeli drudzy wykraczą przeciw temu względem nas, to nam czyni szkodę, i czyni nas nędznymi, a kiedy my sami przeciw temu wykraczamy, mięszamy pokoy innych.

---

 ROZMOWA SZCZEGULNA.

ANNECZKA, BONA.

ANNECZKA.

Proszę o wybaczenie Mc. Pani, za tę śmiałość z którą tu przychodzę, prosić cię abys mi dała radę zbawienną. Od owego czasu iakem wykonała to coś mi Mc. Pani radziła, tak mi się wszystko dobrze i pomyslnie powodzi, iż nic niechęć na potym czynić, nie poradziwszy się Mc. Pani. Trafia się mi wiele Kawalerow którzy się ze mną

mną chcą żenić, a ja nie wiem, korego obrać, powiedz mi proszę Mc. Pani za korego z moich kawalerow pość mam.

BONA.

Całym sercem, Anneczko, ale to potrzeba zacząć od wezwania rady i pomocy Boskiej, błagając go, aby ci dał wybrać takiego, który by był nayszczęśliwym człowiekiem, i z którym mogłabyś mu iak naylepiey służyć, i pość do nieba.

ANNECZKA.

Oh! iużem o to mocno prosiła Boga; ale Mc. Pani nie daie mi takiej rady, iak bym ja chciała, podobno Mc. Pani tak uczynisz iak i on?

BONA.

Przynajmniey usłować będę, poradzić ci według świętey iego woli, mow do mnie szczerze, i z podufałością, moie kochane dziecie.

ANNECZKA.

Z pomiędzy tych kawalerow, był jeden koregom miłowała, i koregobym była przedzy chciała, niżeli drugich, nie wiedząc tego czegoś mię Mc. Pani względem niego nauczyła; lecz teraz tego u siebie istem



stem zdania, iż więcej za niego pość nie mogę, a to nie dla tego, iż tak jest ubogi, iako i ja, ale iż się naśmiewa z nauk, które nam z swej łaski daiesz, kiedy jest w tyle za tobą. Niech to będzie przy tobie, jest to Piotr, nie ma boiaźni Boga, przyobiegał on porzucić szklenicę z swoim piwem, gdyby się przyśiegał, nie uczynił tego aż we dwa dni. Jest piakiem, i obiecał mi w tym się poprawić, jeżelibym poszła za niego; lecz ponieważ nie dotrzymał słowa samemu Bogu, nie dotrzymałby go także i mnie.

BONA.

Tak i ja myślę iak ty, moja kochanko; i lepieyby było zostać Panną całe swe życie, nizeli brać się z tym który się Boga nie boi, bo z takim małżonkiem trzeba być wcale nieszczęśliwą; ale nie postrzegłaś to wprzod tego? Zapewne nie uczyniłaś na to uwagi? Dawnoż już iakęś go pokochała?

ANNECZKA.

Prawie od samego dzieciństwa, on mi ptażki z gniazda spychał, on orzechy łaskowe zbierał, on dawał mi wstążki w dzień iar-

marku, i to sprawiło żem go miała za dobrego Junaka, a poki się jest młodą, nie uważa się na to, jeżeli jest mężczyzna bojący się Boga; ale od owego czasu, iakem po chrześcijańsku żyć zaczęła, znalazłam się wcale szczęśliwą, i mówiłam do Piotra, iż potrzeba, aby tak czynił, iak i ja. Ale wyśmiał mię, urąga się ze mnie iż niechęć więcej z nim gadać w kościele, i uważałam iż się w nim nigdy nie modli.

BONA.

To się mi nie zdaie dobra dla ciebie częstka, moje dziecie, a do tego wszystkiego coś powiedziała, trzeba przydać i to iż nie ma i jednego grosza w kieszeni. Aleby można na to nie uważać, gdyby był dobrym Chrześcianinem, boby Bog pobłogosławił iego pracy, lecz ponieważ nie chce pracować, aby się stał dobrym Chrześcianinem, nie poprawi się w swych wadach, byłoby to zawiązać ci świat dla którego kawalera, który na to nie zaśluzyl. Jesteś jeszcze młodą moja Anieczko, przynajmniej iż nie znaydziesz dla siebie dobrej partyi, nie masz się przyczyny spieszyć. A iacyż są inisi twoi kochankowie?

ANNE-



## ANNECZKA.

Jeſt ſyn, grubego Tomafza, który jeſt bardzo bogaty, ale jego oyciec powiedział, iż by mu prędzey ſtryczek na ſzyję ukreślił, aniżeli by zniósł aby ſię ożenił z ubogą paſterką, jak ja. Lunak ztąd mocno płakał, i powiedział mi, iżby ſię nie brał z inſzą gdybym chciała czekać śmierci oycowskiej.

## BONA.

Nie lubię ja owego Lunaka, moja kochanko, życzyłby on ſobie śmierci ſwego oycy, aby ſię z tobą ożenił; zły ſyn, nie mogłby być dobrym małżonkiem.

## ANNECZKA.

Moja chrzeſna Matka powiedziała, iżby trzeba zażyć cierpliwości, i tego fortelu, aby z nim w tey materyi mowił ten Pan, u którego Tomafz jeſt dzierżawcą, i któryby mu tego nie mógł odmówić.

## BONA.

To jeſt, iż twoja chrzeſna Matka chce wymodź zezwolenie u oycy, mimo jego woli, mnie ſię to nie zdaie dobrym, moja kochanko. Gdybyś wychowała którego  
Lunaka

Lunaka z wielką pieczęcią, i któryby cię przymuſzał aby mu dać żongę, która by ci ſię niepodobała, toby ci ſię zdała rzecz arcy przykra; więc nie potrzeba drugim tego czynić czego nie chcemy by nam czyniono; ale mi ſię wſzystko zdaie, iż kochałz twego Lunaka.

## ANNECZKA.

Nie, Mc. Pani, gdyby nie był bogatym, nie troskałabym ſię o niego, ale sprawiłby mi złoty krzyżyk, piękne suknie, obrociłby na mnie w Parafii oczy wſzystkich, czynili by mi ukłon, wſzystko to mocnoby mię kontentowało.

## BONA.

Tak jeſt, moja kochana, ale jego oyciec ciebieby nienawidził, krewniby powiedzieli, tegożeśmy też chcieli, aby pokryć tego gałgana, inſiby więcey rzekli ludzie, patrzcie jak ſię pyſzni, z ſwoiego krzyża złotego, ta która nie dawno w kurpiach chodziła, i gdyby ſię twoy mąż z tobą pokłucił, wyrzucałby ci iżeś nie w dom jego nie wniósła. Widziſz tedy dobrze iż byś nie była ſzczęśliwą, trzeba ſię pobrać z człowiekiem, któryby miał pobożność, który  
by



by nie był graczem, rospuśnym, pianać. Strzelz się tego mocno aby nie wchodzić w tę familią, ktoraby cię oziębłym i niedobrym sercem przyięła, nadewszystko, gdyby taki był oyciec i matka, mąż twoy zgwałciłby przykazanie Boskie, ktore obo więznie dzieci, aby posłuszniemi byli swym Rodzicom. A małżze iefzcze infzych kochankow?

## ANNECZKA.

Mam iefzcze Szewca wieyskiego, ktory jest wcale dobry, ale jest iuż stary, bo ma lat czterdzieści, jest to wdowiec, ktory mocno kochał swą zmarłą żonę, wszyscy o nim dobrze mówią, mogli by bydź oycem moim; nie lubię starych ludzi, są pospolicie zbyt posępniemi.

## BONA.

Człowiek w czterdziestu leciech nie jest starym, moja kochanko, kiedy ktora idzie za mąż powinna myśleć że to na zawsze. Poszłabyś za iakiego grubiana, pianać, ktoryby cię bił iak psa iakiego, Ieżeli ten człowiek o ktorym mi mówisz nie ma żadney z tych wad, nigdy ich mieć nie będzie, bo człowiek w czterdziestu leciech nie-

nie odmienia się, iako Iunak, w dwúdziestu leciech żyłabyś z nim mile, w zgodzie i pokoiu, iak niebożka. Wierzay mi kochana Anneczko, nie odrzucay tey partyi, i nie pogardzay, prosz tego poczerwego męszczynę, o dni kilka, abyś miała czas błagania Boga, aby ci dał poznać swoje świętą wolą, w tym interesie; ale Panna poczerwa nie słucha razem wielu Kawalerow. Niechcesz poysć za Piotra, pokazuielz się bardzo dobrą Panną, chcąc ażeby Tomasz dał ci swego syna poniewolnie, i mimo swey woli, bo byś w nioffa w ten dom, kłotnie, zwady, nienawiść, i Bog niebłogosławilbyci. Nie trzeba więc umizgać się i ludzi tych dwoch kawalerow: a trzeciemu, ieżeli po ośmiu dniach nie będziez miała woli pość za niego, trzeba będzie to powiedzieć, i czekać spokojnie, poki ci Bog nie zesze infzego, ktoryby dla ciebie był zgodny. Iefzcze małż dosyć czasu, nic cię nie nagli.

## ANNECZKA.

Wszystko uznaię bydź dobrym co mi Wc. Pani mówisz, i chcę cię słuchać, ale czemuż czuię w sobie iakąś trudność, do  
Mag. Ubog. Tom. II. U po-



podziękowania tym ludziom, o których jednak nie bardzo się troskam?

BONA.

To dla tego, iż Aneczka troche pozwarła się nazbyt miłośnym powabom i umizganiom, iak owe Panny co po Miastach mieszkaia; lubi ona mieć wielu kochanków, ieden iey, dodaie wody, drugi iey podaie bukiet, słužia iey w kompanii, gdy idzie do kościoła.

ANNECZKA.

To prawda Mc. Pani, ale jest ieszcze insza racya, iż ia to lubię, to jest iż insze Panny ledwie o to z zazdrości nie kasaia. Jest z nich iedna, ktora ma pięć set złotych, i ktoraby sobie mocno zyczyła posć za syna, grubego Tomaszka, czyni ona wielkie grymasy, kiedy się ze mną spotka, powie- da żem tak przyjemna, przyłtoyna, iak o mnie powie- daia, iż mam bardzo okrągła, oczy zbyt wielkie iż mi nie dobrze kor- nię, lecz iak mogę wszystko wiedzieć co na mnie mowi? Czyniam to poniekad, ni by dla iakiejsz zemsty, żem słuchała tego Iunaka; poznawałam ia iż to nie było dobrze.

BONA.

BONA.

Zapewne, moia kochanko, trzeba mocno podziękować Bogu, iż ci te rzeczy odkrył, trzeba mu poświęcić tę chętkę czynienia przykrości owey Pannie, trzeba mu także poświęcić te piękne suknie, ten krzyż złoty, nie będziesz tego nosiła na drugim świecie.

ANNECZKA.

Sklamalabym, gdybym powiedziała przed Bogiem, iż nie kocham wspomnianych rzeczy, mowisz Mc. Pani iż mu z nich trzeba ofiarę uczynić, ale Mc. Pani, ia ich nie mam, iakże ie poświęcić mogę? ia ledwie się bez nich obeść mogę.

BONA.

Słuchay moia kochanko; pragnąc iakiey rzeczy, mimo woli naszey, nie jest to grzechem, chociaźby też ta rzecz zła była, aleby ten obraził Boga, ktoraby czynił iakie usiłowanie do nabycia iey. Pragnąc krzyża złotego, szat pięknych, iż te rzeczy zdają się być miłe, i kontentuiące, nie jest to grzech, jest to niebaczność i głupstwo, żadać rzeczy aby się podobać ludziom, lub żeby rozdrażnić insze Panny.

U 2

wiey-



wieyskie, iest to grzech, iezeli się zezwała na tę żądze, i ażeby tego dopiąć, idzie się za mąż, za człowieka mimo woli iego Rodzicow; albowiem gdyby gruby Tomasz przyszedł do ciebie i rzekł ci; Anieczko, ia sobie tego życzę abys była małżonką mego syna, i żebyś nie przypuściła żadney złey myśli o tey Pannie, która ci się zdaie tego zazdrościć; nic by złego nie było, wziąć co by ci ofiarował, bylebyś tylko z tego nie była zuchwałą, i nie nadymała się. Bog nie dopuszcza, aby ten stary oyciec dał ci tego Junaka, i ten krzyż złoty. Trzeba mowić: Boże mój, wolę raczey obeść się bez tego krzyża, nizeli dawać pochop i okazyą, moiemu kochankowi, aby swoiemu oycu niesmak i nieukontentowanie sprawił, o toż wszystko to, iakobys miała na dłoni, i iakobys z tego Bogu uczyniła ofiarę, bo się tego iedynie wyrzekasz, z przyczynty boiaźni, aby przez to Bog nie był obrażony.

#### ANIECZKA.

Szwiec który wie iż te rzeczy lubię, powiedział mi, iż zebrał sto tynfow, aby na iarmarku skór nakupił, ale gdybym chciała pość za niego, obfzedłby się bez tych

tych skór, i mnie by dał te pieniądze, ażebym sobie kupiła co chcę.

#### BONA.

To iest znak że cię mocno kocha, Anieczko, i ty za to przywiązanie powinnaś go kochać, ale Panna rozumna, gdy idzie za mąż, nie myśli bynajmniey o sukniach, cała iest zatrudniona, prośzeniem Boga, o łaskę aby mu iak najlepiej służyła z Mężem ktorego bierze, myśli także o tym iż będzie miała dzieci, i iż trzeba swoich rzeczy oszczędzać na ich wychowanie, tak Anieczka, nie weźmie tych stu tynfow, które będą potrzebne na towar, i będzie się kontentowała nową suknią iedną, a resztę poświęci Bogu. Iuż nasi ludzie przyszli, podźmy do sali.





—————

## DZIEN DZIEWIĄTY,

### OSTATNIA NIEDZIELA.

BONA.

Mówiąc wam o rzeczach których się trzeba strzec, aby zachować skromność, zapomniałam o iedney z celniejszych. Na czym proszę przepędzacie wieczory w zimie, kiedy jest zimno.

MŁODA PANIENKA.

Schodzą się, do stajen; aby tam razem pracować, bo w stajniach ciepło bywa; mają tam rozrywkę piękną, upewniam Wc. Panią.

BONA.

Te schadzki wieczorne, są nader niebezpieczne, moje dzieci, Panny tam wespół z mężczyznami pomieszane bywają, śpiewają tam piśnki niepięknne, mówią słowa nieprzystoynne, ogadują tam i oczerniają inszych, iednym słowem Panna która chce bydź mądrą, nie powinna tam się znajdować.

MATKA MŁODEY PANIENKI.

Tak i ja sądzę iak Wc. Pani, Mc. Pani, i nasz Pasterz wszelkiego zażywa starania i sposobow aby znieść te wieczorne schadzki na robotę, ale Panny którym się tam posć nie pozwala, wielce utyskują i mocno się temu opierają, bardzo się one o to dążają, płaczą, szlochają, i moja o to aż zachorowała, żem ją wieczora iednego w domu zatrzymała.

BONA.

Iest to znak, iż tam chodzić nie powinna, i ty moja matko kochana, powinna byś raczey dopuścić iey płakać i chorować, wpręctce by ozdrowiała, i z tegoby nie umarła, i za to odpowiem. Niech wszystkie na to dobrze pamiętają, co mają corki, iż się stają winnymi tych grzechow, które na tych mieyscach popełnione bywają: ieżeli chcą, aby tam corki ich chodziły, potrzeba, ażeby tam i same poszły, i aby się natychmiast wracały, iak tylko wymowią iakową rzecz, ktoraby miłość, albo skromność ranila.

Mowmy o przykazaniu Boskim, które zakazuje kłamstwa. Wbićcie sobie to do-

U 4

brze



brze w pamięć iż niemaż, żadnego trafunku, w którymby skłamać wolno było.

MŁODA PANIENKA.

Wolałażebys raczey, ażeby drugiey o sobie, suszono głowę, przez dni piętnaście, łajano ją, a często bito, aniżeli żeby miała popełnić kłamstwo?

BONA.

Bez wątpienia, moje dziecię, przeto, iż kłamstwo, obraża Boga, lepiej by było umrzeć, niżeli kłamstwo popełnić.

MŁODA PANIENKA.

Ja uznaję iż nie bardzo dobrze czynię, kiedy kłamie, dla wymowki, ale to jest grzech mały, i za niego nie idą do piekła.

BONA.

Jako, mały grzech? Niestety! moi ludzie kochani, słyszac to słowo nie mogę nie zadrzeć na to, gdybym ci powiedziała: moja Panienko, mocno cię kocham, i choćbym też świat cały pozyskać miała, nie ważyłabym się ucinąć ci ręki, lub nogi, ale uderzyć cię w głowę, potrać cię mogę, to frażka, z tego nie umieraia. Nieprawdaż iżbys mi zaraz od  
powie-

powiedziała: kto kogo kocha, nie bnie go boi się aby mu w niczym nie uczynić przykrości, stara się przypodobać się mu, i sprawić mu ukontentowanie, nawet w rzeczach najmniejszych; a gdyby jgo trefunkiem w czym uraził, szczerym sercem prosi go o wybaczenie, i wystrzega się na potym tego pilno, co by go mogło urazić, i niesmak mu przynieść. Nie ma nikogo procz dobrego Boga, ktorego urazić bynajmniey się nie obawiaia. Tym czasem, śmieia mu bez zmarzczenia czoła, mowić iż go kochaią z całego serca. Ah! ia mowie iż kłamia, iż go zupełnie nie kochaią, lub iż go nie długo kochać będą. Tak jest moi mili ludzie, mieycie to zapewne, iż osoba ktora się nie boi dopuszczac małych grzechow, (mowiac tak iak ty) popełni wprętcie wielkie, i ciężkie. Powiedz mi moia Panienko, gdybys miała dziecię ktoreby ukradło arkusz papieru, jednę igłę, darowałażebys mu tę kradzież sąsiadowi uczynioną?

MŁODA PANIENKA.

Co za to Mc. Pani, czwiczylabym go rozgą, aż do krwi, iak czynia u nas, dziekuie za to Bogu, wolałabym rozedrzyć



moimi rękami dziecko, niżeli mu dopuścić powziąć nałóg któryby go na szubienicę zaprowadził.

BONA.

Jeśteś bardzo surowa, moje dziecko, można obić dziecię, któreby kradło pieniądze, ale za frażkę, jak jest igła —

MŁODA PANIENKA.

Nie jeśteś ty tego zdania u siebie Mł. Pani, ci którzy sobie na szubienicę zarobili, od takich rzeczy zaczęli. Mowiłaś to jednego dnia pamiętam dobrze; aby przeszkodzić dziecięciu, żeby nie było złodziejem, gdy wyrośnie, trzeba go poprawiać, gdy bierze ukradkiem co, najmniejszą frażkę, poki jest młode. Nie mowiłaś iż ten co umie koszyk robić, potrafi i kosz zrobić, to jest kto się odważa na małe rzeczy, łatwo odważy się na wielkie.

BONA.

Tak jest kochaneczko, mowiłam ja to wszystko, i powtarzam to; kto popełnia anale kłamstwa, popelni i wielkie, tam to jest koszyczkiem, a to sam całym koszem,

WIEŚNI-

WIEŚNIACZKA.

Ja bym rada nigdy nie kłamać, bo poznaię dobrze iż to rzecz jest podła, ale kiedy muszę pość na rynek albo do iatek, na sprzedaż swego towaru, jeśsem przymuszona skłamać. Ludzie mieyscy chcieliby mieć darmo rzeczy, i trzeba ich oszukiwać, aby im można przedać.

BONA.

Są to kłamstwa ludzi wiejskich, które ludzi miejskich tak bardzo niedowierzących czynią. Przyśięgał się iż iakowa rzecz kosztuje cię trzydzieści groszy, i że nie możesz iey spuścić inaczey, a tym czasem, targując się z tobą, dajesz ją za piętnaście. Znałam jedną niewiaśłą która przedawała po ulicach suszone gruszki, i inne mnieysze rzeczy, zawsze ona jednego słowa trzymała się, pierwsze było ostatnie, bo zaraz pierwszą razą słuszną cenę naznaczyła, przeto nie targowano się z nią, bo wiedziało, iżby i za całe krolestwo skłamać nie chciała. W poł godziny to co przyniosła, przedała, i przezwano ją *sumienniczka*, którego się ona zawsze trzymała. Naśladow iey a wrętcę obaczysz, iż cię odłączą od innych, i wszyscy do ciebie cisnąć się będą.

MLECZAR-



## MLECZARKA.

Bardzo Wc. Pani rozumnie mówisz Mc. Pani, przedaję moje mleko, trochę drożey iak inisi, ale ponieważ wiedzą iż z niego nie zbieram śmietany, i wieczornego nie mięzgam do ranniejszego, nie przynolzę do domu z niego i iedney kropli, i w kwadransie wszystko przeda się, mam dwa dzbany, i mówię ludziom iezeli chcecie z tego, dam więcej, ale was ostrzegam iż jest bez śmietany.

## BONA.

Otoż, iakby potrzeba codziem czynić: na początku mniey się przeda, ale iak skoro raz dobre o kim wzięcie rozniesie się, i ugruntuie, nie do domu nigdy nie przyniesie się, bo wszystko sprzedę, gdy tym czasem inisi będą trawić cały poranek na samym targowaniu, ow zaś w godzinę skończy.

## ANNECZKA.

Ia sędzę iż się mię pytaią o rzecz która by mogła zaszkodzić bliźniemu, lub sprawić iakie kłotnie, nie mozę na ten czas skłamać?

## BONA.

## BONA.

Iużem ci to powiedziała: nie trzeba nigdy kłamać pod iakimkolwiek bądź pretekstem, zarówno nie trzeba czynić żadnych donosin zwłazcza gdy się to z sprawiedliwością nie zgadza, bo na ten czas, iest człowiek obowiązany, do odpowiedzenia za to. Pytaią cię się: ta a ta osoba niemowiłaż co złego o mnie? trzeba odpowiedzieć, gdyby to w samey rzeczy było, rozumiecież żebym ia wam to powiedziała, nie byłoż byto obrażać Boga? Czemu roicie sobie w głowie, iż ta osoba źle o was gada? nie trzeba źle sądzić o swoim bliźnim. Staie się głuchą, kiedy mi chcą źle gadać o inszym, nie zadaycie mi proszę was podobnych pytań, bo wam inaczey nigdy nie odpowiem.

Są ieszcze dwa przykazania Boskie, o którychśmy nic nie mówiły, iedno zakazuje złych myśli, i wszystkich złych żądź tych rzeczy, ktoreby mogły ranić skromność, drugie zakazuje nie tylko nie brać co iest cudzego, ale nawet ani mu zazdrościć tego: nie trzeba żądać, ani pieniędzy, ani roli bliźniego, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu



wolu, ani osła, jednym słowem, nie potrzeba żądać żadney rzeczy, która jego jest.

**MATKA JOANNA.** Jesteż to coś złego, kiedy widzę człowieka bogatego, mówić w samey sobie, chciałabym też tak być bogatą jak on?

**BONA.**

Jezeli nie myślisz więcej tylko o tym, nie będzie żadnego grzechu, będzie to tylko głupstwo, bo choćbyś tego i przez sto lat pragnęła, on by przez to ani bogatszym ani uboższym był by, ale to niebaczność i głupstwo jest niebezpieczne, bo pospolicie nie przestaje się na tym. To żądanie jest złaczone z fraunkiem, zgryzotą, i zazdrością ku tey osobie ktorey żądamy bogactw, a ztąd pochodzą płacze, i narzekania przeciwko opatrności. Czemuż ja nie mam dóbr, gdy ich inni tak wiele mają? Ten człowiek niegodzien tych bogactw, jest on łakomy, i sknera, a ja gdybym była bogatą, umiałabym lepiej szafować moimi bogactwami. Tyś się inszych podobnych czynią uwag, które mi się zdać uskarżać, i żalić na Boga, o niesprawiedliwość, jakoby nie miał w tym rozładku, co czyni; a tym

czasem

czasem kiedy się kto przyzwyczaił żądać i pragnąć podobnych bogactw bliźniego, przychodzi na koniec do tego iż pożąda tych na które bliźni nie ma wielkiego oka; i gdy by mógł ogołociłby go z nich, aby ją sam opanował i odzierzył.

**P. PERNOT.**

Nie pożądałam nigdy pieniędzy bliźniego, ale co się tyczy służebnicy cudzey, czyniłam coś więcej nad żądanie, bom iednę pogorszyła, namawiając ją, aby u mnie służbę przyjęła. Nie mówiłam iey iednak oczywiście: porzuć Pana twoiego; alem mówiła przed nią, o wielkiej zapłacie, którą bym dała takiej Pannie jak ona była, co sprawiło, iż się odprawiła od swego Pana, u ktorego na ow czas służyła. Bog mnie za to mocno ukarał, bo ta Panna którą miałam za cud, nie czyniła, i nie umiała nic tego robić, co u mnie popłaca, a od siedmiu lat, czyniła to bardzo dobrze w tym domu, gdzie przed tym była.

**BONA.**

Zgrzeszyłaś w tym przeciwko przykazaniu Boskiemu, i uczyniłaś takową rzecz bliźniemu, ktorey niechciałabyś aby ci czyniono.



niono. Podobno wznieciłaś w sercu Pana tey Panny, wielką niecawieść, którą nie łatwo uleczyć będziesz mogła, zepsułaś bardzo dobrą sługę, czyniąc tę niewdzięczną Panną dobremu Panu, z którego, na cię będąc markotną, bardzo była kontenta. Patrz jako ta wina pociągnęła insze za sobą.

P. PERNOT.

Ah! moy Boże, kżoby o tym pomyślał, aż do tych czas miałam tę winę za iednę frażkę!

BONA.

Niech to służy na potwierdzenie tego, com ci iuż powiedziała: są iedne błędy daleko większe niżeli drugie, ale często mamy za małą winę, co jest znaczną, a przez to tracimy łaskę Boską, lecz daymy to, iż to jest lekka wina, z tym wszystkim jest to choroba duszy, która gdy będzie zamiedzana, może zaprowadzić do piekła.

P. PERNOT.

Wyłóż to iaśniey, proszę Wc. Pani; zaprowadzają czasem małe winy do piekła, kiedy się ich wiele popełni?

BONA.

BONA.

Nie, moia kochanko, zarznie cię kto feyzorykiem w rękę, ponieważ to ci cięcie uczyniono w ciele, nie może ci śmierci przynieść, ale zarzynają cię na nowo, nie prawdaż, iż cię to osłabia, z przyczyny wyięcia krwi, co większa mogłoby się przytrafić, iż owa osoba, która ci te rżnięcia zadaie, trafiłaby w miejsce słabe i niebezpieczne, i zabiłaby cię; ale daymy to, iżby tego nie uczyniła, boł którybyś ponosiła, sprawiłby ci lekką gorączkę, straciłby sen, apetyt, krew twoia się zburzy, nabrzemie ciało; w tym złym położeniu doślaniesz zaraz katarowey, albo inšzey choroby, która ci nie wiele złego uczyni, jeżeli cię w dobrym zdrowiu napadnie; ale ponieważ cię napadła iuż osłabioną, staie się ciężką i gwałtowną, i śmierć ci zadaie. Nie możnaby mówić, żeś dla owych rżnięcia feyzoryka umarła, by to było złe położenie ktoreby te cięcia w tobie sprawiły, ktore pociągnęły za sobą tę mnogość humorow, lub tę chorobę, ktora by cię zatłumiła.

Toż samo trzeba mówić o tym, co małemi grzechami zowiemy; nie zabiłają ony duszę, lecz ją powoli osłabiają, i

Mag. Ubog. Tom. II.

X

przy-



przyprowadzają do tego stanu, iż nie będzie zdolną do dania odporu wielkiej pokusie, okazyi niebezpieczney, upadnie ona, i łaskę Boską utraci.

P. PERNOT.

Poczynam to poymować. Nie będzie nikt potępiony, za tę gromadę win małych, które kto co moment popełnia, ale te małe winy będą przyczyną, iż na reszcie popełni wielką winę, która go zaprowadzi do piekła.

BONA.

Bardzo rozumnie. Abyś to tym lepiej mogła pojąć, zażyję ieszcze iednego podobieństwa, o którym jużem wspomniała.

Iesteśmy sobie od dawnego czasu przyjaciółkami; pokazywałaś mi twoję przyjaźń, we wszystkich okazyiach, w którychś tylko mogła; podięłaś się pieczy, i staranności około mnie w moiej chorobie, utrzymywałaś moje interesa w handlu, następowano na moję sławę, mówiąc źle o mnie, a tyś mię broniła. Byłam w więzieniu, a tyś mię z niego wyprowadziła wypłaciwszy długi moje, kochałam cię więc z całego serca, i nicem nie opuściła, w

czymem:

czymemci tylko mogła pokazać moję ku tobie wdzięczność, i przyjaźń; ale powoli, ostygłam, i nie kocham cię, tak iak przed tym, ponieważ mam zachowanie z twoimi nieprzyjaciółmi, i że się domagasz ode mnie niektórych rzeczy, które mi się sprzeciwiają. Niechciałabym ci szkodzić, lecz już nie tak się pilno staram o to, co by cię ukontentować mogło, i popełniam wszelakie frazki, które ci się niepodobają, bez żadnego skrupułu. Nieprawdaż, iż te wszystkie rzeczy sprawiają, iż mię już oziębłe kochać będziesz? Będziemy ieszcze przyjaciółkami jeżeli zechcesz, lecz nasza przyjaźń będzie słaba, i codzień będzie się umniejszała, i tylko na nitce trzymać się będzie: na ten czas trafia mi się okazyja nabycia fortuny, z niesmakiem twoim, i z przeciwnieniem się przyjaźni twoiej; poznaiesz iż ta przyjaźń tak bardzo zmniejszona, niebędzie zdolną do utrzymania mnie przy twoim ku mnie przywiązaniu.

Bog obsypał cię swoiemi dobrodziejstwami iakęś się tylko urodziła, i zaraz doznawałaś iego dobrodziejstw, dusza twoja która była ieszcze niewinna, miała na ten czas wielki wstręt do złego, ale powoli, pobra-

X 2

tałaś



tałaś się z małemi winami, i niedoskonałościami, zarzuciłaś Boga, i nie miałaś tego nigdy na pamięci, że mu niesmak sprawujesz; miłość którąś miała ku niemu, ostygła; kochałz go atoli ieszcze, lecz ta miłość, jest jak iskierka już; którą najmniejszy wiatrek zgasić może; pokaże ci się grzech jaki, który za niewielki mieć będziesz, ponieważ twoje sumnienie zaczyna się zatwardzać, zawiedziez się, straciłz łaskę Boską, i nieznacznie będziez połykać grzech jako wodę, bez żadnego poruszenia, bez żadney ferca zgryzoty, i umrzez w tym niezczęśliwym stanie, albowiem Bog ktorego opuścisz, opuści cię wzajemnie.

## ANNECZKA.

A coż czynić, aby uniknąć tego niezczęścia? albowiem to rzecz trudna, popelnia się co dzień tysiączne winy i niedoskonałości, mimo naszego postrzeżenia, i uwagi.

## BONA.

Wroćmy się do naszego podobieństwa: jesteś moją kochanką, i małz wielkie pragnienie przypodobać mi się, mimo dobrej twej woli i przywiązania, słuczez mi szklankę dając mi napoy, zapomniawszy dobrze

dobrze iey trzymać; rozleiez pomyie w moiey izbie którąś pięknie wychędożyła, boś się bardzo włożyła w nałog zapominania się, zepsuiez moy rosół przelalając go nazbyt, wszystkie te sprawy bez wątpienia nie podobać się mi będą, ale kiedy obaczę iż cię to obchodzi i mocno trapi, gdy ci się te małe trafiają przypadki, i kiedy mnie przepaszsz, kiedy czym prędzey kupisz infzą szklankę na miejsce owej słuczoney, kiedy wielkiego przyłożyz starania na oczyszczenie podłogi, którąś zlała, nie będę cię mogła dla tych rzeczy kwitować z moiey przyiaźni, rzekła bym sobie: nędzna! ma dobrą wolą, ale nie umie służyć, niebaczna jest, i nieprzezorna, alboż się z czasem poprawi, i odżałuję fatygi i cierpliwości do pomocy iey, aby się lepiej sprawowała, serce iey nie grzeszy, kocha mię.

Otoż tak właśnie Bog, postępuje sobie z tym który ma dobrą wolą szczerze mu służenia; popelnia on winy w iego słuźbie, nie przeto iż ie lubi, lecz że jest słabym; żałuje za to, prosi go o wybaczenie, obiecuie mieć lepszą baczność koło siebie na potym, błaga go o łaskę, ażeby się poprawił, czyni co może na nadgrodenie swoich



win, a ten dobry oyciec który przenika skrytości serca, lituje się, nad naszą słabością, i krewkością; daie nam czas do poprawy, i sam nas uczy, iakby mu lepiej służyć.

P. PERNOT.

Poymuę, iż to nie są winy których się mimo baczności dopuszczamy, które nas odrywają od Boga, lecz miłość którą mamy do tych win.

BONA.

Tak jest, Mc. Pani, miłość którą mamy do iednego tylko grzechu, czyni nam więcej daleko złego, i bardziej się podoba Bogu, niżeli tyśiąc win, z krewkości popełnionych; a więc powinniśmy drzeć, ile kroć w sercu naszym uczuiemy tę miłość do iednego tylko grzechu, którey poprawić nie chcemy, pod pokrywką że to jest iedna frazka; powinniśmy temu dać wiarę, iż to przywiązanie podaie nasze zbawienie w niebezpieczeństwo: jest to znak, iż nas niebardo obchodzi, niepodobać się Bogu; nasza miłość ku niemu nie utrzymaie się tylko na iedney nitce, która się przerwie i potarga, za pierwszą okazyją.

MATKA

MATKA IOANNA.

Aby to doskonale wykonać, co mówił Wc. Pani, nie trzebaby o niczym myśleć inżym, na ten czas stałby się człowiek świętym.

BONA.

O! Y dla tey ci też iedynie przyczyny Bog nas postawił na ziemię, abyśmy byli świętymi. Myślcie o tym dobrze, moi ludzie kochani, nie macie tylko ieden interes, który dla was jest wielkiej wagi, a co nas cieszyć powinno, to jest, iż nam spraw naszych porzuczać nie każe, i owszem na tym zależy, aby ie tak czynić, iak się należy, to jest doskonale. Niebo darmo nie przychodzi, sam Iezus powiedział, iż droga, która do nieba prowadzi jest ciasna, nie sama z siebie, ale iż iesteśmy obładowani łańcuchami, które nam przeszkadzą i hamują nas na drodze: więc trzeba łamać i targać te więzy, które nam są na przeszkodzie do zachowania tych świętych przykazań, a tym czasem trzeba ie albo zachować, albo też poyść do piekła. Rozbierz dobrze te słowa; *poyść do piekła*, to jest: bydz na wieki niefortunliwym, zawsze męki

X 4

nie-



nieznośne cierpieć, bez żadney na zawsze ulgi, i nadziei.

## DZIERŻAWCA.

To nieomylnie rzecz arcy straszna, cierpieć raz w życiu moim bol zębów tak okrutny, że od wielkiej boleści biłem głową o mury; byłem gorzki nad szalonego. Gdyby mi był kto powiedział, iż to złe, i bol ten miał trwać choć rok ieden, rozumiem, iżbym był wołał byź obwieszonym, albo też utopionym.

## BONA.

Przyday do bolu zębów, łamanie w stawach, kamień, boleści ktore niewiaśta ponosi przy rodzeniu, pragnienie ktore ma chory w gwałtowney gorączce, nie mogąc uprosić kropli wody. Przyday do tego rany nieznośne, od głowy aż do stop łamanych, ktoreby ognistym żelazem wypalono, i octem polewano. Iednym słowem zgromadź wraz wszystkie, złe, i nieszczęścia, ktore ponoszono od początku świata, to wszystko jedną frazką i cieniem będzie, w porównaniu mąk piekielnych.

MATKA

## MATKA IOANNA.

Chociażby tam nie było inszych bolow, tylko ten, ktory niewiaśta ponosi przy rodzeniu, toby dosyć było, na uczynienie piekła arcy nieznośnym.

## BONA.

To niczym jest w porownaniu czego inszego, moja kochana, przyday ieszcze, że się to nigdy nie skończy. Daymy to, niech pafzek iaki co tysiąc lat przylatuje, i bierze ieden proszek piasku, a przenosi go na drugi świat, iakobyto wiele potrzeba lat, ażeby całą ziemię przeniosł? tę przynajmniej co jest w tym mieście, z tym wszystkim gdyby ten cały czas przepłynął, męki potępionych będą iakoby się dopiero zaczęły, i kwadrans nie ubędzie z wieczności. A dla czegoż będą ponosić te męki tak straszne? dla tego że się niechcieli zwyciężyć, lub przykrości sobie iakiey zadać i momentu iednego w tym życiu; piana, iż się niechciał pozbawić nałogu chodzenia do karczmy; młoda Panna, iż uczyłczala na iarmarki, na schadzki, na tańce, na ochoty nocne; ubogi, iż szemrał przeciw swojemu uboſtwu, iż zazdrościł, złorzeczył bo-

X 5

gatym



gatym; leniwy, iż się nie chciał ocucić i zachęcić do pracy; oyciec i matka, iż zaniedbali wychowania swych dzieci, iż im zły przykład dali; dzieci iż nie były posłusznymi swoim Rodzicom; domowi iż nie byli wierni swoim Panom; Panowie, iż dali pogorszenie swym domowym, iż im zatrzymali ich zapłatę, lub iż zaniedbali starania o ich zbawienie; kupcy iż sprzedawali fałszywą wagą, robotnicy, iż uczynili szkodę swym Panom, nie dobrze zażywając swego czasu; wszyscy zaś iż nie myśleli o tym, że dla tego szczególnie na świat przyszli aby Boga kochali, i jemu służyli.

Patrz że teraz dla czego potępieni są w piekle. Ah! gdybyś mogła słyszeć ich krzyk, ich płacze, narzekania, z samego strachu powinabyś umrzeć. Niezastużylizemy być także w ich towarzystwie? Jak wielu tu się znajduie, którzyby nie uchybnie byli potępieni, gdyby byli tey przeszley nocy pomarli? Ah! niech drżą od strachu, i niech się spieszą do błagania miłosierdzia Boskiego.

To wszystko com dopiero powiedziała o piekle, jest rzecz okropna bardzo, i straszna, moi ludzie kochani, ale to jeszcze  
niczem

niczem jest w porównaniu nieszczęśliwości, bądź odrzuconym na wieki od iego widzenia, bądź celem iego nienawiści, iego gniewu, i zemsty. Jużem wam o tym mówiła, lecz nie mogę wam wszystkiego wymówić, co sędzę w tey mierze, a iednakowoż nie dochodzę tego tak iak potrzeba.

ANNA.

Zdaie mi się Mc. Pani, że m tego raz w życiu moim miała podobieństwo, czyli raczej wyobrażenie. Zawszem mocno kochała matkę moię; gdym była małą, iezeli się choć trochy na mnie rozgniewała, nie mogłam spać całej nocy; coż za tym! gdym była czasu iednego na wsi trzy mile ztąd, przyzedł ieden człowiek złośliwy, i powiedział iey, że m gadała z iednym Prawnikiem, względem iednego małego kawałka ziemi, który ona sprzedała, lubo on do mego oycia należał, iam o tym ani pomysliła, tym czasem ona temu uwierzyła. Gdym powrocila ze wsi, i chciałam ją przywitać, rzekła mi, idź precz odemnie, nieszczęśnico, niechę cię więcey widzieć, i wyrzekam cię się, za moię corkę. Ia ktoram się rzuciła do nog tey nędzney  
Matki,



Matki, i ktoram rozumiała, że mi ie wolno będzie obłąpić, byłam tak dalece — — ale iakże to mam wypowiedzieć! Ah! nie mogę ci tego wyrazić, com na ten czas myślała, iestem pewna, iż w dzień mey śmierci, więcey gorzkości nie będę cierpiała, tak mię to przeraziło, żem więcey iak przez trzy godziny trupem stała. Od tego czasu często sobie na pamięć przywozdiła, iż w moment mey śmierci, moia dusza wyleciałaby ku Bogu z większą daleko gorącością, i rącością, niżelim z którą ku mey matce leciała, a iż, gdybym iakowym nieszczęściem w grzechu umarła, byłabym od niego odpędzona i odrzucona z niesłychanym przerażeniem. Ta myśl krzepi, i załanawia krew we mnie, z wielkiego strachu, i często mówię: Moy Boże! wiem żem zarobiła na piekło, karz mię, iak tylko chcesz, bo to iest sprawiedliwa, ale mię nie odrzucay, iako mię matka moia odrzuciła.

BONA.

Nie byłaś zapewne na ten czas bez pociechy, wiedziałas żeś była niewinna, i że o tym wpręte się matka dowie; ale grzesznik nie będzie miał tey ulgi, będzie musiał przy-

przyznać, iż Bog iest sprawiedliwy w iego odrzuceniu, iż u niego będzie na całą wieczność w nienawiści, i w zgardzie. O nieszczęśliwość! o rozpacz bez nadziei! usiłuycie się moi ludzie chronić tego.

MARYSIENKA.

O iak mię Mc. Pani straszysz! i coż trzeba czynić, aby tego nieszczęścia uniknąć?

BONA.

Wypądź z serca twoiego grzech, przez szczere nawrocenie.

TOMASZ.

Otoż iuż koniec, chcę się nawrócić, ale Mc. Pani, gdybym teraz umarł, poszedłbym prosto do piekła. Iestem ieden nędznik, iestem pies, i pijanica, ktorym nic nie czynił, tylko złe. O iak moia nędzna żona będzie szczęśliwa, jeżeli tak nagle nie umrę! ani ją więcey bić, ani się z nią kłócić będę, moi Panowie, także z tego korzyść będą, bo nie pożytkują z tych pieniędzy i połowy, które mi dają. Iestem leniuch, żarłok, i grubian, sam się samego siebie lękam.

PIOTR.



PIOTR.

Jamci nie lepszy od ciebie Panie Tomaszu, a tym czasem nie czuig w sobie tego poruszenia i zgryzienia, iż zły jestem: powiedz mi Wc. Pani, czemu Bog tego mi nie daie, iak owemu?

BONA.

To nie do nas lichego stworzenia iakim my iesteśmy, szperać należy przyczyny spraw Boskich, z tym wszystkim, możemy się domyslać, iakiey rzeczy. Iuż temu czas nieiaki iak Tomasz łasce Boskiej był wierny; Bog podał mu do ferca tę myśl dobrą, aby więcey nie chodził do karczmy, był on posłuszny temu poruszeniu, i Bog w nadgrode tego posłuszeństwa, daie mu co raz więcey pragnienia do nawrocenia się. Spodziewam się, iż z tego pożytkować będzie i zupełnie stanie się dobrym.

TOMASZ.

Sądziż mnie Wc. Pani bydz lepszym, niżeli w rzeczy samey jestem, jeżeli nie był w karczmie, alem miał do niey chętkę, ile razy przechodzę koło drzwi tey gospody, bierze mnie niezmierne pragnienie, i  
co

co mię dobiia, iż karczmarka woła na mnie; iuż się kończy beczka, a Tomasz nie wiadać, rad on widzę słucha swey nabożniczki i skrupulatki; ale muszę wszystko opowiedzieć; obiecałem iey mężowi, poyść tego wieczora wypić z kwartkę, a utaić przed Wc. Panią, lecz jeżeli nikt więcey tylko ia ieden nie dopomoże im tey beczki wyprożnić, za dziesięć lat będzie ielzce pełna, upewniam Wc. Panią w tym, na moie słowo, chociażbym miał z wielkiego pragnienia, wywielzać ięzyk jak pies, nie poydę nigdy podawać się na obrazę Boską, i na potępienie, za iedną lichą kwartę.

PIOTR.

O wielki nierozum! nie bywa nikt potępiony za kwartę, chyba dla upicia się. Jeżeli wcale nikt pić nie będzie, trzeba będzie karczmarzom pozamykać swoje gospody, i z głodu poumieraią. Nieprawdaż Mc. Pani? wszak można poyść do karczmy, byleby się nie upić.

TOMASZ.

Ia niewiem jeżeli to drudzy mogą czynić, ale co dla mnie, to jest rzecz niepodobna, zaraz diabol czyli karczmarka (bo to  
jest



jest jedno) daię mi do picia kwartę trunku, mowią mi iak ty mowisz. Panie Piotrze to nie jest żadnym grzechem, iakoż wiem to dobrze iako i oni, iż trzeba pić, albo umierać z pragnienia, ale szynkarka diabol, i ty Panie Piotrze wiecie bardzo dobrze, iż bylebym raz tylko wszedł do karczmy, jedna kwarta pociągnie drugą i trzecią, kiedy usiędę na tey przekłetej ławie, lokcie wsparzy na stole niefortunnym do piwa, a widząc szklanki przed sobą, zdaiemi się żem do nich nie iako przykowany, wypija się pierwsza kolej, gaworzy się, tym czasem nadchodzi druga kolej, kwarta się wyprożnia, nalewa inszą szynkarka, głowa się zawraca, i dolewa sobie człowiek, iakoby beczkę, oż kwarta która się piie, moy Panie Piotrze do czego przychodzi, a tym czasem świtać zaczyna, przyśiega się człowiek i przeklina, biie się swą żonę, kłoci się z sąsiadami, niema co dać jest dzieciom, bo Pan oyciec wszystko przepił, a potym się sęka i choruje, naostatek przeklina się i szemrze na ubóstwo, a powinno by się raczy swoje piianstwo przeklinać, i strasować siebie samego, iż tego na sobie nie mógł dokazać aby był trzeźwy.

BONA.

## BONA.

Tomasz bardzo rozumnie mowi, kiedy kto ma zły iaki nałog, nie powinien się z nim targować, bo zawsze przegra, iezeli mu się dziś na krok jeden pozwala, on jutro cztery sobie przyczyni, lecz Piotr powie, wcale człowiek jest nędzny, i niefortunliwy, iezeli się i trochy z swemi przyjaciółmi napić nie może? Niech się napiia u siebie, nie chodząc do karczmy, dokąd człowiek poczciwy nie powinien wstępować, chyba w podróży, karczma jest to miejsce, gdzie diabol swoje państwo ugruntował, i gdzie zastawia swe sieci, na złowienie ludzi i przyprawienie ich o grzech.

## NIEWIASTA.

Dałby to Bog, aby moy mąż mógł Wc. Pani usłuchać, trzeba mu ieszcze mowić, aby nie piiał na iarmarkach. Kiedy mamy którą sztukę bydła na przeday, ci co chcą u niego kupić, mocno usiłuią, aby go wprzod upoić, bo kiedy jest piiany, na pół darmo przedaie.

## BONA.

W powfzechności, karczma najmniej z połowę ludzi pracujących potępi. Bo naprzod jest to grzech ciężki upić się, a po  
Mag. Ubog. Tom. II. Y tym,



tym, coż może być okropniejszego jak tracić rozum, i sławać się podobnym szalejącym i dzikim bestyom? Uważcie wszystkie nieprzywoitości, które popełnia piiak, trzeba, by z samego wstydu i ochydy umarł, ale to ieszcz nie wszystko, zaczynają pić we społ po przyjacielsku, a kończą na zwadach, swarach, i biciu się. Co za nieszczęścia następują potym za picciem, tracą zdrowie, a częstokroć i życie; kiedy gorączka porwie człowieka trzeźwego, jest nadzieia iey uleczenia, lecz jeżeli piaka, lekarze wątpią o nim, jest to nakształt beczki oleiu która gdy się zapali, nie podobna iey ugasić. Co za przysięgi, przekleństwa, bluźnierstwa, nie dają się słyżeć w karczmie? Jest to prawdziwy obraz piekła; uważ ieszcz iż obywatel który chce swoje dobra nabić, albo zaciągnąć rzemieślnika na robotę nie obiera bynajmniey piianicy, tak dalece iż ten, który ma tę przeklętą wadę, potępia swoją duszę, nadwątla zdrowie, gubi swoy majątek, jeżeli go ma, nie zbierze go zaś jeżeli jest ubogi, prowadzi nędzną i nieszczęśliwą starość, żebrząc iatmużny, przeklinają go dzieci, które także, iak on żebrzą iatmużny. Pomyslcie o tym dobrze  
moj

moi ludzie kochani, nie masz nawrocenia dla piianicy jeżeli się karczmy nie wyrzeczemy zupełnie.

## MIESZCZKA.

Uważ proszę Mc. Pani, iż cały tydzień zamknięte jesteśmy, wychodzimy w niedziele na przechadzkę, zgrzeiemy się, wstępujemy do karczmy, mąż, żona, dzieci, służalcy, myślemy się trochę otrzeźwić, tym czasem zapominamy się, powracamy z wesołą miną, ale wszyscy razem, coż tu w tym złego?

## BONA.

Bardzo wiele złego, kochana Mieszczko: niedziele są to naznaczone na służbę Boską, a nie na rozpustę, tracicie wiele pieniędzy w takich miycsach, na które nie chodzą tylko pić, i ieszć, a potym trzeba pościć cały tydzień, i chodzi się bośo, dla niedostatku botow, narzekacie, nieprawdaż, iż się i talara bitego na potrzebę niema, jeżeli przypadnie choroba, albo iaki przypadek; kiedy się człowiek upiie w niedziele, nie prawie w poniedziałek nie robi. Znaydowałam się raz trefunkiem na drodze tychże szaleńców w niedziele w wieczor, musiałam obfite łzy wylać; upewniam cię: widziałam



działam męszczyzny, niewiaſty, a nawet i dzieci, dla których droga ciałna była, ieden ſię taczał, drugi w cale upadał, ta robiła wszelakie głupſtwa, i płochości, inſza wyrzucała to nazad piwko które wypila, wſzyſcy zaś byli bez wſtydu, bez ſkromności. Wolałabym ſpotkać ſię z diabłem niżeli z pianaż niewiaſtą, popełnia tyſiączne lekkomyślności, znoſi od inſzych rozmaite urągania, i jeſt fromotą i ochyłą inſzych niewiaſt.

## MIESZCZKA.

Słuchając tego, Mc. Pani, to by ſię rozumiem, nigdy nie było wolno rozerwać?

## BONA.

Iaka rozrywka! azaż nie możeſz przeſzedłszy ſię, z domowemi, wſtąpić do którego z krewnych zieść ſalaty, i napić ſię czego trochę, i wrocić ſię do domu? Kiedy ſię piie u ſiebie, tyle ſię piie ile ſię chce, czyli ile potrzeba wyciąga. Izaliż za nic ſobie poczynaieſz grzech, przyzwyczaiać ſwe dzieci, i ſwych ſłużących do karczmy? gorzyc poczciwych ludzi, którzy was widzą powracających i czyniących tyſiączne nieprzyzwoitości? Zalicie ſię, iż bogaci wami

wami pogardzają, a iak tego nie mają czynić, widząc takie waſze poſtęпки? Myſćcie o tym dobrze, ieſzcze powtarzam, aże bym na przyſzły rok miała tę pociechę, gdy ſię powrocę na wieś, nauczenia ſię, i do-wiedzenia, iż ci wſzyſcy, co ſię tu zezli, poprawili ſię, w tym tak ochydliwym wyſtępku, waſz dobry przykłąd poprawi inſzych.

## ROZMOWA OSOBNA

y zamknięcie tego dzieła.

BONA, ANNECZKA, JAKOB, SZEWC.

## SZEWC.

Mcia Pani przychodzę tu podziękować Wc. Pani za zbawienne rady, któreſ dała Anieczce, powiedziała mi ona, żeſ ją Wc. Pani, zachęciła, aby ſzła za mnie, bardzo Wc. Pani za to ieſtem obowiazany, bo ona jeſt do mego ſerca nayzdarnieyſza ze wſzyſtkich Panien wieyſkich. Z tym wſzyſtkim upewniam Wc. Panią, że nie to tylko w niej ſię znajduje, ieſt coſ więk-  
Y 3 ſzego



czego co ja w niey upatruję, to jest dobroć iey serca, która mi się naybardziej podoba, jest miła, łagodna, i będzie bardzo dobrą Matką dla moich nędznych dzieci.

BONA.

Anieczka mi nic nie powiedziała, że masz dzieci, to czyni wielką różnicę moy miły przyjacielu. Maszże ie czym żywić, nad to ieszce i żonę, nie rachując inszych dzieci, ktorými cię Bog, nieuchybnie z nią udaruje?

SZWIEC.

Nie jestem bogaty, Mc. Pani, wyiąwszy mały kawałek roli który mi zboża dodaie, ale ten kawałek jest po nieboszce, która go w posagu wniosła, będzie należał do iey dzieci, a tym co mi się urodzą da Bog, dam kawałek winnicy, który jest moy, a Pani Anieczce oddam gdy umrę wszystko, cokolwiek u mnie się znajdzie, bo iey cnotę przyznam, za iak naywiększy posag.

BONA.

To jest moy przyjacielu, iż odszadzisz od dziedzictwa dzieci pierwszego łoża, z przyczyny tych co będą z drugiego, ktorym

rym dasz wszystko, a pierwsi nie będą mieli majątku swey matki, ktorogo im odiać nie możesz; to nie jest dobrze, moy kochany, i Anieczka jest bardzo poczciwa, aby ten targ miała czynić, byłaby to kradzież.

ANIECZKA.

Ia rozumiem, aby każdy był Panem swego dobra, Mc. Pani; gdyby wprzod umarł, niżeli ia, zostałabym się, zbyt ubogą; tym czafem niechcę kradzieży popelniać.

SZEWEC.

Spodziewam się, iż zostawisz po sobie kawałek chleba, Anieczko, dzięki Bogu mam dobre u kupujących wzięcie, bo mam dobry towar, nie tak iak Tilbot szewc drugi, iego boty nie nie warty, bo złe skory kupuie, a tak wszystkich odraża od siebie.

BONA.

Ale to bardzo źle, moy przyjacielu, mówić źle o towarze swego bliźniego, obrażasz Boga, i trzeba mieć na to wielką baczność: mówisz iż nieboszka wniosła w dom twoy sztukę roli? Anieczka nic niema, wiesz o tym dobrze.



SZWIEC.

Wiem o tym dobrze Mc. Pani, ale mi to przeszkodzić nie może, uczynić ją Panią przystöyną, iakby ją był uczynił infzy, gdyby była zechciała; musiałbym był, nie chodzić tego roku na iarmark, ale mi powiedziała, żeś iey Wc. Pani radziła aby mi ustąpiła tych pieniędzy. Nie iestże to iedno, iakby ie wniosła?

BONA.

Tak iest, moy kochany, więc powinienieś iey przyznać sto tynfow, ktore ci ochrania, a uczynić iey infzą nadgrode za troskliwość, którą będzie podeymowała w wychowaniu twych dzieci: poradziś się w tym pifarza, iest to człowiek poczciwy, da on ci zapewne zbawienną radę.

SZWIEC.

Nie mogę iey dać szat Nieboszki? są iakby nowe; potym dwie moje corki są bardzo małe, a tym czasem moleby ie ziadły niż przydą do tego wieku, aby ie mogły nosić, miała także piękną bieliznę i pierścionki.

BONA.

Spodziewam się, iż Anieczka tak dobrze wychowa twe corki, iż się z nią zawsze

fze dobrze obchodzić będą, ale iednakowoż, trzeba się zawsze trzymać tey ostrożności, niiby się obawiając, iakoby iey nie kochały; chciałabym więc aby otakowano te suknie, ktoreby się chowaniem popsuły, i bieliznę którą małz dałz Anieczce, tym końcem, abyś mógł oddać tym corkom, co te rzeczy kosztować będą, gdy poydą za małz, bo lubobys ie dał za bity talar, powiedzianoby żeś ie przedał za dziecię. A przy tey ostrożności nie nie będą mogły wyrzucić na oczy Anieczce: dobrzeć się tak widzi moje dziecko?

ANIECZKA.

Ia, Mc. Pani, to wszystko chcę czynić, co Wc. Pani zechcesz, wolałabym wprawdzie suknie, wcale nowe, ale Wc. Pani wiesz lepiej niżeli ia, co mi przystoi, i przynależy.

BONA.

Widzę iż Anieczka iest wcale dobrą Panną, i chcę ci to przy niey powiedzieć, iż ci daleko więcej przysporzy dobrego, niżeli ta niewiaśta, ktoraby wiele pieniędzy w dom twoy wniosła, bo ona ściągnie z nieba błogosławienstwo, Boskie, na dom twoy. Abyś był w stanie przyjęcia tego



blagosławieństwa, trzeba żebyś się gotował prawdziwie po chrześcijańsku do przyjęcia sakramentu małżeństwa, nie potrzeba o czym innym myśleć wstępując w ten stan, tylko o służbie Boskiej, o wychowaniu dzieci, któreby się mogły dostać do nieba, kochał Anieczkę mój przyjacielu, i sądzisz u siebie, iż z nią będziesz mocno szczęśliwy; wolno szukać takowego szczęścia, Bog tego nie zabrania, ale chce abyś o tym pomyślał, iż od niego to szczęście pochodzi, daymy to niechbyś mi uczynił podarunek jaki, chciałbyś abym ia rada była temu podarunkowi? alebyś chciał oraz, żebyś zań obowiązana była, żebyś za niego podziękowała, iak to jest rzecz sprawiedliwa? podobnież Bog dobrotliwy daie ci dobrą żonę, a daie ci ią dla tego, żeby cię szczęśliwym uczynił, ale chcę żebyś go z przyczyny tego daru, któryć daie, kochał, i dziękował mu. Toż samo mówię Anieczce, kto bierze męża, bierze Pana, moia kochana Panienko; i ponieważ to Bog jest, który ci da tego Pana, kochayże go z przyczyny tego, który ci daie, i ilekroć prosić cię o co będzie, bądź mu posłuszną iakoby Bogu.

SZEWC.

SZEWC.

Ah! co się tego tycze Mc. Pani, Anieczka zawsze będzie Panią, wszyscy o tym bardzo dobrze wiedzą, iż nieboszka wszystkiego Panią była, mówili nawet, iż w tey mierze nad to wiele sobie pozwalała, była to Niewiaśta ze wszystkich naylepsza; ale lubiła mocno rozchod, i wydatek; miałbym wiele pieniędzy, gdybym się był odważył czalem się iey zprzeciwić, kiedy nie kiedy mówiłem iey słowko, lecz ponieważ się z tego śmiała, dałem pokoy, aby rzeczy tak szły iak mogły.

BONA.

Zle bardzo czyniłeś mój kochany, a niewieszże, iż mąż będzie musiał odpowiedzieć za niedoskonałości i przywary, które iego żona popełniła? Jeżeli twoia żona czyniła głupie, i nierozsądnie, wydając pieniądze, powinieneś ią był, z łagodnością napomnieć, i do tego iey przeskodzić, mocnobym się gniewała, gdybyś dał wolność Anieczce, czynienia głupstw takowych.

ANIECZKA.

Iako Mc. Pani, radzisz mu Wc. Pani aby się ieszcze gorzej ze mną obchodził, niżeli



nizeli z pierwszą swą żoną? to nie jest dobrze, nie spodziewałam się tego po Wc. Pani.

BONA.

Nędzna Anieczka zapomniała o wszystkim cośmy już tyle razy mówiły. Izali nie powtarzałam więcej iak sto razy, iż inaczej nie można dostać się do nieba, jedno zachowując przykazania Boskie? gdybyś chciała utopić się w rzece, abo wykoczyć oknem, chciałażebys, aby twoy mąż zezwolił ci to czynić?

ANIECZKA.

Nie, Mc. Pani, i owszem byłabym kontentą, żeby mi do tego przeszkodził, ale ta chęćka nigdy mię nie weźmie, upewniam Wc. Panią.

BONA.

Tak ja trzymam, moja kochaneczko, lecz podobno, weźmie cię kiedy chęćka zgwałcenia przykazań Boskich, co jest daleko większe głupstwo, nizeli się rzucać oknem, niepomyśliwszy o tym, rozumieszże to? na ten czas jeżeli twoy mąż prawdziwie cię kocha, to trzeba koniecznie, aby cię od tego wstrzymał.

ANNE-

ANIECZKA.

A gdyby też moy mąż chciał je gwałcić, bez wątpienia powinabym mu tego także zabronić?

BONA.

Śluchaj pilno moja kochana Anieczko, kiedy Panna za mąż idzie, bierze na się wiele obowiązkow: ktore trzeba zachować, a te obowiązki nie są jedne dla męża, i dla żony. Kapłan ktory wiąże cię z mężem, każe ci przyrzec, bydź posłuszną swemu mężowi, i kochać go, każe oraz przyrzec twemu mężowi żeby cię kochał, żywił, i opatrywał twoie potrzeby; ale nie mówi, aby ci był posłuszny, ponieważ posłuszeństwo jest to powinność żony, a nie męża. Jeżeli więc chcesz co złego czynić, mąż twoy powinien cię nayprzed prosić po przyjacielsku, abyś tey winy nie popełniała, a gdyby to nie było dosyć, powinien by ci zupełnie zakazać to czynić, ma on po sobie prawo, a zaś żona nie ma prawa po sobie, rozkazywać swemu mężowi, może go tylko prosić, a jeżeli niechce usłuchać, potrzeba się iey cierpliwością uzbroić.

ANNE-



## ANNECZKA.

Ponieważ to tak jest, Panny gdy idą za mąż wcale się stać bestyami, wolałabym raczej ieszcze się zostać na służbie, jeżeli nie jestem kontenta z moiego Pana, mogę go opuścić, a pość do infzego; ale kiedy mąż jest Panem, ktorego nie można opuścić, czyli on to dobry, czyli zły, to się inaczej rzecz ma; iam nie dla infzey przychyny chciała poysć za mąż, iedno aby nie czynić cudzey woli, a czynić moię własną.

## SZEWC.

Moy Boże, niemogłażebys obiecać Anieczce moiey Mc. Pani, iż będzie zawsze Panią, lubobym iey tego nie przyrzekł, byłoby to za iedno, gdybym ją widział choć trochę zakwalzoną, pozwoliłbym iey wszystkiego czego by chciała.

## ANNECZKA.

O jeżeli tylko tego potrzeba, przyrzekam ci, iż będę się zawsze dąsała, ile kroć mi rzeczy iakiey przeczyć będziesz.

## BONA.

Nie, moia kochanko, to nie ze wszystkim rzecz łatwa, kiedy ktora jest dobrą, i poczi-

pocziwą żoną, bo ona kocha swego męża, a kiedy go kocha, samaby się na się gniewała, gdyby mu choć najmniejszą zgryzotę i przykrość uczyniła. Ale Anieczko małż widzę wielką chętkę do czynienia złych i nieprzystoynych rzeczy.

## ANNECZKA.

Nie, upewniam Wc. Panią, Mc. Pani, możesz się Wc. Pani spytać moiego Pana, a on iey powie, żem nie jest wcale uparta, to iedno słowo posłuszeństwo mnie obchodzi. Gniewam się na to, iż ustanowiono modę, aby żony były posłuszne mężom, iabym chciała, aby wszystko zarowno było.

## BONA.

A wiefzże kto postanowił tę modę, ktora cię tak bardzo obchodzi, i dokuczca moia kochana Anieczko? Jest to Bog, on to pierwszy powiedział, aby żona była poddana swemu mężowi, zecheszże szemrać, przeciw rozkazowi Boskiemu? I owszem trzeba się mu poddać, i mówić, Panie tyś jest moim Panem, rozkazałeś aby żona była posłuszna swemu mężowi, przyrzekam tedy przed tobą, iż temu będę podległa, ktory mym Panem będzie, i to dla miłości twoiey, będę



będę mu posłuszna. Tymczasem mąż twój sprawi ci posłuszeństwo miłe, łagodne, mówiąc do ciebie zawsze z łagodnością, i to ci uczyni daleko łatwiejszą powinność dobrej żony, która jest kochać swego męża, mieć ku niemu poszanowanie, i szacunek, jednym słowem aby go przenosić nad wszystkie mężczyzny, to ci nie będzie trudno Anieczko, bo wiem że jesteś dobrego serca, a więc gdy sobie będziesz myślała, iż cię nad wszystkie Panny bardziej kocha, i iż cię sobie obrał, lubobyś inżey niemiała pobudki, dla tey samey przyczyny, kochać go powinna.

ANIECZKA.

Chcę Wc. Pani wszystko wypowiedzieć w jego bytności, Mc. Pani, teraz go ieszcze nie bardzo mocno kocham, a z tym wszystkim, mam przyjaźń ku niemu; to jednakowoż nie pochodzi z przyczyny tey przyjaźni, iż się z nim biorę, lecz iż jest łagodny, iż codziennie uczęszcza na mszę, iż żyje dobrze, i dobrze się obchodzi z nieboszką, i iż chciał mi sprawić piękne suknie, nie biorę ich jednak, boś mi Wc. Pani powiedziała, iżby to nie było dobrze, co mi jednak

jednak nie jest przeszkodą, abym mu nie była za to obowiązana. Jeżeli się dobrze ze mną obchodzić będzie, wiem dobrze, iż go ieszcze mocniej kochać będę, bo kocham tych wszystkich, co mają ze mną przyjaźń — Ale kocham go ieszcze dla iedney rzeczy, to jest iż mi obiecał sprawić piękne wesele, przyjdiesz Wc. Pani na nie, nie prawdaż? Ah! iak skakać, i tańcować będę!

BONA.

Ponieważ Anieczka pożytkowała z tego wszystkiego, com iey mówiła, chciałyby iey ieszcze iedną rzecz powiedzieć. Ale się rozgniewa.

ANIECZKA.

Mogłabyś mię Wc. Pani bić, a iabym się nie rozgniewała, Mc. Pani, upewniam, iż ci będę posłuszna.

BONA.

Jeść to wielka sprawa wnieść w ślubne związki, moia kochana Anieczko, wszystko szczęście tego życia od nich zawisło, a częstokroć i drugiego życia nieszczęśliwość.



Niemożna doskonale pełnić obowiązków tego stanu bez łaski Boga, ta łaska bywa dawana przy przyięciu Sakramentu, jeżeli się godnie przyjmuje, i żeby go godnie przyjąć trzeba się do niego gotować. Chrześcianki ta jedynie powinna być zabawa, mającey pość za męża, i nie powinna więcey myśleć, ani o weselu, ani o tańcu, iakoby tam nie miało być ani radości, ani skrzypcow, ani żadnego instrumentu muzycznego. Dzień w który się biorą, jest w samey rzeczy dniem radości, ale radości Chrześcianańskiej, i która się nie zgadza z płochościami, i głupstwami, które w ow dzień popełniają.

ANNECZKA.

I toż Wc. Pani niechcesz, aby sprawiano wesele? Jestże co w tym złego? Jeżeli tak, niechcianoby się i żenić?

BONA.

Nie mówię ci że to jest grzech, moja kochanko, ale jest to głupstwo, które jest źródłem wielu grzechow. Słuchay, kochana Anieczko, cobym uczyniła, gdybym była na twoim miejscu, zaczynałabym od proźby, błagając mocno Boga, aby zerwał moje małżeństwo, jeżeliby nie miało być

bydź z iego chwałą, a moim zbawieniem; usiłowałabym wziąć na się łaskę Boską, i zachowałabym się w skromności, i osobności, aż do dnia owego.

Prosiłabym moich Rodzicow, i moich przyjaciół, aby mi uczynili honor; i byli przytomni na moim ślubie, i dałabym im kilka plackow, i z flaszkę wina, wyszedłszy z kościoła; aleby to już było wszystko, i zamiast wydania wiele pieniędzy na obiad i wieczerzą, na trunek, dałabym rzecz iaką ubogim, miałabym wielką baczność, aby nie było u mnie żadnych muzykow, bo to jest źródłem wielu grzechow; zwad, kłótni, potwarzy, procz tego, iż piją, skacząc, i tańcując; iż się upiiają, iż wiele lekkomyślności popełniają, nie wspominając co mówią — Widzę żeś smutna nędzna Anieczko?

ANNECZKA.

Oto, bo mię to mocno martwi, co mi Wc. Pani mówisz, z tym wszystkim słuchać cię będę; ale coż będę czyniła cały dzień? oszaleję od tęsknoty, bo pracować w dzień wesela nie pięknie, jest to iak iaką uroczyść.

Z 2

BONA.



BONA.

Poydziesz ze mną na obiad, i twoy Pastorz czyli Pleban także, potym poydziemy do twego domu, ułożemy wszystko, ia przyprowadzę Pifarza, i zapiszemy wszystko, dla tego iż gdybyś utraciła swego męża, niemowiono ci więcey, żeś go znalazła. Poydziemy trochę na przechadzkę, trochę do kościoła, i cały dzień nieznacznie przeydzie. Wieczor Opatrzność Boska przyrządzi ci w domu wieczerzą, przyprowadzę tam Panią Margrabinę, będzie to honor który całe gdy zastąpi, i nadgrodzi. Zapomniałam ci powiedzieć, iż będzie potrzeba małe dzieci do mnie zaprowadzić na wieczerzą, będą ony twoiemi, kochana Anieczko, trzeba Bogu przyobiecać kochać ie, dać im wychowanie Chrześciańskie, i tak sobie z nimi postępować, iak ze swemi, ieżeli ci ich Bog da.

ANIECZKA.

Ale ieżeli będę miała dzieci, bez wątpienia iż ich mocniej kochać będę, nie będę się mogła wstrzymać od tego.

BONA.

BONA.

Ieżeli tym dzieciom dasz dobre wychowanie, będą łaskawemi, i kochać cię będą iak swoią matkę, a w tym razie będziesz ie mocniej kochała niżeli teraz sądzisz, żeś to czynić powinna, widziałam kilka matek wcale dobrych i poczciwych w tym trafunku, nie będę ci bynajmniey mowiła, że nie będziesz czuła większego poruszenia ku swoim dzieciom, nie ma nic w tym złego, aleby było coś złego, gdyby się to wydawało oczywiście, gdyby były lepiej karmione, lepiej odziewane, i gdybyś w zwadkach pospolitych dzieciom, utrzymywała w brew przeciw rozumowi, stronę twych dzieci, naprzeciw tamtych.

ANIECZKA.

To bardzo dobre rzeczy które mi Wc. Pani mowisz, lecz ani słowka o tym, co ma czynić moy mąż. Mężczyzna nie maż także obowiązkow swoich żeniąc się?

BONA.

Iużem o iego obowiązkach mowiła, moia kochanko, będzie obowiązany kochać cię, znosić twoie niedoskonałości, strofować cię z łagodnością, i żywić.

Z 3

SZEWC.



SZEWC.

Otoż sprawa bardzo łatwa. Co się ty-  
cze kochania iey, już to czynię od dawne-  
go czasu, co zaś należy do znoszenia  
iey niedoskonałości, i wad, nie ma ona  
żadnych.

BONA.

Myliłz się moy przyjacielu, wszyscy  
ludzie mają swoje wady, i Anieczka ma  
swoie, iak i drudzy. Jesteś teraz miłością  
zaćmiony, jest to choroba która pluie  
wzrok, i która przefzkadza widzenia rzeczy,  
iak są w samey rzeczy; ale ta choroba nie  
trwa więcey iak sześć mieścięcy po wzię-  
tym ślubie?

ANNECZKA.

Iako Mc. Pani, nie będzie mnie kochał  
tylko przez sześć mieścięcy, gdybym temu  
wiarę dawała, nigdybym za mąż nie poszła,  
ia chcę, aby mię całe życie kochał.

BONA.

Cieszę się z twoiey żywości, Aniecz-  
ko, jest to znak iż go mocniey kochasz, ani-  
żeli sama rozumiesz, będzie cię on kochał,  
całe

całe swe życie, tak przynajmniey iak cię  
teraz kocha, ale to będzie innym sposo-  
bem, który mu nie będzie na przeszkodzie,  
żeby widział twe wady. Więc ponieważ te-  
raz rozumie, iż nie masz żadnych przywar,  
mogłby tego nieco żałować, że się oszu-  
kał. Zeby tedy zabiec temu wszystkiemu,  
potrzeba żeby teraz wiedział, że masz  
swoie przywary, iako ie sam ma także.  
Szczęśliwość i pokoy małżeństwa na tym  
zawisł, aby ie sobie wzajemnie wybaczać,  
a więc gdy Anieczka, postrzeże że iey  
mąż, który jest do tego skłonny, jest w  
gniewie, ani mu słowa niech nie odpowia-  
da, chociażby też wielka ją chętka do te-  
go brała, i niech tylko mowi w sobie, Bo-  
że dla twoiey iedyne miłości zachowam  
milczenie.

ANNECZKA.

Alé Mc. Pani jeżeli mu nie odpowiem,  
przywyknie gniewać się, laić mię, i mieć  
mię za nic.

BONA.

Iużem ci powiedziała, że twoy kochanek  
jest porywczy, bom się o nim wypytywała,  
ale mię upewniono, iż bynajmniey nie jest



dziki, ani grubian, a więc gdy go pierwszy gniew minie, powie sam w sobie, o jak to jest dobra kobieta, wykroczyłem, widzę to dobrze; tym czasem ona mi ani słowka odpowiedziała. Coż uczynię aby iey za to nadgrodzić? trzeba przynajmniej powiedzieć kilka słow, pełnych łagodności, obłapić ją, i oświadczyć się przed nią, żem się uniośł gniewem. Anieczka z swoiey strony nie będzie mu tego na oczy wyrzucała, gdy się on sam pierwszy obwinia; daruje mu z całego serca, aby też on wzajemnie darował iey wady, tym sposobem będziez najszczęśliwszą na świecie, będziez żyła w pokoju.

## ANIECZKA.

Ktoż będzie zawiadował pieniędzmi Mc. Pani, mnie się zdaie iżby mię to mocno cieszyło, gdybym ja ie trzymała.

## BONA.

Zaden ich trzymać nie będzie, moja kochanko, będą one w szafie, albo w skrzynce, od ktorey oba mieć klucz będziecie, kiedy z was ktore będzie ich, na co potrzebowało, poradzi się drugiego. Możesz przy-

przyzwolicie swe życie opędzać moy przyjacielu, lecz niedalekim jesteś starości, a ten czas nie jest sposobny do wielkich rzeczy. Potrzeba więc żebyś się w każdej rzeczy piędziesiąt mierzył, i na potym oszczędzał, korzystał day to dziesięć złotych na dzień, o toż trzeba sobie rozumieć, iż tylko pięć zyskasz, ktore na swoje potrzeby obracał, to chcę mowić, iż potrzeba na stronę odkładać połowę tego, co zyskujesz, a tey połowicy nie trzeba tykać, pod jakimkolwiek pozorem. Anieczka będzie umiała bardzo dobrze oszczędzać, będzie się ona zabawiała przedzeniem, i będzie uczyła prężyć małe dziewczęta, nie będzie miała chętki, co do kupienia za rzecz potrzebną osądzi, a nie nigdy nie kupi, nie poradziwszy się wprzod swego męża. Będzie miała staranie, aby się nosić chędogo i czysto, i nie będzie się bardzo troskała o piękne i wytworne suknie, porachowawszy to, zostanie wam znaczna sumka, przy końcu każdego roku, obrocicie ją na jaki towar, to was mocno uszczęśliwi, to wam wiele pociechy doda; zwłaszcza gdy wam Bog pobłogosławi, jeżeli przy każdej rzeczy będziecie się starali wiernie mu służyć i dobrze.



## SZEWC.

Bądź Wc. Pani łaskawa Mc. Pani nauczyć nas, co trzeba będzie czynić, ażeby Bogu dobrze służyć i wiernie.

## BONA.

Trzeba zaczynać dzień każdy łod modlitwy porannej, którą będziecie czynili z swoiemi dziećmi, i czeladzią. Będziecie od czasu do czasu ofiarowali Bogu wazę pracą. Będziecie mieli pilne oko, aby nie śpiewano przy warsztacie szpetnych pieśni, ale pieśni nabożne. Gdybyś miał ktorego czeladnika wolnego w mowie, i w sprawach, przysięgającego się często, i przeklinającego, lub któryby mówił nieprzyстойne słowa, napomniawszy go, jeżeliby się niechciał poprawić, odprawisz go od siebie, bo choćby był najlepszym robotnikiem w świecie, nie trzeba tego cierpieć aby Bog był w twym domu obrażany, takowy człowiek ściągnąłby na się, i na dzieci twoje przekleństwo Boskie. Nie ofzukuy nigdy kupujących u ciebie, dając im zły towar, bo to jest kradzież popełniać, ani im obiecuy boty na czas pewny, bo to

jest

jest kłamać, zwłaszcza gdy wiesz że ich nie będziesz mógł na czas wygotować, ponieważ to daie kupującym u ciebie okazją przeklinania cię, żeby szemrali na cię, i w niecierpliwosc wpadali.

## SZWIEC.

Gdybym im nie obiecał, poszliby do drugiego, któryby im za tym zawsze boty robił, bo wcale nie ma roboty.

## BONA.

Y dla iakieyże przyczyny niechcesz mi zostawić niektórych? gdybyś był na jego miejscu, radzebyś był, aby ci z gęby chleb wydzierano? chciey się więc poprawić w tey zley woli, którą masz kochanku, potrzeba aby wszyscy ludzie życie swe utrzymywali. Powtarzam ci, com już powiedziała, kiedy będziesz przyciśniony robotą, i gdyby potrzeba całą noc nie spać, zwłaszcza, gdyby to była noc z soboty na niedzielę, bo najmnieyszey rzeczy nie trzeba robić po poł nocy na Niedziele. Anieczka z swoiey strony, nie będzie biegala świergotać do swoich sąsiadek. Będzie nie jako przywiązana w swoim domu, i będzie miała



staranie, aby się wszystko dobrze działa, i aby małe dziewczęta, nie próżnowały, w niedzielę poydźcie razem na mszę i obrządki kościelne, potym będziez się mogła przeysć, lub zagrać trochy, w kregle, lub w inszą grę iaką z twoiemi czeladnikami, sąsiadami i sąsiadkami, ale trzeba grać o małe rzeczy iakie, iako naprzykład, o flaszkę wina, o iakie owoce lub też orzechy. Układzisz się potym spokojnie spać, zmo-wiwszy jednak wprzod pacierze, dziękując Bogu, żeś wypełniła swoją powinność, i żeś go w niczym nie obraziła.

K O N I E C.





